

Julie Ortolon

Zbyt idealnie

Przełożyła Małgorzata Strzelec

Rozdział 1

Wielkie dokonania często zaczynają się od prostego marzenia.

Jak wieść idealne życie

Ziścił się najgorszy koszmar Amy Baker. Statek odpłynął bez niej. Ugrzęzła na tropikalnej wyspie i nie miała jak wrócić do domu. A przynajmniej nie w taki sposób, który okazałby się upokarzający.

Poprzedniego dnia, gdy patrzyła, jak statek wycieczkowy, którym podróżowała, odpływa ku zachodzącemu słońcu - bez niej - gorączkowo zastanawiała się, co zrobić. Pozostanie na wyspie stanowiło tylko połowę problemu. Podróżowała ze starszą parą jako niania ich wnucząt i tuż przed tym, jak odpłynęli, została zwolniona z pracy.

Oczywiście to była jej wina. Zabrała dzieci na brzeg francuskiej wyspy St. Barthelemy i wzięła taksówkę, żeby dojechać na plażę. Jak w czasie innych wycieczek na ląd, zaczęła bawić się z dziećmi w jedną z jej zabaw: wyobrazili sobie, że są piratami szukającymi ukrytego skarbu. Po udawanej walce na szpady na białych piaskach plaży zerknęła na zegarek i zdała sobie sprawę, że straciła poczucie czasu. Znowu! Spóźniła się już godzinę - a miała przywieźć dzieci na statek na popołudniowy posiłek z dziadkami.

Ze względu na nadwątlone zdrowie dziadka, to był jedyny moment w ciągu dnia zaplanowany tak, żeby mógł spędzić chwilę z dziećmi.

Amy przyjechała umęczona i chora ze zdenerwowania. W porcie na trapie czekała już wściekła babcia, tupiąc nogą ze zniecierpliwieniem. Oczywiście trójka dzieci - które świetnie bawiły się przez cały dzień - akurat w tym momencie musiała zacząć jęczeć: „Jesteśmy zmęczone. Chcemy jeść. Mamy dość tej podróży”.

Gdyby Amy nie zdarzyło się już kilka podobnych przewinień, być może ten epizod poszedłby w końcu w niepamięć. W tej sytuacji jednak starsza pani miała wszelkie prawo zmyć Amy głowę na oczach kilku pasażerów, jednocześnie ładując dzieci na łódkę, która przewoziła ludzi między statkiem a brzegiem. Amy ze wstydu zaczerwieniła się aż po podeszwy tenisówek. Odwróciła się i na oślep uciekła z portu - i udało jej się zgubić.

Zważywszy, że Gustavia, stolica wyspy, to mikroskopijne miasteczko, uznała, że tylko ona zdołałaby tam zabłądzić.

Nim udało jej się trafić z powrotem na nabrzeże, ostatnia łódka już odpłynęła do statku. Amy stała na końcu portu i patrzyła z niedowierzaniem, jak słońce zanurza się w morzu, a statek maleje na horyzoncie. Chociaż potwornie bała się powrotu na pokład, pozostanie na wyspie było tysiąc razy gorsze.

Miała przy sobie tylko plażową torbę z odrobiną pieniędzy na wszelki wypadek, do połowy pełną tubkę kremu do opalania, przekąskę dla dzieci, egzemplarz poradnika *Jak wieść doskonale życie* z autografem i mokry, zapiaszczony ręcznik plażowy. Nie pakowała żadnego ubrania ani bielizny na zmianę, żeby móc zdjąć kostium kąpielowy, który nosiła pod koszulką i szortami. Wszystkie inne rzeczy zabrane w podróż, łącznie z kartami kredytowymi i paszportem, płynęły właśnie na St. Thomas.

Telefon do babci, żeby przesłała jej pieniądze, sprowokowałyby tylko kolejny wykład na temat roztrzępiania. Nie mogła też prosić o pomoc przyjaciółek: Maddy i Christine. Poruszyłyby dla niej góry, ale Amy przegrałaby zakład, z powodu którego zdecydowała się na tę podróż.

Nie zamierzała być jedyną z trójki, która nie wypełniła zadania wyznaczonego niemal rok wcześniej. Maddy stawiała czoło lękowi przed odrzuceniem i zaniosiła swoje prace do galerii, Christine pokonała lęk wysokości, żeby pojechać na narty. Teraz Amy miała przezwyciężyć obawę przed samodzielnym wyjazdem w obce miejsce. Jak na razie udało jej się to w połowie. Pojechała gdzieś sama. A teraz musiała wrócić - też bez niczyjej pomocy.

Im dłużej się nad tym zastanawiała, tym bardziej zdawała sobie sprawę, że jej wyprawa okazałaby się porażką nie tylko dlatego, że poprosiłaby przyjaciółki o pomoc, ale przecie wszystkim dlatego, że wróciłaby o tydzień wcześniej z podkulonym pod siebie ogonem. Musiała wymyślić coś, aby wypełnić całe wakacje. No dobrze, właściwie to była wakacyjna praca, ale i tak te dwa tygodnie stanowiły odmianę w jej bezpiecznym, przewidywalnym życiu.

Oto prawdziwe wyzwanie, prawda? Spędzić całe dwa tygodnie z dala od domu. Stawić czoło lękom i poradzić sobie z nimi. Musiała to zrobić, bo w przeciwnym razie straciłaby szacunek do samej siebie.

Jednak gdy tej nocy leżała w hotelowym pokoju, na opłacenie którego wydała większość swoich skromnych zasobów, kompletnie nie widziała rozwiązania. Nie dość, że ugrzęzła na jakiejś wyspie, to jeszcze na St. Barts - jednej z najdroższych wysp Karaibów. Nawet jeśli uda jej się załatwić duplikaty kart kredytowych, jakim cudem będzie ją stać na tygodniowy pobyt tutaj? Dlaczego nie mogła załatwić tego rozsądniej i nie zgubiła się na wyspie z tanim hotelikiem przy plaży i tanim supermarketem, gdzie mogłaby kupić sobie trochę ubrań? Nie, ona oczywiście musiała wylądować na eleganckiej wysepce, gdzie na dodatek miejscowi mówili po francusku!

Łzy napłynęły jej do oczu, ale wtedy przypomniała sobie, jak matka zawsze powtarzała, że poddawanie się rozpaczy donikąd nie prowadzi.

- Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło - powtarzała jej matka. - Tylko czasem trzeba tej dobrej strony poszukać.

Amy przełknęła gulę rosnącą w gardle, zamknęła oczy i zaczęła się modlić o takie dobre wyjście z sytuacji.

Następnego ranka znalazła agencję turystyczną, która pomogła jej skontaktować się ze statkiem, i załatwiła sprawy tak, aby jej rzeczy spakowano i przesłano do domu. To wydawało się rozsądniejszym rozwiązaniem niż przesłanie ich na St. Barts, zwłaszcza że Amy nie wiedziała, jak długo pozostanie na wyspie. Agencja rozwiązała także jej problem z kartami kredytowymi i paszportem. W ciągu kilku minut w lokalnym banku wypłacono jej nieco pieniędzy.

Następny na liście był ogromny kłopot ze znalezieniem miejsca, w którym mogłaby się zatrzymać i na które rzeczywiście byłoby ją stać. I wtedy właśnie znalazła odpowiedź na swoje modlitwy.

Kiedy stała na ulicy, rozważając różne możliwości, jej wzrok padł na ogłoszenie w oknie biura pośrednictwa pracy: „Gospodyni potrzebna od zaraz. Zapewnione mieszkanie i wyżywienie”.

Aż jej dech zapało, gdy zobaczyła to idealne rozwiązanie. No dobrze, może to nie w porządku zgłaszać się do pracy, wiedząc, że za kilka dni zrezygnuje, ale pomysł przypadł jej do gustu. A poza tym, tak naprawdę, musiała wracać do domu dopiero za cztery tygodnie.

Cztery tygodnie. Na Karaibach.

To przerażające. I ekscytujące.

Cztery tygodnie. Naprawdę mogłaby to zrobić?

Wечно zamartwiającą się część jej osoby walczyła z częścią, która od zawsze marzyła o wolności - aby móc jeździć po świecie i zwiedzać.

Zdusiła niepokój, bo wiedziała, że owszem, w domu wszystko zorganizowała jak trzeba i mogłaby tu zostać na cztery tygodnie. Mogłaby pracować przez dwa - zakładając, że ją zatrudnią - i dać wypowiedzenie z dwutygodniowym wyprzedzeniem. Wróciłyby do domu na tydzień przed wieczorem panieńskim, który urządzały przed podwójnym ślubem Maddy i Christine, wypadającym dokładnie w rocznicę ich zakładu.

Amy weszła do biura pośrednictwa pracy, drżąc z podniecenia i niepokoju. Godzinę później szła już na rozmowę o pracę.

Samopoczucie poprawiało jej się z każdym krokiem, gdy wspinała się ścieżką, która prowadziła z Gustavii do dworku, który przysiadł na klifie z widokiem na zatokę. Matka miała rację, doszła do wniosku. Zamiast katastrofy, życie zafundowało jej przygodę. Prawdziwą przygodę, a nie taką wymyśloną, jakie zwykle przeżywała z fantazjach.

Musiała złapać oddech, więc zatrzymała się i rozejrzała, oceniając dłonią oczy. Och, co za widok!

Kilkadziesiąt żaglówek i wspaniałych jachtów kołysało się na kotwicach w zatoce, podczas gdy ich właściciele bawili się w tropikalnym raj. Nieco dalej statek wycieczkowy przysiadł jak ogromny, luksusowy hotel, sunący po roziskrzanej wodzie Morza Karaibskiego. Niebo i woda miały wszelkie odcienie błękitu: od lazuru do indygo, a delikatna bryza szemrała w liściach palm wokół Amy.

Jak to często zdarzało się w czasie tej wyprawy, Amy żałowała, że jej matka nie może tego wszystkiego zobaczyć. Karaiby to było jedno z wielu miejsc, które tysiące razy odwiedzały w wymyślanych wspólnie historiach, kiedy podróżowały morzem lub w przestworzach w ich zaczarowanym latającym statku. Widzisz to, mamó? Jest jeszcze piękniej, niż to sobie wyobrażałyśmy.

Słodki ból wspomnień wypełnił jej serce.

Przestraszyła się, że się rozplacze, jeśli postoi tam chwilę dłużej, więc zaczęła iść dalej. Co pewien czas dostrzegała fragmenty kamiennych ścian przebłyskujących między gęstymi, tropikalnymi zaroślami. Gdy się zbliżyła, nowe zmartwienie sprawiło, że jej entuzjazm przygasł. Budowla na końcu ścieżki nie wyglądała jak dom. To był raczej stary fort, który w czasach piratów mógł bronić wyspy.

Nim zaczęła snuć fantazje na temat piratów rodem z powieści płaszcza i szpady, zastanowiła się, czy przypadkiem nie pomyliła drogi. Zerknęła na okładkę druczku podania o pracę, który wypełniła. Opis pracy i wskazówki napisano po francusku, ale kobieta w agencji zdecydowanie wskazała właśnie tę ścieżkę i powiedziała jej po angielsku, żeby tędy weszła na sam szczyt. Chociaż Amy miała wybitny talent do mylenia drogi, nawet ona nie mogła źle skrócić. Prawda?

Zanurkowała pod ostatnią kurtyną liści palmowych i wylądowała przed bardzo wysokim, porośniętym paprociami kamiennym murem. Kiedy zagapiła się w górę na blanki, prawie zakreśliło jej się w głowie. W narożniku najbliższym morza jeszcze wyżej wznosiła się kwadratowa wieża.

Jakie to fascynujące. Jak starożytne ruiny w jakimś ustroniu lasu deszczowego z dala od cywilizacji.

Ścieżka rozdzielała się na dwie: jedna biegła w górę i w głąb lądu, druga skręcała ku brzegowi. Wybrała ścieżkę otwierającą się na morze i zaczęła wyobrazać sobie, jak by to było badać zapomniane ruiny: Nieustraszony archeolog Amelia Baker przedziera się przez dżunglę, aby rozwikłać zagadkę tajemniczej fortecy. Co pozostało po żołnierzach, którzy niegdyś krążyli po umocnieniach? Czy ich duchy nadal nawiedzają stare kamienne mury?

Cudowny dreszczyk przebiegł jej po plecach.

Znalazła drzwi u podstawy wieży, ale była pewna, że to nie jest główne wejście, więc ruszyła dalej klifem, mając zatokę przed oczyma daleko w dole. Kiedy okrążyła wieżę, aż wytrzeszczyła oczy z zachwytu. Część zewnętrznych murów usunięto, otwierając wewnętrzny dziedziniec na morze.

Znajdujący się wewnątrz ogród zdziczał. Tropikalne kwiaty eksplodowały feerią barw, walcząc o przestrzeń i wylewając się poza rabaty. Bugenwilla wspinała się po pniach ogromnych palm, a bromelie i orchidee zwieszały się, wychodząc im na spotkanie. Małe ptaki śpiewające i motyle wzbogacały widok śpiewem i ruchem. Przez gęstwinę Amy dostrzegła galerię na piętrze z kilkunastoma żaluzjowymi drzwiami. Najwyraźniej wiele lat temu ktoś zamienił

stary bastion w prywatną rezydencję, ale teraz miejsce wyglądało na opuszczone.

Ruszyła przez tunel w roślinności, a zapach kwiatów i wilgotnej ziemi opanował jej zmysły. Bardzo niewiele światła słonecznego docierało w gęstwinę, a półmrok sprawiał, że ogród wydawał się jeszcze bardziej niesamowity. Wyciągnęła rękę i odgarnęła liść bananowca. Małpa wrzasnęła jej prosto w twarz. Amy też krzyknęła, co sprawiło, że małpka z długim ogonem czmychnęła po pniu drzewa, płosząc przy okazji arę żółtoskrzydłą.

Wrzaski rozległy się wokół niej echem, gdy kolejne ptaki odezwały się w reakcji łańcuchowej.

- O mój Boże! - Przycisnęła obie ręce do bijącego serca i zaśmiała się.

- Przepraszam - krzyknęła za brązowo-białą małpką, która wykrzywiła się do niej z wysokości.

Kiedy serce Amy się uspokoiło, ruszyła dalej, aż wreszcie znalazła kolejne drzwi. Te nie wyglądały bardziej zachęcająco od drzwi wieży. Solidny kawał drewna zwieszał się z masywnych, kutych zawiasów. Na poziomie oczu krzywiący się gargulec - który bardzo przypominał wykrzywioną na drzewie małpę - trzymał w zębach wielką, okrągłą kołatkę. Jego martwe spojrzenie zachęcało Amy, aby zapukała.

Jaki człowiek chciałby mieszkać w tak dziwnym miejscu?

Mimo fascynacji, Amy ogarnęły złe przeczucia. Miała wiele do czynienia z bogatymi ekscentrykami, ale to miejsce wydawało się wyjątkowo dziwaczne. Może jednak powinna zapomnieć o dumie i kupić bilet lotniczy do domu. Jednak myśl o zakładzie powstrzymała ją przed wycofaniem się. Jeśli Maddy i Christine zdołały wykonać swoje zadania, to ona też może.

Przesunęła szybko dłonią po włosach, aby upewnić się, że burza zwiniętych jak świderki brązowych loków jest schludnie szesana w warkocz na plecach. Jeśli idzie o strój, niewiele mogła tu zdziałać. Zostały jej tylko białe szorty i „marynarska” koszulka w paski, którą kupiła w sklepie z pamiątkami na statku. Ubranie wglądało dość schludnie, chociaż miała je na sobie już drugi dzień.

No dobrze, dość ociągania. Wyprostowała plecy, uniosła guzowate koło kołatki i zapukała trzy razy. Stukanie rozległo się echem, jakby w rozległej i pustej przestrzeni, przywołując na myśl gotyckie dwory ze starych horrorów.

Żadnego odzewu.

Stała niepewnie, zastanawiając się znowu, czy nie pomyliła drogi. Minęła wieczność, nim drzwi uchyliły się ze skrzypieniem zardzewiałych zawiasów. Zebrała się w sobie, na poły spodziewając się, że zobaczy zdradziecki uśmiech Igora, służącego doktora Frankensteina, i usłyszy „proszę wejść”.

Rzeczywistość okazała się dla Amy niemal równie przerażająca. Mężczyzna, który otworzył drzwi, był prawdopodobnie najseksowniejszym facetem, jakiego w życiu widziała.

Odchylając lekko głowę do tyłu, spojrzała w opaloną twarz, otoczoną rozjaśnionymi słońcem włosami, które opadały falami na szerokie ramiona.

Pognieciona tropikalna koszula była rozpięta do pasa i odsłaniała wspaniałe torsy. Jakby zaskoczony jej widokiem, wyszarpnął z ucha słuchawkę od odtwarzacza MP3, który miał przypięty do paska szortów khaki. Wyglądał jak Amerykanin na wygnaniu, który powinien sączyć rum w barze na plaży, słuchając Jimmy'ego Buffeta.

- Bonjour- wykrzyknął zachwycony.

No dobra, Francuz na wygnaniu, poprawiła się w myślach.

Mówiąc dalej potoczystą francuszczyzną, przesunął dłonią po rudawej bródce, jakby chciał mieć pewność, że dobrze wygląda. Lepiej by było, gdyby się zainteresował guzikami koszuli - to co prawda pozbawiłoby Amy widoku pięknej rzeźby jego brzucha, ale też sprawiłoby, że przestałaby się ślinić.

Przynajmniej nie musiała się martwić, że szorty i T-shirt to zbyt nieformalny strój na rozmowę o pracę.

- Przepraszam - udało jej się w końcu wykrztusić; jak zawsze w towarzystwie atrakcyjnego mężczyzny czuła, że jej odebrało mowę.

Jednak w tym wypadku stwierdzenie „atrakcyjny” było zbyt słabe. Wyglądał, jakby wyszedł z broszurki reklamowej agencji turystycznej, w której przedstawiono cudnych ponad wszelkie pojęcie ludzi rozkoszujących się tropikami.

- Nie mówię po francusku. Powiedziano mi, że to nie szkodzi.

- Mais oui. Pardon. - Zaśmiał się i machnął ręką na własne słowa.

- Założę się, że szybko podłapiesz tu francuski. Właśnie dzwonili z biura. Gdy zapukałaś, nie byłem nawet pewny, czy dobrze usłyszałem.

- Och.

Starła się nie zagapić, gdy spojrzała w jego cudne, czekoladowe oczy. Długie rzęsy - zaskakująco ciemne jak na ciemnego blondyna - sprawiały, że jego oczy wydawały się jeszcze bardziej marzycielskie.

- Mam wrócić później?

- Nie! - Panika pojawiła się na jego twarzy. - Entrez, s'il vous plait. Proszę wejść.

Minęła go, ściskając przed sobą plażową torbę. Była aż za bardzo świadoma swojego niekształtnego ciała. Rozejrzała się i zobaczyła, że znajduje się w kwadratowym pomieszczeniu, bez żadnego korytarza ani drzwi, poza tymi, przez które właśnie weszła. Kamienne schody prowadziły do kłapy w drewnianym suficie. Zardzewiały żyrandol w kształcie koła zwieszał się na łańcuchu dokładnie nad nią, a pajak pracowicie tkął sieć między zakurzonymi świecami. Zawiasy zaskrzypiały, a po nich rozległ się złowieszczy łoskot, gdy mężczyzna zamknął drzwi, odcinając wszelkie światło z wyjątkiem tego, które wpadało przez kłapę nad schodami. Zmrużyła oczy, żeby przyzwyczaić się do ciemności, którą ją otoczyła.

- Nie mogłaś znaleźć frontowego wejścia? - zapytał.

- Co? - Odwróciła się akurat, żeby zobaczyć, jak opuszcza sztabę. - Och, myślałam...

Zaczerwieniła się, gdy dotarło do niej, że powinna była ruszyć ścieżką w górę wzgórza, w głąb łądu. Dlaczego zawsze wybiera niewłaściwą drogę?

- Nie byłam pewna, którądy iść. Pan Lance Beaufort?
- Oui. - Odwrócił się do niej. - Ty jesteś Amy?
- Tak. Amy Baker z Teksasu.

Jakby nie zorientował się po jej akcencie.

- Ogromnie się cieszę.

Wyciągnął rękę. Odpowiedziała tym samym i jego dłoń zamknęła się na jej ręce w szybkim uścisku człowieka interesów. Taki dotyk nie powinien sprawić, że serce szybciej jej zabije. Ale zabiło.

- Pozwól, że pokażę ci dom.

Ruszyła za nim schodami, zauważając żelazne uchwyty na pochodnie. Sądząc po okopconych ścianach, używano ich jeszcze niedawno.

- Nie macie tu prądu?

- Na tym poziomie nie. Ale któregoś dnia, kto wie. - Zerknął na nią przez ramię. - Człowiek, który zajął się tym projektem, chciał, aby atmosfera pozostała... authentique. W miarę możliwości staramy się to zachować.

Weszli po schodach i Amy zamrugła zaskoczona widokiem jasnego, przestronnego pomieszczenia o wysokim suficie. Przy ścianach stało rusztowanie, a na podłodze leżały folie i stały wiadra z tynkiem. Podwójne drzwi z witrażem powiedziały jej, że to główne wejście. Amy dostrzegła za szkłem drogę albo może podjazd. Żaluzjowe drzwi znajdujące się w ścianie naprzeciwko dziedzińca prowadziły na galerię. Były otwarte, więc wpadała przez nie przyjemna bryza i dało się dojrzeć między palmami morze.

- Jak widzisz, teraz panuje tu straszny bałagan i tak zostanie, dopóki nie znajdziemy nowych ludzi.

- A co się stało z poprzednimi? - zapytała, gdy ruszyli po foliach chroniących podłogę.

- Dobre pytanie.

Przechodząc pod łukiem, weszli do długiego, nieumeblowanego pokoju, w którym widać było jeszcze więcej śladów zarzuconych prac remontowych. Fort tworzył ogromną literę „U” z drzwiami tkwiącymi w solidnym, kamiennym murze. Światło wpadało przez żaluzje, układając się pasami na zakurzonej, drewnianej podłodze.

- Zatrudnialiśmy wielu pracowników. Wszyscy odeszli bez uprzedzenia. Tak samo jak gospodynie. Desperacko szukamy kogoś, kto zostanie.

- Och. - Przygryzła usta, walcząc z poczuciem winy.

Przeszli przez kolejny długi pokój. W tym znajdowały się częściowo zamontowane półki na książki, zajmujące trzy ściany od podłogi do sufitu.

- Powiedziałeś „my”. Pracujecie nad tym projektem z żoną? - zapytała, mając nadzieję, że usłyszy „tak”.

Żona byłaby mniej onieśmielająca od olśniewającego kawalera.

Zaśmiał się pod nosem, gdy wprowadził ją do o wiele mniejszego pomieszczenia. Weszła za nim i zobaczyła prowizoryczne biuro. Okiennice na przeszklonych oknach otwarto na oścież, więc bez przeszkód można było patrzeć na zatokę i morze. Dotarło do niej, że są w wieży. Długi, składany stół stał pośrodku pomieszczenia, pokryty planami, próbkami kafelków, farb i stosami poradników złotej rączki.

Lance obszedł stół i usiadł na obrotowym krześle plecami do morza.

- Siadaj, proszę.

- Dziękuję.

Usiadła naprzeciwko na prostym krześle. Z nerwów zaciskał jej się żołądek, gdy podała gospodarzowi podanie o pracę i patrzyła, jak czyta.

Rozejrzała się, mając nadzieję, że dzięki temu trochę mniej się będzie denerwować. Było tu niewiele mebli. Tylko stół, krzesła i zniszczony, stary kredens ustawiony przy zamkniętych drzwiach. W przeciwieństwie do drzwi wychodzących na galerię, te zrobiono z litych desek i zawieszono je na solidnych, czarnych zawiasach. Nad kredensem znajdował się dziwny, kwadratowy panel. Same ściany przywodziły na myśl średniowieczny zamek. Och, jakie historie mogłaby wymyślać w takim miejscu...

Zaciekawiona, jakie plany mają właściciele w związku z przebudową fortu, zerknęła na stół. Pośród papierzyk i książek zauważyła coś zupełnie niepasującego do reszty - egzemplarz „The Globe”. Nigdy nie kupowała brukowców, ale ich okładki często ją bawiły, gdy stała w kolejce do kasy w spożywczym.

Na okładce tego pisma znajdowało się zbliżenie ciemnowłosego mężczyzny w przeciwsłonecznych okularach, który chował się przed obiektywem. Nagłówek głosił: „Zaginiony filmowy Midas przyłapany w Paryżu”.

Zakładała, że chodzi o Byrona Parksa. Nigdy nie rozumiała, dlaczego nazywano go królem Midasem Hollywood. Nie produkował ani nie reżyserował. Właściwie, z tego co kojarzyła, nie robił nic poza chodzeniem na przyjęcia, na premiery i na randki z gwiazdami. Może nazywano go tak z powodu pieniędzy. Kiedy jego twarz pojawiała się na okładce obok twarzy jakiejś pięknej kobiety, pisano zwykle, że „taka-to-a-taka” widziana była w towarzystwie miliardera Byrona Parksa. Przekartkowała dość dużo takich pisemek, żeby wiedzieć, że jest synem legendarnego producenta Hamiltona Parksa i byłej francuskiej modelki Fantiny Follet. W artykułach na jego temat utrzymywano, że otrzymał od obojga najlepsze, co mieli do zaoferowania: ogromny fundusz powierniczy od ojca i fotogeniczność matki.

Amy zgadzała się, że rzeczywiście zawsze wyglądał czarująco w ubraniach europejskich projektantów i ciemnych okularach. Sprawiał też wrażenie znudzonego do granic możliwości na wszystkich zdjęciach, jakie widziała, nawet w czasie zalewu fotek z jego ostatniego romansu z hollywoodzką sympatią, Gillian Moore.

Liczne fotografie z ich randek pokazywały zawsze świeżą jak poranek Gillian, obejmującą Byrona i śmiejącą się do obiektywu, jakby właśnie wygrała główną nagrodę karnawału. Amy kręciła wtedy głowę, bo nie uważała, że znudzony światem bywalec przyjąć to rzeczywiście los na loterii. Najwyraźniej koniec końców Gillian doszła do tego samego wniosku. Para rozstała się w czasie publicznej kłótni, która zakończyła się tym, że Gillian spoliczkowała Parksa i to w obecności całej armii fotoreporterów. Zdjęcia pojawiły się na okładkach wszystkich pism plotkarskich. Zaraz potem Byron Parks zniknął z Hollywood i od tej pory nikt go nie widział ani o nim nie słyszał.

Najwyraźniej pół roku później ludzie nadal zastanawiali się, gdzie się podziewał.

- Widzę, że ostatnio pracowałaś dla „Podróżujących Niań” - odezwał się Lance Beaufort.

- Hmm?

Oderwała wzrok od czasopisma.

Zauważył, na co patrzyła. Zmarszczył brwi, a potem wsunął czasopismo pod plany. Wyraz jego twarzy stał się o wiele chłodniejszy.

- Ostatnie miejsce zatrudnienia?

- Och, tak. Zgadza się, „Podróżujące Nianie”.

Wierciła się niespokojnie, słysząc półprawdę w swoich ustach. Nie pracowała dla „Podróżujących Niań”, tylko prowadziła własną agencję, która specjalizowała się w załatwianiu wykwalifikowanych opiekunek dla śmietanki towarzyskiej w podróży. Gdyby się o tym dowiedział, zorientowałby się, że Amy nie zamierza zostać tu na długo.

- Masz doświadczenie, jeśli chodzi o wykonywanie prac domowych?

- Nie zawodowe. - Prawda była taka, że nigdy nie pracowała nawet jako niania, dopóki nie podjęła się tego z góry skazanego na klęskę zadania. - Przez ostatnich jedenaście lat zajmowałam się domem babci, ponieważ chorowała. Zapewniam, że świetnie sobie radzę. Potrafię gotować i sprzątać i... i mogę załatwiać różne sprawy, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Co ona wygadywała? Załatwiać sprawy, kiedy już sama myśl o chodzeniu po obcym miasteczku przyprawiała ją o palpitację serca?

- Jestem naprawdę dobrą kucharką.

- Oui? - Z błyskiem oka spojrzał na jej krągłą figurę.

Może chociaż raz fakt, że ma bujne kształty, w czymś jej pomoże. Mnóstwo ludzi błędnie zakładało, że ludzie z nadwagą wiedzą więcej o gotowaniu niż chudzi. Jednak w jej wypadku to była prawda. Spojrzał ponownie na podanie i jego entuzjazm zmalął.

- Hmm, widzę, że nie masz pozwolenia na pracę.

- Kobieta w biurze pośrednictwa pracy powiedziała, że mi je załatwi - zapewniła. - Wyglądało na to, że jest bardzo skora do pomocy.

- Z pewnością.

Ze śmiechem rozparł się wygodnie na obrotowym krześle - uosobienie rozluźnionego, pewnego siebie mężczyzny. Och, jak zazdrościła ludziom takiej swobody.

- Zastanawiam się, czy powiedziała ci, dlaczego mieliśmy taki problem z zatrudnieniem kogoś. Albo raczej utrzymaniem?

- Nie. - Amy zmarszczyła brwi. - Istnieje jakiś problem w związku z tą pracą?

Uśmiechając się tajemniczo, obrócił się na krześle i promień słońca padł pod ostrym kątem na jego twarz. Kontrast między oślepiającym światłem i ostrym cieniem sprawił, że jego rysy stały się niemal demoniczne.

- To chyba zależy od tego, jak bardzo przerażają cię rzeczy, na które możesz wpaść nocą.

- Słucham? - Strach powrócił, tym razem w pełni rozwiniętej formie. - Co to znaczy?

Przyjrzał jej się, mrużąc oczy.

- Widzę, że ci nie powiedziała. Jesteś nowa na wyspie, non?

- Tak.

- Ach. - Zmarszczył brwi. - Niektórzy miejscowi... pozwalają sobie na niemądre uwagi.

- Niemądre uwagi?

Rozejrzał się po pokoju, jakby patrzył na całą fortecę.

- Uważają, że nowy właściciel, który mieszka w tym potwornym miejscu, sam jest potworem. - Przygwoździł ją spojrzeniem. - Ale zapewniam cię, że Gaspar to w stu procentach człowiek.

- Gaspar? - Ciekawość walczyła w niej ze strachem.

- Człowiek, dla którego masz pracować.

- Myślałam, że będę pracować dla ciebie.

- Och, nie. Ja tu nie mieszkam. - Powiedział to takim tonem, jakby za nic na świecie nie zamieszkał w tym miejscu. - Jestem osobistym asystentem monsieur Gaspara. - Wskazał na szkice i plany walające się na stole. - Wynajmuję dla niego pracowników, żeby wyremontowali to miejsce. Niełatwe zadanie, gdy tak wielu miejscowych wierzy, że fort jest nawiedzony.

- Nawiedzony? Przez duchy? - Mimo lęku zaciekawiło ją to. Takie historie zawsze ją intrygowały. A przynajmniej te wymyślone. - Ludzie chyba w to nie wierzą, co?

- Ależ oczywiście, że wierzą. - Rozłożył szeroko ramiona, jakby sam w nie wierzył i uznał, że jej uwaga jest zabawna. A potem z westchnieniem opuścił ręce. - Niestety te historie o duchach jeszcze bardziej się upowszechniły, gdy przybył tu Gaspar. Wyspiarze nazywają go La Bete, Bestia.

- Dlaczego tak go nazywają? Jest podły?

- Jest... udreńczony. Mężczyzna, którego twarz jest przekleństwem i który nie ma siły, aby pokazywać ją światu. Przyjechał tu, aby odnaleźć spokój. Z jego pieniędzmi stać go na życie w odosobnieniu.

- Jest okaleczony? - Na samą myśl ogarnęło ją współczucie. Lance Beaufort wzruszył niezobowiązująco ramionami.

- Jako jedyna osoba, która może go oglądać, powiem tylko, że rozumiem, dlaczego woli samotność od towarzystwa. Czasem sam nie mogę na niego patrzeć.

Zesztywniała, słysząc te słowa. Jak można coś takiego powiedzieć! I co ten mężczyzna o przystojnej twarzy i idealnym ciele może wiedzieć o cierpieniu, gdy człowiek czuje się brzydki? Zwalczyła pokusę, aby powiedzieć mu, co o tym myśli.

- Rozumiem - odparła zamiast tego.

Jej chłodny ton musiał zdradzić jej myśli, bo wzruszył ramionami.

- Zapewniam cię, że nie mówię niczego, czego by nie powiedział o sobie sam monsieur Gaspar. Jego twarz to powód, dla którego kupił ten fort. Chciał zamieszkać z dala od tych, którzy by się gapili. Niestety miejsce to wymaga wiele pracy, więc jak na razie nie ma tu spokoju.

- To straszne.

Jaki ten mężczyzna jest nieczuły, żeby mówić o wszystkim tak obcesowo.

Spojrzał na nią zaciekawiony, jakby zdziwiło go jej współczucie.

- Nie musisz zwracać sobie tym głowy. Masz tylko gotować, sprzątać i uszanować prywatność Gaspara. Z czasem może poczuje się na tyle swobodnie, że pozwoli ci się zobaczyć. Do tego czasu obowiązują cię ściśle zasady, dzięki którym wasze drogi się nie skrzyżują. Jesteś gotowa ich przestrzegać?

- Proponujesz mi pracę?

- Ma chere. - Olśnił ją czarującym uśmiechem. - Praca była twoja, gdy tylko zapukałaś do drzwi. Przyjmiesz ją? Pensja jest nadzwyczaj szczodra, obejmuje pokój i wyżywienie.

Ulżyło jej, gdy zorientowała się, że Lance nie zamierza zadawać żadnych niewygodnych pytań, na przykład o referencje albo telefon do ostatniego „pracodawcy”. Dostała pracę! Tak po prostu!

- Tak! Oczywiście, że wezmę! Jemu też ulżyło.

- Jak szybko możesz się wprowadzić?

- Dzisiaj to będzie zbyt szybko?

- To będzie doskonale.

ROZDZIAŁ 2

Przeciwnieństwa losu czasem zamieniają się w szansę.

Jak wieść idealne życie

Amy zapomniała o uldze, gdy Lance wstał gwałtownie, a wyraz jego twarzy z sympatycznego zamienił się w skupiony.

- A teraz co do reguł - zaczął. - Najważniejsze są te drzwi. - Wskazał na te zamknięte obok kredensu.

- Tak? - Też wstała.

- W żadnym wypadku, choćby nie wiadomo co, nie wolno ci tam wchodzić.

Jej oczy rozszerzyły się, gdy patrzyła na zakazane drzwi.

- Co jest za nimi?

- Schody do prywatnych pokoi Gaspara na szczycie wieży.

- Och.

Spojrzała na drewniany sufit. Dziwne uczucie, po części zaniepokojenie, po części strach, musnęło jej skórę, gdy zdała sobie sprawę, że mężczyzna znajduje się teraz nad nimi.

- Nie chce, żebym sprzątała u niego?

- Woli sam o to zadbać. - Lance obszedł stół i stanął obok niej. - Dopóki nie skończy się remont, będziesz przede wszystkim przygotowywać posiłki i przynosić je tutaj.

Podszedł do kredensu i przesunął panel ścienny, odsłaniając drewniane pudełko zwieszające się na linie wewnątrz ściany.

- To winda kuchenna.

- Serio? - Podeszła bliżej. - Nigdy czegoś takiego nie widziałam. Jak to działa?

- Stawiasz tu tacę, a potem ciągniesz za linę. Taca jedzie w górę. Kiedy monsieur Gaspar skończy, ześle naczynia na dół.

- Rozumiem. - Zmarszczyła brwi, znowu zerkając na sufit. - Cały czas spędza w wieży? Jest chory?

- Nie na ciele - odparł Lance, jakby to miało ją uspokoić. Jednak te słowa sprawiły tylko, że nagły niepokój przytłumił jej współczucie. - A teraz chodź - powiedział. - Pokażę ci rozkład fortu po drodze do kuchni. - Poprowadził ją z powrotem tą samą drogą. - W tym skrzydle znajduje się wiele małych pokoi. To pewnie były kwatery oficerów. Połączymy je w dwa duże. To biblioteka.

- Popatrz na te wszystkie półki. - Koziół do pilowania desek stał pośrodku pokoju obok stosu drewna gotowego do pocięcia na półki. - Nawet sobie nie wyobrażam, że mogłabym mieć tyle miejsca na książki.

- Lubisz czytać?

- Uwielbiam!

- Więc masz coś wspólnego z Gasparem. - Lance szedł dalej. Ruszyła za nim, zauważając surowe krokwie podtrzymujące sufit.

Wyobrażała sobie, że nawet po skończeniu remontu to miejsce będzie surowe i pełne męskiej energii - echo dni, kiedy mieszkali tu żołnierze. Jak wyglądało ich życie?

- To będzie salon - oznajmił Lance.

W pokoju przy zewnętrznej ścianie znajdował się wielki kamienny kominek - dość dziwny pomysł w tropikach, ale przypuszczała, że temperatura nawet tutaj potrafi spaść na tyle, żeby przydał się ogień. Nadawał pokojowi charakter.

- Tyle przestrzeni - powiedziała.

Wyobraziła sobie otwarte drzwi wpuszczające łagodną bryzę. Granica między wnętrzem i zewnątrz stałaby się cudownie nieostra. Ludzie mogliby wchodzić i wychodzić, przechodzić z pokoju do pokoju. A z tego, co widziała, galerie były dość szerokie, żeby pomieścić mnóstwo ogrodowych mebli.

- Boże - powiedziała. - Pomyśl, jakie wspaniałe przyjęcia można by tu urządzać.

Uniósł brew z rozbawieniem.

- Tak, ale fort na wyspie kupiono po to, aby uciec od ludzi, a nie ich zapraszać.

- No tak, oczywiście. - Powściągnęła entuzjazm. - Po prostu to wielki dom dla jednej osoby.

- Nie mamy tu aż tak wielu pokoiów.

- Ale są ogromne! - Ruszyli znowu przez bałagan remontowy przy wejściu i skręcili do długiego pokoju o wysokim suficie z krokwiemi.

- Niech zgadnę - powiedziała, uśmiechając się szeroko - a tu będzie kręgielnia?

- Jadalnia - poprawił ją, śmiejąc się, zaskoczony jej poczuciem humoru.

- Rety.

Jaka szkoda, że pan Gaspar nie lubił ludzi. Wyobraziła sobie długi stół pełen śmiejących się przyjaciół, którzy dzieliliby się dobrym jedzeniem i opowieściami.

- W takiej sali można by nakarmić armię ludzi.

- Myślę, że właśnie do tego służyła.

Zaśmiała się, zdając sobie sprawę, że miał rację.

- Więc to jedyne piętro, z którego korzystacie poza wieżą? Co jest na pozostałych?

- Pod nami znajduje się wiele małych pomieszczeń, które pewnie służyły jako spiżarnie, stajnie, zagrody dla zwierząt i więzienie.

- Więzienie? Serio?

Nie mogła się doczekać, kiedy to zobaczy.

- W pomieszczeniach nad nami znajdowały się kwatery wojskowe - wyjaśnił, kiedy szli długą jadalnią. - Pozostały nietknięte.

- Co z nimi zrobicie?

Zmusiła się, żeby iść prosto, a nie zataczać kółka, jak gapiący się na wszystko turysta. Wzruszył ramionami.

- Wynajmiemy ekipę do uprzątnięcia.

Co za szkoda, pomyślała. W forcie były całe dwa pietra niewykorzystanej przestrzeni. Mogliby spokojnie zamienić je na pokoje dla gości i pensjonat. Czy to nie byłoby cudowne życie? Prowadzić bajeczny zajazd na tropikalnej wyspie, mieć nieustannie tłumy fascynujących gości, przywożących ze sobą opowieści o miejscach, w których byli?

Kiedy doszli do końca pokoju, Lance otworzył drzwi i wyciągnął rękę, aby weszła pierwsza.

- A to twoje królestwo, mademoiselle.

Gdy weszła do ogromnej kuchni, zaparło jej dech w piersiach. Stanowiła zaskakujący kontrast z neutralną w tonie męską częścią fortu. Tutaj barwny styl francuski mieszał się z egzotyką. Stare podłogi pięknie się komponowały z bladożółtymi ścianami i jasnozielonymi szafkami. W kilku szafkach przeszklone drzwiczki odsłaniały barwne naczynia - kobaltowy błękit, ziemistą czerwień i musztardową żółć.

Ręcznie malowane kafelki z kwiatami i owocami równie barwnymi jak naczynia zdobiły ścianę za kuchnią. Na blacie obok zlewu przysiadł ceramiczny pojemnik na ciastka w kształcie koguta. Patrząc przez okno nad zlewem albo stojąc w drzwiach prowadzących na galerię, miało się po prostu olśniewający widok, ale uwagę Amy przyciągnął ogromny piec, obok lodówka i zamrażarka oraz wyspa po środku z grillem i blatem kuchennym na jednym końcu i stołem ze stolkami barowymi na drugim. Garnki i patelnie zwieszały się z wieszaka z kutego żelaza powyżej. Różnorodność tonów i faktury sprawiała, że pomieszczenie było niezwykle przytulne mimo ogromnych rozmiarów.

- Przepiękna - powiedziała, rozpadając się.

- Cieszę się, że ci się podoba.

- Bardzo. - Uśmiechnęła się. - Przynajmniej tę część ekipa skończyła, nim zniknęła-

- Właściwie to nie. Sam zrobiłem większość.

- Tak?

- Zważywszy na trudności, jakie mamy z pracownikami, musiałem dużo nauczyć się na temat budownictwa. -Jego twarz pojaśniała z dumy.

- Świetnie się spisałeś. Sam wybrałeś kolory?

- Oui et non. Tak i nie. - Rozejrzał się z zadowoleniem. - Takie same kolory były w kuchni mojej grand-mere w Narbonne.

To wyjaśniało francuski klimat, chociaż Amy powątpiewała, czy kuchnia jego babki była równie ogromna. Z łatwością mogłaby tu przygotować kolację

dla przyjaciół, którą sobie wyobrażała, albo posiłki dla pełnego pensjonatu. A zamiast tego będzie gotować dla odludka i siebie.

- Pokażę ci resztę.

Podszedł do drzwi prowadzących na niewielki korytarz, na którego końcu znajdowały się kolejne drzwi prowadzące na zewnątrz.

- To do garażu. Dam ci kluczyki do samochodu.

Kiedy to usłyszała, jej oczy zrobiły się jeszcze większe. Skoro potrafiła się zgubić, idąc piechotą, to o ile łatwiej zabłądzi, jadąc samochodem? Znając siebie, ruszy do Gustavii, a wyląduje na drugim końcu wyspy.

- Tu jest pralnia. A tu spiżarnia. Twój pokój znajduje się tutaj. - Otworzył drzwi dokładnie naprzeciwko kuchni. - Nie jest duży, ale może ci się spodoba.

Przeszła obok niego i zobaczyła pokój w równie przytulnych barwach, co kuchnię. Wyplatane meble z wesołymi poduszkami zapraszały, by na nich usiąść. A kiedy Amy spojrzała na łóżko, aż westchnęła z zachwytem.

Cztery kolumny sięgały niemal sufitu i podtrzymywały moskitierę. Wiedziała, że siateczka służy bardzo praktycznym celom na tropikalnej wyspie, zwłaszcza gdy nie ma szyb w oknach, ale uznała, że to najbardziej romantyczna rzecz, jaką w życiu widziała.

Lance podszedł do drzwi wychodzących na galerię.

- Powinnaś je zamykać, gdy nie ma cię w pokoju, bo inaczej małpy ukradną wszystko, co się błyszczy. Ale kiedy będziesz w pokoju, widok stąd jest magnifique.

Otworzył drzwi i odsunął się.

Wyszła na galerię i odkryła, że jej pokój znajduje się dokładnie naprzeciwko wieży - każdy z mieszkańców schroni się na końcu swojego skrzydła. Gdy spojrzała w dół, zobaczyła skalisty brzeg zatoczki daleko w dole. Delikatny wiaterek unosił się w górę klifu, całując policzki Amy. Wysokość przyprawiająca o zawrót głowy sprawiła, że pomyślała o swojej przyjaciółce Christine, która dostałaby zawału, stając tak blisko brzegu urwiska. Amy zaś uwielbiała ten dreszczyk. Wdychając słone powietrze, spojrzała na morze.

- Tutaj jest niesamowicie pięknie.

- Cieszę się, że tak uważasz. - Stał obok niej przy poręczy.

- Mam nadzieję, że zostaniesz dłużej niż reszta.

Poczuła wyrzuty sumienia i zagryzła usta, żeby się do niczego nie przyznać.

- A teraz co do zasad.

- Tak? - Spojrzała mu w twarz.

- W ciągu dnia możesz spokojnie poruszać się po całym domu i terenie wokół, ale po przyniesieniu Gasparowi kolacji, do rana masz nie wychodzić dalej niż do kuchni.

- Mogę tu siadywać? - Spojrzała w górę, wyobrażając sobie gwiazdziste niebo nocą.

- Tutaj oui, ale nie na dziedzińcu po zmroku. Gaspar często spaceruje nocą po forcie. Jeśli zobaczysz jego twarz, nim będzie gotowy, zapewniam cię, że zostaniesz zwolniona tout de suite.

- Och.

Cóż, pomyślała, wylanie to też jakiś sposób, żeby zakończyć pracę, gdy nadejdzie czas. Ale czy naprawdę chciała przeżyć kolejne takie upokorzenie?

- Będziesz się stosować do tych reguł?

- Tak, oczywiście - zapewniła go.

- Bon.

Uśmiechnął się tak olśniewająco, że zakręciło jej się w głowie. Wiedziała, że uśmiechnął się tak, bo mu ulżyło, gdy przyjęła pracę, ale jak by to było, gdyby taki mężczyzna jak on uśmiechał się do niej, bo uznał ją za atrakcyjną? Nawet jej wybujała wyobraźnia nie potrafiła tego ogarnąć.

- Skoro wprowadzasz się już dzisiaj, to podwożę cię do miasta i pomogę zabrać rzeczy.

- Och. - Szybko zastanowiła się, jak wytłumaczy brak ubrań. - "Właściwie to mam bardzo mało do przeniesienia. Mogę później zejść i sama wszystko przynieść.

- Na pewno? Z przyjemnością pomogę.

- Nie, naprawdę. - Zmusiła się do uśmiechu. - Wolę mieć chwilę, żeby pokręcić się po kuchni. Poza tym już prawie południe. Pan Gaspar nie zjadłby lunchu?

- Kolejny powód, żeby pojechać do miasta. Kupię mu coś w restauracji.

- Po co, skoro właśnie zatrudniłeś kucharkę?

Uniósł brew.

- Jeśli znajdziesz dość jedzenia w kuchni, aby przygotować posiłek, to znaczy, że potrafisz czynić cuda.

- Może się rozejrzę i zobaczę, co znajdę?

Uśmiechnęła się na tę myśl, bo uwielbiała spędzać dzień wśród miłych zapachów gotującego się i piekącego jedzenia. Odprowadził ją z powrotem do kuchni. Szybko przejrzała spizarnię, lodówkę i zamrażarkę, w których znalazła dość podstawowych produktów, puszek i mrożonek, żeby przygotować kilka prostych posiłków.

- Och, poradzę sobie bez problemu.

- Na pewno?

- Zdecydowanie. Przygotuję lunch w dwie minuty. Zakładam, że powinnam też uwzględnić ciebie?

- Oui. - Nadal powątpiewał, że uda jej się tego dokonać. - Jeśli nie masz żadnych pytań, to wrócę do swojej pracy.

- Tak, bardzo proszę. Machnęła na niego ręką, jakby go odpędzała. - Zaraz zrobię lunch.

Westchnęła z ulgą, gdy wyszedł. Teraz wreszcie mogła się rozluźnić i ogarnąć myślą wszystko, co się wydarzyło. Nie mogła uwierzyć, że znalazła

sposób, aby zostać na tej cudnej wyspie przez kolejne cztery tygodnie! To naprawdę było przerażające i podniecające jednocześnie. Nie mogła się doczekać, kiedy powie Maddy i Christine. Jej odwaga zrobi na nich wrażenie!

Ogarnęła ją duma, ale wtedy rzeczywistość przywołała ją do porządku. Laptop został na statku. To oznaczało, że nie tylko wylądowała z dala od domu, ale była też naprawdę od niego odcięta.

Panika sprawiła, że serce jej zamarło.

Najważniejsza rzecz, która pomagała jej poradzić sobie z lękiem przed podróżami, to świadomość, że ma kontakt ze wszystkimi, których zostawiła w domu. Każdego dnia mogła sprawdzić, czy nikomu nie stało się nic strasznego w czasie jej nieobecności.

Wzięła kilka oddechów i przypomniała sobie, że zadbała o to, żeby wszystko było dobrze. Zatrudniła Eldę, jedną ze starszych niań, aby prowadziła biuro podczas jej nieobecności i co ważniejsze, opiekowała się jej babcią. Ponieważ Amy pracowała i mieszkała w przerobionej powozowni za domem babci, łatwo było połączyć te zajęcia.

Ale jak długo Elda zgodzi się wykonywać jej obowiązki? Prowadzenie biura nie było zbyt obciążające, ale opieka nad Daphne Baker, zwanej przez rodzinę Meme, wymagała anielskiej cierpliwości.

Gdy tylko Meme zorientuje się, że Amy opóźnia powrót, zacznie się zamartwiać, a to może skończyć się atakiem serca albo udarem. Amy już wyobrażała sobie tysiące nedorzecznych obaw: A jeśli nowy pracodawca to gwałciciel albo morderca? A jeśli Amy złapie jakąś tropikalną chorobę i umrze? A jeśli porwą ją terroryści?

Odkąd pamiętała, Meme zawsze miała obsesję na punkcie wnuczki - bała się, że jeśli Amy wyjdzie z domu, zaraz stanie się jakieś nieszczęście. To, że Amy miała słabą orientację przestrzenną, tylko pogłębiało lęki Meme.

Jak na ironię, o wiele bardziej prawdopodobne było to, że coś strasznego przytrafi się Meme, na przykład spadnie i złamie kość biodrową, a Amy nie będzie mogła jej pomóc. Obie kobiety nawzajem nakręcały swoje lęki, aż w końcu jakieś dwa lata temu Amy doszła do wniosku, że to musi się skończyć. One, a przynajmniej ona, nie mogła dłużej tak żyć - wpadać w panikę za każdym razem, gdy musiała wyjść do sklepu. Robiła różne rzeczy, by zmienić sytuację, a ta podróż była następnym, wielkim krokiem, aby udowodnić im obu, że Amy może wyjechać z domu, poradzić sobie sama i wrócić szczęśliwie do nadal żywej babci.

Tyle że... A co, jeśli okaże się coś innego? Ponieważ się zgubiła, powrót do domu potrwa dłużej. A jeśli coś stanie się Meme?

Żołądek jej się zacisnął i znowu odezwał się w niej stary odruch, żeby zjeść cokolwiek, co jej wpadnie w ręce, i pozbyć się mdłości.

Nie, powiedziała sobie. Jedzenie nie chroni przed nieszczęściem. Tylko przysparza kolejnych zmartwień i naraża na wykłady ze strony babci na temat

nadwagi, przez które Amy jadła jeszcze więcej. Odepchnęła pokusę obżarstwa i skupiła się na ważniejszych sprawach.

Teraz najważniejsze zadanie to skontaktować się z przyjaciółkami i Eldą. Ponieważ Maddy przeprowadziła się do Santa Fe, nabrały nawyku pisywania do siebie codziennie po południu około czwartej czasu teksańskiego, kiedy wszystkie jednocześnie włączały się do sieci. Nie odezwała się poprzedniego dnia i miała małe szanse na znalezienie komputera i sprawdzenie poczty dzisiaj. Będą się zamartwiać, jeśli nie znajdzie sposobu, aby się z nimi skontaktować.

Może Lance Beaufort pozwoliłby jej zadzwonić za granicę, a potem potrąciłby jej koszty z pierwszej wypłaty? Albo ma gdzieś w forcie komputer z dostępem do Internetu? Musiał mieć. Wszyscy w tych czasach mieli. Z wyjątkiem Daphne Baker, która była przekonana, że komputery powodują raka. Ale z drugiej strony to dość osobista prośba, a przecież poznała tego mężczyznę dosłownie przed chwilą.

Cóż, będzie musiała coś wymyślić. Ponieważ gotowanie pomagało jej myśleć, skupiła się na lunchu.

Mężczyzna, który przedstawił się jako Lance Beaufort, wyszedł z kuchni, krzywiąc się, aby jakoś pozbyć się denerwującego pieczenia spowodowanego przyklejoną bródką. Chociaż zirytował się, gdy robotnicy nie pojawili się tego ranka, to nie mógł się doczekać dnia, kiedy nie będzie potrzebował charakterystyki. W peruce w tropikalnym klimacie było mu naprawdę gorąco, a barwione szkła kontaktowe wysuszały mu oczy.

Z przyjemnością to zniesie, o ile nowa gospodyni się sprawdzi. Potrzebował jedzenia! Przez ostatnie dwa tygodnie marzył, żeby zjeść coś dobrego, nie musząc po to jechać do miasta albo znosić własne żałosne próby gotowania - obie rzeczy zabierały mu czas, który wolał poświęcić pracom budowlanym.

Minał główne wejście i poczuł przyływ zapału na myśl, że zaraz przypnie pas z narzędziami oraz odtwarzacz MP3 i spędzi popołudnie, pracując w pocie czoła w rytm ostrego rocka. Prace budowlane to nowa i niespodziewana przyjemność, która zaczęła się od desperacji. Nigdy w życiu nie zajmował się niczym choćby w przybliżeniu podobnym, ale odkrył, że ma smykałkę do takich zajęć. Kto by pomyślał, że on, z wszystkich ludzi właśnie on, kiedykolwiek zajmie się pracą fizyczną i jeszcze sprawi mu to przyjemność? Nic jednak nie przebije dumy, jaką daje podziwianie czegoś, co się zrobiło własnymi rękoma.

To była jedyna rzecz, która sprawiała mu przyjemność w życiu, nim przybył na St. Barts: umiejętność urzeczywistniania swoich wizji - ale tamta praca polegała na czymś zupełnie innym.

Jednak nim weźmie się do tynkowania, musi zadzwonić.

Poszedł do prowizorycznego biura, w którym rozmawiał z Amy. Wyciągnął pęk kluczy z kieszeni, otworzył drzwi do wieży i wbiegł po schodach do tak zwanego pokoju Gaspara. Oczywiście nie istniał żaden Gaspar. Ani Lance Beaufort, jeśli chodzi o ścisłość. Często aż kręcił z zadziwienia głową, że ludzie

nigdy nie zwrócili uwagi na imiona. „Lance Beaufort” znaczyło „asystent w pięknym forcie”. A Gaspar po francusku to Kacper, jak Kacper przyjazny duch. Dlaczego nikt nigdy na to nie wpadł? Nie, żeby sobie tego życzył. Cały dowcip wymyślania tych postaci polegał na tym, żeby uniemożliwić ludziom odgadnięcie, kto tak naprawdę tu mieszka.

Wszedł do obszernego salonu i gabinetu, które sam urządził. Ponieważ nie mógł zatrudnić dekoratora, nie ryzykując, że jego sekret się wyda, wymyślił własny projekt i sam buszował po sklepikach w miasteczku, z zapalem, który sam go zaskoczył. W rezultacie jego pokój wyglądał jak skrzyżowanie stylu Hemingwaya i maniaka na punkcie nowoczesnej techniki. Meble stanowiły mieszanekę antyków Stickleya i ciężkich ratanów. Towarzyszył im sprzęt, który sprawiłby, że każdy audiofil albo maniak filmowy załkałby z zazdrości. Lampki na półkach podświetlały małe wazony i posążki, wypatrzone w miejscowych galeriach.

Ludzie mówili mnóstwo rzeczy na jego temat, ale nikt nigdy nie kwestionował jego dobrego gustu i stylu.

Ponieważ pokój dobrze prezentował się w nastrojowym oświetleniu, jego właściciel przymknął żaluzje i wpuścił tylko kilka promyków słońca. Potem wziął pilota z biurka z komputerem w rogu i wycelował w stronę sprzętu. Oprócz wielkiego telewizora stojącego pośrodku, na górze znajdował się rząd małych monitorów, każdy podłączony do innej kamery przemysłowej. Najwyraźniej człowiek, który zaczął przekształcać fort w rezydencję w latach siedemdziesiątych, był takim samym paranoikiem jak wymyślony Gaspar. Kamery i system dźwiękowy w forcie to jedyne nowoczesne udogodnienia poza kanalizacją. Sądząc po reszcie, ktoś tu próbował bawić się w herszta piratów żyjącego w ruinach.

Kiedy monitory się włączyły, spojrzał na ten, na którym widać było kuchnię. Widząc Amy zajętą pracą, opadł na ulubiony fotel i sięgnął po komórkę. Ponieważ kupił ją dopiero po przyjeździe na wyspę, nie miał w niej wpisanych żadnych starych numerów. Musiał zastanowić się chwilę, nim przypomniał sobie numer, którego potrzebował. Ukrywał się już tak długo, że zapomniał numeru, którego często używał.

W końcu sobie przypomniał. Zawahał się jednak, nim go wybrał. To będzie pierwszy kontakt z kimś z L.A., odkąd uciekł od świata. Odetchnął i zadzwonił.

Odebrano po drugim dzwonku.

- Mówi Whitman.
- Zgadnij kto to? - zagadnął z normalnym amerykańskim akcentem.
- Dobry Boże! - odpowiedział Chad Whitman. - Możliwe, że to Niesamowity Znikający Byron Parks?
- Żyw i cały.
- Najwyraźniej, w przeciwieństwie do tego, co sugerują niektóre pisemka.
- A skoro o tym mowa, właśnie w tej sprawie dzwonię. - Poczuł ciężar na piersi, ale starał się mówić zwyczajnie. - Widziałem artykuł w „The Globe”.

- Masz na myśli numer, na którego okładce chowasz się przed obiektywem w Paryżu?

- O tym właśnie. - Byron usadowił się wygodniej w fotelu.

- Więc to tam właśnie się ukrywasz?

- Myślisz, że powiem ci po tym, jak przez tyle czasu udawało mi się chować przed paparazzimi?

- Na moje oko szczęście przestało ci sprzyjać.

- Nie sądzę - zaśmiał się Byron. - To zdjęcie jest sprzed trzech lat.

- Serio? Więc gdzie jesteś?

- Bez komentarza.

- Ej, przecież to ja. Nie wydam twojej kryjówki, chociaż od czasu zniknięcia ceny za twoje zdjęcie się potroiły. Co bardziej dziane pasożyty zaproponowały udział w dochodach ze sprzedaży numeru temu, kto zdradzi miejsce twojego pobytu.

- To ma mnie zachęcić do powiedzenia ci, gdzie jestem?

- Nie, ale to przynajmniej sprawia, że nie rozmawiamy o artykule na mój temat.

- To prawda?

- Niestety - westchnął Chad. - Tym razem ten szmatławiec ma rację. W każdym razie po części.

Cholera, pomyślał Byron, ale nic nie powiedział. Oparł łokieć o udo i schował czoło w dłoni. Chad i Carolyn Whitman się rozwodzą? Znał tę parę od ośmiu lat, odkąd kupił prawa do ekranizacji pierwszej powieści Chada, co zmieniło życie ich wszystkich.

Byron dorastał w L.A. jako syn Hamiltona Parksa. Znał wszystkich, ale nigdy nie wykorzystywał tych znajomości w inny sposób, niż żeby dostać się na najlepsze przyjęcia. A potem przeczytał dreszczowiec Chada Whitmana, który wciągał czytelnika bardziej poprzez klimat emocjonalny niż samą akcję. Wspomniał o książce kilkorgu znajomym, twierdząc, że jego zdaniem z tej historii byłby świetny film. Nikt nie wykazał nawet odrobiny zainteresowania.

Jednak coś go urzekło w tej powieści, czuł, że nie może jej tak po prostu zostawić. Kupił więc prawa do ekranizacji i wyłożył własne pieniądze na niezależne studio, żeby zobaczyć, jak powstaje ten film. Całe Hollywood wstrzymało oddech. „Nigdy nie wykładaj własnych pieniędzy”, powtarzano jak mantrę w tym biznesie. Ale on wyłożył.

I stworzył kasowy przebój.

Przy okazji uczynił Chada Whitmana i jego żonę milionerami praktycznie z dnia na dzień. Uszczęśliwiona para z Idaho przeprowadziła się do L.A. już w czasie kręcenia filmu, a Byron wprowadził ich w środowisko filmowe. Szybko przejęli hollywoodzki styl życia, Chad z pisania powieści przerzucił się na tworzenie genialnych scenariuszy, więc szybko znaleźli się w samym centrum zainteresowania. Przez cały czas Byron obserwował w milczeniu coraz większą

obsesję Chada na punkcie sukcesu i zmiany zachodzące w Carolyn, która stawała się coraz bardziej szydercza i zimna.

Patrzył i nic nie mówił, ale w duchu czuł się częściowo za to odpowiedzialny. Nie tylko za Chada i Carolyn, ale za wielu innych pisarzy i aktorów, którzy dzięki niemu rozpoczynali prawdziwą karierę. Smak pierwszego sukcesu natychmiast zamienił Byrona w faceta, który uzależnił się od przenoszenia na ekran historii, które mu się podobały. Już nie jako sponsor - raz mu wystarczył - ale jako producent na zlecenie.

Miał wyjątkowy talent do wyszukiwania powieści i scenariuszy, kupowania praw, wynajdywania właściwych aktorów i sprzedawania całości wytwórniom za wiele więcej, niż zainwestował. Każdy mówił: „Jeśli Byron Parks uważa, że to jest dobre, to musi być pewniak”.

Lata mijały, a on coraz bardziej czuł się jak król Midas, jak go nazywali ludzie. Wszystko, czego się dotknął, zamieniało się w złoto - twarde, zimne, martwe złoto. Lśni w słońcu i można za nie kupić, co się zapragnie, ale nie nakarmi cię, gdy jesteś głodny, i nie da ci ciepła ludzkiego dotyku.

Król Midas z mitów szybko to zrozumiał i pożałował, że takiego daru zażądał od Dionizosa. Zmył go z siebie w rzece Paktol. Córka, którą zabił dotykiem, ożyła, a jego strawa znowu stała się jadalna i znowu mógł pić wino.

Siedząc w wieży, o cały świat dalej od L.A., Byron zastanawiał się, czy mógłby naprawić szkody spowodowane swym midasowym dotykiem. Ale jak? Miał przestać wybierać filmy, które bawiły miliony i zapewniały pracę tysiącom? Zrezygnować z dreszczyku, kiedy patrzył, jak historia ożywa na ekranie? To byłoby jak cofanie się.

Potał twarz, aby pozbyć się napięcia.

- Przykro mi to słyszeć - powiedział w końcu i zamierzał na tym poprzestać.

Nigdy nie mieszał się do prywatnych spraw innych ludzi. Życie zawsze depcze tych, którzy się przejmują.

Ale Chad i Carolyn to jego najlepsi przyjaciele. Odchrząknął i zaryzykował wkroczenie na nieznaną mu teren.

- Więc... co się stało?

- Nawet nie wiem, od czego zacząć. - Chad westchnął. - Caro przestała brać antydepresanty jakiś rok temu. Nie powiedziała nic ani mnie, ani lekarzowi. Stary, naprawdę ją kocham, przecież wiesz, ale Jezu, ile mogłem znieść? Za każdym razem, gdy wychodziłem z domu, nie wiedziałem, co zastanę, gdy wrócę: Caro radosną jak szczygiełek czy Caro smętną jak zombie, która w okamgnieniu zmieni się w rozhisteryzowaną gwiazdę.

Byron słuchał z coraz większą niechęcią, jak Chad opisuje rozpad swego małżeństwa. W głębi duszy myślał sobie: Carolyn przestała brać leki, a ty potrzebowałeś roku, żeby to zauważyć?

Ale czy on sam był lepszy? Małżeństwo jego przyjaciół sypało się od dłuższego czasu, a on nawet nie raczył się tym zainteresować. Może i coś dostrzegął, ale nic nie powiedział. Kiedy wreszcie Chad skończył, zapytał:

- A jak się trzymają dzieci?

- Nie wiem - westchnął Chad. - Nie widziałem się z nimi, odkąd wyrzuciła mnie z domu. Mam tyle spraw na głowie przez tego reżysera, który życzy sobie zmian w scenariuszu za każdym razem, gdy mnie widzi. Nie miałem nawet czasu, żeby pomyśleć o dzieciakach.

Po tych słowach coś w Byronie pękło. Chad nie miał czasu, żeby pomyśleć o dzieciach? Cała tyrada - nawet nie wiedział, że są w nim takie słowa - o tym, że dzieci powinny być teraz dla Chada najważniejsze, przeleciała mu przez głowę i zatrzymała się na końcu języka. Żeby powstrzymać się przed jej wypowiedzeniem, wstał i zaczął chodzić.

- Przykro mi to słyszeć.

- No cóż, wiesz jakie to szaleństwo, kiedy film jest w trakcie produkcji.

- Wiem. - Odwrócił się i znowu ruszył jeszcze szybszym krokiem. - Ten biznes czasem naprawdę daje człowiekowi w kość, rozumiem.

Okrażył stolik do kawy. Napięcie tak w nim narastało, że niewiele dzieliło go od wybuchu. Nagle powróciło wspomnienie rozwodu jego rodziców i przypomniał sobie, jak się czuł, patrząc na nich z boku i udając, że nie czuje się zraniony. To sprawiło, że słowa wysypały się z jego ust.

- Zapomnij. Tak naprawdę to nie rozumiem. I nie masz żadnego usprawiedliwienia, że spychasz dzieci na drugi plan, dopóki zajmowanie się nimi nie będzie ci na rękę. Wiesz, jak ciężko jest dzieciom w trakcie rozwodu? Caro wykopała cię z domu dwa tygodnie temu, a ty nawet nie rozmawiałeś z Jade i Micha'em? Zostawiłeś je same z maniakalno-depresyjną matką, która Bóg jeden wie, w jakim jest stanie, żeby zastanawiały się, kiedy ich ojciec wróci do domu? Co z tobą?

- Co ze mną?! - Chad nie dowierzał własnym uszom. - A co z tobą? Od kiedy to interesujesz się czymś więcej niż następną imprezą albo następnym scenariuszem, na którym da się zarobić?

Byron skrzywił się, słysząc tak celną ripostę, ale brnął dalej.

- Zobaczysz się z Jade i Micha'em? Usiądziesz i wyjaśnisz, że to, co się dzieje, to nie ich wina?

- Tak, tak - westchnął Chad. - Kiedy skończymy film, zabiorę je do Disneylandu albo coś w tym stylu.

- Och, racja, to im wszystko wynagrodzi. - Powiedział to z charakterystycznym dla siebie sarkazmem, chociaż jego słowa były bardziej porywcze niż zwykle. - A kiedy Micha skończy szesnaście lat, kupisz mu ferrari, a on zapomni o tym, że rodzice byli tak zajęci własnym życiem, że zapomnieli o jego istnieniu, co rozrywało mu serce na kawałki.

- Słuchaj, nie zapomniałem o Jade i Micha'u.

- Więc dlaczego w czasie całego tego monologu o tobie, Caro i twoim bólu ani razu o nich nie wspomniałeś?

- Co z tobą? Mam wrażenie, jakbym rozmawiał z obcym człowiekiem. Chyba zbyt długo się ukrywasz, rzuca ci się na mózg.

- Może nie zniknąłem na dość długo - odgryzł się i zdał sobie sprawę, że cały drży wypełniony emocjami, których nigdy wcześniej nie czuł. - W życiu chodzi o coś więcej niż wędrowanie z imprezy na imprezę i robienie na nich znudzonej miny.

- Ale znudzona mina i cyniczne uwagi to coś, co najlepiej ci wychodzi, Byron. Taki właśnie jesteś.

To prawda? Zamarł. Grał rolę pod tytułem „Jestem Byron Parks i mam wszystko gdzieś” tak długo, że naprawdę taki się stał? A jeśli to była tylko rola, to kim właściwie był?

Kim do cholery był Byron Parks?

Czy role Beauforta i Gaspara były czymś więcej niż rola, którą grał przez całe życie? A może wręcz przeciwnie?

Ruch na jednym z monitorów przyciągnął jego wzrok. Zerknął i zobaczył, że Amy pojawia się na kolejnych ekranach, idąc z tacą. Przygotowała już lunch i szła do biura Beauforta.

Przypomniał sobie o piśmie, które zostawił na stole na dole. O tym, którym Amy się zainteresowała w czasie rozmowy o pracę. Ostatnie, czego mu było trzeba, to żeby dobrze przyjrzała się fotografii na okładce i zauważyła podobieństwo. Po przykrych doświadczeniach nauczył się, że ludzie lubią pomyszkować, kiedy myślą, że nikt ich nie widzi.

- Chad, muszę kończyć. - Patrzył, jak Amy wchodzi do biblioteki. - Ale zobacz się z dziećmi. Są ważniejsze od filmu.

Rozłączył się, zbiegł i usiadł na krześle za stołem. Szybko sprawdził bródkę i perukę, żeby mieć pewność, że wszystko jest na swoim miejscu.

Jak skrupulatny aktor, wziął głęboki wdech, aby oczyścić umysł. Kiedy wypuścił powietrze, stał się Lancem Beaufortem: otwartym, wesołym, przyjacielskim.

Dokładnym przeciwieństwem Byrona Parksa.

Rozdział 3

Amy zajrzała przez otwarte drzwi do biura i zobaczyła Lance'a Beauforta, który przeczesywał palcami sięgające ramion włosy. Zupełnie, jakby ogarnęła go frustracja w czasie pracy. Kierowanie generalnym remontem musiało być prawdziwym wyzwaniem, zwłaszcza gdy robotnicy nie pojawiali się w pracy.

- Puk, puk - powiedziała, ponieważ miała zajęte ręce, a nie chciała tak po prostu wchodzić.

- Ach.

Jego twarz się rozpromieniła. Serce zabiło jej szybciej na ten widok.

- Entrezvous.

Niosła tacę ostrożnie, bo ledwo mieściły się na niej dwa talerze i szklanki z mrożoną herbatą.

- Pomogę.

Wstał i podszedł, żeby wziąć od niej tacę. Jakim cudem mogła w ciągu kilku minut zapomnieć, jak niesamowicie przystojny jest ten mężczyzna? Nadal nie zapał koszuli i widok jego umięśnionego torsu ją rozpraszał.

- Niestety nie dałam rady zrobić sałatki, bo warzywa są zamrożone. To znaczy teraz już nie są. Ale były. - Złapała się na tym, że papie bez sensu, i przykazała sobie przestać. - Mam nadzieję, że to wystarczy, nim zrobię zakupy.

- Wszystko będzie mile widziane. - Przeciągnął lekko ostatnie słowa, jakby pieśczośliwie, wypowiadając je z francuskim akcentem.

Nie bardzo wiedziała, co zrobić z rękoma, gdy zabrał jej tacę.

- Mam przesłać lunch panu Gasparowi windą kuchenną?

- Nie, ja mu to zaniosę.

- Och. - Zmarszczyła brwi rozczerowana, bo nie mogła się doczekać, kiedy wypróbuje urządzenie. - W porządku.

- Wygląda przepysznie. - Przyjrzał się talerzom z nieskrywanym zdziwieniem. - Co to jest?

- Pieczona pierś kurczaka - odparła z dumą. - W sosie z białego wina i pilawem.

- Żartujesz! - powiedział to całkiem jak Amerykanin.

Spojrzał na nią nerwowo, jakby powiedział coś niestosownego.

Kiedy odezwał się znowu, mówił z jeszcze silniejszym akcentem niż wcześniej.

- Jeśli smakuje tak dobrze, jak wygląda, to jestem twoim niewolnikiem na resztę życia.

- Spróbuj - zachęciła go i z uśmiechem czekała na werdykt. Rzadko czuła się pewna siebie, ale wiedziała, że potrafi gotować. Wziął jeden z talerzy, odciął

widelcem kawałek delikatnego, soczystego mięsa i włożył do ust. Przewrócił oczami.

- Och, mmm, mmm!

Zatupał, jakby ogarnęła go rozkosz.

- Smakuje? - Poczowała wzbierającą radość.

- Mademoiselle, chwileczkę, s'il vous plait. Właśnie doświadczam la petite morte.

Zaśmiała się zaskoczona, słysząc francuskie określenie orgazmu. La petite morte - mała śmierć.

Przełknąwszy, wziął ją za rękę i pocałował ją w dłoń z szarmanckim gestem.

- Jestem twój, chérie. Jeśli to za mało, dam ci wszystko, czego zapragniesz. Poproś mnie o księżyc, a przyniosę ci go, jeśli tylko obiecasz, że będziesz dla mnie gotować przez resztę życia.

Zaczęła chichotać tak, że nie mogła nic powiedzieć.

- Jesteś królową kuchni.

Pocałował jej dłoń raz jeszcze, tym razem przeplatając ich przedramiona, przez co stanęli bliżej siebie. Jej chichot zakończył się piskiem z zaskoczenia, gdy podniosła wzrok i spojrzała mu w twarz.

- Boże - ciągnął, patrząc jej w oczy - jestem twoim uniżonym sługą. Wymień cenę. Co mam zrobić, abyś została na zawsze?

Serce biło jej jak szalone i już nie mogła złapać tchu. Stała po prostu z szeroko otwartymi oczami i patrzyła w jego ciepłe, brązowe oczy okolone długimi, ciemnymi rzęsami. Nigdy w życiu nie była tak blisko mężczyzny takiego jak on. Tak wysokiego, tak przystojnego i tak bardzo męskiego. Tych kilku chłopaków, których miała, zdecydowanie należało do gatunku mniej ciekawych. Z pewnością nie tryskali czarem, pewnością siebie i tonami seksapilu.

Kiedy się nie odezwała, jego uśmiech zniknął tak samo jak zalotny wyraz oczu. Pojawiło się zmieszanie, gdy przyjrzał się jej twarzy. Patrzył tak jak mężczyzna, który zobaczył coś po raz pierwszy w życiu i zaciekało go to, że nigdy wcześniej czegoś takiego nie spostrzegł.

- Masz bardzo ładne oczy.

Jej oczy stały się jeszcze większe, a wstrzymany oddech sprawił, że zakręciło jej się w głowie.

- Nic ci nie jest? - zapytał zaniepokojony. - Wyglądasz, jakbyś miała zemdleć.

- Nic - wydusiła z siebie słabo.

- Przestraszyłem cię - zdał sobie sprawę zaskoczony.

- Ja... ja... - Serce podeszło jej do gardła i struny głosowe odmówiły posłuszeństwa.

- Wybacz. - Odsunął się szybko, puszczając jej dłoń. - Tylko się droczyłem.

Wciągnęła powietrze.

- Oczywiście.

- Przepraszam...

- Nie szkodzi! - Policzki jej zapłonęły. - Wiem, że tylko żartowałeś. Że wcale, no wiesz, nie podrywałeś mnie na serio. Oczywiście, że nie - zaśmiała się. - Musiałabym być głupia, żeby pomyśleć, że ty... oczywiście, że ty nigdy byś... - nie zainteresował się kimś takim jak ja, ze smutkiem dokończyła w myślach.

Byron zmarszczył ze zdumieniem brwi, gdy kolory wypłynęły na jej pobladałą wcześniej twarz. Naprawdę ją przestraszył. Jakie to dziwne.

Żeby straszyć ludzi, wymyślił Gaspara, a nie Beauforta. Większość ludzi lubiła przyjaznego Francuza, postać, której granie przychodziło mu z zaskakującą łatwością. Aby stać się Beaufortem, musiał tylko przestać grać wiecznie znudzonego Byrona. Spojrzał na nią szczerze zakłopotany.

- Naprawdę przepraszam.

- Nie, to moja wina. Po prostu... denerwuję się... czasem... przy ludziach.

Ludziach czy mężczyznach? - zastanawiał się.

- Spróbuję cię nie denerwować.

Zaśmiała się - był pewien, że z siebie - a potem spuściła głowę i uśmiechnęła się do niego w tak naturalnie ponętny sposób, że się zagapił. Na Boga, jakim cudem już wcześniej nie zauważył, że jest ładna? No dobra, nie była to powalająca uroda, która sprawia, że samochody stają na ulicach, ale jeśli człowiek zadał sobie trud, aby przyjrzeć się tej dziewczynie, widział, że jest naprawdę miłutka. Nie, nie miłutka. To nie było właściwe słowo.

- Już wszystko w porządku.

Nadal zarumieniona, przyglądała włosy. Warkocz był aż do bólu ciasno zapleciony i w żaden sposób nie podkreślał uroku twarzy.

- Pójdę już, więc możesz zanieść lunch panu Gasparowi.

Poczuł dziwne rozczarowanie na myśl, że wyjdzie. Po raz pierwszy odkąd udał się na dobrowolne wygnanie, nie ucieszył się na myśl o samotności.

Zawahała się w progu.

- Ale jest jedna sprawa.

- Oui?

- Muszę pojechać do miasta na zakupy i poszukać kafejki internetowej, ale nie znam zbyt dobrze okolicy. Ponieważ zaproponowałeś to już wcześniej, zastanawiałam się... czy mógłbyś mnie podwieźć?

- Z przyjemnością - odparł i skwapliwie odsunął myśl o konieczności rozpoczęcia tynkowania.

- Dziękuję.

Uśmiech, który mu posłała, sprawił, że wyglądała jeszcze ładniej.

- Po drodze możemy zabrać twoje rzeczy.

- Och.

Uśmiech zniknął. Zagryzła usta i odwróciła wzrok. Jak wcześniej, gdy wspomniał o zabraniu jej rzeczy, żeby mogła się wprowadzić.

- Tak. W porządku. Poczekam w kuchni.

Zmarszczył brwi, gdy wyszła. Coś było nie tak. Z pozoru wydawała się taka słodka i szczerą, ale kobiety nigdy nie są tak proste, jak się wydaje. Jedno, co wiedział z pewnością na temat Amy Baker, to że potrafi gotować. Dobry Boże, i to jak!

Zabrał tacę i poszedł na górę. Postawił ją na stoliku do kawy przed sprzętem audio-wideo. Zaniósł nietknięty talerz do okna, które wychodziło na dziedziniec. Fakt, że gospodyni przygotowywała lunch dla dwóch osób, stanowił pewien problem, ponieważ musiał się jakoś pozbyć jedzenia. Małpy wydawały się idealnym rozwiązaniem - dopóki nie nadchodziły chwile, gdy kolejna gospodyni odchodziła, a nowa jeszcze się nie zjawiała i nagle zostawał sam z dwoma wymagającymi szkodnikami, które nadal oczekiwały, że codziennie będą karmione.

Otworzył żaluzje i wychylił się.

- No dobra, dzieciaki, czas na wyżerkę.

Dwa żwawe zwierzaki zbiegły z najbliższej palmy i wskoczyły na parapet. Zaczął stawiać talerz, ale zawahał się. Spojrzał na soczystego kurczaka w sosie, nadal mając w ustach wspaniałą, mięsisty posmak. Zerknął na małpy. Znowu na kurczaka.

Pokręcił głową.

- Nie wierzę, że wam to daję.

Wrzasnęły, zirytowane oczekiwaniem, i wyciągnęły chciwe łapki.

- Podajcie mi jeden powód, dlaczego mam was karmić, kiedy przysparzacie mi samych zgryzot.

W końcu to przez nie odeszły poprzednie dwie gospodynie i tak wielu miejscowych nie chciało pracować przy remoncie.

Ponieważ w oknach fortu nie było szyb, tradycyjny system ochrony nie wchodził w grę. Początkowo myślał, że może nie będzie potrzebny. St. Barts nie słynie z przestępczości. A potem odkrył, że miejscowe dzieciaki stawiają sobie za punkt honoru, aby zakraść się do nawiedzzonego fortu w środku nocy.

Wpadł więc na - jak się wydawało - genialny pomysł, żeby umocnić miejscowych w przekonaniu, że w forcie strasz. Wyprodukował ścieżkę dźwiękową z przerażającymi odgłosami duchów, a potem podłączył system głośników do wykrywacza ruchu. Pomysł świetnie się sprawdzał, jeśli idzie o odstraszenie dzieciaków. Niestety wykrywacze ruchu nie potrafiły odróżnić psotnych dzieci od małp.

Po tym, jak kilka razy z rzędu obudził się w środku nocy, słysząc jęki i rozpaczliwe krzyki, rozmontował wykrywacze ruchu. Ale do tego czasu dwie pierwsze gospodynie już uciekły do miasta, zabierając ze sobą historię o szalonym potworze mieszkającym w wieży.

- Wiecie - powiedział do małp - gdybym miał chociaż połowę mózgu, to zostawiłbym was, żebyście same się o siebie zatroszczyły.

Samiec podskakiwał, wykrzykując żądania, a mniejsza małpka, samica, złożyła łapki pod brodą i zagapiła się na niego proszącymi, brązowymi oczyma.

O rety, westchnął Byron. Jak można się oprzeć takiemu spojrzeniu? Podejrzewał, że pewnie miała dzieci.

- Ale ze mnie mięczak.

Czy to nie zszokowałyby wszystkich jego znajomych?

Postawił talerz i patrzył, jak małpy rzucają się do niego. Samica złapała pierś kurczaka i syknęła na samca, kiedy próbował wyrwać jej kasek. Samiec nie był głupi, więc zostawił jej kurczaka, a sam zajął się ryżem i mieszanką warzywną.

- Niech to będzie dla ciebie nauczka, mój przyjacielu. – Byron pogroził małpie palcem. - Kobiety nigdy nie są takie słodkie, na jakie wyglądają.

Gdy małpy już się uspokoiły, wrócił do fotela. Siadł przed monitorami i zjadał lunch. Ruch na jednym z ekranów przyciągnął jego wzrok. Zerknął i zobaczył, że Amy stoi plecami do kamery i zmywa garnki oraz rondle. Skupił się z powrotem na posiłku, ponieważ nie miał nawyku gapić się na monitory jak jakiś pokręcony podglądacz. Ledwie czasem na nie zerkał, żeby wiedzieć, gdzie kto jest. Ale coś w ruchach ciała Amy sprawiło, że przyjrzał jej się uważniej.

Mówiła do siebie?

Ponieważ w tej części fortu nie miał intercomu, nie mógł jej słyszeć. Kiedy się odwróciła, żeby powiesić garnek na wieszaku nad wyspą, zrozumiał, że nie mówiła. Śpiewała. Kołysała się w ogromnej koszulce w paski, którą nosiła. Co za fatalny wybór dla kobiety tak niskiej i krągłej. Poziome pasy sprawiały, że wyglądała na grubszą, niż była w rzeczywistości.

Ta myśl sprawiła, że przechylił głowę i uważniej przyjrzał się Amy. Może nie była tak przy kości, jak założył w pierwszej chwili. Z pewnością pięknie się poruszała, ale to właściwie nic nie znaczyło. Wiele razy widział kobiety słusznych rozmiarów pięknie tańczące w nocnych klubach na całym świecie. Zdrowe kobiety o zdrowym podejściu do swojego ciała zawsze bardziej na niego działały niż chude patyki mające obsesję na punkcie każdego kilograma. Kiedy patrzył, Amy coraz bardziej wciągała się w rytm piosenki. Wyprostowała się w ramionach, wypinając bardziej piersi. Dodała seksowne kołysanie biodrami.

Uniósł brew. O tak, zdecydowanie potrafiła się poruszać.

Wzięła ścierkę i, tańcząc w kuchni, przetrła blaty. Potem złapała ściereczkę za róg i zakręciła nią.

Wytrzeszczył oczy, gdy opadła na kolana i kołysząc się wstała, poruszając się przy tym w sposób podniecający jak diabli. „Milutka” to zdecydowanie nie było właściwe słowo. Dajcie jej boa z piór, a mogłaby konkurować z każdą striptizerką.

W jego umyśle pojawił się obraz zmysłowego kobiecego ciała poruszającego się na scenie i jego własne ciało zareagowało w przewidywalny sposób. Wyprostował się gwałtownie. Dobry Boże, pożerał wzrokiem własną gospodynię. Podniósł rękę, żeby zasłonić oczy.

Nie miała pojęcia, że ktoś ją widzi.

Myśląc o tym, jak bardzo sam nie cierpiał obiektywów skierowanych na niego, złapał pilota. Kiedy tylko monitory zgasły, westchnął z ulgą. Powiedział sobie, że właściwie nie stało się nic szczególnie wstydliwego. No dobra, poczuł pewne podniecenie - mężczyźni musieli radzić sobie z tym w różnych niezręcznych sytuacjach. Po prostu musiał o tym zapomnieć.

Zerkając na czarne ekrany, zaśmiał się. Jak by mógł o tym zapomnieć?!

Milutka? O, nie. Amy Baker była diabelnie seksowna.

Miał tylko nadzieję, że nie zdradzi się z tą myślą, kiedy będzie wiózł ją do miasta. Zważywszy na to, jak zareagowała na niewinny flirt, gdyby dowiedziała się, że go podnieciła, pewnie uciekłyby w panice.

Lance Beaufort prowadził alfa romeo. I to z klasą. Jechali z opuszczonym dachem. Jedną rękę trzymał na obciążonej skórką kierownicy, drugą na dźwigni zmiany biegów. Krzykliwy czerwony lakier jaśniał w słońcu, kiedy pędzili wąską drogą w stronę miasteczka.

Przechyliła twarz, aby owiewał ją wiatr, i wyobraziła sobie, że jest Grace Kelly, ma szal na idealnych blond włosach, a na nosie wielkie ciemne okulary przesłaniające oczy gwiazdy filmowej. Albo może Sophią Loren. Zawsze uważała, że Sophia to jedna z najseksowniejszych kobiet, jakie kiedykolwiek żyły. Jako Sophia rozpuściłaby włosy, żeby tańczyły swobodnie wokół niej. I założyłaby ciemne okulary z oprawkami w tygrysie paski.

Ta myśl ją rozśmieszyła.

- Co się stało? - zapytał Lance, kiedy wszedł w ciasny zakręt.

- Nic. - Zaczerwieniła się i schyliła głowę. - Po prostu przyjemnie się jedzie. To świetny samochód. Zawsze marzyłam o czymś takim.

- Należy do monsieur Gaspara.

Przesunęła dłonią po skórze na siedzeniu. Och, była wręcz nieprzyzwoicie miła w dotyku.

- Ma dobry gust.

- I pieniądze, żeby zaspokajać swoje zachcianki.

Lance oderwał wzrok od drogi i posłał jej uśmiech. Mimo okularów zasłaniających oczy, sam uśmiech wystarczył, żeby serce zabiło jej mocniej.

- Ale wiesz, co się mówi: pieniądze szczęścia nie dają.

- Racja, ale można za nie kupić niemal wszystko inne. Wyszczrzyła zęby w uśmiechu, a potem pomyślała o panu Gasparze uwięzionym w wieży przez strach, który nie pozwalał mu pokazać twarzy. Lance miał rację. Nie można kupić szczęścia.

- Jaki on jest?

Lance nie odrywał oczu od drogi, a wiatr poruszał jego długimi, falującymi włosami.

- Skryty - odpowiedział w końcu.

- Nie pytałam o nic osobistego. Po prostu zastanawiam się, jaki jest. Tak ogólnie.

- Smakował mu lunch.

- Tak? - Zrobiło jej się miło. - Cieszę się.
- On też, I ulżyło mu, że teraz ty gotujesz.
- Od jak dawna pracujesz u niego?
- Odkąd pojawił się na wyspie pół roku temu.
- Już tu mieszkałeś?
- Przyjechałem w tym samym czasie.
- Och. - Zastanawiała się chwilę. - Jak on ma na imię? Skupił się na chwilę na prowadzeniu, a dopiero po chwili odpowiedział.
- Guy.
- Guy Gaspar?

Zastanawiała się chwilę nad tym imieniem i doszła do wniosku, że ma w sobie siłę i brzmi intrygująco. Dobre imię dla średniowiecznego rycerza. Wyobraziła sobie poranionego w bitwach normńskiego wojownika, który chowa twarz za przyłbicą. Stając na tyłach wielkiej sali, cierpiał, tęskniąc za damą, którą mógł podziwiać tylko z daleka. Czy na zawsze pozostanie jej sekretnym wielbicielem? Czy może ona wyciągnie go z cienia swoją miłością, nie będzie dbała o blizny na jego twarzy? Miłość uleczy rany w jego sercu.

Westchnęła.

Marzenia jednak rozwiały się, gdy zjechali ze wzgórza. Lance skręcił na główną ulicę miasteczka, gdzie po jednej stronie ciągnęły się sklepy, po drugiej port.

Miasteczko ponownie oszołomiło Amy czystością i barwnością. Każda z wysp, które widziała, miała odmienny charakter. Na większości mieszkali czarnoskórzy potomkowie niewolników, którzy mówili po angielsku z akcentem łączącym brytyjskie i kreolskie naleciałości. Tutaj dominowali Francuzi. Kawałek Europy na Karaibach, gdzie sławy i bogacze przyjeżdżali odpocząć z dala od tłumów.

Kiedy jechali, starała się nie gapić na rzędy jachtów przycumowanych tak blisko siebie, że można było przejść z jednego końca portu na drugi, nawet nie mocząc nóg. Łodzie nosiły nazwy portów całego świata. Steward w uniformie na rufie jednego z jachtów wstawiał właśnie świeże kwiaty do wazonu na stole nakrytym do obiadu. Na sąsiedniej łodzi członek załogi polerował metalowe części - brąz lśnił w popołudniowym słońcu.

- Mój Boże - westchnęła. - Wyobrażasz sobie takie życie? Mieć służbę na pokładzie własnego jachtu?

Zaśmiała się, najwyraźniej rozbawiona jej zachwytem. W pracy miała do czynienia z kilkoma gwiazdami i ludźmi z pieniędzmi, ale nikim takim jak ci tutaj.

- Nawet nie wiedziałabym, jak się zachować wobec takich ludzi.
- Nie różnią się tak bardzo od innych.
- Poza tym, że wypowiadają kwestie typu: „Mój drogi, dokąd powinniśmy teraz popłynąć?” - powiedziała, doskonale naśladowując Katherine Hepburn, a potem dodała tonem Cary'ego Granta - „Nie wiem, najdroższa. Słyszałem, że

Jonesowie płyną na Arubę. Może powinniśmy do nich dołączyć". „Och, koniecznie. Aruba to doskonały pomysł o tej porze roku".

Lance zaśmiał się tak głośno, że sama się uśmiechnęła.

- Tres bon! Świetne! Doskonale parodiujesz głosy.

- Dzięki. - Uśmiechnęła się z dumą.

- Lubisz stare filmy?

- Uwielbiam - odparła z zapalem. - A ty?

Dobrze się zastanowił, nim odpowiedział.

- Gaspar bardziej lubi filmy. Mówi, że książki i filmy to rzeczy, dzięki którym życie staje się znośne.

- Prawda. - Jej zdaniem słowa Gaspara trafiały w sedno. Poczula z nim wspólnotę duchową.

- -Tym właśnie zajmuje się całymi dniami? Ogląda filmy i czyta?

- To dobry sposób na spędzanie czasu, non? Bez takiej ucieczki świat byłby smutniejszym miejscem.

- Zgadzam się.

Pomyślała o matce, która była uwięziona w sparalizowanym ciele. Wspólnie wymyślały różne historie. Wyobraźnia zamieniła to, co mogło być tragicznym życiem pełnym uzalania się nad sobą, w coś magicznego.

Wtedy Meme je rozumiała, ale odkąd mama Amy zmarła z powodu komplikacji wynikających z paraliżu, babcia zaczęła besztać wnuczkę za nieustanne marzenia na jawie - jakby to i przedwczesna śmierć miały ze sobą coś wspólnego.

Przynajmniej obawy Amy - że coś może stać się Meme podczas jej nieobecności - były rozsądne. Poziom stresu u Meme zawsze osiągał absurdalne poziomy, kiedy Amy nie było pod ręką, wyzwalał wszelkiej maści dolegliwości. Lepiej nie mówić, jak podziałyaby na nią wiadomość o jej przygodzie.

Znowu poczuła, że koniecznie musi się skontaktować z domem, i spojrzała na Lance'a.

- Mówiłeś, że w Gustavii jest kafejka internetowa.

- Jak we wszystkich portowych miastach.

- Możemy najpierw tam się zatrzymać?

- Oczywiście. Też mam coś do załatwienia. Zostawię cię tam, a sam rozejrzę się za pracownikami, którzy zajęliby się dziedzińcem. Możemy spotkać się w sklepie... - zerknął na zegarek. - Za dwie godziny?

Zostawi ją i sama będzie musiała trafić do spożywczego? Dech jej zapało na samą myśl. Nie panikuj, powiedziała sobie. Gustavia to bardzo małe miasto. Pomyślała, że już je trochę poznała. Poza tym będzie mogła wpaść do jakiegoś sklepiku, kupić pamiątkowego T-shirta i jakieś szorty i powiedzieć, że sama poszła po swoje rzeczy.

Mając to na uwadze, starała się zapamiętać charakterystyczne miejsca, kiedy labiryntem wąskich uliczek jechali wzdłuż portu. W tym mieście z pewnością nie brakowało sklepów, ale wyglądały na potwornie drogie.

Zatrzymał się na drugim końcu portu.

- Kafejka internetowa jest tutaj.

Zauważyła ją parę sklepów dalej, a potem przyjrzała się reszcie okolicy.

- Jak znaleźć spożywczy?

- Jest tam. - Wskazał ponad wodą. - Musisz tylko wrócić tą drogą, którą przyjechaliśmy. Nie możesz nie trafić.

- Jasne.

Spojrzała we wskazanym kierunku i zobaczyła niewielki sklep spożywczy dokładnie po drugiej stronie portu. Radosne kosze owoców stały przed frontem na chodniku. Był raptem kawałek dalej, tak że prawie mogła odczytać szyldy w oknach. Na pewno trafi tam piechotą.

- Dobrze. - Pokiwała głową. - Spotkamy się na miejscu.

Kiedy wysiadła z samochodu i patrzyła, jak Lance odjeżdża, straciła pewność siebie. Wczoraj stała w tym samym porcie i patrzyła, jak statek wycieczkowy znika na horyzoncie. Odezwało się echo paniki, którą wtedy czuła, ale wzięła się w garść. Da sobie radę. Na pewno da sobie radę.

Zakaz wszelkiej paniki.

Rozdział 4

W obliczu wyzwania pierwszy krok to zachować spokój.

Jak wieść idealne życie

Amy często zastanawiała się nad określeniem „kafejka internetowa”. Kiedy weszła przez drzwi ze szkła i metalu, odkryła, że to miejsce jest jeszcze ciekawsze, niż sądziła. Słowo „kafejka” kojarzyło jej się z siedzącymi wokół małych stolików ludźmi, zjadającymi wyrafinowane kanapki, sute desery i sączącymi cappuccino podawane przez kelnerów w czarnych spodniach, białych koszulach i w długich, białych fartuchach. Rozmowy i śmiech mieszają się ze śpiewem piosenkarki siedzącej w kącie na stołku barowym i przygrywającej sobie na gitarze.

Ta kafejka w niczym nie przypominała takiego miejsca.

Pachniało tu potem. Jarzeniówki buczały nad głowami, a zniszczona, pokryta linoleum podłoga wymagała solidnego mycia. Klientami byli głównie członkowie załóg z różnych statków. Siedzieli razem, ramię w ramię przy wąskim pulpicie, który biegł wzdłuż trzech ścian.

Mimo ewidentnych wad to miejsce ją zafascynowało. Jak by to było pracować na jednym z takich statków wycieczkowych albo handlowych? Ile świata widzieli ludzie siedzący w tym pomieszczeniu?

Sama poczuła się trochę jak światowiec, gdy podeszła do pracownika za kontuarem. Nie wyglądał dużo porządniej od podłogi, a gra na PlayStation pochłaniała całą jego uwagę.

- Przepraszam? - powiedziała, mając nadzieję, że usłyszy ją mimo słuchawek. Kiedy nie zareagował, powtórzyła głośniejszym głosem. - Przepraszam. Może mi pan pomóc?

Zerknął na nią poirytowany.

- Nigdy wcześniej tego nie robiłam - przyznała się. - Jak mam skorzystać z tych komputerów, aby wysłać e-mail?

Westchnął ciężko, zsunął się ze stołka i pomógł jej zalogować się na jednym z nielicznych, nieużywanych komputerów. Kiedy odszedł, Amy zagapiła się na nieznaną klawiaturę, na której zobaczyła kilka dodatkowych, nieznanych klawiszy. Szybko odkryła, że kilka klawiszy zaczynało się albo w ogóle nie dawały się wcisnąć. W końcu udało jej się wejść na stronę, gdzie mogła sprawdzić swoją pocztę.

Przejrzała listy i zorientowała się, że przyjaciółki już zaczęły się martwić, ponieważ od wczoraj się nie odzywała. Napisała odpowiedź, posługując się symbolami, żeby zastąpić litery, które nie działały.

Temat: *Wszystko w porządku*

Wiadomość: *Przykro mi, że się przeze mnie martwiłycie. Naprawdę nic mi nie jest, ale ostatnie dwa dni to prawdziwa przygodka.*

Potem zaczęła opisywać, co się wydarzyło.

Maddy odpowiedziała natychmiast: *Amy! Mój Boże! Musiałaś być przerażona. Jak ci pomóc z powrotem do domu?*

Natychmiastowa propozycja pomocy sprawiła, że Amy się wzruszyła. Starła się powstrzymać łzy, gdy pisała: *Nic nie musicie robić. Dajcie mi sobie rade. I wrócę do domu tak, żeby żyć na wieczór paniński. Poproszę Eldę, żeby rozesłała zapytanie - zapytała ją, że zgodzi się pracować ze mną do mojego powrotu. Ale to chyba nie będzie problem. Chyba bardzo ucieszył się na myśl o prowadzeniu biura i opiece nad Meme. Jedyne kłopot w tym, jak powiedzieć Meme, że wrócę później. Śmiertelnie się boję, że kiedy o tym usłyszy, tak się zaniepokoi, że dostanie w łeb. Szkoda, że Christine jest w Kolorado, bo mógłby osobiście przekazać wiadomość. Chociaż z drugiej strony Meme nadal jest obrabiany, bo Christine nawzajem ją hipochondryczka tuż przez naszym wyjazdem do ciebie, do Santa Fe. Maddy, może ty byś mogła zadzwonić do niej i zapewnić, że nic mi nie jest, to wtedy jakoś lepiej to przyjmie?*

Maddy: *Oczywiście, że zadzwonię. Przecież wiesz. Ale nie przejmuj się wieczorem panińskim. Nie musisz dodatkowo zawracać sobie tym głowy.*

Amy: *Ale ja chcę się tym zająć. Tylko porozmawiaj z Meme w moim imieniu. Napisz jutro, żeby dowiedzieć się, co u niej.*

Maddy: *Jestem pewna, że nic jej nie jest. Ale co z tobą? Co z twoim bagażem? Dobrze nieba, Amy, dzwoń do mnie, na mój koszt, jeśli trzeba, to pomogę ci wszystko załatwić. Serio!*

Amy pracowała nad odpowiedzią, coraz bardziej denerwując się z powodu klawiatury. Kiedy w końcu udało jej się napisać zapewnienie, że wszystko będzie dobrze, wiadomość zniknęła z ekranu, nim zdążyła ją wysłać. Zagapiła się z niedowierzaniem. Powstrzymała wściekłość i znowu zaczęła pisać, dlaczego nie potrzebuje pomocy, ale i tym razem komputer pożarł odpowiedź. Prawie wrzasnęła.

Poddała się i wystukała tylko: „Nic mi nie będzie. Odezwę się”, i wysłała tę notkę, nim zdążyła zniknąć. Widząc, że prawie jej się kończy czas, pośpiesznie załatwiła sprawy z Eldą. Ta kobieta, uosobienie spokoju, obiecała, że zostanie w pracy, i zapewniła ją, że pomijając kilka przedstawień, Meme ma się świetnie. Amy ma się uspokoić i odpoczywać.

W następnej chwili skończył jej się czas. Ekran poczerniał. Ogarnęła ją panika.

„Kilka przedstawień”? Co Elda chciała przez to powiedzieć?

Amy przycisnęła rękę do bijącego serca i zastanawiała się, czy nie wykupić jeszcze chwili na e-mailowanie. Ale co mogła zrobić? Przez cały dzień pytać: „Na pewno Meme nic nie jest?”.

Elda napisała, że Meme ma się dobrze, a Amy wróci jutro i o wszystko ją wypyta.

Poza tym panika, która ją wtedy ogarnęła, leżała w samym sercu lęku, któremu obiecała stawić czoło. Bała się podróżować nie dlatego, że jej mogłoby przydarzyć się coś złego, ale z powodu obawy, że podczas jej nieobecności coś złego wydarzy się w domu. Gubienie się tylko intensyfikowało ten lęk.

Ale musiała zrobić coś, aby ten strach przestał rządzić jej życiem. Tak, Meme była stara i krucha, i zgadza się, Amy nadal będzie się nią opiekować po powrocie do domu, ale musiała im obu udowodnić, że może opuścić dom i żadnej z nich nie przydarzy się wtedy nic tragicznego.

A co jeśli jednak stanie się coś okropnego?

Przestań, Amy, przestań! - nakazała sobie w duchu. Kilka głębokich oddechów ją uspokoiło.

Zdecydowana pokonać swój lęk, opuściła kafejkę i podjęła się następnego zadania: musiała kupić sobie trochę ubrań. Przy odrobinie szczęścia zrobi to po drodze do spożywczego. Osłoniła oczy i spojrzała na sklep, który pokazał jej Lance. Żeby się tam dostać, musiała obejść port, nie tracąc z oczu wody i mieć ją cały czas po lewej. Czy to takie trudne?

Szybko jednak zdała sobie sprawę, że to wiele trudniejsze, niż jej się zdawało. Restauracyjki przy porcie zmusiły ją, aby skręciła w stronę wzgórza, w labirynt wąskich uliczek. Samochody i skutery śmigły, wioząc miejscowych i turystów. Sklepy dopiero otwierano z powrotem, ponieważ zamykano je każdego dnia na sjęstę między dwunastą a drugą trzydzieści. Widziała butiki reklamujące wszelkie markowe ubrania: Prady, Versace, Hugo Bossa, DKNY. Na innych wystawach lśniły warte fortunę, wolne od cła brylanty, złoto i inne szlachetne kamienie. Mijała galerie sztuki, sklepy z pamiątkami, obuwnicze... Dobry Boże, czy kobiety naprawdę chodzą na tak wysokich obcasach? I te ceny! Kto by zapłacił tyle pieniędzy za maleńki paseczek skóry przyczepiony do dwunastocentymetrowych szpilek?

Dlaczego nie mogła wylądować na którejś z tych wysepek, gdzie miejscowe kobiety sprzedawały we wszystkich sklepach z pamiątkami w portach tanie tropikalne koszulki? Wyspie, która obsługiwała zwykłych ludzi, takich jak ona?

Ta myśl uświadomiła jej, że ludzie wokół plasują się w dwóch kategoriach: ci elegancy, którzy rzeczywiście pasowali do tak ekskluzywnego otoczenia, i gapie patrzący z rozdziawioną buzią jak ona.

Wyobraziła sobie, że należy do tej pierwszej kategorii. Mieszka tu na stałe, pomyślała. Idzie właśnie na targ kupić kilka drobiazgów, butelkę wina i rzecz jasna świeżo upieczoną bagietkę. W każdym romantycznym filmie ze sceną zakupów widać było bagietkę wystającą z torby. I bukiet kwiatów.

Kiedy szła ulicami, wyobrażała sobie, jak skinieniem głowy wita sąsiadów, którzy przysiedli na kawę i z rozbawieniem patrzyli na gapiów. Właściciele sklepów wołaliby do niej po imieniu i machali, ponieważ regularnie robiła u nich zakupy.

Prawie się zaśmiała, gdy uświadomiła sobie, że pod pewnymi względami jej fantazja była prawdziwa. Rzeczywiście mieszkała na tropikalnej wyspie, chociaż tylko chwilowo, i właśnie szła na zakupy. A jeśli idzie o ubrania, to musiała wziąć się poważnie do roboty, nim skończy jej się czas.

Kiedy o tym myślała, przyjemny aromat zaleciał z pobliskiej restauracji. W brzuchu jej zaburczało. Przez cały dzień zjadła tylko przegryzki dla dzieci, które miała w torbie plażowej. Po tym, jak skarciła się, żeby nie objadać się w czasie szykowania lunchu dla pana Gaspara, koniec końców nic nie zjadła. To kiepski pomysł, bo zapominanie o regularnych posiłkach zawsze kończyło się u niej przybieraniem na wadze.

Ale co z tym fantem zrobić?

Skreśliła siedzenie w kawiarnianym ogródku. To zajęłoby zbyt wiele czasu, a potrzebowała tylko coś przegryźć, żeby wytrzymać, nim wróci do fortu.

Jej spojrzenie przyciągnęły wesole, czerwono-białe plażowe parasole, ocieniające wózek lodziarza. Aż jej ślinka pociekła. Próbowwała zdławić tę chętkę, ale... cóż, to były dwa stresujące dni. Czyżby nie zasłużyła na odrobinę przyjemności? Od wieków nie pozwoliła sobie na lody. Co złego w jednej małej porcji?

Niczym odpowiedź na to pytanie pojawiła się elegancka kobieta - wysoka i smukła jak brzoza, o długich, ciemnych włosach i zabójczej opaleniznie. Właśnie zatrzymała się, żeby kupić sobie lody. Widzisz, pomyślała Amny, można jeść lody, a i tak pozostać chudym.

Podeszła do lodziarza i powiedziała mu, że chce to samo, co tamta kobieta. Podał jej lody waniliowe w polewie z czekolady i orzechów. Szukając ubrań, skubała czekoladową polewę. Smakowała niebiańsko!

Jej wzrok przyciągnęła wystawa butiku z modną, wyspiarską kolekcją. Nadal fantazjując, że jest miejscową damą, zatrzymała się, żeby popodziwiać strój na smukłym manekinie. Małeńka minispódniczka i króciutki top wyglądałyby szykownie i seksownie na kobiecie, która przed chwilą była u lodziarza.

Amy z rozbawieniem pomyślała, że jeśli zje dość dużo takich lodów w polewie, to będzie taka, jak tamta kobieta: smukła i pełna wdzięku, z niewiarygodnie szczupłymi udami, jakie najwyraźniej mają wszystkie kobiety na tej wyspie. Może to jest sposób na idealną figurę - trzeba mieszkać na drogiej, francuskiej wyspie i jeść tylko lody.

Wyszczrzyła zęby do tej myśli, dopóki nie dostrzegła swojego odbicia w oknie.

Jej fantazja natychmiast prysła.

Ponieważ stała dokładnie na wysokości manekina, jej odbicie idealnie pokrywało się ze strojem. Obfita figura wylewała się poza zarys skąpej spódniczki i bluzki. Spojrzała na swoją twarz i patrzyła, jak rzednie jej uśmiech.

Jakby w zgodzie z jej nastrojem, chmura przesłoniła słońce i barwy wyspy poszarzały.

Poczuła bolesny ucisk w piersi. Kogo ona oszukiwała? Niektóre kobiety pozostaną chude niezależnie od tego, co będą jadły. Ona do nich nie należała. Musiała walczyć z każdym kilogramem. Lody z czekoladą to miła przekąska dla kobiety z normalnym metabolizmem, ale dla niej to natychmiast centymetr więcej w pasie.

Wściekła na siebie, bo o tym zapomniała, wrzuciła do połowy zjedzone lody do najbliższego kosza na śmieci. Żołądek zaburczał w proteście, ale zignorowała go. Kupi jakąś sałatkę i nietuczący sos. Ale... którędy iść?

Zerknęła na zegarek i zorientowała się, że już jest spóźniona. Pół godziny. Jak to się stało? Super. Rewelacyjny sposób na rozpoczęcie pracy. Stała, spojrzała w górę ulicy, potem w dół, modląc się o bożą interwencję.

Chmura nad nią pękła i spadł deszcz tak gwałtowny, jakby ktoś z wiadra chlusnął. Cudownie. Była gruba, zagubiona i przemoczona. Może być jeszcze gorzej?

Przyciskając plażową torbę do piersi, zaczęła biec w stronę najbliższego daszku, ale potknęła się na pękniętej płycie chochlikowej i upadła. Ból przeszył jej dłoń i kolana. Przez chwilę nie mogła oddychać. Kiedy wreszcie zdołała się ruszyć, ostrożnie przetoczyła się i usiadła na mokrym, chodniku. Deszcz przykleił jej włosy i ubranie do ciała..

Po dwóch dniach podnoszenia się na duchu i wmawiania sobie, że wszystko będzie dobrze, powtarzania, że „nie ma tego złego”, ukryła twarz w podrapanych dłoniach i się rozplakała.

Deszcz bębnił w rozłożony dach, a Byron siedział w samochodzie i zastanawiał się, czy właśnie uciekła od niego trzecia gospodyni. Czekał już na nią pół godziny. Gdyby zjawiała się o czasie, ominęłoby ją oberwanie chmury. Miał nadzieję, że po prostu przeczekiwała ulewę w jakimś sklepie. A jeśli nie? A jeżeli opis Gaspara ją odstraszył? Tym razem starał się nie przesadzać, przedstawić La Bete tylko na tyle straszną, aby Amy w nocy trzymała się swojej części domu. Może i tak przedobrzył.

Ta myśl sprawiła, że irytacja, która ogarnęła go po rozmowie z Chadem, tylko wzrosła. Pod gniewem skierowanym bezpośrednio na przyjaciela kryło się zdumienie. Czy naprawdę tak rzadko przejmował się innymi?

Mam wrażenie, jakbym rozmawiał z obcym człowiekiem.

No dobrze, może zwykle skrywał emocje i własne zdanie. Ale to nie znaczy, że ich nie miał, prawda?

Znudzona mina i cyniczne uwagi to coś, co najlepiej ci wychodzi. Taki właśnie jesteś.

Sześć miesięcy temu zbyłby tę opinię wzruszeniem ramion. Dlaczego teraz go martwiła? Co go obchodziło, co myślą o nim inni?

Zmęczony siedzeniem i gryzieniem się, postanowił rozejrzeć się za zaginioną gospodynią. Przejechał kilka ulic, wypatrując jej w sklepach, których wystawy zakrywały fale deszczu. Szary potop nie przyćmił specjalnie barwnego miasta. Kwiaty kołysały się, tańcząc w rytm deszczu.

Skreślił za róg i ją zobaczył.

Siedziała na chodniku z twarzą schowaną w dłoniach, przemoczona i rozszlochana. Serce mu się ścisnęło na ten widok. Zaparkował w wolnym miejscu przy krawężniku i wyskoczył z samochodu. Popędził do niej, nie zważając na deszcz.

Uniosła głowę i spojrzała na niego wielkimi, zielonymi oczami, które rozszerzyły się ze zdziwienia.

- Nic ci nie jest? - zapytał, przekrzykując szum deszczu uderzającego o chodnik.

- Potknęłam się - wyjąkała, ocierając policzki, co niewiele dało w takiej ulewie. - Ale nic mi nie jest.

Zmarszczył brwi, widząc podrapane kolana.

- Pozwól, że ci pomogę.

Zamiast złapać go za rękę, którą do niej wyciągnął, gramoliła się sama, krzywiąc się przy tym.

- Jak bardzo się poobijałaś?

Schylił się i obejrzał jej kolana. Po prawej łydce płynęła krew.

- Tylko trochę.

Próbowała się odsunąć od niego i prawie się przewróciła. Złapał ją w talii. Na jej twarzy malowała się panika.

- Naprawdę. Mogę iść.

- Pozwól, że ci pomogę.

- Nie, nic mi nie jest.

Ignorując tę niedorzeczną uwagę, porwał ją na rękę.

- O mój Boże! - Odepchnęła się od jego piersi. - Co robisz? Przy mojej wadze nadwerężysz sobie plecy!

- Nie kręć się.

Tak się wierciła, że prawie upuścił ją na chodnik. Objęła go za szyję, przez co jej twarz znalazła się tuż obok jego policzka. Jej oczy stały się jeszcze większe.

Przez jedną chwilę, przez ułamek sekundy, który wydawał się trwać wieki, patrzyli na siebie, a deszcz obmywał ich twarze. Jakaś część jego umysłu zarejestrowała, że jej cera jest nieskazitelna - to był dar natury, a nie kwestia makijażu - i że Amy jest o wiele drobniejsza, niż się spodziewał.

- Nie możesz mnie nieść - zaprotestowała słabo. - Jestem zbyt ciężka.

- Trzymam cię - upierał się, idąc do samochodu.

Miała parę zbędnych kilogramów, ale i tak doskonale mieściła się w jego ramionach. Odślonięte nogi opierały się o jego rękę, a miękkie piersi dotykały jego torsu. Przytrzymując ją, szarpał się z drzwiami auta.

- Lance, nie! -wykrzyknęła. - Skórzane siedzenia. Cała jestem mokra i brudna.

- I ważniejsza od samochodu - warknął z niedowierzaniem, że tak się przejmuje autem.

Czy wszyscy na tym świecie mieli źle ustalone priorytety? Posadził ją na siedzeniu pasażera, zamknął drzwi, ucinając inne niemądre protesty. Obszedł samochód, usiadł na siedzeniu kierowcy i otarł rękoma twarz, przy okazji dociskając na miejsce bródkę. Na szczęście peruka była dobrej jakości i mogła znieść trochę deszczu, nie tracąc naturalnego wyglądu.

Pochylił się, żeby zerknąć na kolana Amy.

- Bardzo poobcierane?

- Nie. - Odsunęła się nieco. - Nic mi nie będzie.

Spojrzał na nią zirytowany. Dwa razy w ciągu jednego dnia okazał troskę bliźniemu i za każdym razem za to obrywał. Po co się trudzić, skoro najwyraźniej nikt tego od niego nie oczekiwał? Wyprostował się i odsunął.

- Dlaczego nie przyszedłeś do sklepu?

- Przepraszam za spóźnienie.

Zagryzła kształtne jak łuk amorka usta, przyciągając jego wzrok. Wiedział, że wiele kobiet zapłaciłoby krocie chirurgom plastycznym za taki wykrój ust. Amy nie wyglądała na taką.

- Co się stało?

- Ja... zabłądziłam.

- Zabłądziłaś? - Spojrzał na nią z niedowierzaniem. - W Gustavii?

Pokiwała głową i spuściła wzrok, skrywając oczy za długimi, mokrymi rzęsami. Lance zmrużył oczy, zastanawiając się nad czymś. Może to nie strach u niej wyczuł. Może to poczucie winy. Ale z jakiego powodu?

Deszcz bębniący w dach przestał padać równie szybko, jak zaczął. Niewątpliwie w ciągu sekundy lub dwóch znowu pojawi się słońce i cała wyspa zaśnie.

Westchnął.

- Ponieważ nie możesz chodzić, ja zrobię zakupy, a ty poczekaj w samochodzie.

- Mogę chodzić - upierała się -

Skrzywił się. Jak na kobietę, która wyglądała na tak nieśmiałą i słodką, okazała się wyjątkowo uparta. Przypomniał sobie, jak tańczyła w kuchni, i zaczął się zastanawiać, czy ta słodycz to tylko gra. Myśląc o tym tańcu, znowu poczuł lekkie podniecenie. Zirytował się na własne ciało za niestosowne reakcje.

- Nie możesz chodzić po sklepie i krwawić im na podłogę - odparł.

- Powiedz, czego potrzebujesz.

Zgarbiła się i poddała.

- Dobrze. Muszę zrobić listę. - Rozejrzała się w poszukiwaniu papieru i długopisu. Zorientowała się, że w oparciu na rękę jest schowek, i zaczęła go otwierać.

- Nie ma potrzeby.

Położył dłoń na jej ręce. Zabrała rękę, ale zdążył zauważyć, że jej skóra w dotyku jest tak samo gładka, jak na to wyglądała. Czy wszędzie miała tak

jedwabistą skórę? No dobra, ta myśl wywołała kolejną zdecydowanie niestosowną reakcję.

- Powiedz mi, czego potrzebujesz. Zapamiętam.

- Ale to tyle rzeczy - denerwowała się. - A jeśli idzie o jedzenie, nigdy nie wiem, czego chcę, dopóki nie zobaczę, co mają. Nie wiem, jakie puszki tam sprzedają. Nigdy nie robiłam zakupów poza domem.

- Więc zrobimy tak. - Wrzucił bieg i zawrócił, w poszukiwaniu miejsca parkingowego bliżej sklepu. - Powiedz mi, co kupiłabyś w domu, a ja zrobię, co w mojej mocy,

- No dobrze. - Zmarszczyła brwi w skupieniu, gdy zaczęła wymieniać rzeczy.

Słuchał zafascynowany, w miarę jak mówiła z coraz większym ożywieniem i coraz mniej nerwowo.

- Och - powiedziała nagle, jakby coś do niej dotarło. - Pan Gaspar lubi słodczy?

- Zdecydowanie.

Widząc, że jakiś samochód odjeżdża od krawężnika, szybko zajął wolne miejsce, nim ubiegłby go ktoś inny.

- Dobrze. To sprawdź, czy mają kiwi i jagody. Zrobię na deser creme brulee.

Na samą myśl napłynęła mu ślinka do ust.

- Dobrze. To wszystko?

- Niech się zastanowię. - Uroczo ściągała brwi. - To takie trudne. Zwykle lista zakupów klaruje się, kiedy chodzę po sklepie.

Widać było, że gotowanie to jej pasja. Przyszło mu na myśli pytanie, czy Amy równą pasję okazuje w łóżku. Nie, żeby miał się kiedyś o tym przekonać. Po pierwsze, była jego gospodynią i nie chciał tego popsuć. Po drugie, jeśli naprawdę go się bała, to pewnie by zemdląła, gdyby tylko zaczął się do niej dobierać. Po trzecie, gdyby nawet jakoś pokonał jej strach, co zrobiłby, gdyby w trakcie seksu odpadła mu bródka i peruka?

Poza tym, czy to nie było z gruntu złe, uganiać się za kobietą, kiedy udaje się kogoś innego?

Ta myśl podziałała jak zimny prysznic.

A czy nie udawał - do pewnego stopnia - przez całe życie?

Dobra, najwyraźniej odgrywanie roli Beauforta i Gaspara zafundowało mu kryzys tożsamości. Nawet już nie wiedział, kim jest.

Amy westchnęła.

- Jak zobaczysz coś, co według ciebie smakowałoby panu Gasparowi, to bierz, a ja wymyślę, co z tym zrobić.

- Postaram się najlepiej, jak umiem. Poczekaj tutaj. Jak skończę, pojedziemy po twoje rzeczy.

Znowu na jej twarzy pojawiło się poczucie winy.

- Nie musimy. Uniósł brew.

- Nie chcesz zabrać rzeczy?

- Ja... wrócę po nie jutro.

- A co będziesz nosić do tego czasu? To, co masz na sobie, jest mokre i brudne.

- Upiorę.

- Po co to robić, skoro wystarczy chwila, aby podjechać i zabrać ubrania?

- Bo... moje kolano! - Objęła je obiema rękoma i spojrzała błagalnie, aby jej uwierzył. - Zaczyna bardziej boleć. Chyba masz rację. Nie powinnam chodzić.

Zmrużył oczy.

- Z przyjemnością sam spakuję to, co potrzebujesz.

- Nie, naprawdę. Nie jestem w stanie. Możemy po prostu wrócić do fortu po zakupach?

- Jeśli tego sobie życzysz.

- Tak.

- Dziękuję.

Znowu zgarbiła się z ulgą.

Wysiadł z samochodu i ruszył do sklepu, coraz bardziej wściekły. Ta kobieta zdecydowanie kłamała. Może wiedziała, kim on naprawdę jest, i miała nadzieję, że uda jej się zrobić kilka fotek, które sprzeda plotkarskim pisemkom? Ale jak ktokolwiek mógłby odgadnąć, gdzie się schował? Bardzo uważnie zatarł ślady.

A może stał się tak cyniczny, że wszędzie widział kłamców i oportunistów? Musiał przyznać, że najwięcej podejrzeń budziła w nim jej słodycz. Amy nie mogła być naprawdę tak miła. Prawda?

Zaskoczyło go to, że był skłonny jej wierzyć. I na jakimś poziomie - którego nie pojmował - też go to wkurzało.

Rozdział 5

To, co nowe, na początku zawsze jest trochę niewygodne.

Jak wieść idealne życie

Amy kamień spadł z serca, gdy wreszcie dotarli do fortu. Przez całą drogę Lance dosłownie kipiał ze złości, przez co krótka przejażdżka dłużyła się wręcz niewiarygodnie. W końcu skręcili na podjazd, minęli imponujący portyk znaczący frontowe wejście. Kolumnada fasady sprawiała, że budowla bardziej przypominała rezydencję - trzeba przyznać rezydencję ogromną i robiącą wrażenie. Podjazd prowadził dalej ku drugiemu końcowi budowli, gdzie znajdował się prowizoryczny daszek z blachy pośród stosów gruzu i innych odpadów po remoncie.

Lance zaparkował pod daszkiem i ostro szarpnął hamulec.

- Poczekaj - powiedział, kiedy sięgnęła po klamkę. - Pomogę ci.

Zastanawiała się, skąd u niego tyle złości, kiedy wysiadł z samochodu i podszedł do jej drzwi. Nie spóźniła się ani nie zraniła celowo. I to on upierał się przy zrobieniu za nią zakupów. Więc o co się tak wściekał? Otworzył drzwi i podał jej rękę. Spojrzała na nią, a potem na jego zaciętą twarz.

- Mogę iść sama.

Rzucił jej zniecierpliwione spojrzenie.

- Kilka minut temu byłaś zbyt obolała, żeby posiedzieć i poczekać, aż przyniosę twoje rzeczy.

- No tak... - Zmusiła się do uśmiechu. - Teraz, jak chwilę posiedziałam, poczułam się znacznie lepiej.

- Jasne. - Odsunął się.

Spuściła nogi na zewnątrz i wstała, krzywiąc się, gdy przeniosła ciężar na prawe kolano. A potem aż dech jej zapało, gdy złapał ją na rękę.

- Lance! Mogę iść!

Spiorunował ją wzrokiem i kopniakiem zamknął drzwi auta.

- Zawsze jesteś taka uparta?

- Nie jestem - odparła z oburzeniem.

Nie miała innego wyjścia, niż objąć go za szyję, przez co jej piersi znalazły się tuż przy jego torsie. Oblało ją gorąco z powodu zawstydzenia i podniecenia, które sprawiło, że jeszcze bardziej się zawstydziła. Kiedy trzymała głowę niemal na jego ramieniu, poczuła ciepły, męski zapach. Zignorowała chęć, aby wtulić twarz w jego szyję, gdy niósł ją korytarzem.

- Dobrze, już możesz mnie postawić.

Ku uldze Amy postawił ją na podłodze. Niestety, przytrzymał jej rękę na swoim ramieniu, a także objął ją w talii.

- Staraj się nie obciążać tego kolana - powiedział.

Prawie jej się wyrwało, że w jej wypadku trudno mówić o „nieobciążaniu”. Ostrożnie zrobiła krok i zorientowała się, że kolano nie boli tak bardzo, jak się obawiała. Musiała jednak udawać, bo inaczej znowu zacząłby ją wypytywać, dlaczego upierała się przy powrocie bez zabierania po drodze swoich rzeczy. Kuśtykała korytarzem, aż nazbyt świadoma, że całą długością ciała przywarła do jego boku.

O Boże, musiał złapać ją tak mocno, że jego dłoń opierała się na jej pulchnym brzuchu?

Gdy weszli do kuchni, ucieszyła się na widok barowych stołków przy centralnej wyspie. Musiała tylko do nich dojść. Potem usiadł i nie będzie już jej dotykał. Ale kiedy doszli do wyspy, odwrócił się do niej, ujął ją w talii i podniósł! Ledwo zdążyła pisnąć, a już siedziała na blacie.

- Obejrzę to kolano. - Pochylił się. Amy szybko położyła ręce na pulchnych udach, na próżno próbując je zasłonić. - Przestało już krwawić, ale musimy oczyścić obtarcie.

Już chciała powiedzieć, że zrobi to, jeśli on jej pomoże zejść, żeby dokuśtykała do zlewu, ale wtedy znowu musiałaby go dotknąć.

- Przyniesiesz mi miskę z wodą, trochę mydła i czystą ścierkę? - spytała więc zamiast tego.

Zebrał potrzebne rzeczy, a potem sam wziął się do czyszczenia.

- Ja się tym zajmę - upierała się, próbując uciec przed jego rękoma. - Musisz przynieść zakupy.

- Poczekają.

- Nie, nie mogą czekać. - Złapała ścierkę i próbowała mu ją zabrać. - Tam jest nabiał, mięso, mrożonki, które topią się w rozgrzanym samochodzie.

Poddał się, zostawił jej ścierkę i wyszedł wściekły.

Zmarszczyła brwi, patrząc, jak wychodzi, i do jej zakłopotania dołączyła irytacja. Skoro był na nią taki zły, to czemu opiekował się nią jak dzieckiem? A przede wszystkim - dlaczego właściwie się wściekał?

Wrócił ze wszystkim plastikowymi torbami, które ledwie zdołał utrzymać dwoma rękami.

- Wiesz co? - zagadnęła. - Można też nosić zakupy więcej niż w jednej turze.

- Ale nie trzeba.

Puszki zagrzechotały, gdy upuścił torby na blat.

- Ostrożnie - zbesztła go. - Potłuczysz jajka i pognieciesz chleb.

- Och. - Jego złość nieco przygasła, gdy zajrzał do kilku toreb. - Chyba nic się nie stało.

- Musisz schować mrożonki - powiedziała mu, delikatnie omywając otarcia.

Wyglądało na to, że jest gotów się kłócić, ale potem zajrzał do kilku toreb. Złapał dwie z nich i wrzucił do zamrażalnika.

- Co robisz?

- To, co mi kazałaś.

Zerknął do pozostałych toreb i w podobny sposób załadował je do lodówki.

- Tak się nie robi - westchnęła z rozdrażnieniem.

- Dlaczego? Już po robocie. - Wyjął z kolejnej torby butelkę wody utlenionej i podszedł do Amy.

- Dziękuję. - Sięgnęła po butelkę, zaskoczona, że pomyślał o kupieniu wody, chociaż go nie poprosiła.

Zignorował jej wyciągniętą dłoń i otworzył butelkę.

- Może zaszczypać.

Zassała gwałtownie oddech, gdy zimna woda utleniona polała się na rozcięcie, pieniać się i piekać.

- Przepraszam.

Płyn ściekał jej po łydce. Złożył dłoń przy jej kostce, żeby złapać ciecz, a potem przesunął rękę w górę. Dreszcz przebiegł Amy gwałtowną falą pod wpływem tego dotyku i popłynął w górę nogi aż do złączenia ud.

W panice próbowała sobie przypomnieć, czy golila dziś nogi. Tak, dzięki Bogu. I dzięki hotelowi za to, że dostarczał maszynki do golenia. To ją pocieszyło tylko odrobinę, gdy jego dotyk, zapach i bliskość rozpałały ją do białego. Jeśli Lance się zorientuje, Amy umrze ze wstydu. Po prostu umrze.

Pochylił się bliżej. Podmuchał na kolano.

Krzyknęła zaskoczona.

- Przepraszam - powtórzył i położył dłoń na jej udzie, aby nie ruszała się, gdy on dalej ocierał skaleczenie.

Próbując się nie ruszać i nie oddychać, zagapiła się na jego profil. Znowu uderzyło ją to, o ile ciemniejsze są jego rzęsy i brwi od włosów. Były niemal czarne, podczas gdy włosy opadały złotobrazowymi falami na ramiona. Jednak gdy przyjrzała się bliżej, zauważyła coś dziwnego. Jego włosy nie przerzedzały się tuż przy twarzy, jak u większości ludzi. Zmrużyła oczy. Czyżby nosił perukę?

Prawie zaśmiała się na myśl, że męski Lance Beaufort przedwcześnie wyłysiał i był na tyle próżny, aby to ukrywać. Głuptas. Z jego budową i twarzą zapewne równie seksownie wyglądałby łysy - niektórzy mężczyźni specjalnie się golili, bo uważali, że tak jest świetnie.

Podniósł nagle wzrok i ich spojrzenia się spotkały.

Pochylała się do przodu, więc Lance był dość blisko, żeby ją pocałować. Jak by to było? Na samą myśl zrobiło jej się gorąco.

Wyprostował się gwałtownie i odsunął.

- Nie wygląda to tak źle.

- Bo to nic takiego - twierdziła uparcie, desperacko próbując się nie zaczerwienić.

Zmrużył oczy.

- Więc dlaczego nie podjechaliśmy po twoje rzeczy?

- Pójdę jutro i sama je wezmę.
- Z rozbitym kolaniem? - Oskarżycielsko wskazał na jej nogę. To dziwne, ale jego akcent stawał się mniej wyraźny, gdy się wściekał.
- Jestem pewna, że rano już będzie dobrze.
- A co będziesz nosić do tego czasu?
- Dam sobie radę - upierała się, ignorując nieprzyjemny chłód wilgotnego ubrania. - Serio.

Przyglądał jej się dłuższą chwilę, zaciskając zęby. W końcu odwrócił się i ruszył ku drzwiom prowadzącym do jadalni. Przez ramię krzyknął, żeby nie ruszała się z miejsca.

Kiedy tylko drzwi zamknęły się za nim, wywaliła język. Nie potrzebowała, żeby kręcił się przy niej, jakby nie umiała sama o siebie zadbać. A kiedy już sobie poszedł, nie musiała udawać, że boli ją bardziej niż naprawdę. Zeskoczyła z blatu i dech jej zapało, gdy odezwał się ból w kolanie. No dobrze, może nie tylko udawała. Ale ból to tylko niewielka niedogodność w porównaniu z mokrym ubraniem.

Ile by dała za coś czystego i suchego. Ale nic nie miała, więc będzie musiała, wytrzymać do wieczora, kiedy przepierze i wysuszy rzeczy. Dotarło do niej, że to oznacza spanie nago w obcym miejscu. Ale nie miała wyboru. Rozmyślanie o tym nic nie pomoże, zwłaszcza że miała robotę.

Dokuśtykała do lodówki i wypakowała torby, które tam wrzucił. Znalazła w zamrażalniku masło i przewróciła oczami. Kiedy uporządkowała produkty mięsne i nabiał, wzięła się do puszek.

- Co robisz? - zapytał gniewnym tonem Lance.

Odwróciła się i zobaczyła, że stoi w progu, trzymając zawiniątko z czarnej i szarej tkaniny. W jego oczach pojawiło się oskarżenie.

- Porządkowałam zakupy - odparła, myśląc, że to oczywiste.
- To widzę. Podszedł.
- Więc czemu pytasz?
- Przecież kazałem ci się nie ruszać. - Spojrzał znacząco na jej kolano.
- Nigdzie nie poszłam - odparła spokojnie.
- Ja ułożyłam zakupy. - Rzucił jej ubrania. - Ty się przebierz.
- Co to jest?

Złapała rzeczy i zorientowała się, że to czarna koszula z długim rękawem i szare spodnie od dresu obcięte na długość szortów.

- Pomyślałem, że chciałabyś włożyć coś suchego. Wytrzeszczyła oczy.

- O mój Boże! Dostałeś to od pana Gaspara?
- A od kogo innego? - odparł, wrzucając puszki bez ładu i składu.
- Co mu powiedziałaś?

Lance był tak wściekły, że pewnie powiedział jej nowemu pracodawcy, że zatrudnił kompletną kretynkę, która zgubiła się w mieście wielkości Gustavii. W

dotadku okazała się fajtłapą i nie miała dość rozsądku, żeby schować się przed deszczem.

- Chyba chcę umrzeć.

Spojrzał na nią, jakby jej zakłopotanie nie miało sensu.

- Dlaczego?

- Bo... nieważne.

Skoro nie potrafił zrozumieć tak prostej rzeczy, jak mu to wytłumaczyć? Potem spojrzała na ubrania i upokorzenie zamieniło się w tak wielką wdzięczność, że łzy napłynęły jej do oczu.

- Po prostu... dziękuję. I podziękuj panu Gasparowi.

Gniew powoli mu przechodził, ale co dziwne, zaczynał wściekać się na siebie.

- Skończę tu. Ty się przebierz i połóż się. Trzymaj nogę prosto.

- Muszę przygotować kolację.

- Amy... - jęknął, a potem westchnął. - Połóż się.

- Dobrze - zgodziła się i pokuśtykała do drzwi.

Nie musiała się kłaskać jak jakiś rozmamłany mięczak, który idzie do łóżka z powodu najmniejszego drobiazgu. Jednak prysznic byłby miły. Zmęczenie ogarnęło ją nieoczekiwanie, przez co emocje przybrały na sile. Nawet mimo drażliwości Lance był bardzo miły. I przyniósł jej ubranie. Odwróciła się w drzwiach.

- Lance...?

- Oui?

- Przepraszam, że sprawiłam tyle kłopotu. Jutro będzie lepiej. Poszła do siebie, nim zdążył odpowiedzieć.

Kiedy tylko zamknęły się za nią drzwi, Byron spojrzał w sufit. W co się wpakował? Ta kobieta kłamała. Nie wiedział, o co chodzi, ale zdecydowanie coś kręciła.

A jednak... Spojrzał z powrotem na drzwi, przypominając sobie, jak wyglądała jej twarz, pełna niekłamanej wdzięczności. I słodczy. To nie mogło być fałszywe. Prawda?

W łazience Amy przekopała plażową torbę w poszukiwaniu maleńkich buteleczek szamponu i odżywki z hotelowego pokoju, gdzie spędziła ostatnią noc. Znalazła ręczniki i zapasową pościel w szafce pod umywalką.

Poza tymi podstawowymi rzeczami niczego więcej nie było. Żałowała, że nie ma pachnących balsamów, kremów do twarzy, świec i ładnych drobiazgów, które zawały jej domową łazienkę. Może zaszaleje i kupi parę drobiazgów jutro w drogerii.

Weszła do wyłożonej kafelkami kabiny z drzwiami z matowego szkła i puściła gorącą wodę. Porządny masaż głowy sprawił, że pozbyła się części napięcia, tak samo jak kwiatowy zapach szamponu przenikający zaparowane powietrze. Nim wyszła spod prysznicza, jej emocje się uspokoiły.

Rozczesała palcami sięgające pasa włosy i zostawiła rozpuszczone, żeby wyschły. Szorty i koszula od Lance'a były świeżo uprane, więc pachniały proszkiem i płynem antystatycznym, nie mówiąc nic o zapachu właściciela. W ogóle nic o nim nie mówiły. Koszula została zaprojektowana przez Ermenegilda Zegna i prawdopodobnie była to najlepsza gatunkowo tkanina, jakiej kiedykolwiek dotykała.

Marka ją zaskoczyła, bo Zegna pasował raczej do młodych bogaczy. W żaden sposób nie odpowiadało jej wyobrażeniom o samotniku. Ale kolor pasował. Czerń. Bardzo stosowne dla bestii.

Wsunęła ją na nagie ciało, bo nie miała żadnej bielizny i musiała przeprać kostium kąpielowy. Utonęła w niej, ale wcale jej to nie przeszkadzało. Dla niej najlepsze były luźne ubrania. Doszła do wniosku, że pan Gaspar musi być dobrze zbudowanym mężczyzną. Rękawy sięgały jej za palce, więc je podwinęła, ale pozwoliła, aby poły koszuli zwisały jej do połowy uda.

Potem przyszła kolej na szorty. W przeciwieństwie do koszuli widać było, że często je noszono. Pan Gaspar ćwiczył? Czy całymi dniami przesiadywał w dresie na kanapie? Kiedy nie nosił koszuli Zegny.

Pukanie do drzwi ją zaskoczyło.

- Amy? - zawołał Lance. - Nie wstawaj. Chciałem tylko zapytać, czy niczego nie potrzebujesz.

- Nie, nic mi nie trzeba - odkrzyknęła, mając nadzieję, że nie zorientuje się, że jej głos dobiega z łazienki, a nie z łóżka.

- Będę tynkował przy wejściu.

- Dobrze.

Dała mu minutę, żeby wyszedł z kuchni, a potem zabrała rzeczy do pralni i załadowała nedorzecznie małą porcję prania. Nie miała co dorzucić i zastanawiała się, czy pan Gaspar sam sobie pierze, czy też załatwia to za niego Lance. Prawie zaśmiała się na myśl, że mężczyzna, który nie potrafił nawet wypakować jak należy rzeczy do lodówki, miałby poradzić sobie z praniem. Jeśli idzie o obowiązki w domu, będzie musiała się dostosowywać do potrzeb gospodarza.

Wyjrzała do kuchni i widząc, że nie ma tam Lance'a, podreptała boso i wzięła się do pracy.

Po chwili miała już kurczaka gotującego się w rondelku i ciasto na chleb rosnące w misie.

Podeszła do zlewu i zabrała się do przygotowywania sałatki owocowej do kolacji. Jedna z małych z dziedzińca wskoczyła na parapet i przestraszyła Amy. Po chwili dołączyła druga małpka.

- Boże! - powiedziała Amy i uśmiechnęła się do zwierzątek. - Witajcie. Macie przyjazne zamiary?

Wyciągnęły łapki, prosząc o kawałek mango. Ponieważ mango wymagało o niebo więcej pracy przy krojeniu, podała każdej po bananie. Złapały owoce i popędziły. Wskoczyły na poręcz galerii, a potem między drzewa i zniknęły w

gęstwinie. Wychyliła się, żeby zobaczyć, gdzie uciekły, żalując, że nie zostały, by dotrzymać jej towarzystwa.

Zrezygnowana wróciła do samotnej pracy. Fantazjowała, a popołudnie powoli zamieniło się w wieczór.

- Wstałaś. - Usłyszała za plecami głos Lance'a. - Mam nadzieję, że odpoczynek pomógł.

Odwróciła się od kuchni i zobaczyła, że stoi w progu.

- Tak - odparła z poczuciem winy, bo wcale się nie kładła. - Czuję się o wiele lepiej.

- Bon.

Pokiwał głową. Spojrzał na wielką koszulę i jej bose stopy, a potem odwrócił wzrok, jakby poczuł się z jakiegoś powodu niezręcznie.

- Przyszedłem dać ci znać, że już wychodzę. Wrócę rano.

- Och. W porządku. Pociągnął nosem.

- Coś smakowicie pachnie. To kolacja?

- Jeszcze nie. Robię zapasy, aby mieć coś pod ręką.

Poza tym chudy kurczak posłuży jej za bazę do kilku niskotłuszczowych posiłków. Gdyby jadła to, co zamierzała przygotować dla pana Gaspara, odzyskałaby każdy zrzuty kilogram, plus zarobiła kilka dodatkowych.

- Pomyślałam, że przygotowuję medalion wołowy w pikantnym sosie, podam z sercami karczochów, grilowanymi pomidorami z parmezanem i odrobiną podpieczonego czosnku oraz przysmażonymi grzybami. Czy... - Odruchowo chciała go zaprosić.

Tego wymagało dobre wychowanie dziewczyny z Południa. Nie była pewna, na ile swobodnie by się czuła, gdyby Lance przysiadł na jednym ze stołków i napełnił kuchnię swoją niepokojącą obecnością, podczas gdy ona by gotowała. Ale koniec końców nawyk i gościnność zwyciężyły.

- Masz ochotę zostać? Spokojnie starczy.

Pokręcił głową.

- Nie, dla mnie przygotowujesz tylko lunch. Chyba że... - Zmarszczył brwi. - Boisz się, że zostaniesz tu sama? Mogę chwilę posiedzieć z tobą, jeśli tak wolisz.

- Nie, nie wygłupiaj się. Nic mi nie będzie.

- Tres bien. Zapewniam, że nie musisz się obawiać pana Gaspara. Nie będzie zwracał ci głowy, o ile wrócisz do siebie po zanieśieniu kolacji.

- Dam sobie radę - zapewniła go znowu.

- Wobec tego do jutra. Życzę bonne nuit. Dobrej nocy.

- Tak, dobranoc.

Zmarszczyła brwi, gdy Lance ruszył przez jadalnię, zamiast w stronę garażu. Oczywiście widziała tylko jeden samochód, alfa romeo pana Gaspara. Widocznie Lance chodził do pracy piechotą.

Zastanowiła się, gdzie mieszka. Jak żył na wyspie? Mężczyzna tak życzliwy jak on z pewnością ma mnóstwo przyjaciół. I kobiety pewnie się za nim

uganiają. Ciekawe, czy ma dziewczynę? Może z nią mieszka? Nie, żeby jego osobiste życie ją interesowało, ale zaciekawienie i żywa wyobraźnia szły w parze - obu rzeczy było w niej aż za wiele.

Ta ciekawość sprawiła, że myślała o La Bete w wieży i duchach nawiedzających fort, aż w końcu napędziła sobie lekkiego stracha. Kolejna burza nad wyspą o zmroku nie pomogła. Amy popędziła do zlewu, żeby zamknąć okiennice, gdy wiatr uderzył deszczem.

Kiedy się wychyliła się, żeby je chwycić, w oknie na drugim piętrze zapaliło się światło. Przez przymknięte żaluzje dostrzegła cień przesuwającej się sylwetki. Serce zamarło jej na chwilę i dreszcz przebiegł po plecach.

Znalazła się sama w obcym miejscu z bestią w wieży.

ROZDZIAŁ 6

Byron stał przy oknie i patrzył na burzę. Mięśnie go bolały po fizycznej pracy, ale wysiłek nie pomógł uspokoić myśli.

Palce wiatru sięgały poprzez żaluzje i chłodziły jego skórę przez czarny, jedwabny szlafrok. Cieszyły go te muśnięcia bryzy na nagiej twarzy i krótkich, ciemnych włosach. Dźwięki burzy wypełniły pokój. Słodki zapach mokrych kwiatów i żyznej ziemi kontrastował z widokiem kołyszących się gwałtownie łodzi w zatoce. Przyroda, jak życie, potrafiła pielęgnować i niszczyć tym samym oddechem.

To połączenie pasowało do jego nastroju.

Nie pierwszy raz odkąd zjawił się na St. Barts, czuł się jak bestia, którą, jak twierdził, miał być. To przez kłębiące się w nim sprzeczne uczucia.

Czułość i niszczenie. Dar i przekleństwo. Czy to nie dwie strony midasowego dotyku? Miał moc spełniania ludzkich marzeń. Jak na ironię sny i koszmary często szły w parze.

Błyskawica rozcięła niebo, po niej rozległ się łoskot grzmotu, a Byron parsknął śmiechem z powodu własnych, melodramatycznych myśli. Zbyt wiele sobie przypisywał. Owszem, dzięki niemu kariera Chada nabrała rozpędu, ale nie on odpowiadał za rozpad małżeństwa przyjaciela.

Częściowo odpowiedzialnym czynił go jednak brak troski. I działania.

Przez całe życie obserwował ludzi z bezpiecznej odległości, nigdy nie pozwalając, aby ktoś lub coś naprawdę go dotknęło, sięgnęło pod powierzchnię. Czy to właśnie tak go wciągnęło w świat Hollywoodu?

Rozważał to pytanie wraz z wieloma innymi przez ostatnich sześć miesięcy dość często, aby wiedzieć, że do przemysłu filmowego ciągnęło go nie tylko to, że dorastał w jego otoczeniu. Krążąc cały czas między rozwiedzionymi rodzicami, równie dobrze mógłby zająć się europejską modą.

Jak na ironię oba te światy miały ze sobą coś wspólnego: w obu wypadkach chodziło o iluzję. Moda tworzyła iluzję wizualną. Filmy zaś przenosiły człowieka w kompletny świat iluzji. Pozwalały mu na chwilę stać się kimś całkiem innym.

Przypomniawszy sobie rozmowę w samochodzie na temat ucieczki w świat fikcji, dzięki której życie stawało się znośne. Dla niego to było coś więcej. Naprawdę wolał świat wymyślony od prawdziwego. Kiedy stał w wieży, chroniony przed szalejącą wokół burzą, zrozumiał czemu. Jedyne chwile w życiu, kiedy naprawdę pozwalał sobie na uczucia - zmierzenie się z całą głębią ludzkich emocji - następowały, gdy oglądał filmy lub czytał. Kiedy w grę nie wchodziło nic prawdziwego.

Czy to właśnie pociągało go w Gillian? Ta radosna prostolinijność, którą udawała, też nie była prawdziwa, więc nie musiał się martwić, że ją zrani. Grali idealną parę w miejscach publicznych i prywatnie. Niestety z czasem iluzja zaczęła blednąć i już nie mogła dłużej zastępować kłamstwa kryjącego się za nią.

Doskonale pamiętał dzień, w którym to się stało. Zabrał Gillian do Spago, żeby uczcić przesłuchanie, w którym brała udział. Przez cały lunch obsesyjnie zastanawiała się, czy dostanie rolę, czy też nie i co to będzie znaczyć dla jej kariery. Siedział naprzeciwko niej i z rosnącym niesmakiem zauważył, że każde jej zdanie zawiera słowo „ja”. W tych okolicznościach to było dość naturalne, ale z jakiegoś powodu tego dnia zaabsorbowanie własną osobą podkreślało jej płytkość i próżność w sposób, którego nie mógł już dłużej ignorować. Po raz pierwszy zadał sobie pytanie, co to mówi na jego temat - skoro pociągała go właśnie z tego powodu, a nie pomimo.

Kiedy to pytanie pojawiło się w jego głowie, zaczęło mu coraz bardziej doskwierać. I wreszcie, kiedy wychodzili, coś w nim pękło. Odwrócił się do Gillian na chodniku przed Spago i rzucił coś kąśliwego, czego już nawet nie pamiętał. Zawsze był dobry w kąśliwych uwagach.

Wyskoczyła na niego z całą tyradą, przyciągając uwagę wszystkich w zasięgu słuchu. Twierdziła, że rzecz jasna nie rozumiał, jak bardzo pragnie tej roli, bo on wszystko ma gdzieś. Nie ma w nim żadnych uczuć.

- Nigdy nic nie czujesz, o ile nie uprawiasz seksu. Ale to tylko fizyczna bliskość! - wrzasnęła i wymierzyła mu policzek, który pojawił się na okładkach wszystkich pisemek. - A co powiesz na to, Byron? To poczułeś?

Tak, pomyślał teraz, poczuł. Zdecydowanie poczuł. Na wielu poziomach nadal czuł, jak piecze go to uderzenie i tamte słowa. Bo zasłużył na jedno i drugie.

Po tym wydarzeniu z paparazzimi nie dało się wytrzymać. Zwłaszcza że Gillian karmiła wszystkie pisemka płaczącymi historyjkami o tym, jakim to zimnym, pozbawionym serca draniem jest Byron. Nie cierpiał tych szmatławców, odkąd na ich łamach pojawili się jego rodzice. Nawet się nie zdziwił, że przyszło mu do głowy to samo rozwiązanie, które kiedyś wybrała matka: ucieczka na St. Barts i czekanie, aż sprawa przycichnie.

Wraz z tą myślą pojawiły się wspomnienia - od zawsze fascynował go „nawiedzony” fort. Zastanawiał się: Jak by to było stać się duchem? Zostać przeciwieństwem tego, czym jestem - martwym na ciele zamiast martwym na duszy. Być kimś niewidzialnym, a nie ciągle obserwowanym.

I tak Byron Parks stał się niewidzialny.

Jak na ironię, gdy żył jako duch i miał mnóstwo czasu na myślenie, zastanawianie się i stawianie sobie pytań, poczuł, że martwe miejsca w jego duszy powoli i bardzo ostrożnie zaczynają odżywać. Proces ten przysparzał tyle samo bólu, ile - jak sobie wyobrażał - muszą odczuwać ofiary poparzeń, gdy

uszkodzone nerwy zaczynają zdrowieć. Do chwili tej ucieczki nawet nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo był w środku wypalony.

Odwrócił się od okna i podszedł do baru, żeby nalać sobie kieliszek wina. Niedługo Amy przyniesie kolację. Może uda mu się uspokoić na tyle, żeby poczytać albo obejrzyć jeden z setek filmów na DVD.

Amy Baker. To zapewne przyczyna jego niepokoju. Zdał sobie sprawę, że jego ożywiona część chce wierzyć, że naprawdę miała prosty, logiczny i niewinny powód, dla którego nie chciała, aby pomógł jej przy przenoszeniu rzeczy.

I z tego powodu cyniczny Byron nazwał go głupcem.

Zerknął w stronę monitorów. Ten pokazujący kuchnię był wyłączony, ale nie potrzebował go, żeby wyobrazić sobie, jak Amy stoi bosą w jego koszuli. Czerń to zdecydowanie nie jej kolor, ale wyglądała niesamowicie pociągająco z kaskadą brązowych loków opadających na plecy.

To jego wyobraźnia czy ta kobieta wyglądała piękniej za każdym razem, gdy na nią patrzył? Kiedy otworzył drzwi dziś rano - to naprawdę było dziś rano? - zobaczył tylko grubawą, niezbyt atrakcyjną kobietę, która zgłosiła się do pracy jako gospodyni. Chęć ucałowania jej brała się stąd, że desperacko potrzebował kucharki. Wcale nie chciał spróbować, jak smakuje jej cudnie nadaśane usta.

Poczuł, że jego męskość reaguje na samą myśl, i skrzywił się. Przestań - nakazał ciału. To twoja gospodyni.

Zastanawiał się chwilę, czy to pół roku abstynencji sprawiło, że jego libido wymykało się spod kontroli, ale odrzucił tę myśl. Będąc na St. Barts, widział piękne, seksowne kobiety za każdym razem, gdy jechał do miasta. Żadna z nich nie wzbudziła jego zainteresowania. Zastanawiał się już z pewnym lękiem, czy wniosek Gillian, że nie czuje nic poza chwilami, gdy uprawia seks, w jakiś sposób nie zabił w nim popędu seksualnego.

Aż tu nagle zjawia się kobieta, która zupełnie nie jest w jego typie, a on czuje nieoczekiwany przyływ żądzy za każdym razem, gdy na nią spojrzy.

Jakby ją przywołał myślami, pojawiła się na monitorze pokazującym jadalnię. I tak, zgadza się, znowu to poczuł. Pokręcił głową z rozbawieniem, patrząc, jak Amy idzie, niosąc tacę. Kiedy przypomniał sobie posiłek, który opisała, niecierpliwie zaburczało mu w brzuchu.

A potem zmrzył oczy, gdy zdał sobie sprawę, że Amy nie kuleje. Wcale.

Cyniczny Byron powrócił do życia. Niech to cholera. Tyle jeśli idzie o uczciwość i otwartość. Podniecenie natychmiast znikło. Zamiast niego pojawił się gniew, gdy patrzył, jak Amy przechodzi z monitora na monitor, idąc przez ciemny dom. Błyskawica rozbłysła za drzwiami wychodzącymi na galerię, zniekształcając rysy Amy stroboskopowym światłem. Łoskot gromu sprawił, że dziewczyna aż podskoczyła.

Kiedy doszła do biura na dole, zajrzała ostrożnie, jakby się spodziewała, że wyskoczy na nią jakiś potwór. Weszła z wahaniem i udało jej się zapalić światło łokciem. Był tak zamyślony, że zapomniał zostawić jej włączone światło.

Stojąca lampa w rogu zapłonęła, ale pozostawiła znaczą część pokoju w cieniu. Amy podeszła do windy kuchennej i ustawiła tacę. A przynajmniej tak przypuszczał. Kamera nie obejmowała tej części pokoju.

Czekał, aż Amy wyśle tacę na górę i wyjdzie.

Pojawiła się znowu w zasięgu kamery, nie uruchomiwszy windy. Stała tylko i się rozglądała.

- Amy, daj spokój - szepnęła w nim jakaś część, która nadal nie traciła nadziei. - Nie rób tego.

Ogarnęła go furia, gdy Amy podeszła prosto do stołu i zaczęła grzebać między książkami i planami. Podbiegł do biurka i uderzeniem dłoni włączył interkom. W pośpiechu włączył wszystkie głośniki w forcie i ryknął:

- Co robisz?!

Amy krzyknęła, gdy dudniący głos rozległ się echem w forticy. Obróciła się gwałtownie i wpadła na stół za sobą. Nikogo tam nie było. Po eksplozji dźwięku w forcie zapadła cisza, tylko na dziedzińcu mały i ptaki skrzeczały przerażone.

Zamarła, trzymając się stołu jak ostatniej deski ratunku, a serce mało nie wyskoczyło jej z piersi.

Głos rozległ się znowu, tym razem ciszej, ale był pełen złości:

- Zapytałem, co pani robi.

- Ja-ja-ja... - Wciągnęła powietrze. - Gdzie pan jest?

- Patrzę na panią na monitorze. A teraz proszę mówić, co pani do cholery robi?

Rozejrzała się nerwowo wokół i dostrzegła obiektyw kamery w niszy nad drzwiami prowadzącymi do wieży i intercom tuż obok samych drzwi. To trochę ją uspokoiło - zdała sobie sprawę, że w pokoju razem z nią nie czai się żaden niewidzialny duch.

- Szukałam kawałka papieru.

- Nie ma pani papieru w kuchni?

- Mam, ale... - Przełknęła gulę w gardle.

Spodziewała się, że też będzie Francuzem, jak Lance, ale mówił jak Amerykanin.

- Wpadłam na to dopiero tutaj.

- Na co?

- Żeby panu podziękować. Za ubranie. - Zacisnęła dłonie na koszuli i podniosła ją ku niemu. - Chciałam napisać do pana liścik z podziękowaniem.

- Lance Beaufort zapewne nie życzy sobie, aby grzebała pani w jego rzeczach, tak samo jak ja nie życzyłbym sobie, aby grzebała pani w moich.

- Nie grzebałam. W każdym razie nie zamierzałam. Przepraszam.

- Proszę mi wybaczyć, jeśli w to nie uwierzę, ale już wiem, że pani kłamie.

- Co? - Wytrzeszczyła oczy.

Nikt wcześniej nie nazwał jej kłamczucha.

- Pani kolano wyleczyło się w cudowny sposób.

- Och.

Poczucie winy malowało się na jej twarzy.

- Więc z jakiego powodu nie chciała pani przywieźć dziś swoich rzeczy? Co pani ukrywa?

- Nic!

- Panno Baker, ma pani dwie sekundy, aby przedstawić wiarygodny powód, dla którego nie chciała pani, aby Lance Beaufort zobaczył, gdzie pani mieszkała. W przeciwnym wypadku natychmiast panią zwolnię.

- Och, nie, proszę!

- Jeden.

- Nie mam żadnych rzeczy! - wypaliła.

- Słucham?

Łzy zamgłyły jej wzrok.

- Nie mam żadnych rzeczy i nigdzie się nie zatrzymałam. Proszę mnie nie zwalniać. Ta praca to moja jedyna nadzieja.

- Myślę, że lepiej, aby się pani wytłumaczyła.

- Zostawili mnie. - Gdy się przyznała, popłynęły kolejne łzy i pogłębił się strach. - Podróżowałam statkiem wycieczkowym. Odpłynęli beze mnie. Nie mam nic oprócz rzeczy, które przyniosłam ze sobą, gdy tu dziś przyszłam.

Po tych pierwszych słowach dopowiedziała resztę tej zagmatwanej i upokarzającej historii.

Stojąc w wieży, Byron patrzył, jak Amy płacze. Opowiadała mu o podróży, która stanowiła część zakładu z przyjaciółkami; o tym, jak ją wylano z pracy, jak nie może wrócić wcześniej do domu, bo wtedy by przegrała zakład. Jeśli grała, to zasługiwała na Oscara. Nawet Gillian nie potrafiła być tak przekonująca, a znakomicie płakała na komendę. Jednak słabością Gillian było to, że płakała zbyt ładnie. Nie mogła znieść, że wyglądałaby niedoskonale, więc nauczyła się szlochać bez zaczerwienionych oczu i nosa.

Amy daleko było do tej mistrzowskiej sztuczki. Była całkiem w rozsypce, pociągała głośno nosem i ocierała policzki grzbietem dłoni, jak dziecko, któremu świat się zawalił. Kiedy patrzył na nią, poczuł, że kolejne od dawna martwe nerwy powracają do życia. Zaczął się nienawidzić za to, że doprowadził ją do łez.

- Proszę, niech mnie pan nie zwalnia. - Jej oczy przybrały błagalny wyraz. - Naprawdę potrzebuję tej pracy. Tylko dzięki niej mogę wykonać swoje zadanie.

Zamknął oczy i zwalczył silne aż do bólu pragnienie, żeby zbiec na dół i ją objąć. Dlaczego uczucia musiały tak ranić? Nie tylko jego, ale najwyraźniej wszystkich. I dlaczego wiedząc to, ludzie decydowali się jednak czuć?

Bo w przeciwnym razie, pomyślał, człowiek szedł przez życie jako pusta skorupa.

- Chyba nie rozumiem tego zakładu - powiedział. - Dlaczego nie może pani wcześniej wrócić do domu?

- Bo Jane Redding nazwała mnie tchórzem w swojej książce Jak wieść idealne życie.

- Jane Redding? Ta prezenterka z porannego programu?

- Tak. - Wzięła urywany oddech i nieco się uspokoiła. - Mieszkałyśmy w jednym pokoju w college'u. Moje przyjaciółki, Maddy i Christine, mieszkały razem z nami. Kiedy skończyłyśmy studia, Jane wyprowadziła się do Nowego Jorku i straciłyśmy kontakt, ale nasza trójka trzymała się razem. Kiedy więc usłyszałyśmy, że Jane podpisuje swoją książkę w Austin, postanowiłyśmy pójść. Zdziwiłam się w pierwszej chwili, gdy zobaczyłam, że Jane na nasz widok zrobiła niepewną minę. To nie rzucało się w oczy, raczej wyczułam, że coś jest nie tak. - Zmarszczyła brwi w nagłym gniewie. - Potem szybko zorientowałam się, o co chodziło. Wykorzystała nas, całą naszą trójkę, w swojej książce!

- Myślałam, że ludziom zwykle pochlebia to, że umieszczono ich w książce, nawet jeśli zdołają się rozpoznać.

- Ale ona nas wykorzystała jako przykłady kobiet, które pozwoliły, aby lęki powstrzymały je przed realizacją marzeń. Tak się składa, że pomyliła się co do lęków Maddy, myślę, że co do mojego też.

- A jej zdaniem czego się pani boi?

- Ryzyka. - Skrzywiła się. - Według Jane tak bardzo boję się spróbować czegoś nowego i przegrać, że wolę trzymać się bezpiecznej rutyny, niż podjąć ryzyko, które mogłoby mi dać bardziej satysfakcjonujące życie. I chociaż do pewnego stopnia to prawda, kompletnie nie dostrzegła mojego największego lęku.

- To znaczy? - Zobaczył, że się waha. - Proszę, chciałbym wiedzieć.

Właściwie to musiał wiedzieć nie tylko, czego się bała, ale jak z tym walczyła.

Przechyliła głowę, jakby wyczuła napięcie w jego głosie. Coś przepłynęło między nimi, co pokonało kamienne ściany i zamknięte drzwi, które ich oddzielały. Amy rozumiała, że pyta nie tylko z czystej ciekawości.

- Podróżowanie - odparła w końcu. - Jane wie, że zawsze chciałam podróżować, więc kiedy po college'u wróciłam do domu, myślała, że to dlatego, że bałam się żyć na własny rachunek. Zgadza się, to mnie trochę przeraża, ale nie na tyle, abym zaczęła się bać wychodzić z domu, jak to się w końcu stało.

- Tak?

- Niestety. - Zaczerwieniła się. - Boję się, że stanie się coś złego, gdy wyjdę. Za każdym razem, gdy się gubię, a zdarza mi się to często, strach rośnie tysiącrotnie. Więc oto jestem. - Uniosła ramiona i uśmiechnęła się, szydząc z samej siebie. - Zgubiłam się na Karaibach w połowie dwutygodniowych wakacji. Wszystko we mnie każe mi wracać natychmiast do domu, tydzień wcześniej, ale muszę zostać dłużej, żeby udowodnić, że potrafię. Nie stać mnie na tydzień w hotelu na St. Barts, więc odpowiedziałam na pana ogłoszenie.

- Dlaczego nie powiedziała pani tego od razu Lance'owi?

- Bo to takie żenujące. I... - Zagryzła usta.

- I?

- Denerwuję się przy nim! - wypaliła. - Ledwo jestem w stanie zebrać myśli w jego obecności.

- Dlaczego?

- Zawsze denerwuję się w towarzystwie atrakcyjnych mężczyzn. A on jest więcej niż atrakcyjny. Dobry Boże, jest olśniewający!

Oczy zrobiły jej się tak wielkie, że zaśmiał się i z wyrazu jej twarzy, i ze słów. Poza tym to stwierdzenie nie sprawiło mu specjalnej przyjemności. To, jak wyglądał, to zasługa genów i wychowania w świecie, który go nauczył, jak najlepiej wykorzystać to, co dała mu natura. Ale jeśli przeraził ją niezbyt schludny Beaufort, to jak zareagowałaby, gdyby spotkała się twarzą w twarz z prawdziwym Byronem?

Uczył się, jak być zabójczo atrakcyjnym i onieśmielającym jak diabli od prawdziwej mistrzyni: swojej matki.

Amy zgarbiła się.

- Przepraszam, że nie byłam szczerą z Lance'em. Naprawdę, przy atrakcyjnych mężczyznach język mi się płacze. Zawsze zachowuję się tak głupio i beznadziejnie.

- To zrozumiałe.

- Wiem. Jestem tak cholernie gruba!

- Nie to miałem na myśli.

Zezłościł się na siebie za to, że źle zrozumiała jego słowa.

- Wygląd zewnętrzny może być zarówno bronią, jak tarczą i niektórzy dobrze wiedzą, jak się tym posłużyć. Ale zapewniam, Lance Beaufort nie uważa cię ani za głupią, ani za grubą.

- Nie powiedziałam, że jestem głupia. Po prostu czasem się tak czuję.

- Przykro mi to słyszeć.

Przechylił głowę, przyglądając jej się. Widział niesamowity potencjał. Czysta cera. Piękne włosy. I dobry Boże, te oczy! Jej figura stanowiła pewien znak zapytania, ale wiedział, po tym jak ją dziś niósł na rękach, że nie jest tak gruba, jak sugerował ohydny T-shirt, który nosiła. Poza tym każda kobieta mogła być piękna. Wydobycie tego potencjału to raptem kwestia znalezienia odpowiednich ubrań. Odpowiedniego wizerunku.

W jego głowie zaczął kształtować się pewien pomysł.

Może niewiele miał do zaoferowania kobietom w ogóle, ale mógł dać coś tej jednej.

- Proszę pozwolić, że upewnię się, czy dobrze panią zrozumiałem. Została pani na St. Barts i nie może pani na razie wrócić do domu, bo inaczej przegra pani zakład z przyjaciółkami.

- Tak. - Pokiwała głową.

- Mogę zapytać o pani plany? Zamierzała pani kupić bilet lotniczy z pierwszej pensji i znowu zostawić mnie bez gospodyni?

- Nie! - zachnęła się. - Zamierzałam popracować dwa tygodnie, a potem dać wypowiedzenie z wyprzedzeniem, żeby mógł pan znaleźć kogoś na moje miejsce.

- Godny podziwu plan, ale nikt z wyspy nie zechce dla mnie pracować.

Zagryzła usta.

- Przykro mi, ale tylko tyle mam czasu. Moje przyjaciółki wychodzą za mąż w drugi weekend kwietnia. Podwójny ślub. Muszę wrócić dwa tygodnie wcześniej, bo urządzam im wieczór paniński.

- Istnieje szansa, że wróci pani po ślubie, jeśli kupię pani bilet powrotny?

- Nie mogę. - Widział jednak, że ją zaintrygował. - Mam w domu firmę, „Podróżujące Nianie”. W ten sposób wylądowałam na statku wycieczkowym.

- Słyszałem o nich. - Chad i Carolyn korzystali raz albo dwa z ich głównego biura w L.A. - Niech Bóg broni, żeby pary same opiekowały się dziećmi w czasie podróży.

- To dobra usługa - gorliwie broniła firmę. - Dobra i dla dzieci, i dla rodziców.

- Więc bez problemów sprzeda pani swoją firmę. Zadbam, żeby powrót okazał się atrakcyjny finansowo.

- Mam przeprowadzić się na Karaiby? - Pokręciła głową. - Naprawdę nie mogę.

- Dlaczego nie?

- Wakacje to jedna rzecz, ale przeprowadzka po prostu nie wchodzi w grę.

- Chyba pani nie rozumie problemu - odparł z uporem. - Kobiety z wyspy za bardzo boją się tu pracować. Nie mogę nawet namówić firmy cateringowej, żeby przysyłała tu posiłek po zmroku. Myślałem już, że umrę z głodu, ale na szczęście pojawiła się pani.

- Cóż, gdyby pan nie straszył śmiertelnie ludzi swoim wściekłym wrzaskiem, to może by się tak nie bali.

Błysk w jej oku go zaintrygował. "Więc Beaufort ją przestraszył, ale Gaspar nie. Ciekawe. Podeszła do windy kuchennej i zaczęła ciągnąć za sznurki, żeby posłać mu tacę.

Żołądek zacisnął mu się z wdzięczności na samą myśl. Jedzenie!

- Tak naprawdę to sprawa jest nieco bardziej skomplikowana - powiedział, podchodząc do windy na swoim poziomie i zabierając talerz.

Aromat soczystego mięsa, podsmażonych grzybów, pomidorów i czosnku uwiódł go, ale sposób podania po prostu zadziwił. Jadał posiłki w pięciogwiazdkowych restauracjach, które nie mogły się z tym równać.

Umoczył palec w sosie, żeby spróbować. Przewrócił oczami z zachwytem. Musiał jakoś namówić tę kobietę, aby została jego gospodynią. I nic więcej nie wchodzi w grę, ostrzegł samego siebie.

- No dobrze, oto moja propozycja - powiedział, siadając przy biurku, które pełniło też funkcję stołu do posiłków. - Jeśli zostanie pani pełne cztery tygodnie i

wróci po ślubie, kupię pani nową garderobę w ramach zachęty oraz niezależnie od pensji zapłacę za pani bilet lotniczy.

- Powiedziała już, że nie mogę się przeprowadzić na St. Barts.
- Albo od razu panią zwolnię.

Strach, który rozbłysł w jej oczach, powiedział mu, że uwierzyła - ale tylko na sekundę. Potem zmrużyła oczy, rozważając coś.

- A co pan powie na zaliczkę, za którą kupię sobie trochę ubrań, zostaną na cztery tygodnie i sama kupię sobie bilet do domu z zarobionych pieniędzy?

- To nie wchodzi w grę.

Spróbował grillowanego pomidora z parmezanem i czosnkiem - niebo w gębie.

- Nie, jeśli ciuchy, które miała pani na sobie wcześniej, wskazują, co zamierzałaby pani kupić. Ja płacę za ubrania, ale nie pani je wybierze.

- Co ma pan na myśli? - Ściągnęła brwi.
- Lance Beaufort wybierze dla pani nowe rzeczy.
- Lance?

Ten pomysł ją przeraził.

- Proszę mi zaufać. Ten człowiek wie, jak ubrać kobietę, lepiej od większości kobiet.

Na jej twarzy malował się sceptycyzm, ale nic nie powiedziała.

- Co takiego? - ciągnął ją za język. - Proszę śmiało mówić.
- Cóż, z mojego doświadczenia wynika, że większość mężczyzn wie, jak ubierać chude kobiety, i zwykle chcą, żeby wyglądały jak laski.

Niemal parsknął śmiechem, słysząc takie określenie w ustach Amy.

- Wyglądały jak co?
- Laski - powtórzyła z tym swoim słodkim, teksańskim akcentem. - A Lance pewnie spróbuje mnie wcisnąć w mundurek francuskiej pokojówki.

Zdusił śmiech.

- To absolutnie niesprawiedliwe założenie. Politycznie niepoprawny stereotyp.

- Odmawiam noszenia czegokolwiek, w czym będę wyglądać idiotycznie albo na grubszą, niż jestem.

Ugryzł się w język i nie powiedział, że właśnie opisała T-shirt, który nosiła wcześniej.

- Po pierwsze obiecuję, że dzięki staraniom Lance'a będzie pani wyglądać prześlicznie. Po drugie chce pani zostać na St. Barts dość długo, żeby wypełnić swoje zadanie, prawda?

Jej odwaga osłabła.

- Naprawdę zwolniłby mnie pan?

Nie, pomyślał, biorąc kolejny kęs steku. Nie zwolniłby jej, ale był gotów kłamać, aby ją zatrzymać. Potem spojrział na monitor i zdał sobie sprawę, że nie tylko z powodu jedzenia to robi. Oto prawdziwa piękność. Wewnętrzne ukryte piękno. Nie wiedziała, jak je ukazać, ale on owszem.

- Obawiam się, że muszę nalegać. Więc umowa stoi?
- Mam jakiś wybór?
- Żadnego.

Wyszczrzył zęby, wiedząc, że ją złapał.

Skrzywiła się do kamery, ale westchnęła i poddała się.

- Wobec tego umowa stoi. Zostawiam pana i życzę smacznego.
- Na pewno będzie mi smakować.

Dawno nic nie sprawiło mu takiej przyjemności. Jeśli w ogóle kiedykolwiek.

ROZDZIAŁ 7

Postaw sobie za punkt honoru, aby każdego dnia trochę się rozciągnąć i urosnąć.

Jak wieść idealne życie

Byron obserwował kątem oka, jak Amy kręci się na siedzeniu, gdy jechał wąskimi uliczkami, szukając miejsca do zaparkowania. Denerwowała się od chwili, gdy wszedł tego ranka do kuchni przebrany za Lance'a i powiedział jej, że gotów jest zabrać ją na zakupy zgodnie z poleceniem Gaspara.

- Nie mogę uwierzyć, że się na to zgodziłam - powiedziała co najmniej dziesiąty raz tego dnia.

- Nie rozumiem.

Znalazł miejsce parkingowe w cieniu drzewa pośród masy skuterów. Spuszczony dach pozwalał, aby owiewała ich bryza, która szeleściła też liśćmi nad ich głowami. Szybko przyjrzał się tłumowi pieszych, szukając kogoś, kto mógłby go rozpoznać mimo przebrania. St. Barts przyciągało wiele hollywoodzkich typów - nie wziął tego pod uwagę, gdy wybrał to miejsce na kryjówkę. Nieraz musiał odwracać głowę albo chować się do sklepu. Teren wydawał się czysty, więc zwrócił się do Amy.

- Masz szansę zrobić coś, o czym marzy większość kobiet. Spędzisz cały dzień na zakupach na koszt bardzo bogatego mężczyzny.

- Cały dzień? - Uniosła brwi. - Nie mogę poświęcić na to całego dnia. Muszę wrócić, żeby przygotować panu Gasparowi lunch.

- Tym się nie martw.

Machnął ręką na jej troski. Nie mógł się już doczekać, kiedy zaczną swoją wyprawę. Nie mógł się doczekać, kiedy zobaczy Amy ubraną w coś, co podkreśli zalety jej figury i doda jej pewności siebie.

- Ten dzień jest dla ciebie. Rano zrobimy zakupy, a potem zabiorę cię na bajeczny lunch. Po południu pójdziemy do salonu.

- Salonu fryzjerskiego? - Zakryła głowę. - Nie obetnę włosów!

- Zobaczymy, co powie stylistka. - Przyjrzał się, jak szczytywała włosy, zasłaniając uszy i boki twarzy. Nawet zaplecenie ich we francuski warkocz sporo by pomogło. - Może wystarczy tylko podciąć końce i nałożyć odżywkę. Umówiłem cię też u kosmetyczki na maseczkę, masaż i pedicure w salonie odnowy.

- Naprawdę? - Ten pomysł ją zaintrygował. - Salon odnowy? - Zaśmiała się, jakby sama idea była niemądra. - Nigdy nie byłam w takim miejscu.

- Non? - Zmarszczył brwi. Większość kobiet, które znał, bywała w takim salonie niemal co tydzień. - Poczujesz się naprawdę jak rozpieszczana księżniczka.

- Z pewnością. - Wyglądała na rozdartą między podnieceniem i niedowierzaniem. - Ale to nie może potrwać zbyt długo. Muszę zajrzeć dziś po południu do kafejki internetowej i skontaktować się z kobietą, która opiekuje się moją babcią. Poza tym każdego dnia e-mailujemy do siebie z przyjaciółkami około czwartej po południu czasu teksańskiego. Będą się martwić, jeśli się nie odezwę.

- Zamierzasz chodzić do miasta każdego dnia, żeby e-mailować do przyjaciółek?

- Skoro nie mam swojego laptopa, będę musiała.

- Myślałem, że chodzenie do miasta cię przeraża.

Przechyliła głowę.

- Skąd wiesz?

Świetnie, Byron, zdradź się od razu.

- Hmm, Gaspar wspomniał o tym. Powiedział mi o twoim zakładzie i że boisz się zgubić. Mam ci pomóc poruszać się po wyspie.

- Naprawdę? - Spojrzała z wdzięcznością.

- Z największą przyjemnością.

Zdał sobie sprawę, że powiedział to szczerze. Po miesiącach rozkoszowania się odosobnieniem, myśl o tym, żeby pojechać do miasta i poruszać się wśród ludzi już go nie irytowała tak jak kiedyś. Sięgnął do klamki.

- Jesteś gotowa kupić nową garderobę?

- O rety!. - Zakryła twarz obiema rękami. - Chyba powinnam cię ostrzec, że nie cierpię kupowania ubrań. Naprawdę szczerze, z całego serca tego nienawidzę.

Zdumiony zatrzymał się i nie wysiadł.

- Większość kobiet uwielbia takie zakupy.

- Masz na myśli kobiety z idealną figurą, które we wszystkim świetnie wyglądają. - Skrzywiła się. - Dla mnie to upokarzające zło konieczne. Dzisiaj pewnie będzie gorzej niż zwykle.

- Dlaczego?

- Zakupy z mężczyzną? - Wzruszyła ramionami. - Nie każesz mi chyba we wszystkim się pokazywać, prawda?

- A skąd będę wiedział, czy dana rzecz pasuje?

- Mógłbyś zaufać mi, że ci powiem - zasugerowała z nadzieją. Spojrzał znacząco na jej pasiasty T-shirt.

- Pardonnez moi, ale nie mam zaufania do twojej oceny. Idziemy?

- Czekał.

Znowu przysiadł i poczekał. Zagryzła usta.

- Kłopot w tym, że potrzebuję nie tylko ubrań.

- Bielizny też? - Uniósł brew na myśl, że ma pomóc jej wybrać bieliznę. - Zaczniemy od tego.

- Ale ty poczekaś na zewnątrz - uparła się, a jej surowe spojrzenie było bardziej urocze niż onieśmielające. - Nie pozwolę ci patrzeć, jaką bieliznę kupuję.

- Zbyt seksowna dla moich oczu? - Poruszył znacząco brwiami.

- Przeciwnie. - Skrzywiła się. - Nie robi się seksownej bielizny w moim rozmiarze.

- Chyba żartujesz.

Nagle w jego głowie pojawił się obraz Amy wyciągniętej kusząco na łóżku w samej czerwonej koronce zakrywającej jej ponętne kształty oraz myśl o gładkiej, jedwabistej skórze proszącej się o dotyk. Prrr! Skreśli to - nakazał mózgowi, co w niczym nie pomogło. Przesunął nogi, aby ukryć reakcję ciała.

- Ma chere, robi się seksowną bielizną we wszystkich rozmiarach.

- Ale ja będę wyglądała w niej idiotycznie. To takie niesprawiedliwe - narzekała. - Przechodziłam to raptem dwa tygodnie temu. Christine wzięła mnie na zakupy tuż przed wyjazdem i pomogła mi wybrać odpowiednie ubrania na rejs. Przetrwałam ten dzień, bo była przy mnie i pomogła mi przebrnąć przez to ze śmiechem, nawet kiedy kłóciłyśmy się przy każdym zakupie.

- Dlaczego się kłóciłyście?

- One z Maddy zawsze próbują mnie namówić na bardziej dopasowane ubrania. - Zmarszczyła nos. - Ale ja lubię luźne. Dzięki nim czuję się szczuplejsza.

- Hmm, jak by to ująć delikatnie. Niestety nie wyglądasz w nich szczuplej. - Skrzywił się, patrząc na okropny T-shirt. - Ta koszulka, którą masz na sobie, pasowałaby na dwie takie dziewczyny jak ty. W odpowiednich ubraniach każda kobieta jest piękna.

- Mówisz jak prawdziwy Francuz. - Uśmiechnęła się do niego nieśmiało.

Zaskoczyło go, jak poruszyła go ta odpowiedź. Kiedy ostatni raz zareagował na coś tak niewinnego, jak nieśmiały uśmiech? Nigdy. Dziś wyglądało, że Amy czuje się przy nim swobodniej, więc odważył się trochę z nią podrażnić.

- Myślę, że będziesz wyglądać bardzo seksownie, gdy przestaniesz się chować.

Przewróciła oczami.

- Może względnie atrakcyjnie, ale daleko mi do seksownego wyglądu. I nie potrzebuję tego. Nie staram się przyciągać uwagi.

Coś w głosie Amy sprawiło, że przyjrzał jej się uważniej i przypomniał sobie to, co powiedziała i zrobiła wczoraj. I jak spanikowała, kiedy zaczął z nią flirtować. Nagle go olśniło.

- Boisz się być ładna.

- Co za bzdura. - Zaśmiała się nerwowo. - Nie „boję się” być ładna.

Zauważył, jak obejmowała rękoma plażową torbę, którą nosiła jako torebkę, i jak chowała się za nią.

- Nosisz zdecydowanie za duże ubrania. Myślę, że nawet nie wiesz, jaki jest twój rozmiar.

- Mówisz jak moje przyjaciółki. - Zmarszczyła brwi. - Mówią, że cały czas widzę siebie taką, jaką byłam, a już nie jestem. Może mają rację. Przez ostatnie dwa lata sporo schudłam.

- Ile?

- Dużo.

Przyjrzał się tym częściom, które mógł zobaczyć - jej twarzy, szyi, ramionom i nogom. Niezależnie od tego, ile wcześniej ważyła, ciężko pracowała, żeby wrócić do zdrowszych rozmiarów. Widział kobiety, które latami zmagaly się z dietą, więc wiedział, że to wielkie osiągnięcie.

- Myślę, że nadszedł czas pochwalić się nowym ciałem. Chodź, idziemy na zakupy.

- Muszę? - jęknęła, co go rozbawiło, bo nie zauważył, żeby była szczególnie marudna.

- Obiecałem Gasparowi, że dobrze wydam jego pieniądze. - Uniósł brew i rzucił groźne spojrzenie godne tego, kim naprawdę jest. Albo raczej był. Zresztą nieważne. - Nie chcesz, żeby się na mnie wściekł, prawda?

- Nie.

Westchnęła, a on zdał sobie sprawę, że trafił w słaby punkt Amy, dzięki czemu mógł nią kierować - mówiąc, że pomoże w ten sposób komuś innemu.

Niemal zaśmiał się z zadziwienia, gdy wysiadał z samochodu. Zwykle musiał zaspokajać ludzką chciwość, aby dostać to, czego chciał. W wypadku Amy jej słabym punktem była szczodrość.

Amy nigdy nie zrozumiała, jakim cudem dzień może być jednocześnie zabawny i przerażający. Właściwie wcale nie rozpoczął się zabawnie. Zaczęło się od tych samych walk, jakie stoczyła z Christine w czasie zakupów. Po wyjściu ze sklepu z bielizną, gdzie na szczęście Lance pozwolił jej zrobić zakupy samodzielnie, od razu przypuścił atak.

- Ten top jest zdecydowanie za duży - oznajmił. - Przymierz ten rozmiar.

- Mówiłam ci, lubię luźne ubrania - sprzeciwiła się. - Nie cierpię rzeczy, które się opinają, ściskają mnie i przecinają na pół.

Ludzie, którzy nie musieli walczyć z nadwagą, nie rozumieli, jak wielką rolę odgrywa to każdego dnia. Kiedy brzuch przelewał jej się nad paskiem za każdym razem, gdy usiadła, od razu przypominało jej się, jaka jest gruba.

Zamiast poddać się, jak Christine, on obstawał przy swoim. Nawet więcej. Wcisnął jej do ręki kilka wieszaków z rzeczami - w tym top bez rękawów - i zmusił do przymierzenia. Bez rękawów? Oszalał? Ma pokazać światu te tłuste ramiona?

Reszta ubrań nie była taka zła. W przymierzalni odkryła bladożółte rybaczki, które pasowały do topu i luźnej bluzki z szerokim dekoltem, która byłaby świetna, gdyby tylko nie okazała się prześwitująca. Jak ma ukryć te wszystkie

wałeczki? Ale przynajmniej jest ładna, pomyślała, podziwiając drobniutkie muszelki naszyte jak paciorki na kremowej gazie.

Włożyła ubrania zdziwiona, że wszystko okazało się bardzo wygodne, ale nie mogła się zmusić, żeby spojrzeć w lustro w przymierzalni.

Wzdragąca się przed wyjściem, ale tylko pokazując się, mogła udowodnić Lance'owi, że lepiej wie, co dobrze wygląda na sylwetce jej typu. Poprawiając szeroki dekolt bluzki, która cały czas zsuwała jej się z ramion, wyszła z przymierzalni gotowa powiedzieć: „Widzisz? Mówiłam, że będę w tym okropnie wyglądać”.

Ale kiedy odwrócił się i zobaczył ją, wyraz jego twarzy powstrzymał jej słowa. Gapił się. Dosłownie pożerał wzrokiem. A potem na jego przystojną twarz wypląnął uśmiech.

Żołądek dziwnie jej się zacisnął.

- Exactement - powiedział, podchodząc. - To jest twój styl.
- Żartujesz, nie?
- Sama zobacz.

Ujął ją ciepłą dłonią i pociągnął w kierunku trzyczęściowego lustra. Ten zwykły dotyk sprawił, że puls jej przyspieszył. Odwróciła głowę, wiedząc, że się zaczerwieniła.

- Popatrz - powiedział.
- Muszę?
- Oui.

Pociągnął za rękaw i szeroki dekolt zsunął jej się z ramienia. Wszystko w niej zapłonęło, gdy położył obie dłonie na jej ramionach - jedno z nich było teraz nagie - i obrócił ją twarzą do lustra.

- Widzisz?

Otworzyła oczy, gotowa wytknąć wszystkie mankamenty stroju. Ale widok w lustrze odebrał jej mowę. Wyglądała... elegancko. Bluzka przesłaniała jej kształty na tyle, aby zatuszować wszelkie niedoskonałości, ale pokazywała też, że Amy ma figurę.

Kiedy jej talia stała się tak wcięta? Czy te wszystkie godziny ćwiczeń Pilates w końcu dały efekty? Ale od kiedy? Oszolomiona zdała sobie sprawę, że rzadko patrzyła na siebie w lustrze, dopóki nie włożyła ubrania. Workowatego ubrania. Maddy i Christine miały rację - nadal widziała siebie jako znacznie grubszą, niż była.

- Potrzebujemy czegoś jeszcze - powiedział Lance, przyglądając jej się i przechylając głowę.

Ten ruch przyciągnął jej spojrzenie do jego odbicia w lustrze. Stał za nią: wysoki, o szerokich ramionach, w kolejnej tropikalnej koszuli - Bogu dzięki zapiętej. W porównaniu z nim nadal wydawała się niska, ale nie tak przysadzista.

Odwrócił się do sprzedawczynie kręcącej się w pobliżu i powiedział coś po francusku. Kobieta podeszła do gablotki i wzięła kilka drobiazgów z biżuterii.

To wyrwało Amy z transu.

- Bizuteria? - Pokręciła głową. - Lance, nie, musisz pamiętać, że to nie ja płacę, tylko pan Gaspar. Musimy wybierać proste rzeczy.

- Nic nie mów - odparł i wybrał ciężki naszyjnik z białych muszelek i jasnobrązowych paciorków.

Załóżyl go Amy. Poczula jego place, gdy zapinal naszyjnik, i przebiegl jej po kregoslupie dreszczyk. Do naszyjnika doszly bransoletki od kompletu. Poniewaz nigdy nie nosila zadnej bizuterii, nie liczac kilku eleganckich drobiazgów, pokręciła nadgarstkiem nieprzyzwyczajona do bransoletek. Ciężar i odgłos wydały jej się przyjemne. Na tyle odwróciły jej uwagę, że nie zauważyła, kiedy Lance zdjął gumkę z jej włosów.

- Nie, przestań - aż jej dech zaparło. - Co ty wyprawiasz? Jego szybkie palce rozplotły ciasny warkocz, nim zdążyła go powstrzymać. Ku jej przerażeniu wsunął dłonie w jej włosy i zebrał je w masę loków. Chociaż próbowała się uchylić, poczuła jego dłonie na skórze głowy. Przeszedł ją dreszcz na całym ciele i mocniej się zaczerwieniła - bardziej z powodu dotyku niż myśli, że zamienił jej fryzurę w katastrofę.

Tak wiele kobiet marzy o długich lokach, ale nie muszą żyć z kręconą szopą, którą zwykle szcietkowanie zamienia w wielkie, przerażające afro.

- Nie ruszaj się - powiedział, unosząc jej włosy. Sprzedawczyni podała mu spinkę, którą wykorzystał, żeby spiąć masę loków w roztrzepany kok wysoko z tyłu głowy Amy. Potem wyciągnął kilka pasemek wokół jej twarzy.

- Voila! Zerknęła w lustro, bojąc się tego, co zobaczy. Potem się zagapiła. Czy to ona? Przypomniała sobie ten wieczór sprzed kilku miesięcy, gdy szła na wernisaż i pozwoliła Christine i Maddy upiąć sobie włosy. Zostawiły większość rozpuszczoną, żeby układały się w pukle, a boki podpięły do góry i do tyłu. Podobała jej się ta fryzura, ale nie pomyślała, żeby czesać się tak na co dzień. Kiedy była mała, babcia zawsze splatała jej włosy w warkocz. Ponieważ była to wygodna fryzura, Amy czesała się tak przez resztę życia.

Teraz zastanawiała się dlaczego.

Nowa fryzura całkowicie zmieniła wyraz jej twarzy. Oczy wydawały się egzotyczne, policzki mniej pucołowate, a usta kuszące. Czy coś tak prostego, jak podpięcie wysoko włosów, mogło tyle zmienić? Ich masa równoważyła jej sylwetkę, sprawiając, że wyglądała na wyższą i szczuplejszą.

Dziwne uczucie zagnieździło się w jej żołądku, po części zadziwienie, po części panika. Osoba patrząca na nią z lustra była niewątpliwie ładna. Kobieta, którą mężczyźni by dostrzegli.

Boisz się być ładna - powrócił echem w jej głowie głos Lance'a. Ta myśl wydawała się absurdalna. Wszystkie kobiety pragną być ładne, prawda?

Serce biło jej tak szybko, że to aż bolało.

Lance z aprobatą pokiwał głową.

- Potrzebujemy więcej strojów w tym guście, ale kolorowych. Coś jasnego, non?

- Niezbyt - powiedziała szybko.
- Nie lubisz kolorów?
- Uwielbiam, ale nie na sobie. Jak mówiła moja babcia: „Kobieta, której twarz jest największym atutem, nie powinna odciągać od niej uwagi”.
Odchylił głowę, jakby go uderzyła.
- Twoja grandmere tak cię obrażała?
- Trzeba ją znać. - Zaśmiała się, widząc wyraz jego twarzy. - W ten sposób mówiła, że mam ładną buzię.
- Mon Dieu. - Przewrócił oczami. - Skoro słyszałaś takie komplementy, to dziwię się, że nie stałaś się niezdolnie próżna.
- Po prostu doradzała mi, bo o mnie dbała.
- Pozwól, że zapytam. Czy to ona mówiła ci, że w workowatych ubraniach wyglądasz szczupłej?
- Ujmowała to zwięźlej. - Amy zmarszczyła brwi. - Po prostu nie głądziła tak na temat mojej wagi, kiedy nosiłam luźne rzeczy. Jak na ironię, im bardziej głądzi, tym więcej jem. Po części z tego powodu dwa lata temu wyprowadziłam się z domu i zamiast ciągle przybierać na wadze, wreszcie zaczęłam chudnąć.
Ściągnęła twarz i odwróciła się do niego.
- Nie rozumiem tylko, dlaczego jestem jedyną grubą osobą w mojej rodzinie. Wszystkie kuzynki są ośniewające, a ja przez całe życie byłam Grubą Amy. Po prostu dziecko z grządki kapusty. Ale to Meme zawsze faszrowała mnie słodyczami. Przysięgam – uniosła rękę - że nie przesadzam: kiedy dorastałam, mówiła: „Amy, kochanie, musisz przejść na dietę. Zjedz ciasteczko”. Więc jeśli luźne ubrania oszczędziły mi tego, nie wahałam się.
Przyglądał jej się przez chwilę, a potem z powrotem położył ręce na jej ramionach i odwrócił do lustra. Przysunął usta blisko jej ucha i szepnął:
- Amy, twojej grand-mere tu nie ma. Możesz ubierać się, jak zechcesz.
Serce zabiło jej jeszcze szybciej.
Boisz się być ładna.
Może się bała. Me czy nie o to chodziło w wyzwaniu? Żeby stawić czoło rzeczom, które ją przerażały? Rzeczom, które ją hamowały?
Gdy to sobie przypomniała, panika zmalęła i zastąpiła ją radość, która wylała się w postaci śmiechu.
- Dobrze, już dobrze. - Złożyła dłonie jak do modlitwy, aby powstrzymać ich drżenie. Spojrzała w oczy odbiciu Lance'a. – Może odrobinę więcej koloru.
Uśmiech, który pojawił się na jego twarzy, był pełen aprobaty. Jakimś cudem wiedział, naprawdę wiedział, jak wielki to krok. I podziwiał jej odwagę.
Przez resztę dnia, kiedy Lance dobierał jej garderobę, Amy wahała się między obawą a podnieceniem. Kupili zwiewne sukienki, cudowne jedwabne spódnice, które trzepotały przy każdym ruchu, rybaczki w kilku kolorach i tyle bluzek, aby pasowały i można było je różnie łączyć. Oraz biżuterię. Kupili tyle zabawnej i odważnej biżuterii, że Amy próbowała protestować.
- Proszę, Lance, już nic więcej. Wydajemy nie moje pieniądze.

- Rzeczywiście, więc nie masz nic do powiedzenia.
- Nie chcę wykorzystywać hojności pana Gaspara.
- Nie wykorzystujesz. Większość kobiet wydałaby o wiele więcej, gdyby dać im wolną rękę. - Spojrzał na nią dziwnie. - Dlaczego ty tak nie robisz?
- Bo to nie w porządku. I sam spójrz na wszystko, co dziś kupiliśmy. Dobry Boże! Za wiele tego.
- Kobieta nigdy nie ma za wiele biżuterii - oświadczył.

Po lunchu, w czasie którego rozmawiali już z wielką swobodą, podrzucił ją do salonu i gabinetu odnowy. To było dopiero przeżycie. Czuła się jak Dorotka z Czarnoksiężnika z krainy Oz. Styliście, ekstrawaganckiemu gejowi, aż dech zaparło, gdy usłyszał sugestię, że mógłby ściąć jej włosy bardziej niż „tylko odrobinę, żeby pozbyć się suchych końców”.

Pouczył ją też na temat zbyt dużej ilości szamponu i wytłumaczył, jak ma dbać o mocno kręcone włosy. Według niego powinna myć głowę tylko raz w tygodniu i przez resztę czasu do czyszczenia włosów wykorzystywać odżywkę. Amy miała wątpliwości, ale obiecała wypróbować jego radę. Upierał się, że efekt będzie „przecudny, po prostu przecudny!”.

Powiedział to tak, że zaczęła się śmiać. Lubiła gejów. Byli najlepsi z obu światów... i kompletnie niezagrażający.

Potem przyszedł czas na masaż. Bogu dzięki wykonywany przez kobietę. Jednak i tak fakt, że ktoś dotykał jej ciała, wprowadził ją w zakłopotanie. Potem pedicure - lakier na paznokciach miała jasnorożowy i była nim po prostu zachwycona. Na końcu lekcja makijażu, której wysłuchiwała bardzo skrupulatnie. Tak skrupulatnie, że nawet nie ogarnęła całokształtu przemiany, dopóki nie wszedł Lance. Zamarł.

- Dobrze wyglądam? - zapytała niespokojnie, nagle czując się odrobinę zbyt wypucowana i upiększona. - Przesadzili?

- Nie. Po prostu... - Pokręcił głową, jakby mu zabrakło słów. - Wyglądasz oszałamiająco.

Rumieniąc się, odwróciła się do lustra i poczuła ten sam dreszczyk, który powracał przez cały ten dzień. Czy to naprawdę ona, ta kobieta w lustrze? Nathan upiął jej włosy wysoko do tyłu, bardzo podobnie jak wcześniej Lance. Tylko tym razem doszło kilka blond pasemek, a włosy mocno zwilżono i zyskały na połysku.

Lance rzucił kilka niespokojnych spojrzeń w jej kierunku, kiedy poszedł płacić. Wyglądał jak zahipnotyzowany jej przemianą. Właściwie sama czuła się tym przytłoczona. Patrzyła na siebie w każdej odbijającej powierzchni, a potem czerwieniła się, bo to takie próżne. Ale mimo to nie mogła się powstrzymać.

Znowu zerknęła na swoje odbicie, gdy Lance płacił rachunek. Tym razem jednak spojrzała poza szklaną powierzchnię na wystawę z łańcuszkami na kostkę. Wisiały na obracającym się wieszaku na ladzie, a srebrne wisiorki połyskiwały w lampach salonu. Skupiła wzrok na łańcuszku z motylkiem i uśmiechnęła się.

Przypomniał jej o wielkim sekrecie, rzeczy, o której wiedziało bardzo niewiele osób: miała na pośladku tatuaż - motylka.

- Chcesz taki? - zapytał Lance, wskazując na łańcuszki.

Chciała? O tak!

- To zależy - powiedziała, kryjąc radość. - A ile kosztują?

- Czy to ważne?

Otworzył szklane drzwiczki, obrócił stojak. Łańcuszki się zakołysały.

- Tak, to ważne. Wydaliśmy dziś dość pieniędzy pana Gaspara. Sama go kupię.

- Nie ma takiej potrzeby. Który chcesz?

- Z motylkiem.

Wzięła łańcuszek, sprawdziła cenę i z ulgą stwierdziła, że nie jest za wysoka.

- Sama go kupię.

- Ale...

- Nawet nie waż się kłócić ze mną na ten temat. - Uciszyła go swoim najgroźniejszym spojrzeniem. - Przez cały dzień pozwalałam ci postawić na swoim, ale to kupię sama.

Położyła łańcuszek na ladzie i powiedziała kobiecie, aby policzyła go osobno, bez stosu kosmetyków do twarzy i włosów, które dobrał jej Nathan.

Gdy tylko łańcuszek był jej, położyła go na dłoni i uśmiechnęła się. Po raz pierwszy od czasów college'u poczuła, że kokon, który ją otaczał, zaczyna się otwierać.

ROZDZIAŁ 8

Kiedy patrzymy na innych, widzimy wyraźniej.

Jak wieść idealne życie

Tego wieczoru, gdy Amy niosła tacę z kolacją do wieży, zaczęła tracić chwiejną równowagę między podnieceniem a obawami i lęki wzięły górę. Lance wyszedł tuż przed zachodem słońca. Czy powiedział panu Gasparowi, ile wydali? Przejrzała torby z zakupami, aby odłożyć rzeczy do szafy, i prawie zemdląła, patrząc na metki z cenami. Cóż, jeśli Lance tego nie zrobił, ona to powie.

- Halo? - zawołała, kiedy ostrożnie weszła do biura.

Lance zostawił włączoną lampę, więc nie musiała znowu się męczyć z włącznikiem na ścianie. Czowała się jednak nieswojo, wiedząc, że gdzieś nad jej głową jest mężczyzna, który patrzy i słucha.

- Panie Gaspar?

- Dobry wieczór, Amy.

- Och, dobrze, jest pan.

Ulżyło jej, gdy usłyszała jego głos. Wydawał się tego wieczoru rozluźniony i jakby cieszył się na jej widok. Podeszła szybko do windy i pociągnęła za sznurki, aby posłać tacę.

- No tak, oczywiście, że pan jest. To znaczy cieszę się, że ma pan włączony głośnik. Chcę podziękować za te wszystkie cudowne rzeczy.

- Dobrze się bawiłaś na zakupach? Lance nie był pewien.

- Dobrze, ale... Mój Boże... - Cofnęła się, żeby spojrzeć w kamerę. - Za dużo kupiliśmy. Zostawiłam przy większości metki, więc będę mogła zwrócić niepotrzebne rzeczy.

- Nie podobają ci się te nowe ubrania? - zapytał jakby rozczarowany.

- Żartuje pan? Jestem zachwycona! - zapewniła go. - Wszystkie są przepiękne. Miał pan rację co do Lance'a. Rzeczywiście ma wspaniały gust.

- Więc dlaczego chcesz je zwrócić?

- Po prostu za dużo tego. Nie potrzebuję tylu ubrań.

- Amy. - Słyszała, że się śmieje. - Zaufaj mi, kiedy mówię, że stać mnie na to. Skoro sprawia mi to przyjemność, czemu mam sobie odmawiać?

- Dlaczego to sprawia panu przyjemność? To ja zyskałam niesamowitą garderobę.

- Nieczęsto mogę uszczęśliwić kobietę. Właściwie zwykle zdarza mi się coś przeciwnego. A skoro mówimy o niesamowitych rzeczach, to kurczak w sosie własnym? Pachnie fantastycznie.

- Tak. Nie wiem, na ile pikantne lubi pan jedzenie, więc starałam się nie przesadzić z pieprzem.

- Nie musisz się mną martwić pod tym względem. Lubię ostre przyprawy. Och, mmm, to psychota!

- Cieszę się, że panu smakuje.

Rozpromieniła się z dumą.

- Widzisz? To sprawia ci przyjemność, prawda? Fakt, że smakują mi twoje potrawy. Więc dlaczego to, że ty cieszysz się z prezentu, nie miałyby mi sprawić przyjemności?

- O rety. - Wszystkie sprzeczne emocje znowu się w niej wzburzyły. - Ja tylko chcę... to jest...

- Co takiego?

Usiadł na krześle przy biurku i patrzył na obraz Amy na ekranie. Miała na sobie spodnie trzy czwarte, top na ramiączkach w najgłębszym odcieniu błękitu Morza Karaibskiego, a do tego długą, cienutką koszulę z motywem papugi, elegancką i wymyślną jednocześnie. Włosy upięła wysoko, odsłaniając zgrabne muszelki uszu i gładką kolumnę szyi. Ale to jej twarz tak naprawdę go zauroczyła: wymowne oczy, nagle rumieńce, kokieteryjne spojrzenie, tak słodkie, że powątpiewał, czy ona wie, jakie jest powabne.

- Widok piękna, które tak bardzo starałaś się ukryć, sprawia mi ogromną przyjemność.

- Tak?

Ta uwaga ją zdziwiła.

- Znałem mnóstwo kobiet pięknych fizycznie, ale tylko kilka, które były równie piękne w środku, co na zewnątrz. Ty należysz do tego rzadkiego gatunku. - Zadziwiły go słowa, które wypowiedział, oraz wolność, jaką dała mu anonimowość. Mógł czuć i po prostu bez wahania o tym powiedzieć. A może to coś w Amy dało mu tę wolność. - To czyni cię prawdziwym skarbem.

- Skarbem? - zaśmiała się, a on rozkoszował się tym jasnym, melodyjnym dźwiękiem. - Nic o tym nie wiem. Ale jeśli podarowanie mi tych ubrań uszczęśliwiło pana, to przyjmuję je i dziękuję. Muszę jednak przyznać, że czuję się trochę skrepowana w stroju, który zwraca uwagę. Dziś ludzie gapili się na mnie. Nie tylko Lance, ale inni też. Przyzwyczyłam się do bycia niewidzialną, więc jako osoba zauważana czułam się dziwnie.

- Dziwnie?

- Nie wiem. Jednocześnie podekscytowana i przestraszona. Tak właśnie się czuję, kiedy mam się udać w miejsce, w którym nigdy wcześniej nie byłam.

- Naprawdę? - Zastanawiał się nad tym chwilę. - Czy to dlatego właśnie chciałaś zwrócić ubrania? Bo nie chcesz, aby cię zauważano?

Spuściła głowę i zerknęła z ukosa w sposób, który w wypadku innej kobiety uznałby za przekorny.

- Dzisiaj zadaje pan bardzo dużo pytań.

- Odkryłem, że to dobre miejsce do zadawania pytań. Nie chodzi jedynie o wiele godzin samotności, chociaż ona pomaga. Myślę, że odsunięcie się od wszystkiego, co znajome, zmienia perspektywę.

- To brzmi jak cytat z książki mojej przyjaciółki Jane *Jak wieść idealne życie*. Mówi, że odrobina dystansu pomaga wyraźniej zobaczyć rzeczy.

- Szkoda, że dystans nie sprawia, że znalezione odpowiedzi są przyjemniejsze.

- To właśnie pan tu robi? Szuka odpowiedzi?

- Tak. A może ukrywam się przed nimi. - Zastanowił się nad czymś, co ciągle mu umykało. - Czasem myślę, że zbieram kawałki układanki. Że może kiedy zbiorę wszystkie, obraz jako całość nabierze sensu. Może ty wykorzystasz nadchodzące cztery tygodnie, żeby znaleźć brakujące kawałki własnej układanki. Wtedy zrozumiesz, dlaczego się boisz. A kiedy to pojdziesz, strach może minie.

- Już zrozumiałam, dlaczego boję się podróży.

- Miałem na myśli lęk przed byciem ładną.

- Nie jestem pewna, czy to rzeczywiście strach. - Zmarszczyła brwi. - Po prostu nie czuję się całkiem swobodnie. Ale popracuję nad tym, żeby móc cieszyć się z prezentu od pana.

- Mam nadzieję.

Pomyślał, że może w tym czasie przyzwyczai się też do własnej urody, a to będzie jeszcze większy dar niż ubrania.

- Dobrze więc. - Odwróciła się w stronę drzwi. Najwyraźniej równie niechętnie zbierała się do odejścia, jak on nie chciał patrzeć na jej wyjście. - Pójdę już. Dobranoc.

- Dobranoc, Amy. Miłych snów.

- Wzajemnie.

Wyłączyła lampę i zniknęła w mrokach biblioteki. Patrzył na nią na ekranach, jak szła do swojego skrzydła. Kiedy znalazła się w swoim pokoju i poza zasięgiem jego wzroku, rozejrzał się po wieży. Spojrzał na wygodnie umeblowany raj, jaki sobie tu stworzył. Po raz pierwszy ta przestrzeń wydała mu się bardziej pusta niż bezpieczna.

Potem uśmiechnął się, gdy pomyślał o innym prezencie, jaki kupił Amy tego dnia i zamierzał podarować nazajutrz.

Amy obudziły męskie głosy dobiegające z dziedzińca. W białej, jedwabnej koszuli nocnej, którą kupiła sobie poprzedniego dnia w sklepie z bielizną, podbiegła do drzwi i zerknęła na zewnątrz. Słońce właśnie wstawało i jego promienie igrały wśród wierzchołków palm. Zielen liści odcinała się wyraźnie na tle żywego błękitu nieba.

W cienistym ogrodzie słyszała Lance'a, który rozmawiał z ekipą ogrodników. Tylko jej migał, gdy szedł wśród splątanej gęstwiny, wydając po francusku różne polecenia. Nie mogła się doczekać, kiedy zobaczy, jak ogród ukazuje się w całej krasie.

Na razie jednak musiała przygotować śniadanie. Przeciągnęła się, obróciła się na palcach jak tancerka i poszła pod prysznic.

Pamiętając wskazówki Nathana dotyczące włosów, użyła odżywki bez szamponu i musiała przyznać, że włosy były czyste i łatwiejsze do opanowania. Nie odmówiła sobie przyjemności użycia pachnącego balsamu do ciała i kremu do twarzy, potem włożyła kwiecistą sukienkę w wesołych odcieniach żółci, pomarańcza i czerwieni kwiatu strelicji. Wzbraniała się przed kupnem sukienki, która odsłania ramiona i kończy się przed kolanami, ale patrząc w lustro, musiała przyznać, że ćwiczenia Pilates naprawdę się opłaciły. Jej ramiona nie były wprawdzie szczupłe, ale nabrały ładnego kształtu i zdołała złapać lekką opaleniznę w czasie rejsu, mimo kremu przeciwsłonecznego, którym się obficie smarowała. Zabawny, ciężki naszyjnik i wiszące kolczyki dopełniały stroju.

Makijaż stanowił większe wyzwanie, ale udało jej się powtórzyć to, czego nauczyła ją wizażystka. To znowu przypomniało jej o problemie z włosami. Nathan pokazał jej kilka szybkich, prostych sposobów upięcia. Sczesła jej palcami ku górze i podpięła spinkę, tak żeby loki spływały po plecach. Wyciągnęła trzy luźne pukle, dwa przy uszach i jeden na skroni.

Skończyła, obróciła się do dużego lustra na drzwiach łazienki... i aż ją zatkało. Odbicie pokazywało osobę więcej niż ładną. Wyglądała na pewną siebie, otwartą i... cóż, seksowną. Na samą myśl żołądek jej się zacisnął i musiała zwalczyć potrzebę, żeby zdjąć biżuterię, umyć twarz i zapleść włosy jak zwykle. Wzięła głęboki wdech i przypomniawszy sobie to, co poprzedniego wieczoru powiedział pan Gaspar.

To, że cieszył się pięknem innych, zamiast mieć im je za złe, dodawało jej odwagi. Chociaż będzie musiała przyzwycząć się do widoku w lustrze. Pomijając wszystko inne, Maddy i Christine będą zachwycone - od lat próbowały ją namówić na zmianę wizerunku.

Poprzedniego dnia zajrzała do kawiarenki, żeby odezwać się do Eldy (powiedziała, że Meme ma się dobrze) i żeby opowiedzieć przyjaciółkom o swoim dniu. Niestety wylądowała przy jeszcze gorszej klawiaturze niż poprzednio. Dała więc tylko znać, że ma się dobrze, i zapewniła, że odezwie się później. Kiedy pójdzie tego dnia do miasta, poszuka wreszcie w tej cholernej kafejce klawiatury, która będzie działać.

Myślała o tym, wchodząc do kuchni, kiedy nagle zatrzymała się zaskoczona. Na wyspie stał laptop, otwarty i włączony. Kolory układały się na monitorze w hipnotyzujący wzór.

Czyżby Lance zostawił go po drodze na dziedziniec? Czy w forcie jest bezprzewodowy dostęp do Internetu? Mogłaby skorzystać z jego laptopa, aby skontaktować się z przyjaciółkami? Zagryzła usta, gdyż kusiło ją, żeby przerwać tryb wygaszenia. Odważy się?

Nie, nie mogła. Naprawdę. Nie bez pozwolenia.

Ale tak bardzo chciała.

- Podoba ci się?

Obróciła się i zobaczyła Lance'a zaglądnącego przez okno przy zlewie. Oparł ręce o parapet. Jego olśniewający uśmiech zaskoczył ją tak samo jak nagłe pojawienie. Z bijącym sercem przycisnęła ręce do piersi.

- Przepraszam. Ja tylko...
- Śmiało.

Wskazał na laptop, ale nie oderwał wzroku od niej, od jej włosów, twarzy, ubioru. Nic nie powiedział, ale zobaczyła aprobatę w jego oczach i odkryła, że bycie dostrzeżoną przez mężczyzn przypomina pobyt na St. Barts - jest przerażające i podniecające jednocześnie.

- Wypróbuj.
- Nie masz nic przeciwko?
- Dlaczego miałbym mieć? Jest twój.
- Mój?
- Prezent od Gaspara.
- Poważnie? - Zatkąło ją z zachwytem. - Skąd się wziął?
- Kupiłem go wczoraj, kiedy siedziałaś w salonie. Gdy powiedziałem Gasparowi, że musisz każdego dnia pisać e-maile do przyjaciółek, nalegał na kupno laptopa.
- O mój Boże.

Ogarnęło ją szczęście, kiedy włączyła komputer. Pośrodku ekranu znajdowała się wiadomość, jak karteczka na pudełku z prezentem.

Dla Amy

Drobne podziękowanie za dar w postaci twoich przysmaków.

Moje uszanowanie,

Guy Gaspar

Odwróciła się, żeby porozmawiać z Lance'em, ale zniknął. Pojawił się chwilę później. Wszedł przez drzwi prowadzące z kuchni na galerię.

- Pokażę ci oprogramowanie - powiedział, stając obok niej przy blacie. - Dałbym ci go wczoraj, ale Gaspar chciał go przygotować dla ciebie.
- Sam wszystko instalował?
- Lubi takie zabawki.
- Tak?

Wszystko, czego dowiadywała się na temat Guya Gaspara sprawiało, że coraz bardziej przypominał zwykłego człowieka. I tym bardziej było jej żal, że zamknął się w więzieniu.

- Tu masz przeglądarkę internetową - powiedział Lance, przesuwając kursorem. - Więc możesz mieć kontakt z przyjaciółkami.
- O Boże. - Przycisnęła dłonie do policzków. - To po prostu najlepszy prezent!

Uśmiechnął się szeroko, najwyraźniej zadowolony z jej reakcji, a potem zmarszczył ostrożnie brwi.

- Nie znasz ceny.

- Ceny? - zamrugwała.

- Ponieważ gotujesz po prostu magnifique, powiedziałem ekipie w ogrodzie, że damy im lunch. Może to sprawi, że zostaną i skończą pracę, non? Pójdę nawet dla ciebie na targ, jeśli powiesz, co mam kupić.

- Ty to nazywasz ceną? - zapytała, śmiejąc się. - Z przyjemnością gotuję dla każdego. Pichcenie dla tłumu to dla mnie największa frajda. Zwłaszcza jeśli ty zrobisz zakupy! - Zaczęła szybko planować.

- Właściwie jestem w nastroju, żeby coś upiec. Myślisz, że mieliby ochotę na cynamonowe bułeczki jako przekąskę po śniadaniu?

- Myślę, że zemdleją z zachwytu.

Rzucił jej szelmowskie spojrzenie.

Pokręciła głową, bo powiedział to tak, że zabrzmiało nieco dwuznacznie.

- Wobec tego zmykaj. - Pomachała rękami. - Nie płacz mi się pod nogami, to wezmę się do roboty.

- Tres bien. - Skłonił głowę. - Zostawiam panią przy gotowaniu, mademoiselle.

- Och, Lance! - zawołała za nim, kiedy doszedł do drzwi. - Powiedz proszę, panu Gasparowi, że dziękuję za laptop. Naprawdę tak się cieszę, że słów mi brakuje.

Rzucił jej jeden z tych swoich leniwych uśmiechów.

- Ucieszy się..

Kiedy wyszedł, zdała sobie sprawę, że nie musiała przekazywać wiadomości przez Lance'a. Sama mogła podziękować panu Gasparowi, zanosząc śniadanie. Pospieszyła się przy przygotowaniu jajek w koszulce na toście ze szpinakiem z kruchym bekonem i dodatkiem świeżych jagód.

Ale rozczarowała się mocno, gdy zaniósła posiłek. Lance siedział w biurze, zamiast pilnować prac na dziedzińcu. Nie mogła rozmawiać z panem Gasparem w obecności asystenta. To byłoby zbyt niezręczne.

Zapytała więc, czy Lance przekazał wiadomość. Zapewnił ją, że Gaspar był zadowolony, słysząc, że prezent ją ucieszył.

Kto wie, czy pan Gaspar nie słyszał ich rozmowy, a to było niemal jak osobiste podziękowanie. Może tego wieczoru będzie miała okazję powiedzieć, jak wiele znaczy dla niej ten prezent. Myśl, że znowu z nim porozmawia, nawet niebezpośrednio, poprawił jej samopoczucie.

Może to właśnie z powodu kamery i głośników tak łatwo jej się z nim rozmawiało, podczas gdy zwykle język stawał jej kołkiem.

Po powrocie do kuchni zerknęła na zegarek. Skoro Christine przebywała w Kolorado u narzeczonego, obie z Maddy znajdowały się w tej samej strefie czasowej, więc szanse, że włączą się do sieci tak wcześnie, były bardzo małe. Mimo to Amy włączyła laptop, żeby zaznajomić się z oprogramowaniem. Właśnie pisała list do przyjaciółek, żeby opowiedzieć im o wszystkich ekscytujących rzeczach, które wydarzyły się w ciągu tych raptem trzech dni,

kiedy laptop zabrzączał. Aż podskoczyła zaskoczona i zobaczyła, że w lewym górnym rogu pojawiło się okienko.

To była wiadomość. Po prostu od „Guya” - żadnego długiego adresu e-mailowego. Brzmiała: *Dzień dobry. Miałem nadzieję, że się włączysz.*

Uśmiechnęła się zachwycona i odpisała: *Dzień dobry. Nie wiedziałam, że jestem w sieci.*

Guy: *Ustawiłem to tak, żebyś zawsze była on-line, ale masz też bezpośrednie połączenie między naszymi komputerami. To daje większe poczucie prywatności niż rozmowa przez Internet.*

Amy: *Jeszcze raz dziękuję za laptop.*

Guy: *Dziękuję za wczorajszą kolację. Była doskonała. Jak i śniadanie.*

Amy: *Cieszę się, że smakują panu moje potrawy.*

Guy: *A jeszcze większą przyjemność sprawia mi twoje towarzystwo. Nie chcę, żebyś to źle zrozumiała, to czysto platoniczne zaproszenie, ale czy zjesz ze mną kolację tego wieczoru?*

Zamrugła powiekami. A właśnie pomyślała, że kamera ułatwia jej rozmowę. Jaki będzie Gaspar w bezpośrednim kontakcie? Czy naprawdę jest tak potworny, jak twierdził Lance?

Usłyszała własne myśli i zmarszczyła brwi. Lance był przemyły, ale też trochę płytki. Co on wie o fizycznych niedoskonałościach? Na miłość boską, był tak próżny, że nosił perukę! I te niektóre rzeczy, które powiedział - zwłaszcza że wypowiedział je w biurze, gdzie Gaspar mógł słyszeć - nie były najdelikatniejsze na świecie. Czasem sam ledwo mogę na niego patrzeć.

Zawsze uważała, że wygląd zewnętrzny się nie liczy. A teraz proszę, ona bała się spotkania z brzydota? Wstyd! I pojawił się kolejny lęk w stylu Meme: a co jeśli ten człowiek to morderca grasujący z siekierą albo gwałciciel? Szybko odsunęła od siebie te głupie myśli. Człowiek, z którym wczoraj rozmawiała, był uprzejmy, inteligentny i wrażliwy. I prawdopodobnie bardzo samotny.

Wzięła głęboki wdech i odpisała: *Skoro zgadza się pan, abym mu towarzyszyła, to bardzo chętnie.*

Guy: *Widzę, że musiałaś się chwilę zastanowić. Uspokoję cię. Pomyślałem, że mogłabyś usiąść w biurze Lance'a i po prostu rozmawialibyśmy w trakcie kolacji.*

Dziwne, ale zamiast ulgi poczuła rozczarowanie: *Wolałabym, żebyśmy zjedli razem.*

Guy: *Może pewnego dnia. Na razie bardziej odpowiada mi taki układ.*

Amy skrzywiła się sfrustrowana: *Dobrze. Na razie. Ale muszę pana ostrzec, że będę nalegać.*

Guy: *Nie mogę się doczekać, gdy zjemy razem dziś wieczór. Miłego dnia.*

PS. Prześlicznie wyglądasz.

Patrzyła na monitor jeszcze długo po tym, jak się rozłączył. Jakie to niespodziewane. Czy właśnie zgodziła się na randkę z mężczyzną z wieży? Nie,

szybko się uspokoiła. To żadna randka. Sam to zaznaczył. Był po prostu samotnym człowiekiem, który szukał towarzystwa przy posiłku.

A jednak przez cały dzień łapała się na tym, że zerkała na słońce, chcąc, aby wreszcie już zaszło.

ROZDZIAŁ 9

Amy zatrzymała się w progu biura Lance'a, gdy zobaczyła, że zaimprovizowane biurko uprzątnięto. Czy pan Gaspar powiedział Lance'owi, że Amy zje tu kolację? Co sobie pomyślał asystent? A może pan Gaspar zszedł i sam sprzątnął. A po jej wyjściu wszystko rozłoży z powrotem.

- Panie Gaspar?

- To będzie bardzo nudny wieczór, jeśli będziesz się upierała przy tak oficjalnym tonie.

Odpowiedział przez interkom tak szybko, że zastanawiała się, czy jej wyglądał.

- Nie chciałam być bezczelna.

- Mów mi Guy, proszę.

- O wiele milej.

Podeszła do stołu i rozłożyła dla siebie rzeczy, które przyniosła na tacy: matę pod talerz, lnianą serwetkę, sztucce.

- Więc co mamy dziś wieczór?

- Dla ciebie barwena z patelni z migdałami oraz sosem hollan-daise, który został po śniadaniu, oraz dodatki, które, mam nadzieję, będą ci smakować. Ja mam rybę z grilla bez sosu z sałata.

- Moje danie zapowiada się lepiej. Już mi ślinka cieknie. Co powiesz na wino?

- Och. - To ją zaskoczyło. - Nie pomyślałam.

- Mam tu trochę. Wyślij do mnie windę, to odeślę ci kieliszek. Ponieważ oboje mamy rybę, zakładam, że Pinot Grigio będzie odpowiednie?

- Tak, dziękuję. Świetny pomysł. - Postawiła tacę w windzie, pilnując, aby białe orchidee w wąskim wazonie były zwrócone w przód. - Proszę.

Pociągnęła za linki, a potem poczekała, gapiąc się w górę, w ciemny szyb. Jak wyglądały pokoje piętro wyżej? Były ciemne i ponure jak przystało na dom bestii? A może Lance wykończył je pięknie, tak jak jej część fortu?

Kiedy winda wróciła, wazon stał obok kieliszka z bladym, białym winem.

- Nie podobały ci się kwiaty? - zapytała z lekką urazą.

- Wydaje mi się, że szef ogrodników dał je tobie w podziękowaniu za cynamonowe bułeczki.

- Skąd wiesz?

- Widzę dziedziniec z okna.

- No tak.

Zmarszczyła brwi, kiedy wyobraziła sobie samotną postać stojącą w oknie wysoko na wieży, patrzącą na świat poniżej. Z takiego miejsca widział znacznie

więcej niż tylko dziedziniec - miał widok na całe miasto i zatokę. Całymi dniami patrzył, jak statki przybijają i odpływają?

Wzięła kwiaty oraz wino. Usiadła na krześle Lance'a.

- Robią postępy w ogrodzie. Wiesz, dopóki nie wyrwali chwastów, nawet nie wiedziałam, że tam jest basen.

- Trzeba będzie włożyć w niego mnóstwo pracy, nim znowu zacznie działać.

Jego głos narastał, jakby szedł w stronę mikrofonu. Usłyszała coś, co brzmiało, jakby ktoś siadał w obrotowym krześle, a potem słychać było brzęk sztućców o porcelanę.

- Och, pychota. Na pewno nie chcesz trochę tego sosu do ryby?

- Nie. Próbowałam go, kiedy gotowałam; to dość, żeby wiedzieć, że wyszedł dobrze, ale nie na tyle, aby przerwać dietę.

- Tak nawiasem mówiąc, moim zdaniem wyglądasz dobrze taka, jaka jesteś teraz.

- Dziękuję, ale tak nawiasem mówiąc, jestem na diecie dla siebie. I być może dlatego wreszcie mi się udało.

- Co masz na myśli?

- To długa historia. Po prostu ostatnimi czasy robię wiele rzeczy dla siebie. To coś jak zmiana wizerunku, ale od wewnątrz. Trwa już dwa lata.

- Czyż nie po to je się wspólnie kolację? Żeby dzielić się historiami przy posiłku?

- Chyba tak. - Wzięła kawałek ryby i pokiwała z zadowoleniem głową. Nie była tak dobra jak to, co dostał Guy, ale i tak świetnie smakowała. - Hmm, od czego by tu zacząć...

- Od początku - zaproponował. - Powiedz mi o sobie wszystko.

- Wszystko? O rety. - Uśmiechnęła się, słysząc wesołą nutę w jego głosie, a potem spróbowała się zastanowić. Zwykle nie miała kłopotów z opowiadaniem historii - to dar, który odziedziczyła po matce. Ale wymyślanie historii to nie to samo, co mówienie o sobie.

- Chyba powinnam zacząć od tego, że największy wpływ na kształt mojego życia miała matka. Była całkowicie sparaliżowana. Zmarła, gdy miałam dziesięć lat.

Zapadła cisza.

- Przykro mi. Musiało być ci ciężko.

- Tak - westchnęła Amy. - Bardzo przeżyłam jej stratę, ale wcześniej było cudownie. Była niesamowicie odważną i radosną osobą. Życie z nią zdawało się niekończącą się zabawą. Za jej czasów mieszkanie w domu mojej babci było... - Zapatrzyła się w przestrzeń, szukając właściwych słów. - Magiczne.

- Dlaczego twoja matka była sparaliżowana?

Siedząc przy biurku, Byron patrzył na ekran, zafascynowany emocjami pojawiającymi się na twarzy Amy. Jej uśmiech, oczy - wszystko go zachwycało.

- Wyjechała z przyjaciółmi z college'u nad jezioro Travis i nurkowali, skacząc z klifu. Poślizgnęła się przy skoku i uderzyła o brzeg. Złamała sobie

kregosłup. Natychmiast zawieziono ją do szpitala i wtedy dowiedziała się, że jest w ciąży. Do tamtej chwili nie miała pojęcia. Mogła stracić ciążę, bo to były pierwsze tygodnie, a niektóre leki na ciśnienie, które chciano jej podać, mogły mnie zabić. Błagała lekarzy, żeby zrobili wszystko, co w ich mocy, aby mogła mnie bezpiecznie urodzić. Powiedziała mi, że w tym potwornym czasie, kiedy zrozumiała, że nigdy nie będzie chodzić ani nawet ruszać rękoma, stałam się dla niej powodem do życia.

- To niesamowite, że cię nie straciła.

- Rzeczywiście - zgodziła się Amy. - Donosiła ciążę prawie do końca, a potem trafiłyśmy do gazet, gdy lekarze umożliwili poród cesarskim cięciem. Dlatego dorastałam w domu babci.

- Z babcią, która faszerowała cię słodyczami.

- Właśnie. - Amy pokiwała głową, odcinając kawałek ryby widelcem. Miała piękne dłonie i poruszała nimi z wdziękiem. - Daphne Baker, czyli Meme, przygotowywała najlepsze domowej roboty cukierki, herbatniki i ciasta, jakie w życiu jadłam.

- Wierzę - powiedział, z przyjemnością zjadając własny posiłek. - O ile to nie jest zbyt osobiste, mogę zapytać, gdzie w tym czasie był twój ojciec?

- Nie było ojca. - Jej uśmiech zbladł. - To znaczy technicznie rzecz biorąc, gdzieś był, bo inaczej by mnie nie było, ale nie wiem, kto to jest.

- Przepraszani, nie powinienem pytać.

- Nie, nie szkodzi - zapewniła go. - Ale martwię się, że ludzie będą oceniać moją matkę surowo, kiedy powiem, że w rubrykę z nazwiskiem ojca na moim akcie urodzenia musiała wpisać „nieznany”. W jej obronie chciałabym zaznaczyć, że była młoda, studiowała w college'u i przeżywała najbardziej szalony okres w życiu. Ale nie była aż tak szalona. To nie tak, że nie znała jego nazwiska, bo sypiała z tyłoma, że mógł to być ktokolwiek. Pewnej nocy spotkała kogoś na dyskotecie. Zaiskrzyło. Poszli do jego pokoju w hotelu, bo przyjechał z innego miasta. Przed wyjściem zostawiła mu swój numer telefonu, ale nigdy nie zadzwonił. - Zmarszczyła nos, jakby chciała powiedzieć „typowe, prawda?”. - Więc kimkolwiek był, nie ma nawet pojęcia, że istnieje.

- Jego strata - odparł szczerze Byron. - Opowiedz mi o tym magicznym dzieciństwie w domu dziadków.

- Stałyśmy się z mamą ich całym światem - powiedziała z przekonaniem. - Jak możesz sobie wyobrazić, opieka nad sparaliżowaną kobietą i nieoczekiwaną wnuczką to mnóstwo pracy. Ruszenie się gdziekolwiek było wielką wyprawą. Po części z powodów logistycznych, ale także z powodu mojej babci, Meme, która wiecznie się zamartwia. Gdy Papa chciał nas gdzieś zabrać, Meme wymieniała całą listę katastrof, które z pewnością się wydarzą. Więc oboje się starali, żeby siedzenie w domu było zabawne.

- Udało im się?

- Zdecydowanie! - Rozpromieniła się. - To nie było trudne, ponieważ znali wszystkich w mieście. Dorastałam w miejscu, które kiedyś leżało poza Austin,

ale w ciągu lat zostało pochłonięte przez miasto. Bakerowie to ważniacy, swego czasu posiadali połowę interesów w mieście. Papa sprzedał wszystko po wypadku mamy, żeby zostać w domu i pomagać. A jeśli idzie o sam dom, to prawdziwe чудо.

Zauważył, że gdy opowiadała o domu, mówiła z mocniejszym akcentem, a jej gesty stały się bardziej ożywione. Uznał, że jedno i drugie jest niezwykle czarujące.

- Wyobraź sobie Tarę z Przemineło z wiatrem - powiedziała - tylko pomniejszy ten dom z ogromnego do po prostu dużego. Należał do rodziny od kilku pokoleń. Papa zawsze lubił zajmować się ogrodem, więc kiedy przeszedł na emeryturę, przyłączył się do męskiego klubu ogrodniczego i zamienił tereny wokół domu w wielokrotnie nagradzane ogrody. Ścieżki wiły się, łącząc trawniki i ustronne ławeczki, a wszystko otoczono klombami, na których kwiaty kwitły przez cały rok. Daphne królowała w naszym kręgu towarzyskim, więc niemal cały czas urządzaliśmy przyjęcia. Albo ludzie po prostu do nas wpadali. Jednak przez większość czasu mama i ja po prostu siedziałyśmy w ogrodzie, w jednym z miejsc, które dziadek stworzył specjalnie dla nas. On pracował, a my wymyślałyśmy historie. Może i nie mogłyśmy tak naprawdę nigdzie pojechać, ale podróżowałyśmy po całym świecie w naszym magicznym latającym statku, który potrafił nas zabrać w dowolne miejsce i czas.

- To musiała być naprawdę świetna zabawa.

Zastanawiał się, jak to jest, dostać tyle miłości i uwagi.

- Była. - Westchnęła, a na jej twarzy pojawiła się tęsknota. - Miałam bardzo niezwykle dzieciństwo.

Przyjrzał jej się.

- Dlaczego to cię smuci?

Wzruszyła ramionami i skubnęła sałatą.

- Bo chyba bardzo za tym tęsknię. Wszystko się zmieniło, gdy mama zmarła.

- Mogę zapytać, co się stało?

- Na pewno chcesz to słyszeć? Od tego momentu historia nie jest zbyt radosna.

- Mnóstwo historii nie jest. - Pomyślał o własnym dzieciństwie, pełnym podróży po prawdziwym świecie, a nie tym wymyślonym. Podróże Amy były chyba o wiele przyjemniejsze. -Ale i tak chcę posłuchać.

- Dobrze więc. Kiedy podrosłam, mama martwiła się, że nie mam „normalnego” dzieciństwa, bo nie mam z kim się bawić. Żadne z naszych sąsiadów nie miało dzieci w moim wieku, a większość ludzi, którzy nas odwiedzali, to byli znajomi babci. Dlatego mama postanowiła wysłać mnie na letni obóz. Bardzo spodobał mi się ten pomysł - powiedziała wesoło. - Chyba spodziewałam się, że będzie jak w wymyślonych podróżach, w które wybierałyśmy się z mamą. Meme rzecz jasna prawie dostała zawału na samą myśl, że wyślą dziesięciolatkę samą w świat. Mama jednak się uparła, więc pojechałam. Wcale nie wyglądało to tak, jak sobie wyobrażałam. - Zmarszczyła

nos. - Początkowo było mi źle. Dzieciaki potrafią być takie okrutne wobec kogoś, kto nie jest idealny.

- To prawda - przytaknął.

Przechyliła głowę i spojrzała w kamerę, jakby mogła go widzieć.

- Miałaś problemy z dopasowaniem się jako dziecko?

Nie, pomyślał. Nigdy nie miał kłopotów z dopasowaniem się do specyficznego świata dzieci gwiazd. Ale był świadkiem okrucieństwa, o jakim opowiadała, i nigdy się temu nie przeciwstawił, bo tego „się nie robiło”. A Byron Parks zawsze wiedział, jak się zachować.

- Mówmy o tobie. - Dźgnął jedzenie widelcem. - Dlaczego było ci źle?

- Tęskniłam za mamą i nie wiedziałam, jak bawić się z dziećmi. Zupełnie jak w szkole, tyle że o wiele gorzej! - Podkreśliła wagę słów, przewracając oczami. - Zawsze stałam z boku, bo byłam niska i przy kości. No i zachowywałam się jak stara malutka. Miałam naprawdę staroświeckie maniery i byłam aż przesadnie uprzejma. Reszta dzieciaków nabijała się ze mnie. Początkowo chciałam wracać do domu.

Ale mama mówiła, że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Trzeba po prostu szukać jaśniejszej strony. I zrozumiałam, że miała rację. - Amy pokiwała głową. - Podobał mi się sam obóz, wędrowki po lesie. Zawsze znajdowałam sobie jakieś zajęcie. Wędrowałam samotnie, aż znajdowałam miejsce, gdzie mogłam sobie siedzieć i pisać historie, które potem wysyłałam mamie. - Zaśmiała się. - Na pewno już widzisz problem tkwiący w tym scenariuszu?

- Gubiłaś się - zgadł.

- Za każdym razem. - Pokiwała głową. - Wtedy mnie to nie martwiło. Wierzyłam, jak tylko dziecko potrafi, że wszystko dobrze się skończy. Wszystko to zmieniło się tamtego lata.

Wzięła głęboki wdech, jakby trudno jej było opowiadać o późniejszych wydarzeniach.

- Za każdym razem, gdy się gubiłam, opiekunowie szukali mnie i potem besztali za samotne wyprawy do lasu. Pewnego razu, w połowie obozu, wydarzyło się coś podobnego. Tyle że zamiast zabrać mnie do chaty, zaprowadzili mnie do biura. Opiekunowie byli tak poważni, że się przestraszyłam. Pomyślałam, że tym razem wpadłam w prawdziwe tarapaty. Ale w biurze zobaczyłam dziadka.

Do oczu napłynęły jej łzy, a głos zadrżał.

- Ostatnia rzecz, jakiej się spodziewałam, to że załamie się na moich oczach i powie mi, że moja matka umarła.

Dobry Boże, pomyślał Byron, ale nie wiedział, co powiedzieć.

- Przepraszam. - Otarła łzy. - Nadal nie panuję nad sobą, gdy o tym opowiadam.

- Mnie też jest przykro. - Zadziwiło go, ile emocji potrafi zupełnie swobodnie okazać, gdy już się otworzy. - Jak zmarła?

- Jej serce się poddało. - Głęboki wdech pomógł Amy wziąć się w garść. - Paraliż bardzo obciąża ciało. Mama i dziadkowie wiedzieli, że nie będzie długo żyła, ale nigdy do mnie nie dotarło, że ją stracę. Nami wszystkimi bardzo mocno to wstrząsnęło. Rozpacz Meme... - Pokręciła głową. - Przeszła wszelkie pojęcie. Utrata dziecka to najstraszniejsza rzecz, jaka może spotkać kobietę.

- Nie mogę sobie wyobrazić takiego bólu. Tak mi przykro. - Jego słowa wydawały się za słabe, ale co innego mógł powiedzieć?

- Papa też był załamany - ciągnęła. - Oboje zamknęli się w sobie. Pracował całymi godzinami w ogrodzie, ale było już inaczej. Zniknęła radość. Pracowałam razem z nim, próbując go rozweselić. Chyba trochę pomagało. Byliśmy ze sobą naprawdę blisko.

- Jaki był?

Z uśmiechem zapatrzyła się w przestrzeń.

- Wysoki, z nogami jak bocian. Zawsze wydawał się zdumiony tym, że zdobył tak śliczną żonę jak Meme. Dziękował Bogu, że jego dwoje dzieci, moja mama i wujek, wdały się w nią, a nie w niego. Ale Meme go uwielbiała. Jak my wszyscy. Zawsze mówił, że jestem jak kwiatuszek okry. - Zaśmiała się do tego wspomnienia. - Takie mi nadał przydomek. Okra.

- Okra? - Byron zmarszczył brwi. - Jak warzywo?

- Aha - zaśmiała się. - Uważał, że istnieją dwa rodzaje ludzi. Tacy na pokaz, którzy stanowią ucztę dla oczu, i tacy, co są ucztą dla brzucha. Uważał, że okra jest najlepsza, bo to warzywo, ale pięknie kwitnie. Jak wiesz, pochodzi z rodziny hibiskusów i ma wielkie kwiaty, które wyglądają jak słońce o poranku.

- Nie, nie wiedziałem.

Jej uśmiech pobrał i westchnęła.

- W każdym razie, gdy dziadek radził sobie z żałobą, pracując w ogrodzie, Meme podupadła na zdrowiu. Chorowała przez cały czas. Ogarnęła ją obsesja, że mnie też straci. Czasem i mnie to przerażało, bo wiedziałam, że jeśli cokolwiek mi się stanie, Meme tego nie przeżyje. Więc trzymałam się naprawdę blisko domu, opiekowałam się Meme i pomagałam dziadkowi w ogrodzie. Wtedy zaczęłam tyć i teraz już wiem, że często jadłam ze złości.

- Dlaczego ze złości?

Westchnęła.

- Nie chcę być nielojalna, ale naprawdę męczyło mnie, że Meme narzekała z powodu każdego najmniejszego bólu. Moja matka żyła jedenaście lat sparaliżowana od szyi w dół i nigdy się nie skarżyła. Nigdy. - Amy dźgnęła rybę na talerzu. - A Meme praktycznie mdlała na sofie, bo głowa ją bolała. „Och, kochanie, na pewno mam raka mózgu. Muszę jechać do szpitala”. Oczywiście nic jej nie było. Połowa jej schorzeń była urojona. Nie wszystkie, ale dość, żeby mnie doprowadzić do szału. - Teraz zaatakowała sałatę. - Tyle razy chciałam powiedzieć jej coś do słuchu na ten temat.

- Powiedziałaś?

- Nie. - Westchnęła ciężko. - Nie chciałam marudzić jak ona, więc przetykałam słowa. I przy okazji całe mnóstwo jedzenia. Jadłam, jadłam i jadłam, jakby przeżuwanie i połykanie mogło sprawić, że złość mi przejdzie. Ale nie przeszła. Tylko się roztyłam. Nim poszłam do college'u, desperacko szukałam drogi ucieczki.

- Nie winię cię. Jednak istnieje różnica między protestem a marudzeniem. Powinnaś była coś jej powiedzieć raz czy dwa.

- Mówisz jak moje przyjaciółki.

Zerknęła z zamyśleniem w stronę kamery.

- Co się stało z twoim dziadkiem? - zapytał, żeby rozmowa nie zesłała na niego. - Rozumiem, że już nie żyje.

- Niestety. - Westchnęła. - Jego strata była niemal tak samo trudna jak śmierć mamy. Praktycznie rzecz biorąc, był moim ojcem. Jedynym, jakiego miałam. Zmarł, gdy wyjechałam do college'u, więc i przy tej śmierci nie było mnie w domu. Co gorsza, niewiele wtedy brakowało, a uciekłabym z domu na dobre. I chyba czułam się winna, bo uważałam swoje odejście właśnie za ucieczkę.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Skończył kolację i usiadł z kieliszkiem wina. Myślał, że mógłby jej słuchać całą noc.

- College był naprawdę wspaniały - powiedziała, nadal jedząc. - Głównie dlatego, że miałam sporo szczęścia na pierwszym roku i wylądowałam w akademiku razem z Jane, Maddy i Christine. Z dala od domu zaczęłam gwałtownie chudnąć. Nawet czasem chodziłam na randki. - Skrzywiła się, jakby to ostatnie było wyjątkowo niesmaczne. - Jeśli idzie o randki, byłam chodzącą katastrofą, ale odkryłam, że jestem w czymś dobra. Dobrze radziłam sobie z dziećmi. To jedna z największych ironii mego życia. Nie umiałam się znaleźć wśród dzieci, gdy sama byłam jednym z nich, a teraz naprawdę dobrze sobie z nimi radzę. Pracowałam w centrum opieki dziennej przez cały college. Dla wielu ludzi to koszmar, ale ja naprawdę dobrze się bawiłam. Opowiadałam dzieciom historie, które wymyślałyśmy z mamą.

Nie ma nic wspanialszego niż twarz dziecka, kiedy je wciągnie opowiadana przez ciebie bajka.

- Spisałaś je kiedyś? Nie licząc czasu, gdy miałaś dziesięć lat.

- Kilka, ale tylko dla własnej przyjemności. - Machnęła na to ręką, jakby to nie było nic wielkiego. - W każdym razie gdy zbliżał się koniec szkoły, rozmawiałyśmy z przyjaciółkami o tym, co chcemy zrobić w życiu. Pamiętam, że to było, jeszcze zanim uznałam, że podróż równa się śmierci. Dwie rzeczy, których najbardziej pragnęłam, to zobaczyć świat i mieć dzieci. Ponieważ nie mam orientacji w terenie, uznałam, że najlepiej byłoby poślubić mężczyznę, który wiedziałby, gdzie jest północ, a gdzie południe, żebyśmy mogli podróżować, gdy nie będziemy zajmować się dziećmi. Znalezienie męża było jedyną częścią planu, która mnie przerażała, bo na randkach czuję się potwornie niezręcznie. Jednak nie traciłam nadziei. Jane z kolei miała największe ambicje. Wyjeżdżała do Nowego Jorku, bo chciała zrobić karierę w telewizji i to za

wszelką cenę. Christine wybierała się na medycynę, idąc w ślady ojca, a Maddy miała nadzieję zacząć wystawiać w galerii swoje prace. Ponieważ Maddy i Christine były ze sobą tak blisko, postanowiły wynająć mieszkanie w pobliżu kampusu. Było mi bardzo miło, gdy zaprosiły mnie do siebie. - Jej oczy rozświeciły się. - Zgodziłam się rzecz jasna i żeby to uczcić... - Urwała nagie, zagryzając usta, a w jej oczach pojawiły się szelmowskie isierki.

- Co takiego? - zapytał, pochłonięty jej opowieścią.

- Nie wierzę, że ci to mówię. Przycisnęła dłonie do płonących policzków.

- No co?

- Zrobiłam sobie tatuaż!

- Co takiego? - Ten pomysł całkowicie go zaskoczył. - Masz tatuaż?

- Tak. - Zachichotała. - Christine pojechała ze mną do salonu głównie jako wsparcie i żeby nie zabłądziła, ale koniec końców też zrobiła sobie tatuaż. Małą diabolicę na pośladku.

- A ty co sobie wytatuowałaś?

- Motylka. - Wyszczrzyła zęby. - Uznałam, że to dobry symbol wyrwania się z domu dziadków. Zamierzałam tam wrócić, nim Christine i Maddy zaproponowały mi zamieszkanie z nimi.

- Gdzie go masz?

- Nie powiem. - Wyglądała na oburzoną.

- Nie daj się prosić, Amy. Nie możesz tak trzymać mnie w napięciu.

- No dobrze - odparła sztywno, poprawiając serwetkę na kolanach. - Powiem więc tylko, że mamy z Christine bliźniacze tatuaże, w pewnym sensie.

Amy Baker ma tatuaż na pupie? Ten obraz wypełnił jego umysł. I podniecił go.

- Niestety - zmarszczyła brwi - zbyt szybko ucieszyłam się, że udało mi się uciec. Papa umarł na zawał serca kilka dni przed rozdaniem dyplomów i Meme się załamała. Wujek błagał mnie, żebym wróciła do domu „na jakiś czas”. Wszyscy tak bardzo martwiliśmy się o Meme. Zrezygnowałam więc ze swoich planów. Początkowo nie żałowałam, bo żałoba była tak wielka, że wolałam być w domu. Ale w miarę jak upływały lata, gniew powracał i zamienił się w urazę. Aż wstyd mi się do tego przyznać.

- Może masz prawo do urazy.

- Nie. - Westchnęła jak wycieńczona fizycznie. - Nie wszystkie schorzenia Meme to teatr. Niektóre są prawdziwe. Jej artretyzm na przykład. Tak się rozwinął, że babcia potrzebuje w domu pomocy. Po pierwszych dwóch latach rozmawialiśmy z wujem na temat wynajęcia pielęgniarki, żebym mogła się wyprowadzić, ale za każdym razem, gdy zaczynaliśmy ten temat, zdrowie Meme pogarszało się i nie potrafiłam odejść. Zaczęłam się martwić, co by się stało, gdybym mnie tam nie było. Zrobiło się tak źle, że zaczynałam panikować nawet przy wyjściu do sklepu spożywczego. A potem pewnego dnia, jakieś dwa lata temu, zdałam sobie sprawę, co robię. Pozwoliłam, aby strach zamienił mnie

w więźnia we własnym domu. Zapłaciłam za to wysoką cenę, porzucając wszystko, o czym kiedyś marzyłam. Nie było podróży, nie było dzieci. Ani męża. Kierowałam firmą „Podróżującymi Nianiami”, ale to nędzny substytut. I tak się roztyłam, że miałam małe szanse zainteresować jakiegokolwiek mężczyzną. Przybrałam na wadze między innymi z powodu złości i codziennych zmartwień. Poza tym Meme wywoływała u mnie napady obżarstwa. Zawsze powtarza, że gdybym trochę schudła, złapałabym sobie miłego faceta. Ale wcale tego nie chce. Mąż nie zgodziłby się zamieszkać w domu Meme, żebym mogła dalej się nią opiekować.

- Więc dlaczego tak mówi?

- Nie wiem. - Amy potarła brzuch, jakby ją rozboleł. - Jej zachowanie nie ma sensu. To jak z tymi ciasteczkami. „Amy, kochanie, musisz schudnąć. Masz ciasteczko”. Im bardziej czepia się z powodu nadwagi, tym więcej jem.

- Myślisz, że wie o tym?

- Co? - Zmarszczyła brwi. - Nie, oczywiście, że nie. To byłoby straszne. Znaczyłoby, że specjalnie mnie tuczyła.

- Może tuczyła. - W zamyśleniu pociągnął łyk wina. Narastał w nim gniew z powodu jej krzywd. - W ten sposób powstrzymała cię przed odejściem. I zaczęła to, gdy byłaś naprawdę mała. Jakby od samego początku bała się, że spotkasz mężczyznę, zajdziesz w ciążę, będziesz miała wypadek i umrzesz młodo jak twoja matka.

- O mój Boże. - Wyprostowała się w krześle. Różne uczucia malowały się na jej twarzy, gdy przetrawiała tę myśl, a potem ją odrzuciła. - Nie. Nie mogę w to uwierzyć. To straszne. Nigdy nie zrobiłaby czegoś takiego świadomie.

- Może nie robiła tego świadomie.

- A jednak... nie, czegoś takiego nie robi się własnej wnuczce. Przyznaję, że jest trochę hipochondryczką i histeryzuje, bo lubi skupiać na sobie całą uwagę, ale nie uwierzę, że specjalnie mnie tuczyła, abym nie odeszła z domu.

- Zadziałało?

- Odbiegliśmy od tematu. - Skrzywiła się do niego. - Właśnie dochodziłam do sedna historii.

- Przepraszam. - Uśmiechnął się, uznając, że jest urocza, gdy się gniewa. - Mów dalej.

- Gdy mnie olśniło, zdałam sobie sprawę z jeszcze jednej rzeczy. Nie tylko Meme nie chciała, żebym wyszła za mąż. Ja też nie chciałam. Źle się czuję w towarzystwie mężczyzn. Bardzo mi ulżyło, gdy zdałam sobie z tego sprawę - westchnęła. - I to rozwiązało problem z przekonaniem Meme do pielęgniarki. Nie zamierzam wyjść za mąż, więc nie mam po co się wyprowadzać. Usiadłam więc z Meme i obiecałam jej coś. Zamieszkać z nią na stałe, a nie „na jakiś czas”, który rozciągał się na lata. Z nią, ale nie „u niej”. Desperacko potrzebowałam własnej przestrzeni, więc za jej pozwoleniem zamieniłam powozownię w biuro z mieszkaniem. Idealne rozwiązanie. Jestem na miejscu, żeby się nią zająć, co uspokaja nas oboje, ale mam własny kąt. To, w

połączeniu z zapewnieniem, które dałam sama sobie, że nie muszę chodzić na randki, pozwoliło mi wreszcie przejść na dietę i trzymać się jej.

- Nie boisz się, że odzyskasz kilogramy?

- Tym razem nie. - Pewność siebie jaśniała w jej uśmiechu. - Bo tym razem robię to dla siebie. Nie z nadzieją, że gdy schudnę, znajdę faceta. Żałuję tylko tego, że nie wychodząc za mąż, nie będę miała dzieci.

- Zawsze możesz adoptować.

- Rozważałam ten pomysł. Ale najpierw postanowiłam zrobić jeszcze jedną rzecz dla siebie. Nauczyć się samodzielnie podróżować. Obiecałam Meme, że będę z nią mieszkała, ale za to czasem puści mnie na wakacje. - Oczywiście rozszerzyły jej się z przerażenia, ale zaśmiała się. - Straszna myśl, wiem, ale chcę zobaczyć świat i jestem zdecydowana na wszystko. Mimo mojego braku orientacji, pomimo strachu, że się zgubię, i wbrew temu, że zamartwiam się na śmierć, że coś stanie się Meme w czasie mojej nieobecności. Mimo wszystko jestem zdecydowana pokonać własne lęki.

Wzniósł kieliszek w jej stronę.

- To chyba czyni cię jedną z najodważniejszych kobiet, jakie w życiu poznałem.

Zaśmiała się pełną piersią.

- Nie mówiłbyś tak, gdybyś wiedział, jak bardzo czasem się boję.

- Mówię to właśnie dlatego.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się prosto do kamery. - To chyba największy komplement, jaki w życiu usłyszałam. - Chciała wziąć na widelec kolejny liść sałaty i zorientowała się, że już się skończyła. - Boże, przegadałam całą kolację.

- Nie szkodzi. Lubię słuchać, jak opowiadasz. Masz wspaniały dar prowadzenia rozmowy.

- Zwykle nie. - Przechyliła w zamyśleniu głowę. - Bardzo dobrze się z tobą rozmawia. Może dlatego, że trochę przypominasz mi dziadka. Był bardzo cierpliwym i dobrym słuchaczem.

Byron niemal parsknął.

- Przypominam ci dziadka? - Wysoki, z nogami jak bocian? - Hmm, zważywszy, że go kochałaś, uznam to za komplement, ale zaufaj mi, nie przypominam twojego dziadka. I żeby nie pozostawić żadnych wątpliwości, nie jestem stary.

- Och. - Zamrugła i nagle wpadła z zakłopotaniem. - Przepraszam. Nie chciałam... to znaczy. Trudno tylko po głosie zorientować się, ile ktoś ma lat.

Widział, że z pewnym lękiem zastanawia się, ile Gaspar ma lat. Ale nie zamierzała zapytać. Więc sam jej powiedział.

- Jesteśmy z Lance'em Beaufortem w tym samym wieku.

- Rozumiem.

Po wyrazie jej oczu zorientował się, że nigdy by się przed nim tak nie otworzyła, gdyby wiedziała, że jest w wieku odpowiednim do randek.

- Amy, zapewniam, że nie musisz się mnie obawiać. Przyznaję, że jesteś dla mnie bardzo atrakcyjna, ale rozmowa przy kolacji to wszystko, do czego może dojść. - Ta myśl napełniła go większym żalem, niżby się spodziewał. - Czy to poprawia ci samopoczucie?

- Tak. - Rozluźniła się, usłyszawszy jego zapewnienie. - Ale proszę, nie bierz tego do siebie. Naprawdę nie cierpię randek.

Chciał chwilę o tym porozmawiać, ale spodziewał się, że poznawszy jego wiek, Amy będzie się bardziej denerwować. Boże, gdyby знаła całą prawdę, pewnie uciekłaby z krzykiem. Postanowił poprawić jej humor.

- Jak smakuje wino?

- Bardzo dobre. - Wypiła pospiesznie łyk. - Dziękuję.

- Czy to deser z limonki? - Przyjrzał się kawałkowi ciasta, który ozdobiła kwiatem z ogrodu.

- Tak. Mam nadzieję, że będzie smakował.

Wziął kawałek i pozwolił, by intensywna słodycz rozpuściła się w jego ustach.

- Mmm, przepyszne. Zakładam, że sobie nie wzięłaś?

- Nie.

- Cóż, będę dobry i nie będę cię kusił.

- Dziękuję.

Posłała mu tak kuszący uśmiech, z tymi ciemnymi lokami wokół twarzy, że mógł się tylko zagapić. Wiedział, że nie zamierzała flirtować, ale jak ktoś tak naturalnie seksowny mógł dożyć jej wieku bez żadnego faceta, który przebiłby się przez jej niechęć do randek?

A pod tym zahamowaniem domyślał się namiętności, która tylko czekała, aby ją uwolnić. W przeciwnym wypadku nigdy nie sprawiłaby sobie motyla na pośladku. Było tu nad czym myśleć. Nie, lepiej o tym nie myśleć, przestrzegł siebie.

Ale jak by to było, być tym mężczyzną, który pomoże jej wyzwolić swoje prawdziwe ja?

ROZDZIAŁ 10

Dobre miejsce do zadawania pytań. Amy przypominała sobie te słowa Guya w ciągu następnych dni, kiedy patrzyła - i pomagała przy tym - jak ogród nabiera kształtu. Powiedział Lance'owi, że jej dziadek był mistrzem ogrodnictwa, więc Lance często pytał ją o radę. Natychmiast złapała łopatkę, sekator i wzięła się do roboty.

Uwielbiała pracę w ogrodzie. Ciekawskie małpki patrzyły z drzew, jak Amy i ekipa oczyszczają rabaty i naprawiają brukowane patio, podczas gdy druga ekipa zajęła się basenem.

Dobrze było kopać, pielnić i sadzić, jednocześnie rozważając różne kwestie w głowie. Czy Meme naprawdę mogła celowo sabotować jej życie? Nie chciała, żeby okazało się to prawdą, ale teraz, kiedy ziarno zostało posiane, trudno jej było powstrzymać myśli przed kiełkowaniem.

W końcu pogodziła się z tym, że może to prawda. Jednak niezależnie od tego, jak bardzo Meme ją skrzywdziła, nie zrobiła tego świadomie. Ludzie nie ranią celowo tych, których kochają, a Meme ją kochała. Czasem jednak rani się, nie wiedząc o tym.

Gdy siedziała na piętach, a słońce piekło ją w plecy, spojrzała ku wieży. Z jakimi pytaniami zmagał się Guy, kiedy obserwował przemianę ogrodu? Wiedziała o nim tak niewiele i z każdym wieczorem czuła, że coraz więcej chce od niego wyciągnąć w czasie rozmów przy kolacji.

Zdołała się tylko dowiedzieć, że jego rodzice rozwiedli się, kiedy był bardzo mały, i każde z nich zawarło następne małżeństwo już więcej niż raz. Chyba skrywał w związku z tym sporo zniesmaczenia i żalu. Miał wszystko, czego dziecko może zapragnąć, ale prawie wcale nie dostał miłości ani uwagi. Już na samą myśl serce jej się ścisnęło.

Jednak najbardziej zaskoczyło ją to, że podróżował po całej Europie i dzielił się z nią opowieściami z pierwszej ręki z miejsc, które pragnęła zobaczyć. Z trudem wyobrażała sobie tego odludka z wieży podróżującego gdziekolwiek, ale uwielbiała jego opisy dalekich miejsc, zwłaszcza południowej Francji, którą, jak wyznał, najbardziej lubił.

Czasem myślała, jak bardzo się różnili. Miał pewność siebie, której nie spodziewała się po nim, i dziwne poczucie humoru, które sprawiało, że śmiała się z najmniej oczekiwanych rzeczy. Jedyne, co ich łączyło, to miłość do opowieści. On był wielkim fanem filmów, ona z kolei uzależniła się od książek. Oboje mogli rozmawiać o tym bez końca.

To jej podsunęło pomysł. Uśmiechnęła się, skupiając się znowu na ogrodzie. Postanowiła sobie, że go rozgryzie - w taki czy inny sposób.

- Jaki jest twój ulubiony film? - zapytała go tego wieczoru w biurze Lance'a.

- Stary czy nowy?
- Najpierw stary.
- „Casablanca” - odparł bez wahania.
- Zgoda, ale dlaczego?
- Jak to dlaczego? Nie ma żadnego „dlaczego”. To najlepszy film, jaki kiedykolwiek nakręcono.
- Ale dlaczego do ciebie przemawia? Ludzie zawsze mają jakiś powód, dla którego lubią określone filmy.
- Dobra, daj mi chwilę. Już wiem. Humphrey Bogart - odparł w końcu. - Jest w centrum niekończącego się przyjęcia, ale zarazem pozostaje kompletnie sam. Świątowanie w obliczu ludzkiego cierpienia budzi w nim wstręt, ale mimo to jest częścią tego. I to też budzi w nim odrazę.
- To ją zaskoczyło.
- Czuleś się tak kiedyś?
- Potrzebował czasu na odpowiedź.
- Powiedzmy, że znam uczucie samotności w tłumie. A dlaczego ty lubisz „Casablance”?
- Ingrid Bergman - odparła z westchnieniem. - Płacę za każdym razem, gdy musi wybrać między tym, czego pragnie, a tym, co powinna zrobić. To takie smutne.
- I wiele mówiące - zauważył.
- Co masz na myśli?
- Musiałaś zrezygnować z mieszkania z przyjaciółkami, żeby zaopiekować się babcią.
- Prawda - zgodziła się. - A jaki jest twój ulubiony nowy film?
- „Iniemamocni” - znowu odpowiedział bez wahania.
- Serio? Animowany film? - Zamrugnęła. - Dlaczego „Iniemamocni”?
- Żartujesz? - zaśmiał się. Każdego kolejnego wieczoru śmiał się coraz częściej i coraz swobodniej. - Elastyna jest rewelacyjna. Musi być świetna w łóżku.
- Zaśmiała się zaskoczona i zasłoniła usta serwetką.
- Nie wierzę, że to powiedziałaś. Przecież to animowana bohaterka.
- I co z tego? Nadal jest świetna.
- Zbesztła go spojrzeniem, ale bała się, że jej rozbawienie zniszczyło groźny efekt.
- Ale tak naprawdę, dlaczego to twój ulubiony film?
- Wiesz, nie zastanawiałem się nad tym nigdy wcześniej. Chyba dlatego, że jest tam małżeństwo superbohaterów. Oczekiwania wobec nich i wymagania są o wiele wyższe, niż te stawiane zwykłym ludziom, a mimo to potrafili postawić małżeństwo i dzieci na pierwszym miejscu. Znam mnóstwo rodziców, w tym moich własnych, którzy sporo mogliby się nauczyć z tego filmu. A twój ulubiony nowy film?
- „Zakochany Szekspir” - westchnęła.

- Dlaczego?
- Żartujesz? Joseph Fiennes jest boski!
- Arogant. A teraz podaj prawdziwy powód.
- Och, jest ich dużo. Ale myślę, że utożsamiam się z Violą, kiedy stoi w oknie i mówi, że gdyby przyśniło jej się, że jest członkiem trupy teatralnej, to nigdy by się nie obudziła.
- A pod koniec wybiera obowiązek córki zamiast tego, czego pragnie - zauważył Guy. - Widzę tu znajomy wątek.
- A pomyśleć, że zaczęłam tę grę, żeby dowiedzieć się czegoś więcej o tobie.
- I czego się dowiedziałaś?
- Niczego, czego już bym nie wiedziała - odparła.

Dowiedziała się tylko, że lubi Guya Gaspara, i obawiała się, że o wiele bardziej, niż on lubił siebie.

Kiedy tej nocy kładła się do łóżka, zdała sobie sprawę, dlaczego między innymi tak go żałuje. Każdego dnia poprawiał jej samopoczucie dotyczące jej wyglądu zewnętrznego, pomagając dostrzec własną atrakcyjność. Chciała zrobić to samo dla niego.

Otwierając laptop, oparła się o wezglowie; moskitiera zamknęła ją w małym, prywatnym świetle, podczas gdy ona zapisywała swoje myśli w e-mailu do przyjaciółek. Na zewnątrz księżyc wędrował nad wyspą, podczas gdy noc zmieniała się w blade godziny świtu. Wysłała list, spodziewając się odpowiedzi najwcześniej następnego dnia. Christine była już jednak w Austin i właśnie wróciła z długiego dyżuru na pogotowiu.

Odpowiedziała słowami: *Amy, zakochujesz się w tym facecie?*

Tak ją to zaskoczyło, że gapiała się w ekran przez kilka minut. Odpisała drżącymi palcami: *Nie, w żadnym razie. Przyznaję, że mnie fascynuje. Jest inteligentny i zabawny, ale tak smutny, że serce mi się łamie. Tak bardzo chcę dotrzeć do niego, ale to współczucie, nie miłość.*

Christine: *Jestem pewna, że po części to współczucie, bo taka właśnie jesteś. Jeśli ktokolwiek zdoła tego człowieka wyciągnąć i pomoże mu uleczyć rany, to właśnie ty. Ale dla mnie to coś więcej niż współczucie. Pozwól, że zapytam: pociąga cię fizycznie?*

Amy: *Christine, nigdy go nie widziałam. Nie spotykamy się, tylko rozmawiamy. To dlatego tak dobrze czuję się w jego towarzystwie. Kiedy razem jemy kolację, nie muszę przez cały czas zastanawiać się, czy mnie pocałuje na dobranoc, czy może będzie chciał czegoś więcej. Jesteśmy przyjaciółmi. Koniec, kropka.*

Christine: *No więc? Łapiesz się na tym, że zastanawiasz się, jak wygląda, i wyobrażasz sobie, jak by to było, gdyby chciał cię pocałować?*

Amy zaczerwieniła się. Jak każda kobieta fantazjowała, ale zawsze na temat mężczyzn pozbawionych imion i twarzy, a nie kogoś w szczególności. Czy Guy stał się mężczyzną bez twarzy z jej marzeń? Czując dreszczyk, odpisała:

Przyznaję, że się zastanawiam. Może to dlatego nie zachęcałam go do spotkania twarzą w twarz.

Christine: Może powinnaś.

Dreszczyk przesunął się ku podbrzuszu, rozbudzając niezbyt dla niej przyjemne uczucie niepokoju. Obsuwając się niżej na wezglówiu, odpisała: *Może spróbuję, ale tylko jako jego przyjaciel, bez żadnych podtekstów.*

Christine: Dlaczego nie? Bo może być brzydki?

Amy: Nie. Gdybym była zainteresowana czymś więcej niż byciem jego przyjaciółką, wygląd naprawdę by się nie liczył. Poza tym jaka może być najgorsza ewentualność? Zniekształcenie? Blizny? Znamię, które zakrywa mu pół twarzy? Kiedy dorastałam, znałam dziewczynę, która miała naprawdę wielkie, czerwone znamię i zniekształcone usta, tak że śmiesznie mówiła. W pierwszej klasie mnóstwo dzieciaków właściwie jej się bało. Były wobec niej jeszcze bardziej złośliwe niż dla mnie. Ale ona była zabawna i towarzyska. Szybko ze wszystkimi się zaprzyjaźniła. Kiedy poszliśmy do szkoły średniej, patrzyłam, jak historia zaczyna się od początku. Zdałam sobie sprawę, że kiedy ludzie ją poznają, widzą tylko znamię i usta. Ale kiedy już się przyzwyczają, nawet tego nie zauważają. Myślę, że tak byłoby z Guyem. Niezależnie od tego, co stało się z jego twarzą, najpierw widziałabym to, a potem bym się przyzwyczaiła.

Christine: No dobrze, więc dlaczego nie chcesz się z nim spotkać?

Amy: Odpowiada mi obecny układ. To pierwszy mężczyzna, przy którym czuję się naprawdę dobrze i nie chcę tego psuć.

Christine: A o ile lepiej byłoby, gdybyście mogli spotkać się naprawdę?

Amy zagryzła usta, zastanawiając się nad odpowiedzią. Gdyby tak mogła spotkać Guya, nie psując tego, co pojawiło się między nimi? Może Christine miała rację, może byłoby nawet lepiej. Nim zdecydowała, co chce powiedzieć, komputer dał sygnał. Wiadomość od Guya pojawiła się na jej ekranie: *Dlaczego nie śpisz jeszcze o tej porze?*

Poczuła niespodziewaną radość, jak zawsze, gdy przysyłał jej wiadomość, co zdarzało się dość często w ciągu dnia, ale nigdy tak późno w nocy.

Odpisała: Gadam z przyjaciółką. A ty czemu nie śpisz?

Guy: Nie mogę zasnąć. Miałem nadzieję, że pomożesz mi rozmowę, ale skoro gawędzisz z przyjaciółką, nie przeszkadzam.

Amy: Nie, zaczekaj. Zaraz wrócę.

Napisała do Christine: Pozwolisz, że dokończymy rozmowę jutro? Muszę teraz przerwać.

Christine: Niech zgadnę, Guy się odezwał, tak?

Amy: Skąd wiesz?

Christine: Nietrudno zgadnąć. Ej, jeśli nie chcesz spotkać go osobiście, zaproponuj mu cyberseks.

Amy: Christine! Jesteś okropna!

Christine: *To tylko propozycja. I nie mam nic przeciwko, żebyśmy skończyły. Muszę iść do łóżka, chociaż niespecjalnie mnie tam ciągnie, kiedy Alec jest tysiące kilometrów stąd. Czasem myślę, że dzień naszego ślubu nigdy nie nadejdzie.*

Amy: *jeszcze tylko kilka tygodni, a potem obie z Maddy będziecie mężatkami. Tak się cieszę na myśl o podwójnym ślubie. I jeszcze będę główną druzną dla was obu jednocześnie. Tylko żałuję, że obie zamieszkacie tak daleko i zostanę w Austin całkiem sama.*

Christine: *To jedyny minus. Ale znajdziemy sposób, aby pozostać w kontakcie. Po tych wszystkich latach nie pozwolę, żeby odległość zniszczyła naszą przyjaźń.*

Amy: *Jasne. Do jutra.*

Pożegnała się z Christine i odpisała Guyowi: *Już jestem. Dlaczego nie możesz spać?*

Guy: *To przez ciebie. Rozmowa o tym, dlaczego lubię określone filmy, sprawiła, że teraz myślę o tylu sprawach. Siedzę i zastanawiam się, czemu lubię te wszystkie historie, które lubię. Nie tylko filmy, ale i książki.*

Amy: *Znalazłeś jakąś odpowiedź?*

Guy: *Mnóstwo. I nie prosz, żebym ci powiedział, bo nie zamierzam. Chciałbym tylko wiedzieć, jak to zamknąć. Myślałem, że historie mają pomagać uciec od rzeczywistości, a nie lepiej ją zbadać.*

Amy: *Pomagają chyba i w jednym, i w drugim.*

Guy: *W tej chwili wolałbym raczej ucieczkę. Przynajmniej uspokoiłbym się na tyle, aby zasnąć. Ale nie mogę oglądać filmu ani czytać, bo od razu myślę, co dokonany wybór powiedziałby na mój temat.*

Amy: *O mój Boże, ale cię nakręciłam. Przepraszam. Ale najlepsza ucieczka to wymyślenie własnej historii. To niesamowita zabawa i wciąga tak, że zapominasz o wszystkim. Kiedy czytasz, myśli czasem wędrują gdzie indziej, ale nie kiedy sam układasz historię.*

Guy: *Nigdy tego nie próbowałem. Nie wiem nawet, czy potrafię.*

Amy: *Pomogę ci. Możemy razem coś wymyślić. Tak jak robiłam to z mamą.*

Guy: *Chcesz powiedzieć, że wybierzemy się w podróż magicznym statkiem? Jak to działa?*

Amy: *Najpierw wybierzmy czas i miejsce.*

Guy: *Dobrze, ty coś wybierz.*

Amy: *Średniowieczna Anglia.*

Guy: *Dlaczego? Nie, żebym miał coś przeciwko, akurat lubię ten okres. Pytam tylko z ciekawości.*

Amy: *Jesteśmy w forcie, który wygląda jak zamek i... Nie śmieję się, bo widzisz, bardzo często fantazjuję i pierwszego dnia, kiedy się tu pojawiłam, Lance powiedział mi, że masz na imię Guy... a ja uznałam, że to dobre imię dla normańskiego rycerza. Sir Guy.*

Guy: *Serio? Pochlebiasz mi. Będę walczył z zionącymi ogniem smokami i ratował damy?*

Amy: *Pomyślałam, że może jakaś dama uratuje ciebie. W końcu to ty jesteś uwięziony w wieży.*

Guy: *Nie jestem uwięziony. To mój własny wybór.*

Amy: *Na jedno wychodzi.*

Guy: *Może. Jak mnie uratujesz?*

Amy: *Zostałeś uwięziony przez złą czarodziejkę, której uczucia odrzuciłeś. Lady Amelia - czyli ja - kradnie klucz, gdy czarodziejka nie patrzy. Zakrada się po schodach wieży. Idzie cichutko na palcach, zerka przez ramię i sprawdza, czy nikt jej nie śledzi. Dojdzie niezauważona?*

Guy: *Dlaczego Lady Amelia? Czemu nie Lady Amy?*

Amy: *Bo Amy to takie zwyczajne imię i zbyt nowoczesne. Kto słyszał o Lady Amy? Poza tym Lady Amelia jest wysoka, piękną blondynką. No dobra: dojdzie niezauważona?*

Guy: *Dlaczego nie może pozostać niska, krągła i mieć seksownych, brązowych loków?*

Amy: *Bo to fantazja, a w fantazji możemy być tacy, jacy chcemy.*

Guy: *Wobec tego wolę rzeczywistość od fantazji.*

Zdała sobie sprawę, że miał rację. Najlepsza historia opowiadałaby o niskiej, „krągłej” dziewczynie, która przeżyłaby przygodę i zdobyła serce bohatera. Napisała: *Dobrze, Lady Amelia jest niska, nieco przy kości i ma nieznośnie kręcone włosy.*

Guy: *Innymi słowy jest prześliczna. I tak, dochodzi niezauważona. Co potem?*

Amy: *Puka cicho do drzwi i szepcze; „Panie rycerzu, słyszysz mnie?”.*

Guy: *Co on robi?*

Amy: *Nie wiem. Co robi?*

Guy: *Podchodzi ostrożnie do drzwi i szepcze: „Kto tam?”.*

Amy: *„Lady Amelia. Przyszłam cię uwolnić”.*

Guy: *„Znam cię?”.*

Amy: *„Nie. Ja też jestem tu więźniem i szukałam sposobu ucieczki. Może razem coś wymyślimy, jeśli cię wypuszczę, pomożesz mi?”.*

Guy: *„Zostanę twoim rycerzem, jeśli uwolnisz mnie z tego więzienia”. To by powiedział?*

Amy: *Właśnie to powiedziałby dzielny rycerz. Lady otwiera drzwi i po raz pierwszy go widzi. Jest wysoki, ma szerokie ramiona i wygląda bardzo groźnie, gdy stoi w czerwonej tunice zarzuconej na kolczugę. Na zniszczonej twarzy ma wiele blizn po walkach.*

Guy: *Dlaczego musi mieć blizny?*

Amy: *Bo kobiety kochają bohaterów z bliznami. To budzi w nich instynkt opiekuńczy.*

Guy: *Lady Amelia przestraszyła się tego, co zobaczyła?*

Amy: *Wcale. Cieszy się, że rycerz wygląda na kogoś, kto radzi sobie w walce. „Szybko” - mówi mu. „Musimy się spieszyć, póki czarni rycerze więdźmy śpią. Wypili wczoraj za dużo piwa”.*

Guy: „Potrzebuję broni”.

Amy: „Przyniosłam ci miecz”.

Guy: Och, uwielbiam kobiety, które planują wszystko zawczasu.

Amy: Lady Amelia jest bardzo sprytna i dzielna. „Za mną” - mówi. „Pokażę ci drogę ucieczki”. Cicho schodzą po kamiennych schodach. Kiedy docierają do podnóża schodów, Amelia wygląda, żeby upewnić się, że pijani rycerze nadal śpią. Widzi, jak leżą pokotem i chrapią, więc przyzywa gestem sir Guya, aby ruszył za nią. Idą pod ścianą, przechodząc nad śpiącymi, w stronę drzwi prowadzących na zewnętrzne mury zamku. Uda im się?

Guy: Przebóg, nie. Lady Amelia nadeptuje kość, którą ktoś rzucił na podłogę. Kość pęka i odgłos ten rozlega się echem w cichej sali. Ilu rycerzy się obudzi?

Amy: Żaden. Lady Amelia porusza się z gracją i pod jej eleganckim pantofelkiem nie pęka kość. To wina ciężko obutej w zbroję stopy sir Guya. Lady wstrzymuje oddech, czekając, aż wszyscy zerwą się ze snu, ale żaden z rycerzy nawet się nie poruszył. Odwraca się bez słowa, ostrzegając spojrzeniem rycerza, aby był uważniejszy.

Guy: Hałas nie obudził żadnego rycerza, z którym sir Guy mógłby walczyć na miecze? To jak zaimponuje Lady Amelii?

Amy: No dobrze, pies-bestia czarownicy, który spał u podnóża schodów, podnosi łeb i patrzy na nich. Warczy złowrogo, mruży żółte, pałające ślepia. A potem pędzi prosto na nich. Kły połyskują, gdy przeskakuje nad powalonymi rycerzami. Co zrobią bohaterowie?

Guy: „Schowaj się za mną!” - krzyczy sir Guy. Ujmuje miecz w obie dłonie, gotowy bronić swej damy. Błagam, powiedz, że Amelia mnie słucha.

Amy: Oczywiście, że nie. Zastanawia się szybko i łapie kość z kawałkami mięsa, na którą nadepnął rycerz. Macha kością do psa, a potem rzuca nią pod przeciwległą ścianę. Pies rzuci się za kością?

Guy: Tak, ale teraz wszyscy rycerze się obudzili i rozglądają się wokół. Zauważają dwójkę więźniów, którzy prawie im uciekli. Czy sir Guy wreszcie dokona jakiegoś bohaterskiego czynu?

Amy: Tak. Krzyczy do Amelii: „Biegnij do drzwi”, gdy czarni rycerze łapią za miecze. Rusza za nią, parując ciosy przeciwników. Salę wypełnia szcęk broni. Amelia podziwia umiejętności rycerza i jego odwagę. Sir Guy pokonuje jednego wroga po drugim, czasem walcząc z dwoma

lub trzema naraz. Wreszcie uciekinierzy wybiegają przez drzwi. Zatrząskują je za sobą. Lady odwraca się do rycerza z bijącym sercem. „Co zrobimy? Zaraz wybiegną za nami drugimi drzwiami”.

Guy: „Musimy dostać się do stajni” - odpowiada. „Którędy?”

Amy: „Tędy”. Łapie brzegi sukni i biegnie murami z sir Guyem u boku. Dobiegną?

Guy: Tak. Zgrabne nogi, tak przy okazji.

Amy: Sir Guyu! Jestem zszokowana. Rycerz nie patrzyłby na nogi damy.

Guy: *Zalóżysz się? Rycerz jest mężczyzną, a mężczyzna by spojrzął. W stajni znajdują wspaniałego, białego ogiera sir Guya. Szybko go siodła. „Wsiadaj” - mówi damie, łapie ją w tali i sadza w siodle. „Czy moja pani potrafi jeździć konno?”*

Amy: *Oczywiście, że tak.*

Guy: *Siada za nią. „Trzymaj się. Jeśli przejedziemy przez zwodzony most, będziemy wolni”. Ufając mu całkowicie, lady obejmuje go i trzyma się mocno, podczas gdy galopem wyjeżdżają ze stajni. Na murach pełno jest czarnych rycerzy. „Nie lękaj się” - mówi sir Guy. „Obronię cię”.*

Amy: *„Nie boję się” - odpowiada i wyciąga zza paska zdobiony klejnotami sztylet. Wie, że na niewiele się zda w walce z wyszkolonymi wojownikami, ale woli raczej umrzeć, niż znowu zostać uwięziona. Sir Guy walczy dzielnie, ale czy jego umiejętności wystarczą wobec takiej przewagi liczebnej?*

Guy: *Tak. Przebijają się przez tłum wrogów i pędzą ku mostowi. Przejadają?*

Amy: *Przejadają pod kratami w bramie z Amelią bezpiecznie wtuloną w szeroką pierś rycerza, schowaną w objęciach jego mocnych ramion. I wtedy nagle on ściąga wodze, sprawiając, że biały rumak staje dęba, wymachując przednimi kopytami w powietrzu. Amelia odwraca się i widzi, co ich zatrzymało. Zła czarodziejka stoi pośrodku zwodzonego mostu. Światło księżyca lśni na jej długich, czarnych włosach, a jej twarz jest zbyt piękna, aby była prawdziwa. „Nie pozwolę wam uciec” - mówi przerażającym głosem. Rozkłada ręce, a potem unosi je do księżyca. Rękawy czarnej sukni zsuwają się z jej białych rąk. Dziwny wiatr wiruje wokół niej, unosząc jej włosy. Wzywa swoje moce i zmienia się w smoka. Sir Guy obroni Amelię, walcząc z ogromnym, skrzydlatym potworem?*

Guy: *Wyciąga miecz i wbija go w serce smoka. Zabije go?*

Amy: *Tak. Uderza smoka prosto w pierś. Potwór krzyczy w agonii, łapiąc za rękojeść miecza. Potem przechyla się na bok i spada do fosy z sykiem pary. Guy tuli do siebie Amelię, kiedy kłusują przez zalane księżycem ziemie ku królestwu, gdzie mieszka Guy. I żyją długo i szczęśliwie.*

Guy: *To koniec historii?*

Amy *zastanawiała się przez chwilę. Nie chciała jej kończyć, ale nie wiedziała, co dalej. Przypomniały jej się słowa Christine na temat cyberseksu i zaczerwieniła się. Nigdy nie miałaby odwagi, żeby to zaproponować, już nie wspominając o wykonaniu, ale czuła się dość bezpiecznie, żeby zażartować na ten temat: *To zależy, czy piszemy bajkę dla dzieci, czy romans. Obawiam się, że w tym drugim nie mam doświadczenia.**

Guy: *A próbowałaś kiedyś?*

Amy: *Tak, ale chyba jestem równie beznadziejna w wymyślaniu randek, jak w randkowaniu na jawie. Zawsze zamieram, gdy dochodzi do wiesz czego.*

Minęło kilka sekund, nim Guy odpisał: *To dlatego nie lubisz randek?*

Amy: *Mówiłam o pisaniu.*

Guy: *Na pewno? Nie proszę, żebyś opowiedziała konkretnie, ani nic takiego, ale bardzo zdziwiła mnie twoja decyzja o tym, żeby nie wychodzić za mąż. Wyglądasz na kogoś, kto cieszyłby się, mając rodzinę. No i tyle mówiłaś o tym, jak kochasz dzieci.*

Amy zastanawiała się, co powiedzieć. Jak bardzo może się otworzyć? Zagryzając usta, napisała: *No dobra, przyznam, że w prawdziwym życiu też nie rozkoszuję się wiadomo czym. Czuję się niezręcznie i jestem zakłopotana.*

Gdy tylko wysłała wiadomość, natychmiast pożałowała, że to napisała, więc jak najszybciej dopisała: *Przepraszam, nie powinnam pisać takich rzeczy. Proszę, zapomnij. Proszę.*

Guy: *Od ostatniego tygodnia lubię myśleć, że jesteśmy przyjaciółmi. Jeśli nie mogę rozmawiać o czymś takim z przyjaciółką, to z kim?*

Amy: *Nie sądzę, żebyśmy mogli rozmawiać o seksie.*

Guy: *Ach, ale na tym właśnie polega piękno cyberprzestrzeni. Ludzie mogą tu rozmawiać o wielu rzeczach, o których nigdy nie powiedzieliby w rozmowie w cztery oczy.*

Amy: *Skoro nie potrafisz rozmawiać na ten temat nawet z Maddy i Christine, to jak u licha mam rozmawiać z mężczyzną?*

Guy: *Może właśnie z mężczyzną powinnaś o tym pogadać. Nie próbuję cię ciągnąć za język. To chyba jak z ubraniami: masz tyle do zaoferowania, i nie mogę patrzeć, jak chowasz się przed światem. Uciekasz przed życiem. Więc jeśli zechcesz o tym porozmawiać, z przyjemnością posłucham.*

Amy zastanawiała się i zdała sobie sprawę, jak bardzo potrzebuje z kimś o tym pogadać: Kłopot w tym, że nie bardzo wiem, jak o tym mówić, nie wprawiając siebie w krańcowe zakłopotanie.

Guy: *Dobrze, pozwól, że zapytam. Czy te dwie rzeczy są jakoś związane ze sobą: nie lubisz randek z tego samego powodu, dla którego nosiłaś workowate ubrania?*

Amy. *Tak, zgadza się. Zawsze, kiedy mężczyzna mnie dotyka, jestem świadoma każdej zbędnej fałdki i o niczym innym nie potrafisz myśleć.*

Guy: *I dlatego mam ochotę wyjść i spalić każde pisemko o urodzie i modzie, jakie wydano. Dorastałem w tym świecie i nienawidzę go bardziej, niż potrafisz to wypowiedzieć. Przez całe życie patrzyłem na piękne kobiety, które głodziły się, bo musiały, aby nie stracić pracy. W dodatku zdjęcia tych wychudzonych modelek są retuszowane i potem czytelniczki oglądają nierealny ideał, który mówi im, jak muszą wyglądać, jeśli chcą być piękne.*

Jest pewna rzecz, o której mogę cię zapewnić: mężczyźni nie pragną wychudzonych kobiet. W łóżku mężczyzna nie myśli: „Tutaj ma fałdkę”. Ani nie zastanawia się: „Rzeczywiście ma grubsze uda niż supermodelka. Dajcie mi najnowszy numer »Cosmopolitan«, to porównam”. Kobiety są najbardziej niewiarygodnymi, pięknymi i seksownymi stworzeniami na świecie we wszystkich swoich kształtach i rozmiarach. I dałbym wszystko, żeby cię do tego przekonać.

Amy: *Chciałabym w to wierzyć, ale trudno, kiedy nieustannie jest się bombardowaną obrazami mówiącymi, jak powinniśmy wyglądać.*

Guy: *Wiem. Ale znam cię i wiem, że jesteś dość mądra, aby odrzucić bzdury i spojrzeć bardziej obiektywnie na swoje ciało. Zaakceptować je jak coś, z czego możesz być dumna. Czym możesz się cieszyć. Nie twierdzę, że to będzie łatwe, po tym, jak przez całe życie zamartwiałaś się z jego powodu, ale popatrz, ile już zdołałaś. Myślę, że osiągniesz wszystko, na czym będzie ci zależeć.*

Amy oparła się wygodnie o wezglowie, przeczytawszy wiadomość od Guya. Zniszczył wszelkie jej lęki przed spotkaniem twarzą w twarz. Zdała sobie sprawę, jak bardzo zniechęcały ją randki, ale przed spotkaniem z nim powstrzymywał ją po prostu strach. Nie z powodu jego wyglądu, ale własnego.

Położyła drżące palce na klawiaturze: *Dziękuję ci za to. Bardzo mi pomogłeś przez te ostatnie dni i inaczej o sobie myślę. Ale te słowa najbardziej mi pomocy. Chciałabym się odwdzińczyć i nie sądzę, żeby udało nam się to w czasie takiej rozmowy, jak ta. Chciałabym cię spotkać. Osobiście.*

Guy: *Nie.*

Amy. Tak. *Wiem, że nie bardzo chcesz pokazywać się ludziom, ale będzie dobrze, jutro wieczorem chcę zjeść z tobą kolację. Twarzą w twarz.*

Guy: *W żadnym razie!*

Amy: *Skoro ja miałam dość odwagi, żeby pójść na zakupy z mężczyzną i rozmawiać o seksie, ty możesz zdobyć się na odwagę i zjeść ze mną kolację. Do zobaczenia jutro wieczorem.*

Zamknęła laptop, nim zdążył odpowiedzieć. Uśmiechnęła się podekscytowana, chociaż z nerwów żołądek jej się zaciskał.

ROZDZIAŁ 11

Nic nigdy nie okazuje się tak łatwe, jak mieliśmy nadzieję.

Jak wieść idealne życie

Amy chciała się z nim spotkać. Ta myśl sprawiła, że Byron spanikował. Krążył przed ekranami, zastanawiając się, co zrobić. Monitor pokazujący kuchnię był wyłączony, ale wiedział, że Amy wkrótce się pojawi na pozostałych, niosąc mu śniadanie.

Co ma jej powiedzieć?

Nie mógł się z nią spotkać. Przeraziłaby się.

Myślała, że jest samotnikiem, kryjącym się w wieży i wstydzącym się swojego wyglądu. Jak by zareagowała, gdyby odkryła, że jest Byronem Parksem, znudzonym miliarderem, który chowa się przed pozbawionym sensu życiem?

Nagle zdał sobie sprawę, że poświęciłby swój wygląd, gdyby tylko mógł być mężczyzną, którego wyobrażała sobie Amy. Gdyby mógł wyjść z wieży tego wieczoru, zobaczyć, jak Amy się uśmiecha i zapewnia go, że jego wygląd nie ma znaczenia. Gdyby mógł wziąć ją w ramiona i pocałować, jak pragnął tego od wielu dni. Gdyby mógł wziąć ją na górę i kochać się z nią całą noc.

Ten obraz sprawił, że zamarł.

Co mu chodziło po głowie?!

To, że Amy chciała go „spotkać”, nie znaczyło, że chce się angażować. To, że rozmawiali o seksie, zanim zaskoczyła go swoją propozycją, nie znaczy, że dążyła do zbliżenia. Miła, współczująca Amy po prostu chciała wyciągnąć z wieży samotnego człowieka.

Dobrze, to trochę uspokoiło jego gorączkowe myśli. Nie ma powodu do paniki. Kiedy Amy przyniesie śniadanie, po prostu odmówi spotkania. Nie mogła go zmusić do odsłonięcia się. Nie zamierzał wiecznie ukrywać swojej tożsamości, ale mógł podtrzymać tę grę przez kolejne trzy tygodnie, póki Amy tu będzie.

- Dzień dobry - powiedziała wesoło.

Obrócił się gwałtownie do ekranów, gdy zorientował się, że zakradła się do biura. Była już na dole i niosła tacę dla niego do windy kuchennej. Widząc kolor jej policzków, zorientował się, że wesołość w głosie skrywała ogromne zdenerwowanie.

- Udało ci się zasnąć zeszłej nocy?

- Nie, w ogóle, - chciał jej odpowiedzieć.

- Jesteś tam? - zapytała, gdy się nie odezwał.

- Jestem. - Zobaczył, że taca przyjechała na jego piętro, ale nie podszedł, żeby ją zabrać. Stał przed ekranem jak przykuty.

- Cieszę się.

Odsunęła się od windy i uśmiechnęła do kamery. Miała na sobie letnią sukienkę. Strój podkreślał krągłość jej piersi, wcięcie w tali, krągłość bioder. Ręce mu się wyrywały, by badać te luki.

- Chcę ci podziękować za wczorajszą rozmowę. Na pewno zauważyłeś, że ten temat nie jest dla mnie łatwy, ale cieszę się, że zachęciłeś mnie do tego, abym powiedziała, co czuję. Potrafisz być bardzo uparty, kiedy chcesz pomóc mi poradzić sobie z kompleksami. Ostrzegam więc, że ja tak samo uparłam się, żeby pomóc tobie. Domyślam się, że martwisz się dzisiejszym wieczorem, ale niepotrzebnie. Naprawdę nie obchodzi mnie to, jak wyglądasz. Jak raz pozwolisz mi siebie zobaczyć, myślę, że będziesz zadowolony, że w końcu się przełamaleś. Stawić czoło lękom i wygrać to naprawdę najwspanialsze uczucie pod słońcem.

- Amy... - Westchnął. - Nie mogę ci pozwolić, żebyś mnie zobaczyła.

- Oczywiście, że możesz. - Rozpromieniła się do niego. - Obiecuję, że wszystko będzie dobrze.

- Nie znasz mnie. Mogę cię zapewnić, że nie spodobałbym ci się.

- Ale ja już cię lubię - odparła szczerze i z uporem. - To, że nigdy cię nie widziałam, nie znaczy, że cię nie znam. Wiem, że jesteś szczerzy, troskliwy i podchodzisz z pasją do wielu rzeczy. Czuję się w twoim towarzystwie dobrze, tak jak nigdy przy żadnym mężczyźnie. Sam powiedziałeś, że jesteśmy przyjaciółmi. Jako twoja przyjaciółka, proszę, żebyś mi zaufał i odważył się na to.

Poczuł, że wcześniejsza panika powraca. Musiał ją namówić do zmiany decyzji, przekonać, że to zły pomysł.

- A jeśli ci powiem, że gdybyśmy się spotkali, być może chciałbym, abyśmy byli więcej niż przyjaciółmi?

Właśnie, pomyślał. To powinno ją zniechęcić do pomysłu spotkania.

- Pociągasz mnie - dodał. - I to bardzo.

Spodziewał się, że poblednie, słysząc te słowa. Zamiast tego zaczerwieniła się i pochyliła głowę, aby ukryć uśmiech.

- Wiem.

Co?! Zagapił się na nią. Zabrakło mu słów. Rzuciła w kamerę nieśmiałe spojrzenie, w którym jednak widać było determinację.

- Niczego nie obiecuję. Tak naprawdę to nawet się nie spotkaliśmy, więc kto wie, jak zareagujemy na siebie przy bezpośrednim kontakcie. Mówię tylko, że dzięki tobie inaczej zaczęłam myśleć o sobie. I podejrzewam, że przy tobie mogę być kimś innym. Ale żadne z nas nigdy się nie dowie, czy to prawda, dopóki nie otworzysz drzwi i nie wyjdiesz na zewnątrz. Pozwól mi cię spotkać, Guy. Proszę.

Spojrzał na nią i z całego serca żałował, że nie jest mężczyzną, za którego go uważała. Chudym bocianem albo ponurą bestią. Kimkolwiek innym, niż jest: morderczo przystojnym na zewnątrz, brzydkim od środka.

- Nie mogę, Amy. Przeraziłbym cię.
- Nieprawda.

Uniosła brodę i zrozumiał swój błąd. Amy zawsze była bardzo odważna, gdy walczyła za innych. Próby odstraszenia tylko zwiększyły jej determinację.

- Jestem odważniejsza, niż myślisz. I trochę mnie obraziłeś, powątpiewając w moją dzielność. Ale nie będę cię teraz naciskać, bo wiem, że się boisz. Dam ci ten dzień, żebyś nabrał śmiałości. A potem, dziś wieczór, zjemy razem kolację.

- Nie.

Zmarszczyła buntowniczo brwi.

- Zjemy - odparła, obróciła się na pięcie i wymaszerowała z pokoju.

Stał w bezruchu jak ogłuszony. Tyle jeśli idzie o myślenie, że ona nie chce poznać go w ten sposób. Przypomnił sobie, co mu wyznała zeszłego wieczoru. I co powiedziała przed chwilą. „I podejrzewam, że przy tobie mogę być kimś innym”.

Nie potrafił sobie nawet wyobrazić, jakiej odwagi trzeba, żeby wypowiedzieć takie słowa. Właściwie zaproponowała siebie mężczyźnie, o którym myślała, że jest odrażający. Ale może to nie była tylko odwaga. Może po prostu dobrze się czuła w towarzystwie Guya.

Gdyby tylko był mężczyzną, za którego go uważała. Wtedy mógłby ją powitać w swoim łóżku i pokazać jej zmysłowe przyjemności. Wiedział, że mógłby. Niejedna kobieta zauważyła, że jest dobry w łóżku. To poza nim rozczarowywał kobiety raz za razem.

Jak by to było kochać się z Amy?

Na samą myśl całe jego ciało się ożywiło. Czuł nie tylko fizyczne pożądanie, ale również przyływ tęsknoty, obezwładniające pragnienie, jakiego nigdy w życiu nie czuł.

Próbował to odepchnąć, ale ożywiona część jego duszy uczepiła się myśli o kochaniu z Amy i nie chciała puścić. Wraz z tą myślą pojawiała się następna. A gdyby mógł być mężczyzną, jakiego sobie wyobrażała? Nie był brzydki, nie był samotnikiem - przynajmniej nie w zwykłych warunkach - ale może mężczyzna, jakim był w czasie tych wszystkich wspólnych kolacji, to jego prawdziwe ja?

Zdał sobie sprawę, że nie miał specjalnej ochoty wracać do roli znudzonego, cynicznego Byrona Parksa. Ale czy odważy się pokazać światu, że naprawdę troszczy się różne rzeczy? Przypomnił sobie reakcję Chada. Gdyby wrócił do Hollywood i zachowywał się tak jak teraz w towarzystwie Amy, sporo ludzi umarłoby ze śmiechu. Po tych wszystkich latach bycia Byronem Parksem, który sztychował z czułych serc, sam stał się jednym z nich?

A jeśli nie wróciłby do Hollywood?

Odrzucił ten pomysł. Nie mógł wечно ukrywać się na St. Barts. Prędzej czy później świat odgadnie miejsce jego kryjówki. Poza tym nie może reszty życia

spędzić, przebierając się za Beauforta. To tylko tymczasowe rozwiązanie. Ale na razie nie zdecydował, ile ma trwać ta tymczasowość.

Może nadszedł czas wyjść z ukrycia.

Na tę myśl znowu ogarnęło go przerażenie. Był gotowy? I jak zareaguje Amy?

Rozwagał te dwa pytania, nakładając charakteryzację Beauforta. Podjęcie decyzji do wieczora wydawało się graniczyć z cudem, ale miał ten dzień, żeby się zastanowić.

Przebrany zszedł po spiralnych schodach do drzwi w zewnętrznym murze, potem ruszył ścieżką na dziedziniec, więc gdyby Amy stała akurat przy zlewie, zobaczyłaby, że Lance Beaufort nadchodzi od strony miasta.

Zadziwił się, widząc, ile dokonała ekipa ogrodników. Stojąc na dziedzińcu, widział większość parteru z dziesiątkami drzwi prowadzących do dawnych składzików, stajni i więzienia u podstaw wieży. Przypomnił sobie, jak Amy powiedziała, że to miejsce doskonale nadaje się na przyjęcia.

Miała rację. Gdyby wykończył wszystkie trzy kondygnacje, fort pomieściłby mnóstwo gości. Gdyby już wyszedł z ukrycia, mógłby zapraszać ludzi, których naprawdę lubił, aby zatrzymali się na jakiś czas. Nie na imprezy w stylu tych wystawnych, otwartych dla wszystkich, jakie urządzał w domu na Hollywood Hills, ale na cichsze, bardziej swobodne kolacje i rozmowy nad basenem w ciągu dnia. Wyobraził sobie Amy, jak gotuje i siedzi u jego boku, gdy zabawiają go goście.

Gwałtownie zatrzymał się, słysząc własne myśli. Co on do cholery robił? Planował przyszłość - tak skrajnie różną od przeszłości - z Amy w roli głównej. Nie mając żadnego pomysłu, jak jej powie, kim jest. Ani jak Amy zareaguje na fakt, że ją okłamał. Że nie jest tym, za kogo go brała. Nawet gdyby zamienił St. Barts w nowy dom i tak regularnie musiałby wracać do Hollywood. Jego życie wiązało się z plejadą gwiazd i paparazzimi deptającymi mu po piętach. Gdyby Byron Parks poślubił Amy Baker, pisemka zjadłyby ją żywcem.

Poślubił?! Skąd się wzięło to słowo?

Oszalał? Nie był jej wart. Poza tym jedyna rzecz, jakiej rodzice nauczyli go na temat małżeństwa, to żeby zatrudnić dobrego adwokata od rozwodów. I że małżeństwo zawiera się dla zabawy. Jego osiemdziesięciosześcioletni ojciec był właśnie z żoną numer pięć i -na miłość boską! - miał z nią raczkującego malucha. Jego matka właśnie rzuciła męża numer trzy, który w jakiś mglisty sposób, którego Byron nigdy nie ogarnął, był spokrewniony z królewską rodziną Saudich. Byron nie miał nawet czasu, żeby się zorientować w tych arabskich powiązaniach.

Miał przyrodnie rodzeństwo - różnica wieku wynosiła dwadzieścia pięć lat, jeśli chodzi o starsze, i trzydzieści trzy, gdy chodzi o młodsze od niego. Jedyna osoba, z którą utrzymywał kontakty, to Mia, córka ojca z żoną numer dwa. O, tak, w Boże Narodzenia w domu Parksa w Beverly Hills zawsze świetnie się

bawili. Amy doskonale by tam pasowała i czułaby się jak w domu. Parsknął w głos na tę myśl.

- Lance?

Podniósł wzrok i zobaczył Amy stojącą na galerii przed kuchnią. Machała do niego. Poranne słońce lśniło w jej długich, opadających falą włosach. Dobry Boże, po prostu dech mu zapało na jej widok.

- Dzień dobry - powiedziała z wesołym uśmiechem. – Jedziesz dziś po coś do miasta?

Jego ogłupiały umysł potrzebował chwili, żeby pojąć pytanie.

- Mogę. Potrzebujesz czegoś?

- Tylko kilku rzeczy ze sklepu, o ile nie masz nic przeciwko.

Upomniał się, że ma mówić jak Beaufort - z każdym dniem przychodziło mu to z coraz większym trudem. Tego ranka wyjątkowo miał ochotę skończyć z udawaniem i po prostu rozmawiać z nią w naturalny sposób.

- Z ogromną przyjemnością.

- Świetnie. - Rozpromieniła się. - Przygotuję listę. Możesz ją zabrać przed wyjściem.

Zerknął na zegarek i postanowił jechać od razu. Musiał wrócić, nim Amy przygotuje lunch. Jego obecność w postaci Beauforta to jedyna rzecz, która powstrzymywała ją od rozmów z Gasparem.

Gdyby zagadnęła go, w czasie jego nieobecności, i nie otrzymała żadnej odpowiedzi, Bóg jeden wie, co by sobie pomyślała.

Wziął listę - dzięki temu nie musiał już przebywać z Amy pod jednym dachem i ukrywać, że w środku po prostu wariuje - i pojechał do miasta, zastanawiając się nad tysiącem pytań.

Musiał istnieć jakiś sposób, żeby sprawdzić wodę, nim skoczy w nią na główkę - czyli ujawni, kim jest. Potrzebował jakiejś wskazówki, jak Amy zareaguje.

Odpowiedź, jak na ironię, pojawiła się w jednym z najmniej lubianych przez niego miejsc na świecie: w kolejce do kasy w sklepie spożywczym.

Na stojaku obok znajdowało się jeszcze kilka egzemplarzy „Globe” z zeszłego tygodnia z jego zdjęciem na okładce i informacją, że widziano go w Paryżu. Idealnie. Ziarniste zdjęcie ukazywało tylko część jego twarzy, więc - pomimo paranoi, jaka go ogarnęła w dniu, gdy zjawiała się Amy - nie sądził, aby mogła spojrzeć na zdjęcie, potem na niego i dostrzec zbyt wiele podobieństw. Ale pisemko pozwoli mu zacząć rozmowę na temat tego, co ją czeka, gdyby się zaangażowała.

Wrzucił pisemko do koszyka i ruszył z powrotem do fortu.

Amy podskoczyła, gdy usłyszała, że Lance wchodzi tylnym korytarzem od strony wiaty dla samochodu. Gorąco zalało jej policzki, gdy wchodził tak, jak wyobrażała sobie, że mógłby wejść Guy. Sama nie wierzyła w to, jaka odważna była tego ranka w rozmowie z nim. Myśląc o wieczorze, chciała tylko, żeby

mieli już za sobą chwilę, kiedy pozwoli jej zobaczyć swoją twarz. Co będzie potem...? Możliwe odpowiedzi sprawiały, że walczyła na przemian z figlarnymi uśmieszkami i napadami nerwowych dreszczy.

- Szybko się uwinąłeś - powiedziała, kiedy Lance wszedł do kuchni.
- Nie chciałem przegapić lunchu.

Był opalony, potargany przez wiatr i seksowny jak zawsze. Zdała sobie sprawę, że ostatnio przestała zauważać, jaki jest śliczny. A przynajmniej przestała tak bardzo peszyć się z tego powodu. Może znamiona i deformacje to nie jedyne rzeczy, do widoku których ludzie z czasem się przyzwyczajają. Postawił torby na blacie.

- Jest wszystko, o co prosiłaś.
- Mieli mango, które wyglądały na dojrzałe?
- A co powiesz na te?

Pokazał jej owoce o rubinowobursztynowej skórcie.

Wzięła je i pomacała, czy są miękkie.

- Akurat.
- I kupiłem też to. - Sięgnął do torby i wyjął czasopismo. - Zauważyłem, że zainteresowałaś się nim pierwszego dnia, więc pomyślałem, że ci kupię.

- Oj, tylko zerknęłam.

Zaśmiała się i poszła umyć mango w zlewie. Zaciekawilo ją, dlaczego mężczyzna taki jak Lance czyta plotkarskie piśmiectwo.

- Nigdy tego nie czytam - powiedziała.
- Nie?
- Nie.

Obierała owoc, zerkając przez okno w stronę wieży. Czy Guy zbierze się na odwagę i pokaże się jej? A jeśli tak, co wydarzy się między nimi? Znowu wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

- Dlaczego?
- Hmm? - Zerknęła przez ramię i zobaczyła, że Lance nadal stoi przy blacie dziwnie spięty.

- Tablety. - Skinął głową na czasopismo obok toreb z zakupami. - Dlaczego ich nie czytasz.

Wzruszyła ramionami. Kroiła śliski, pomarańczowy owoc i wrzucała kawałki do miski.

- Nigdy nie interesowałam się aż tak bardzo życiem gwiazd. Może to dziwne, bo poznałam kilka takich osób, pracując w „Podróżujących Nianiach”. Choć sławy, które zdecydowały się mieszkać w Austin, pewnie trochę się różnią od tych, które żyją w Hollywood.

- Dlaczego tak mówisz?
- W Austin żyjemy spokojnie, nawet jeśli zaczyna się mówić o tym mieście jak o „nowym Hollywood”. Zawsze mieszkało u nas mnóstwo muzyków, ale i tak to nie jest L.A. Tamtejsze gwiazdy to już dla mnie przesada. Ekstrawagancki

styl życia, obsesja na punkcie pieniędzy i urody, skandaliczne zachowanie. To czasem zabawne, ale głównie niepokojące.

- Niepokojące?

- Romanse. Nadmierne pobłażanie sobie. - Oblizwała słodki, klejący sos z palców, nim opłukała ręce. - Z drugiej strony źle się czuję, naruszając prywatność tych ludzi. Zwłaszcza po tym, jak poznałam kilka gwiazd. Jak ludzie znoszą bycie fotografowanym za każdym razem, gdy gdzieś się pojawią? - Zniosła miskę z mango na blat i położyła na wierzchu kawałki zielonej sałaty z krewetkami panierowanymi w kokosie. - Jeśli jest coś, czego nie cierpię bardziej od kupowania ubrań, to są to zdjęcia. Oczywiście nie wyglądam jak gwiazda filmowa, może wtedy czułabym się inaczej przed obiektywem.

- Oui. Wiele z nich, to znaczy gwiazd filmowych, zabiega o zainteresowanie prasy. Bycie w centrum publicznej uwagi służy ich karierze.

- Dla mnie to byłoby jak życie w jedynym z tych koszmarów, które często się ludziom śnią. No wiesz, kiedy zdajesz sobie sprawę, że jesteś nago w miejscu publicznym. Tyle że bez nadziei na przebudzenie. Absolutnie przerażające. - Wzruszyła ramionami.

Lance zagapił się na nią z miną, która nic nie wyrażała. Potem znowu spojrzał na pismo.

- Nie wszyscy o to zabiegają. Na pewno istnieje jakiś sposób, żeby się ukryć, jeśli się tego chce.

- O, tak, jak on. - Śmiejąc się, pochyliła się ku Lance'owi, żeby zerknąć na okładkę pisma. Widniało na niej zdjęcie Byrona Parksa, Midasa kina, który próbował zasłonić się przed obiektywem. - Świetnie mu wychodzi ucieczka przed prasą, nie?

- W gruncie rzeczy naprawdę dobrze sobie radzi. To jego jedyne zdjęcie, jakie widziałem od dłuższego czasu.

- Tylko dlatego, że ukrył się przed paparazzimi.

Wyjęła z torby zielone cebule i pęczek kolendry i zaczęła przygotowywać sos vinaigrette z mango i limonką.

- Kilka miesięcy temu nie mogłam wejść do sklepu, żeby nie zobaczyć kolejnego jego zdjęcia z tą nową, popularną gwiazdką, Gillian Moore. Ale przyznaję, że mi go żal. Te wszystkie potworne fotografie, jak go spoliczkowała. To musiało być żenujące. Ale podejrzewam, że po części pewnie sobie zasłużył.

- Dlaczego tak uważasz?

- Nie wiem. - Wzruszyła ramionami. - Może dlatego, że ona wydawała się taka słodka, we wszystkich wywiadach w telewizji.

- W prywatnym życiu może być całkiem inna - mówił z coraz bardziej ponurym wyrazem twarzy.

- Może rzeczywiście. - Doląła oliwy do sosu. - Ale jest coś, co mnie w nim niepokoiło.

- To znaczy?

- Cechuje go ekstrawagancki styl życia, o którym wspomniałam, jest synem jednego z najbogatszych i wpływowych ludzi w Hollywood. Jest przystojny. Bogaty. Lata po całym świecie, spotyka się z pięknymi kobietami, przyjaciółmi z gwiazdami, bywa na bajecznych przyjęciach, ale nie wygląda na to, żeby to doceniał. - Spróbowała przybrania, zauważyła, że jest mdłe, i dodała trochę kolendry. - Więc kiedy ktoś tak szczęśliwy i świeży jak Gillian Moore zaczął się wieszać na jego ramieniu, pomyślałam: „Kochanie, prosisz się o ból”.

- Dlaczego tak uważasz? Jak powiedziałaś, Byron ma pieniądze i znajomości w Hollywood. Tego właśnie chciała. Może to on został zraniony.

- Chcesz powiedzieć, że naprawdę ją kochał?

- Non. Mówię tylko, że będąc z nim, dostała to, czego chciała.

- Ach. - Amy uśmiechnęła się. - I to jest różnica między nią a mną. Ona chce sławy, a ja nie. Dreszcz mnie przechodzi na myśl o publicznym zainteresowaniu.

- Więc mówisz, że nie spotykałabyś się z nim?

- Z Byronem Parksem? - Zaśmiała się na samą myśl. - Za żadne skarby świata! Nie dlatego, że uważam go za płytkiego i znudzonego, ale dlatego, że nie cierpię tego stylu życia.

- Rozumiem - odparł ostrym tonem Lance.

Stał i gapił się na pisemko dłuższą chwilę, a potem wrzucił je do kosza na śmieci.

- Dlaczego to zrobiłeś? - zdziwiła się.

- Nie lubisz ich.

- Ale to nie znaczy, że ty nie możesz przeczytać.

- Nie interesuje mnie to.

Nie pojmowała jego dziwnego nastroju. Zastanawiała się, czy stało się coś, co go zdenerwowało. Nie chciała być wścibska, więc skupiła się na nadchodzącym wieczorze. Zastanawiała się, czy Guy odważy się jej pokazać. Oczywiście, że miała nadzieję na coś więcej niż tylko „zobaczenie”. Zarumieniła się z powodu własnych myśli, ale obiecała sobie, że pozwoli, aby sprawy płynęły na tyle wolno, na ile trzeba, aby każde z nich swobodnie się czuło. Zobaczenie go jednak będzie pierwszym krokiem.

- Lance? - zagadnęła z wahaniem, kiedy ustawiała lunch na tacy. - Mogę o coś spytać?

- Oui. - Nadal stał przy koszu, odwrócony do niej plecami.

- Chodzi o Guya... to znaczy pana Gaspara. - Przeszedł ją dreszcz, gdy wypowiedziała jego imię.

Rzucił jej ostrożne spojrzenie.

- Co chcesz wiedzieć?

Zastanawiała się, co powiedzieć, bo nie chciała, aby Lance podejrzewał, że coś dzieje się między nią a jego pracodawcą. "Właściwie nic się nie działo. Na razie.

- Kiedy mnie zatrudniłeś, powiedziałaś, że z czasem pan Gaspar może poczuć się swobodnie i pozwoli mi siebie zobaczyć. Nie mogę znieść tego, że uważa, że musi się przede mną ukrywać, że moja obecność czyni go więźniem w wieży. Tak wcale nie musi być. Próbowалаm go zapewnić, że nie przywiązuje wagi do jego wyglądu, ale chyba mi nie uwierzył. Może poradzisz mi, jak go przekonać?

- Nie.

- Nie? Tak po prostu? - Skrzywiła się. - Nie możesz mi nic powiedzieć?

- Tylko tyle, że nie powinnaś próbować.

- Dlaczego?

- Amy...

Byron zacisnął szczęki, zastanawiając się, co powiedzieć, ale rozczarowanie miażdżyło mu pierś i z trudem łapał oddech, nie mówiąc już o myśleniu. Spojrzał na nią w zalanej słońcem kuchni. Jak nazwała Gillian? Szczęśliwą i świeżą? W wypadku Gillian to tylko iluzja, w wypadku Amy sama esencja. Z bólem wziął oddech i zamknął oczy. Mów jak Lance, upomniał się w duchu.

- Podejrzewam, że w ciągu ostatnich dni zaczęłaś myśleć o Guyu Gasparze z czułością. Przestań. To nie jest męczyzna dla ciebie.

- Dlaczego? - Jej głos stał się ostry jak u niedźwiedzicy broniącej małego. - Bo ty uważasz go za odpychającego?

- Nie tytko ja - odparł tak złowieszczo, jak zdołał. - Zapewniam, że gdy się pokaże, nie spodoba ci się to, co zobaczysz. Nie naciskaj go, aby ujawnił twarz. Nie zrobi tego.

- Ale powiedziałaś, że w końcu to zrobi. Kiedy lepiej poczuje się w moim towarzystwie.

- Zmienił zdanie.

- Kiedy? - Położyła ręce na biodrach.

- Dziś rano.

- Powiedział ci.

- Tak.

- To cudnie!

Złapała ścierkę i zaczęła wściekłymi ruchami wycierać blat.

Poczuł, jak ból promieniuje z niej falami, i z trudem zwalczył pokusę, aby podejść do niej. Objąć ją. Ale nie mógłby, nawet gdyby mu pozwoliła. Nie śmiał jej dotknąć.

- Amy...

Obrócił się i oparł o blat, szukając właściwych słów, aby zrozumiała. Sam z trudem godził się z tym, co usłyszał. Spotykać się z Byronem Parksem? Za żadne skarby! Złapał się blatu po obu stronach bioder.

- Musisz zostawić Gaspara w spokoju. Nie chodzi o ciebie, ale o niego. Nie sądzę...

Jezu, jak jej to wytłumaczyć. Ból rozrywał go na dwoje.

- Wątpię, żeby zdołał nie zakochać się w tobie. Nie dość się wycierpiał w życiu?

To jej najwyraźniej nie przyszło do głowy. Zgarbiła się.

- Nie chcę, żeby cokolwiek go zraniło.

Przyjrzał jej się i widział troskę na jej twarzy.

- Obawiam się, że już go zraniłaś. Nie pogarszaj sprawy.

Nie poruszyła się przez dłuższą chwilę.

- Powiesz mi chociaż, dlaczego? Dlaczego chowa twarz? Ma blizny? Zniekształconą twarz? Jak wygląda?

- Nie chcesz wiedzieć. - Spojrzał na tacę. Desperacko chciał uciec. - Jeśli skończyłaś, zabiorę lunch.

- Tak. Jasne. Zabierz. - Machnęła ręką.

- Teraz jesteś zła.

- Sama nie wiem. - Skrzyżowała ramiona, nie chcąc spojrzeć mu w twarz.

Zrezygnowany wziął tacę i wyszedł z pokoju, obolały z żalu.

ROZDZIAŁ 12

Najprostszy sposób, aby coś stracić, to przestać próbować.

Jak wieść idealne życie

Tego wieczoru Amy weszła szybkim krokiem do biura i z trzaskiem postawiła tacę w windzie kuchennej.

- Mam ci coś do powiedzenia - oznajmiła, ciągnąc za sznurki. Kiedy winda dotarła na piętro, odsunęła się i spojrzała w kamerę.

- Powiedziałam ci rzeczy, o których nigdy z nikim nie mówiłam. Rozmawiałam z tobą o swojej wadze, babci, o tym, jak się czuję z mężczyznami... A ty nie masz nawet odwagi, żeby pokazać mi swoją twarz? Według mnie jesteś tchórzem. Nie jadam kolacji z tchórzami. Więc dopóki nie będziesz gotów otworzyć drzwi i zjeść ze mną w jednym pomieszczeniu, nie będę z tobą jadała. Będę twoją gospodynią, ale nie przyjaciółką.

To powiedziawszy, odwróciła się i wyszła z pokoju z wysoko uniesioną głową. Spodziewała się, że zawoła za nią. Nie zrobił tego. Rozczarowała się. Po tym, jak zebrała się na konfrontację, powietrze z niej uszło, gdy załatwiła sprawę tak szybko.

Złość i ból nadal się w niej gotowały, gdy wróciła do kuchni i zaczęła wszystko z zacięciem sprzątać. Głośny łomot garnków i patelni sprawił jej przyjemność. W końcu każda powierzchnia lśniła i błyszczała. Rozejrzała się po wesolej kuchni, którą pokochała, i zdała sobie sprawę, że nie ma już nic do roboty poza pójściem do łóżka.

Nalała sobie duży kieliszek wina, licząc, że to pomoże jej zasnąć. Weszła do łóżka, zasunęła moskitierę wokół siebie i spojrzała na laptop. Christine często nie śpi o tak późnej porze, a rozmowa z nią pomogłaby rozładować gniew. A jeśli otworzy komputer i Guy prześle jej wiadomość?

Cóż, wtedy będzie miała okazję nawrzeszczyć na niego raz jeszcze. Nadal była tak wściekła, że żołądek zaciskał jej się na samą myśl. Nie cierpiała konfrontacji i zwykle zrobiłaby wszystko, żeby załagodzić sprawy i wszystkich uszczęśliwić.

Wypiła łyk wina i zdała sobie sprawę, że nie tylko gniew ją nakręcał. Przez cały dzień myślała o tym, jak przyznał się, że jej pragnie, i dokąd to mogłoby ich zaprowadzić. Nie spodziewała się, że gdy tylko on otworzy drzwi, rzucą się na siebie, zapalawszy natychmiastową namiętnością, ale miała nadzieję, że dziś wieczór zrobią jeden, może dwa ostrożne kroki w tym kierunku, poruszając się w tempie, które będzie odpowiadało im obojgu.

Po jej wyznaniu wiedział, że właściwie nie była dziewicą, ale seks wprawiał ją w zakłopotanie. Przy nim jednak naprawdę czuła, że mogłoby być inaczej.

Nie wydawał się w najmniejszym stopniu tym zawstydzony. Właściwie wydawało się, że ma pewność siebie i wiedzę nieco zaskakującą jak na mężczyznę, który ukrywa się przed światem.

Chociaż rozmawianie o seksie i uprawianie go to dwie różne sprawy. Jak czytanie o nim w romansie, gdzie zawsze jest namiętny, dziki i przynosi spełnienie.

Dlaczego seks w prawdziwym życiu nie może być taki jak w powieściach? Kobiety za każdym razem widziały tam fajerwerki. Szczerze mówiąc, podejrzewała, że orgazm u kobiety to mit wymyślony przez przechwalających się mężczyzn. Ponieważ żadna nie chciała się przyznać, że ona jest tą jedyną, która go nie przeżywa, udawały nawet przed sobą. Amy chciała tylko seksu, w którym obie strony czują się całkiem swobodnie ze sobą. Może taki też istniał tylko w książkach.

Napiła się jeszcze trochę wina, zastanawiając się nad rozmowami z Guyem. Przypomniała sobie, jak zapytał, czy kiedykolwiek napisała coś takiego, a ona przyznała się, że nie. Dobry Boże, naprawdę czuła się równie niezręcznie w seksie w świecie wymyślonym, jak w prawdziwym. Cóż, dziś wieczorem nie pozbyła się tego uczucia w prawdziwym życiu, ale może znajdzie odwagę, aby pozbyć się onieśmielenia w wyobraźni. Na samą myśl poczuła lekki dreszczyk. W wymyślonych historiach mogłaby być tym, kim by zechciała - nie tylko pod względem fizycznym, ale i osobowościowym. Czemu nie śmiała kusicielką?

Dość podchmielona, żeby się odważyć i spróbować, otworzyła laptop... i znalazła wiadomość od Guya: *Amy, przykro mi, że moja decyzja cię rozzłościła, myślę jednak, że masz rację. Najlepiej będzie, jeśli nasze kontakty ograniczą się do czysto oficjalnych. Ale chcę, żebyś wiedziała, że będzie mi brakowało wieczorami twojego towarzystwa.*

Amy skrzywiła się i odpisała: *Jak chcesz.*

Zamknęła okienko i włączyła edytor tekstów. Zagapiła się na pustą stronę i zastanawiała się, od czego zacząć. I jak bardzo dzika i bezpośrednia chciała być?

Pojawiła się wiadomość od Guya: *Już się martwiłem, że nie odpowiesz. Cieszę się, że jednak odpisałaś. Nawet jeśli nie będziemy już razem jadać, nie chcę, aby sprawy układały się między nami niezręcznie.*

Amy: *Za późno.*

Guy: *Mam nadzieję, że jak będziesz miała chwilę, aby się uspokoić, spojrzysz na sprawy inaczej.*

Amy: *Daj mi spokój. Nie włączałam się po to, żeby z tobą rozmawiać.*

Guy: *Jak sobie życzysz. Dobranoc.*

Ze złością wyłączyła okienko z wiadomością. A teraz wróćmy do historii. Pomyślała o tej, którą wymyślili z Guyem zeszłej nocy i o tym, że się zakończyła tak grzecznie. Wyszczерzyła szelmowsko zęby. Och, cudnie byłoby dopisać inne zakończenie, prawda? Takie, w którym załatwiłaby sprawy z sir Guyem tak, jak sama tego pragnęła. Może i nie panowała nad niczym w

prawdziwym życiu, ale w wyobraźni mogła sprawić, że ludzie robili to, czego chciała.

Biorąc kolejny łyk wina, zaczęła pisać. Słowa płynęły z zaskakującą łatwością. Po tym, jak uciekli z zamku złej czarownicy, wjechali do zaczarowanego lasu. Sir Guy ściągnął wodze i zatrzymał się nad brzegiem jeziora, którego ciemne wody lśniły w świetle księżyca.

Zszedł z konia i wyciągnął ręce, żeby pomóc zejść Lady Amelii. Mocnymi dłońmi objął ją w talii i uniósł z siodła z zadziwiającą łatwością. Zsunęła się, ocierając o jego ciało na całej długość, gdy stawiał ją na ziemi.

Niewiele słów padło, nim zaczęli się całować. Ich dłonie szukały, podczas gdy spragnione usta połączyły się w jedno. Ciało Amy zareagowało na objęcia, które opisała. Wyobrazila sobie Guya - Guya, który w jej umyśle obejmował ją, a nie lady.

Był dużym mężczyzną, wysokim, o szerokich ramionach jak Lance, ale nie tak szczupły - niewielu mężczyzn było w takiej formie. Miał mocne ręce i dotykał jej bez wahania, budząc reakcje, których nigdy wcześniej nie czuła. Zamiast kurczyć się pod jego dotykiem, prostowała się, odpowiadała tym samym.

Ich ubrania zniknęły jak za sprawą magii, a ona przesunęła rękoma po jego ciele. Jej dotyk sprawił, że zadrżał z pożądania. Gdy położył ją na pelerynie, którą rozłożył nad księżycowym jeziorem, otworzyła ramiona, zapraszając go. Położył się obok niej, pochylając się nad nią. Cienie sprawiły, że ledwo było widać jego twarz, ale opuszkami palców przesunęła po jego rysach i wyczuła, że się uśmiecha.

- Wezmę cię, moja pani - powiedział, a jego głos był chrapliwy od pożądania.
- Tak - odparła i powitała jego ciężar, gdy okrył ją własnym ciałem.

Amy urwała, żeby odkleić koszulę od rozpalonego ciała. Boże, seks w wyobraźni był lepszy od prawdziwego. Sięgnęła po kieliszek wina i zauważyła, że jest już pusty. Postanowiła nalać sobie drugi. Pospieszyła do kuchni i pod wpływem impulsu złapała całą butelkę. Weszła z powrotem do łóżka i zastanowiła się nad tym, co napisała do tej pory. Czy rycerz naprawdę tak ostro będzie poczynił sobie z damą? Czy ona odpowie równie śmiało, chociaż to jej pierwszy raz? Lady Amelia była - rzecz jasna - dziewczyną.

Amy zaśmiała się i postanowiła: Chrzanić realizm i poprawność polityczną! Ale potrzebowała trochę więcej wina, żeby opisać to, co stanie się potem. Scena szybko ją wciągnęła. Czuła ciężar mocnego, męskiego ciała, gdy sir Guy położył się na niej, wciskając w trawę pod peleryną. Ujęła jego wyrazistą twarz, pieścąc palcami, gdy udami rozdzielił jej uda.

Dech jej zaparło, gdy poczuła jego męskość, proszącą, by mógł w nią wejść.

- Nie bój się.
- Nie boję się.

Uniósł zapraszająco biodra. Odpowiedział pewnym, gładkim ruchem, którym wszedł w nią do końca. Krzyknęła, gdy przebił jej błonę dziewiczą.

Zamarł, tuląc ją do siebie, aż jej ciało przyzwyczało się do jego obecności. A potem...

Komputer Amy zadzwieczał. Przestraszyła się tak, że oblała sobie przód koszuli winem.

Ocierając ją, wściekła zerknęła na ekran, na nową wiadomość od Guya: *Amy, proszę, jeśli jesteś tak zła, że nie możesz spać, porozmawiaj ze mną.*

Zerknęła na zegarek na nocnej szafce i zdała sobie sprawę, że upłynęło już sporo czasu. Najwyraźniej pisanie o seksie trwało dłużej niż jego uprawianie. Rozgoryczona odpisała: *Nie wściekam się. A teraz daj mi spokój.*

Guy: *Jeżeli tak, to czemu nadal nie śpisz?*

Amy: *Skoro musisz wiedzieć, to właśnie namiętnie kocham się z sir Guyem. To, że ja nie mogę mieć prawdziwego życia miłosnego, nie znaczy, że Lady Amelia też.*

Guy: *Co robisz?!*

Amy: *Słyszaleś. I co zrobisz? Powiesz mi, że skoro nosi twoje imię, jego też nie mogę zobaczyć?*

Guy: *Nie powiedziałem tego. Ja tylko... Nie wiem, czym jestem.*

Amy: *Tchórzem i pajacem.*

Ignorując Guya, wróciła do sceny miłosnej. Sir Guy wszedł w nią twardo i mocno, a ona odpowiedziała całą sobą. Porwani namiętnością przeturlali się na pelerynie i w końcu Lady Amelia siedziała na nim. Uśmiechając się do niego, powiedziała, że dla niej jest piękny. Pieszcząc jej pełne piersi poznaczonymi bliznami dłońmi, odpowiedział jej tym samym.

Czując się cudownie i swobodnie, odrzuciła głowę do tyłu i pozwoliła, aby światło księżycy skapało ją, gdy doprowadziła ich oboje do szczytu rozkoszy. Miała wrażenie, jakby wzleciała. Kiedy to minęło, opadła na jego pierś, on ją objął i przytulił do siebie,

Proszę, pomyślała z zadowoleniem. Napisała pierwszą scenę miłosną. I odwaliła kawał cholernie dobrej roboty. Tak powinna wyglądać namiętność w książkach i w życiu. Oddychała płytko. Cieniutka warstwa lśniącego potu pokryła jej ciało. Diabeł, który opanował ją tej nocy, podkusił ją, żeby otworzyła pocztą i wysłała tekst Guyowi.

Temat: *Od Lady Amelii*

Wiadomość: *Chcesz zobaczyć, co cię ominęło tego wieczoru?*

Dołączyła napisaną scenę, wysłała list... i wstrzymała dech.

W jednej chwili ogarnęło ją czyste przerażenie.

Spanikowana próbowała cofnąć list. Nie dało się. O Boże. O Boże, co zrobiła? Drżącymi dłońmi wysłała drugi list, błagając, żeby nie czytał załącznika. Zasłoniła usta obiema rękami i zagapiła się na ekran, zastanawiając się, czy Guy wysłucha jej prośby. Raczej nie.

Z jękiem zamknęła laptop i zasłoniła oczy. Jeśli istniała właściwa chwila, aby podłoga otworzyła się i ją pochłonęła, to właśnie nadeszła. Co narobiła? Jak u licha po czymś takim spojrzy Guyowi w oczy?

Jak u licha Byron kiedykolwiek spojrzy Amy w oczy? Krążył przed monitorami następnego ranka, czekając, aż przyniesie mu śniadanie. Powinien skłamać i powiedzieć, że nie czytał opowiadki, którą mu przesłała?

Próbował oprzeć się pokusie. Naprawdę. Ale przez godzinę leżał i zastanawiał się, co jest w załączniku; w końcu ciekawość wzięła górę. To, co przeczytał, kompletnie go oszołomiło. I podnieciło do granic możliwości. Przez ostatnich kilka dni wiele razy wyobrażał sobie kochanie się z Amy, ale zawsze było to słodkie i powolne. Albo wesołe i wypełnione śmiechem. Z pewnością nie wyobrażał sobie niczego tak gorącego, desperackiego i nawet odrobinę brutalnego.

Dobry Boże, minęły godziny, słońce wstało, a on nadal był twardy i pełen pożądania. Jak miał jej się teraz oprzeć? Nie był pewien, czy zdoła być z nią w jednym pomieszczeniu i nie stracić panowania nad sobą. Jako Gaspar mógł się schować za zamkniętymi drzwiami i musiał tylko znieść zawstydzienie Amy. Jakby to było mało, zważywszy na to, jak napięte stały się ich relacje.

Jako Beaufort musiał jednak udawać, że nic nie wie o tym, co wydarzyło się zeszłej nocy. Musiał z nią rozmawiać. Być w jej pobliżu. Zachowywać się zwyczajnie, podczas gdy chciał ją złapać w ramiona i całować długo i mocno, aż zerwaliby z siebie ubrania.

Na tę myśl poczuł jeszcze większe podniecenie. Jezu, ale się wpakował.

Siadł, schował twarz w dłoniach i próbował zmusić się do wymyślenia, co ma powiedzieć. I czekał na śniadanie. Czekał. I czekał.

A co, jeśli czuła się tak niezręcznie, że nie chciała mu przynieść śniadania?

Złapał pilota i włączył monitor pokazujący kuchnię. Nie zobaczył tam Amy. W żadnym pokoju nie było śladu jej obecności. Nawet nie zaczęła szykować śniadania.

Ogarnęła go panika. A jeśli odeszła? Może właśnie była na lotnisku i próbowała zarezerwować bilet, aby opuścić wyspę. Błyskawicznie przebrał się za Beauforta i pospieszył do kuchni.

- Amy? - zawołał. Żadnej odpowiedzi. Podeszedł do drzwi jej pokoju i zapukał. - Amy?

Wydawało mu się, że usłyszał jęk, a potem zapadła cisza.

- Amy? - Zapukał znowu i przycisnął ucho do drzwi. - Nic ci nie jest?

Usłyszał kolejny jęk i coś upadło. Przerażony, że coś jej się stało, próbował przekręcić klamkę i odkrył, że drzwi są zamknięte. Niech to diabli. Odsunął się i wyważył kopniakiem drzwi.

Krzyk Amy przyciągnął jego uwagę do łóżka. Przez moskitierę dostrzegł, jak zerwała się, a potem opadła na poduszki, przyciskając obie dłonie do czoła.

- Jezu, co się stało? - Podbiegł do niej i odgarnął na bok siatkę. Był tak zmartwiony, że zapomniał o fałszywym akcencie. - Zachorowałaś? Coś ci się stało?

- Proszę, nie mów tak głośno - jęknęła.

Nagle zrozumiał. Miała kaca! Zauważył pustą butelkę po winie, która spadła na podłogę - to był ten odgłos, który usłyszał przez drzwi. Postawił ją z powrotem na nocnej szafce, obok kieliszka. Powąchał roztopiony lód i zorientował się, że w którymś momencie musiała przerzucić się na rumowy poncz, który uczyła się właśnie przygotowywać. Wielki błąd. Kac po rumie jest dość nieprzyjemny,

ale po rumie z winem? Och, Amy. Serce mu się ścisnęło współczująco, kiedy przysiadł na materacu.

- Widzę, że miałaś szaloną noc.
- I to jaką - jęknęła. - Miałam nadzieję, że obudzę się martwa.
- Obawiam się, że umarłaś tylko w połowie.
- Jesteś pewien?
- Bardzo.

Obrzucił ją spojrzeniem. Prześcieradło zsunęło jej się do pasa, więc widział, jak leży w łóżku w nocnej koszuli, która wyglądała jak biała, jedwabna halka. Bardzo niewinnie i jednocześnie bardzo seksownie. Właśnie tego mu było trzeba: wzrokowego dodatku do obrazów, które już powstały w jego głowie.

- Masz aspirynę? - spytał.
- Nie.
- Leż i nie ruszaj się. Niedługo wrócę.

Poszedł do wieży, złapał buteleczkę aspiryny, a potem zatrzymał się w kuchni, żeby wziąć wielką szklankę wody i opakowanie lodu. Kiedy wrócił, zobaczył, że Amy ostrożnie wraca z łazienki do łóżka. Jedwabna koszulka ledwo zasłaniała jej uda. Zamarł w pół kroku i zagapił się na jej nogi.

- Lance - jęknęła, mówiąc z wyraźnym teksańskim akcentem. - Mógłbyś przestać? Jestem na wpół naga.

Nie w mojej głowie, odparł w myślach, wyobrażając ją sobie kompletnie nagą. Zbył parsknięciem jej skromność i pomógł jej wrócić do łóżka.

- Niektóre twoje sukienki zakrywają niewiele więcej.
- Nieważne, to i tak co innego. - Weszła do łóżka i podciągnęła prześcieradło prawie do szyi. - Mam już dość powodów do zawstydzenia.
- Proszę. Weź to. - Podał jej aspirynę. Przełknęła pigułki z kilkoma chciwymi łykami wody, opróżniając od razu całą szklankę. Potem zamknęła oczy i ciężko westchnęła.

- Lepiej? - zapytał.
- Nie wiem, czy kiedykolwiek pocuję się lepiej. Ostrożnie odgarnął lok z jej czoła.
- Głowa aż tak bardzo cię boli?
- To nie tylko to. - Łzy pociekły jej, gdy mocniej zacisnęła powieki. - Zrobiłam zeszłej nocy coś naprawdę głupiego. Nigdy więcej nie będę w stanie spojrzeć Guyowi w oczy.

- Powiesz mi? - Położył na jej czole kostki lodu zawinięte w ręcznik. - Może to nic strasznego.

- Nie, nie mogę ci powiedzieć. - Przytrzymała lód. - I nie waż się go pytać. Proszę. Obiecuj mi, że nie zapytasz.

- Obiecuję.

- I że mu nic o tym nie powiesz. - Spojrzała ku drzwiom. - Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłeś.

- Naprawię je i tylko my dwoje będziemy wiedzieć.

Niespodziewanie wybuchła płaczem.

- O mój Boże, chcę wracać do domu! Wiem, że obiecałam zostać aż do wieczoru panieńskiego moich przyjaciółek, ale nie mogę. Po prostu nie mogę! Chcę do domu!

- Cicho już, cśśś.

Nie mógł się powstrzymać; objął ją i podziękował w duchu, że mu na to pozwoliła. Tulił ją mocno, podczas gdy ona szlochała w jego pierś.

- Cokolwiek się stało, nie może być aż tak źle.

- Nie wiesz, co mówisz.

Rozluźniła się i ich ciała wtuliły się w siebie. Zamknął oczy, rozkoszując się tym, że może ją obejmować i dotykać. Głaskał ją po plecach i wdychał jej zapach.

- Kiedy poczujesz się lepiej, może to nawet wyda się trochę zabawne.

Zaśmiała się.

- Zaufaj mi, to nigdy nie będzie zabawne. Moja jedyna nadzieja na zapomnienie o tym wstydzie, to uciec jak najdalej z St. Barts. - Usiadła prosto i otarła policzki. - A kiedy tylko dotrę do domu, pójdę do hipnotyzera i poproszę, żeby wymazał mi z głowy ostatnią noc.

- Nic nie może być aż tak źle. Nic. - Poczul pustkę w ramionach, ale pozwolił, żeby oparła się o wezglowie. - Niezależnie od tego, co się stało, porozmawiaj z Gasparem. Jestem pewien, że powie ci, że nie masz czym się przejmować.

- Nie mogę. Chcę po prostu wrócić do domu.

- Złamałabyś słowo i wyjechała wcześniej?

- Nie mogę zostać. - Wzięła go za rękę i uścisnęła jego dłoń. -Zawieziesz mnie na lotnisko?

Zawahał się, nie bardzo wiedząc, co robić. W końcu wziął głęboki wdech.

- Zawrzemy umowę.

- Tylko nie jeszcze jedna umowa - jęknęła, przyciskając znowu lód do czoła.

- Nie podejmuj decyzji dzisiaj. Weź sobie wolne i prześpij się, żeby lepiej się poczuć. - Odgarnął loczek za jej ucho. -Ja zajmę się Gasparem. Jutro, jeśli nadal będziesz chciała uciec, porozmawiamy.

- Musiałeś powiedzieć „uciec”?

- Nie wyglądasz mi na tchórza.

- Skrzywiła się kwaśno.

- Poczekasz do jutra z decyzją?

- Tak.

- Bon. Więc zostawiam cię. Odpoczywaj.

Wstał i podszedł do drzwi. Wisiały na jednym zawiasie, a z futryny wystawały drzazgi.

- Lance - zawołała, gdy siłował się z drzwiami.

- Oui? - Spojrzał na nią.

- Dziękuję. - Łzy napłynęły jej do oczu.

Miał ochotę wrócić i znowu ją objąć.

Zamiast tego skinął głową i przymknął drzwi. Serce zaciskało mu się na myśl o wyjeździe Amy - ale może tak było najlepiej. Z każdym dniem czuł się coraz bardziej w niej zakochany, a jasno dała do zrozumienia, że nie chce mieć nic wspólnego z prawdziwym Byronem. Skoro już teraz myśl o jej wyjeździe jest tak trudna do zniesienia, o ile trudniejsza będzie za trzy tygodnie?

Tak, najlepiej dla nich obojga będzie, jeśli pozwoli jej teraz wyjechać. Miał tylko nadzieję, że uda się wcześniej zmniejszyć jej zakłopotanie. Chciał, aby wspominała spędzony z nim czas ciepło, a nie żeby krzywiła się za każdym razem, gdy spojrzy w przeszłość.

Późnym popołudniem Amy znowu poczuła się jak żywa istota ludzka. Przespała cały ranek, potem zjadła zupę, którą Lance odgrzał jej na lunch. To był idealny posiłek dla niespokojnego żołądka. Potem pozwoliła sobie na długi prysznic i zafundowała sobie maseczkę z kremów z salonu. Kończąc zabiegi malowaniem paznokci stóp, przypomniła sobie o przyjaciółkach i „babskich dniach”, które urządzały czasem dla zabawy, a czasem, żeby złagodzić ciosy, jakie przynosiło życie.

Zerknęła na zegarek i zastanowiła się, czy napisać e-maila do przyjaciółek. O tej godzinie zawsze siadały, żeby porozmawiać. Ale jeśli Guy próbował wysłać jej wiadomość? Nie była gotowa na rozmowę z nim. Jednak bardziej potrzebowała przyjaciółek, niż obawiała się wiadomości od niego.

Otworzyła laptop i zobaczyła, że Maddy i Christine już się włączyły i omawiają wspólne plany ślubne. A raczej plany swoich narzeczonych. Przed paroma miesiącami narzeczony Maddy, Joe, stracił cierpliwość, widząc, że Maddy za wolno podejmuje decyzje, i wziął sprawy w swoje ręce. Kiedy Christine się zaręczyła, Joe zasugerował, żeby urządzić podwójny ślub. Więc teraz on i Alec planowali we dwóch. Najwyraźniej panom udało się współpraca i przy okazji bardzo się zaprzyjaźnili.

Zdecydowali się na wesele na świeżym powietrzu w Wildflower Center w Austin, zamówili zaproszenia, wynajęli dekoratora i catering, nawet zdecydowali się na ziarno zamiast ryżu. Kobietom powiedzieli, żeby się nie mieszały. Musiały tylko kupić sobie sukienki i zjawić się na ceremonii. Maddy i Christine uważały, że cała ta sytuacja jest niesamowicie zabawna.

Amy zebrała się na odwagę i przerwała im radosną rozmowę, żeby opowiedzieć, co zrobiła.

Christine pierwsza odpowiedziała: *Och, Amy, proszę, nie krzyw się, że się śmieję, ale to właściwie zabawne. Ale skarbie, szczerze współczuję.*

Maddy: *Zgadzam się z C. Zabawne, ale bolesne. Co powiesz Guyowi?*

Amy: *Nic, mam nadzieję. Chcę po prostu wracać do domu. Byłam tu dość długo, żeby wypełnić zadanie, więc nie muszę już zostawać.*

Maddy: *Czekaj no chwilę. Wróć. Mówisz, że uciekniesz, nawet z nim nie porozmawiawszy? A co z umową, którą z nim zawarłaś? Obiecałaś, że zostaniesz na cztery tygodnie.*

Amy: *Wiem, że to tchórzostwo, ale po prostu nie mogę spojrzeć mu w oczy. I wykonałam swoje zadanie.*

Maddy: *Owszem. Przypominam ci jednak, że kiedy ja miałam zebrać się na odwagę i porozmawiać z Joem, żadna z was nie pozwoliła mi łatwo się wymigać. Zmusiłyście mnie do konfrontacji. Myślę, że jesteś to winna samej sobie: musisz stanąć twarzą w twarz z Guyem. No, może nie dosłownie, bo on ci przecież nie pokaże swojej twarzy.*

Amy: *Ale to co innego. Ty kochałaś Joego.*

Maddy: *Chcesz powiedzieć, że nie jesteś ani trochę zadurzona w Guyu? A co się stało z tymi zachwykami, jaki jest cudowny? Amy, kiedy w grę wchodzi rzeczy, o które twoim zdaniem warto walczyć, jesteś jedną z najsilniejszych kobiet, jakie znam. Naprawdę odpuścisz sobie Guya, bo wstydzisz się tego, co zrobiłaś zeszłego wieczoru?*

Amy: *Wstydzę? Raczej jestem śmiertelnie zażenowana!*

Christine: *Nie myśl, że zmówiłyśmy się przeciwko tobie, ale zgadzam się z Mad. Ten facet może być tym jedynym, jeśli uciekniesz z podkulonym ogonem, zawsze będzie cię to potem dręczyło. Niech zażenowanie nie powstrzymuje cię przed zrobieniem czegoś, co może zmienić resztę twojego życia. Ale tak nawiasem mówiąc, jesteś pewna, że nie wolisz Lancia Beauforta? Przystojniaka, który wykopuje drzwi, żeby upewnić się, że nic ci nie jest, a potem przynosi aspirynę i wodę na kaca? I robi ci lunch? To jest facet w moim stylu!*

Amy: *Właściwie to jest uroczy i skłamałabym, mówiąc, że nie uważam go za atrakcyjnego, ale nie porusza mojego serca tak jak Guy.*

Christine: *Wobec tego musisz posłuchać Maddy. Wiem, że zwykle ja jestem tą cyniczną, ale szczerze ci powiem, że nie ma nic wspanialszego od znalezienia mężczyzny, który jest w sam raz dla ciebie. Miłość to najcudowniejsza rzecz na świecie.*

Amy: *Podajrzewam, że obu wam szczęście przedślubne uderzyło do głowy. Nie czytałyście tego fragmentu mojego listu, w którym piszę, że Guy postanowił, że się nie zobaczymy?*

Christine: *Sama nie wiem, po ostatniej nocy mógł zmienić zdanie! Jak gorąca była scena, którą opisałaś?*

Amy: *Tak gorąca, że wykasowałam ją z komputera, bo bałam się, że obudowa się stopi.*

Maddy: *Hmm, wobec tego rzeczywiście mógł zmienić zdanie. Wiem, że to trudne, ale radzę ci, żebyś ostrzej walczyła, dopóki nie masz pewności, że nie jest tym jedynym. Nie poddawaj się i nie ustępuj.*

Amy: *Boże, mówisz jak Jane.*

Maddy: *Cóż, napisała parę mądrych rzeczy w tej swojej książce. Nadal nie wierzę, że można mieć idealne życie, ale czasem można wyładować cholernie blisko tego. Więc powodzenia. I zdaj nam potem raport.*

Amy skrzywiła się, myśląc, że przyjaciele to zwykle najcudowniejsza rzecz na świecie, ale czasem są jak wrzód na tyłku.

Ale, niech to diabli, miały rację. Tego wieczoru zdobędzie się na odwagę i porozmawia z Guyem.

ROZDZIAŁ 13

Życie pełne jest niespodzianek - nie bój się ich, tylko je witaj z otwartymi ramionami.

Jak wieść idealne życie

BYRON zdębiał, gdy wszedł do kuchni tego wieczoru. Spodziewał się, że będzie pusta. Spodziewał się, że przejdzie przez nią prosto do pokoju Amy, która właśnie będzie pakowała rzeczy. Zamiast tego zobaczył ją, jak stała przy zlewie i siekała warzywa. Miała na sobie seksowną letnią sukienkę, która odsłaniała jej opalone nogi. Srebrny łańcuszek z motylkiem przyciągnął uwagę do jej zgrabnych, bosych stóp o pomalowanych na różowo paznokciach.

Oderwał wzrok od łańcuszka, który zawsze sprawiał, że myślał o jej tatuażu. Albo raczej o tym, gdzie on się znajdował.

- Co robisz? - zapytał nieco zbyt ostro.

Odwróciła się i uśmiechnęła. Blednące słońce wlewało się przez okno, oświetlając jej twarz i muskając złotym dotykiem włosy.

- Szykuję kolację dla Guya.

- Nie trzeba.

Podszedł do niej, skupiając wzrok na tym, co robiła, zamiast patrzeć na nią. Bał się, że coś w jego oczach go zdradzi.

- Mówiłem, że ja się nim zajmę.

- Tak, ale czas, żebyś już wyszedł. - Skrobała marchewki do miski. - Ktoś musi zrobić mu kolację.

- Coś mu zaniosę przed wyjściem.

Samotny wieczór w wieży ze świadomością, że to ostatnia noc Amy na St. Barts, oznaczała dla niego godziny agonii. Ale jakoś by je przeżył, a raniem zabrałby ją na lotnisko i patrzył, jak wsiada do samolotu i odlatuje z jego życia.

- Proszę. - Podał kopertę, którą przyniósł ze sobą. - Gaspar prosił, żeby ci to dać.

- Co to jest?

Zmarszczyła brwi, wycierając ręce w ścierkę.

- List.

- O mój Boże. - Wytrzeszczyła oczy. - Zwalnia mnie?

- Nie! - To przypuszczenie całkowicie go zaskoczyło. List miał ją uspokoić, a nie przestraszyć. - Podejrzewam, że to au revoir.

- Och, Bogu dzięki. - Przygarbiła się z ulgą.

Patrzył, jak bierze list. Modlił się w duchu, żeby udało mu się wszystko wyrazić jak trzeba. Spojrzała na kopertę, ale jej nie rozerwała.

- Nie przeczytasz?

Zagryzła usta, zamyślona, a potem pokręciła głową.

- Później przeczytam. - W jej oczach pojawiła się niepewność. - Mówił coś o... ostatniej nocy?

- Nie - zapewnił ją.

Nie chciał, aby Amy wyobrażała sobie, jak dwóch mężczyzn śmiało się do rozpuku z tego, że się upiła i przesłała w e-mailu opis sceny erotycznej. Naprawdę erotycznej i gorącej sceny, od której nadal był obolały z podniecenia.

A może zrobiło mu się gorąco po prostu dlatego, że znalazł się z Amy w jednym pomieszczeniu? Kiedy zobaczył, jak długie, brązowe włosy opadają spiralami od spinki na czubku jej głowy aż do talii? Tęsknił za tym, żeby ich dotknąć, żeby zanurzyć w nich twarz, tak jak wcześniej tego dnia. To wspomnienie będzie go prześladować przez resztę życia.

Odwrócił wzrok i odchrząknął.

- Powiedziałem mu o tym, że chcesz wracać do domu. Było mu przykro to słyszeć, ale mówi, że rozumie. Jutro mam cię zawieźć na lotnisko i kupić bilet do domu.

- Cóż... - Wzięła głęboki oddech, żeby dodać sobie odwagi. - Doceniam propozycję, ale... nie wyjeżdżam.

- Pardon? - Zamrugał powiekami.

- Zmieniłam zdanie. - Odłożyła list na bok. - Nie jadę.

Spojrzał na nią z niedowierzaniem. Jak to zmieniła zdanie? Nie mogła. Miał za sobą żalospny dzień, kiedy próbował pogodzić się z tym, że pozwoli jej wyjechać, chociaż chciał ją błagać, aby została. W końcu zdołał jakoś przekonać samego siebie, że decyzja Amy jest słuszna - a ona zmieniła zdanie?

Nie, nie, nie. Nie może zostać, bo on zwariuje.

Kiedy tak stał i gapił się na nią, ona uniosła nieco brodę.

- Wiem, że tego nie pochwalasz, ale jestem zdecydowana wyciągnąć Guya z jego samotni. Więc chociaż powiedziałam, że nie będę tego robić, zamierzam zjeść z nim dziś kolację. I każdego następnego wieczoru, aż w końcu zgodzi się otworzyć drzwi i wyjdzie z wieży.

- Nie wyjdzie - oznajmił twardo sobie i jej. - Nie pozwoli ci siebie zobaczyć. Nigdy.

- Zobaczymy.

Skinęła lekko głową i podeszła do lodówki.

Byron stał i gapił się na jej plecy, podczas gdy ona brała masło, jajka i śmietanę. Chciał się sprzeciwić, ale nie potrafił znaleźć słów. W końcu powiedział jej dobranoc, a potem oszołomiony wyszedł z kuchni.

Co teraz zrobi? Nie mógł pozwolić jej zostać. Miał przerażającą pewność, że jeśli Amy zostanie, uda jej się. Zameczy go delikatnym zdecydowaniem, aż w końcu będzie musiał powiedzieć jej prawdę. A wtedy ona znienawidzi go za to, że ją oszukiwał, i odrzuci go za to, kim jest.

O wiele lepiej wyrwać sobie serce już teraz i znaleźć sposób, żeby wyjechała. Nawet jeśli... dobry Boże, chciał, żeby została. Naprawdę, desperacko chciał, żeby została.

Gdyby Amy sama nie zmieniła zdania, list by ją do tego przekonał. Guy napisał go odręcznie mocnym, zamaszystym pismem, które uznała za eleganckie i jednocześnie agresywne. W liście napisał, ile znaczyły dla niego ich rozmowy przy kolacji, że zawsze będzie ją ciepło wspominał i że żałuje, że sprawy nie ułożyły się inaczej. Był jednak przekonany, że nie może pozwolić, aby go zobaczyła.

Jeśli idzie o ostatni wieczór, błagał ją, aby się nie wstydziła. Tak, przeczytał scenę, chociaż prosiła, aby tego nie robił, ale nie zamierzał przeproszać. Zamiast tego komplementował jej talent pisarski. Potem powiedział, że gdyby miał tylko jedno życzenie, to chciałby przeżyć z nią taką scenę - ale tak się nie stanie. Na koniec życzył jej szczęśliwego życia, bo uważał, że nikt inny nie zasługiwał na to bardziej od niej.

Przycisnęła list do piersi i zamrugała, żeby powstrzymać łzy. Maddy i Christine miały rację. Musiała z większą determinacją walczyć.

Kiedy skończyła gotować, ubrała się w jedną z dłuższych sukienek. Kwiatowy wzór opływał jej krągłe kształty i skrywał ją niemal do kostek. Chciała, żeby słońce szybciej zaszło, kiedy malowała się i upięła włosy z tyłu. Gdy nad światem zapadła ciemność, wzięła tacę z dwoma nakryciami i butelkę wina. Bogu dzięki, że czuła się już dobrze i mogła znowu pozwolić sobie na wino - chociaż tym razem w stosownych ilościach.

Żołądek zaciskał jej się, kiedy szła przez ciemne pokoje. Drogę oświetlały tylko promienie księżycy sączące się przez szpary żaluzji. W ciągu ostatnich kilku dni Lance wykończył pokoje z pomocą poradcików i pasa z narzędziami.

Pokoje stały puste i czekały na meble. Zastanawiała się przez chwilę, czy Guy będzie zwracał sobie tym głowę. Opuszczał wieżę nocą, kiedy spała, i krążył po pustych pokojach? Umieblowanie ich sprawi mu przyjemność? Ale czy będzie się nimi cieszył w samotności?

Jakie to smutne, pomyślała, że nie wypełni pokojów ludźmi, śmiechem, życiem. Ta myśl umocniła ją w postanowieniu.

Przeszła przez bibliotekę i zobaczyła, że drzwi do biura Lance'a stoją uchylone. Ciemność wypełniała pokój. Nie zaskoczyło jej to. Zwykle Lance zostawiał zapalone światło, ale dziś nie spodziewał się, że Amy przyniesie Guyowi kolację. Przełożyła tacę do jednej ręki. Balansując nią, weszła i pstryknęła włącznik, by zapalić światło. Jednak lampa pozostała wyłączona.

Wtedy zauważyła drzwi do wieży. Były otwarte na oścież. Poza nimi ziała czerń.

Amy zamarła.

Niepokój przebiegł jej dreszczem po karku. Dostała gęsiej skórki na ramionach. Ktoś jeszcze był w pokoju. Wzięła powolny, drżący wdech.

- Guy?

- Jestem. - W głębi pokoju rozległ się miły, męski głos. Zaczęła drżeć. Złapała tacę obiema rękami, żeby jej nie upuścić.

Kiedy jej wzrok przyzwyczaił się do mroku, dostrzegła sylwetkę mężczyzny stojącego między oknami w najciemniejszej części pokoju. Dech jej zapało z radości i strachu. W pierwszym odruchu chciała uciec, chociaż tak czekała na tę chwilę i tak o nią walczyła. Pokonała impuls. Teraz, kiedy upragniona chwila nadeszła, Amy nie wiedziała, co robić.

- Nie podchódź bliżej. Proszę - powiedział.

Kiwnęła głową. Wiedziała, że widzi ją w słabym świetle z biblioteki za jej plecami.

- Dobrze.

- Lance powiedział mi, że zmieniłaś zdanie co do wyjazdu.

- Tak. Chcę zostać. Zrozumiałam, że ucieczka ze wstydu to tchórzostwo. Nie jestem tchórzem, Guy.

- Ale jak zauważyłaś zeszłego wieczoru, ja jestem. - Słyszała, że wziął głęboki wdech, jakby zbierał się na odwagę. - Chcę, żebyś wyjechała, Amy. Pomyślałem, że jeśli powiem ci to osobiście, uwierzysz mi. Nie może nas połączyć nic więcej poza tym, co już mieliśmy. Nigdy. Kiedy zaprosiłem cię na wspólne kolacje, nigdy nie myślałem, że tak to się ułoży. Nie chciałem, żebyś przywiązała się do mnie jakoś szczególnie. Nawet nie wiem, jak to się stało. Dlaczego choć przez chwilę myślałaś, że chciałabyś być ze mną?

Serce jej zmiękło, gdy usłyszała ból i zmieszanie w jego głosie.

- Już ci powiedziałam dlaczego. Bo jesteś inteligentny i troskliwy i nigdy z nikim nie rozmawiało mi się tak dobrze, jak z tobą. Przy tobie inaczej na siebie patrzę. I chcę tego samego dla ciebie.

- Nie jestem takim mężczyzną, jak myślisz.

- Wiem, że się boisz. Ja też. To nic złego. - Kiedy to powiedziała, znalazła odwagę, żeby podejść i postawić tacę na stole. - Ale źle, gdy pozwalamy, aby strach nas hamował.

- Amy, nie - zaczął, gdy obeszła stół i ruszyła w jego kierunku. - Nie podchódź!

- Nie.

Chociaż serce biło jej jak szalone, szła dalej, aż stanęła kilka kroków przed nim.. Białe światło z okien ukazywało tylko jego zarys.

- Jest dość ciemno, żebym nie widziała twojej twarzy, ale chcę cię dotknąć, jeśli mi pozwolisz. Żebym miała pewność, że jesteś tu naprawdę.

- Nie jestem.

- Pozwól... - Uniosła rękę, a on skulił się pod ścianą, niknąc w ciemnościach. - Proszę.

Przysunęła dłoń i dotknęła opuszkami palców jego dłoni. Wstrzymała oddech i prawie cofnęła rękę. Prawie. Zebrała się w sobie i położyła swoją dłoń na jego dłoni i ich ręce przywarły na chwilę do siebie. Uśmiechnęła się w duchu.

- Jesteś naprawdę.

- Nie.

- Bałam się, że mi się przysniłeś. Że wymarzyłam sobie mężczyznę, który uzna mnie za piękną. Który sprawi, że poczuje się piękna.

Opuszkami dotykała jego palców. Były długie, męskie i szorstkie, z jednym, może dwoma odciskami. Nie spodziewała się tego. Zaczęła dotykiem badać kontur jego dłoni.

- Mężczyznę, który sprawi, że poczuje się seksowna. I śmiała.

- Amy. - Jego głos był napięty. - Masz pojęcie, co mi robisz?

- Powiedz mi. - Próbowała go dojrzeć i dostrzegła błysk w jego oczach.

- Dłoń, której dotykała, zamknęła się na jej ręce i zacisnęła mocno.

- Pragnę cię tak, jak jeszcze nigdy niczego w życiu.

- Więc zapal światło. Żebym cię zobaczyła.

- Nie.

- Dobrze. Więc bez światła. Tylko tak. - Uniosła drugą dłoń i dotknęła opuszkami jego skóry. Policzka. Nie odsunął się. Stał przyciśnięty do ściany, oddychając płytko, gdy badała jego twarz.

Z każdym dotknięciem coraz mniej rozumiała. Spodziewała się blizn lub deformacji, ale wyczuła gładką skórę, równe policzki i szczęki, wyraziste łuki brwi, prosty nos. Dotarła do ust i palce zdrząły jej, gdy poczuła ciepło jego oddechu.

- Och, Guy, czuję... że jesteś piękny.

- Nie. - Głos mu się załamał i zrozumiała, że jest bliski płaczu. - Nie jestem, Amy.

- Nieważne.

Odruchowo podeszła bliżej i dotknęła jego ramion. Był tak wysoki, jak sobie wyobrażała, i mocno zbudowany. Położyła głowę na jego piersi i objęła mocno. Kiedy ich ciała przywarły do siebie, wyczuła jeszcze więcej detali. Miał na sobie koszulę z krótkim rękawem, ale długie spodnie. Był bardziej zadbany, niż się spodziewała, i dobrze umięśniony.

- Nie obchodzi mnie, jak wyglądasz.

Jego ramiona zamknęły się wokół niej w mocnym uścisku.

- Nie jestem dość dobry dla ciebie. Zaslugujesz na wiele więcej.

Uniosła głowę i spojrzała w jego lśniące oczy. Serce biło jej jak szalone i ledwo mogła wziąć oddech, żeby coś powiedzieć.

- Ale właśnie ciebie chcę.

- Więc niech niebiosy mają cię w opiece.

Pochylił się ku niej i pocałował łąpczywie. W pierwszej chwili ten pocałunek ją zaskoczył, a potem podniecił swą intensywnością. To nie był nieśmiały, nieporadny chłopak, przy którym czułaby się niezręcznie, ale mężczyzna, który najwyraźniej desperacko jej pragnął. Objęła go za szyję i powitała jego chciwe usta i język. Jej ciało zmiękło, więc przytuliła się, szukając siły w jego ciele.

W głowie jej się kręciło, nim oderwał usta i przycisnął czoło do jej czoła.

- Och, Amy, Amy, pragnę cię tak bardzo, że aż cały drzę.

- Ja też cię pragnę - szepnęła i zdała sobie sprawę, że powiedziała to szczerze. Podniecenie przepłynęło przez jej ciało i sprawiło, że zatęskniła za tym, czego zawsze się bała. - Po raz pierwszy w życiu naprawdę tego chcę.

- Ale posłuchaj mnie. - Ujął jej twarz w obie dłonie. Wiedziała, że światło księżycy oświetla jej twarz na tyle mocno, aby zobaczył żądzę w jej oczach. - To wszystko, co mogę ci dać. Rozkosz w ciemnościach. Nigdy nie może być między nami nic więcej. Ale obiecuję ci, że mogę ci dać rozkosz.

Zagryzła usta, wiedząc, że powinna odmówić. Dla jego dobra, powinna odmówić, dopóki nie pokaże jej twarzy. Oddanie mu się w ciemności nie pomoże mu zaakceptować siebie takim, jaki jest. Ale pragnął jej. Jak nigdy wcześniej żaden mężczyzna. I wypełnił ją zarem i pragnieniem, a nie zakłopotaniem i niepewnością.

Przesunęła dłonią po jego ustach.

- Tak. Rozumiem.

- Więc chodź.

Odsunął się do ściany. Trzymając ją za rękę, poprowadził ją ku zakazanym drzwiom do wieży.

To ją zaskoczyło. Ale czego się spodziewała? Że będzie się z nią kochał w biurze Lance'a? Ogarnął ją lęk, gdy zastanawiała się, co zobaczy w jego prywatnej kryjówce.

Widziała zarys jego sylwetki, gdy szedł przez pokój. Jego włosy i ubranie wydawały się czarne jak smoła. Zerknął przez ramię, a księżycowa poświata pozwoliła jej dostrzec na ułamek sekundy jego twarz, która wyglądała tak idealnie, jak to wyczuła rękoma. Ale światło i cienie potrafią płatać figle.

Potem pociągnął ją przez próg i połknęła ich ciemność.

- Uważaj na schody - szepnął.

Macnęła obutymi w sandały stopami, aż wyczuła brzeg pierwszego, kamiennego stopnia. Poprowadził ją kręconymi schodami na górę.

Minęli łuk i ujrzała pokój za progiem. Światelka sprzętu audio-wideo odsłoniły tyle, żeby zobaczyła bogato umeblowany salon. Więc tu spędzał dnie. To, co zdołała dojrzeć, zdradzało męski charakter i wyglądało elegancko.

Wspięli się wyżej, gdzie było zupełnie ciemno. Gdyby nie jego ręka na jej dłoni, umarłaby ze strachu. W końcu doszli do następnego łuku i przeszli pod nim. Wysiliła zmysły. Przestrzeń wydawała się rozległa i otwarta. Słaba poświata księżycowa sączyła się przez okna w trzech ścianach; dzięki niej Amy dostrzegła toaletkę, krzesło.

Łóżko.

Potężne, z czterema kolumnami; miało te same, eleganckie linie co jej łóżko, ale było większe. Biała moskitiera dawała efekt błękitnawej poświaty.

Stała, nie odwracając wzroku. Walczyły w niej różne emocje.

Guy odwrócił się i ujął jej twarz w dłonie. Kciukami musnął kąciki jej ust.

- Śniłem o tobie przez tyle nocy, że ciągle się boję, że się obudzę i ciebie nie będzie.

- Jestem. - Przysunęła twarz, prawie go widząc. - I naprawdę się boję. Zamarł. Poczwała, że się wycofał - nie dosłownie, ale jakoś schował się w sobie.

- Nie musimy tego robić...

- Nie. - Złapała go za nadgarstki, nim zdążył zabrać ręce. - Chciałam powiedzieć, że boję się ciebie rozczarować. Mówiłam, że nie jestem w tym dobra. Przy tobie chcę być inna, ale denerwuję się.

Musnął jej czoło i wyczuła, że się uśmiecha.

- Też się denerwuję, ale myślę, że mogę sprawić, że tym razem będzie dla ciebie inaczej. Jeśli mi pozwolisz. Nie mogę dać ci tego, na co zasługujesz, ale przynajmniej tyle.

- Nie wiem, co robić.

- Więc ci powiem. - Dotykał jej ust kciukami. - Przyznałaś, że kiedyś nie sprawiało ci to przyjemności, bo byłaś zbyt zajęta myśleniem o swoim ciele, żeby się rozluźnić i cieszyć. Więc zadbam, żebyś była tak zajęta, że nie będziesz miała czasu na myślenie.

Nim zdążyła odpowiedzieć, zaczął ją całować. Gorączkowo, ale krótko, potem przycisnął usta do jej ucha i szepnął:

- Jesteś dość odważna, żeby pozwolić mi zaspokoić cię, moja dzielna lady Amelio?

Zadrżała z lęku i podniecenia.

- Nie wiem. Chcę być.

- Pozwolisz mi dotykać siebie, jak zechcę?

Pomyślała o jego dłoniach na swoim pulchnym brzuchu, wielkim tyłku i tłustych udach i zmarła.

- Już zaczęłaś się zastanawiać, co? - Pogłaskał ją po policzku. - Więc dam ci inny powód do myślenia.

Ku jej absolutnemu zaskoczeniu, wziął jej rękę i położył ją prosto na swoich spodniach, na bardzo wyraźnym wybrzuszeniu wypychającym suwak. Zbyt zszokowana, żeby zareagować, nawet nie próbowała zabrać dłoni. Zachęcił jej palce, aby zacisnęły się na jego erekcji, na tyle, na ile to możliwe mimo ubrania.

- Czujesz? - Przesunął jej dłoń na całej długości. Oczy jej się rozszerzyły, gdy wyczuła rozmiary. - Chcę, żebyś myślała o tym. Zobacz go oczami wyobraźni. Wyobraź go sobie w swoim wnętrzu.

Kiedy tylko wypowiedział te słowa, jej umysł zrobił dokładnie to, co Guy jej kazał. Popłynęły kolejne słowa. Delikatne, odważne, kuszące, które przypawiły ją o drzenie. Jego koszula zniknęła. Położył drugą jej dłoń na swojej piersi, mówiąc, gdzie ma go dotykać, całować, lizać. Jego oddech stał się urywany, gdy go posłuchała. Jej palce i usta rozkoszowały się szorstkimi włosami na jego torsie, gorącą skórą i twardymi, męskimi brodawkami. Ledwo zauważyła, że ją rozbiera, aż jego dłonie dotknęły jej nagich piersi, a sukienka wylądowała wokół jej stóp.

Nim zdążyłaby się zakryć albo odsunąć, pochylił głowę i zaczął ssać jej piersi. Żar oblał ją, gdy poczuła jego usta na sutkach. Zachwycona oddychała nierówno.

Kiedy wyprostował się, zdała sobie sprawę, że stoi przed nim w samych figach i sandałach. Po chwili nawet one zniknęły. Chłodny powiew na skórze otrzeźwił ją, ale tylko na chwilę. Guy szepnął jej do ucha, że chce jej dotykać, zaspokoić. Zadrżała, gdy poprowadził ją do łóżka. Uniósł ją i położył na kołdrze z ciemnego jedwabiu. Materiał chłodził jej plecy, a moskitiera zamknęła się wokół nich.

Był tam z nią, równie nagi jak ona. Poprowadził jej dłoń znowu do dowodu tego, jak jej pragnie, ale tym razem nic nie przeszkadzało, aby skóra ocierała się o skórę.

Dotykał jej, cały czas szepcząc, mówiąc, jak go podnieca, jak uwielbia jej ciało. Coś w niej zaczęło się otwierać. Coś tajemnego i dzikiego rosnęło i rosło, odsuwając na bok onieśmienie. Pieściła go swobodnie i odpowiadała na każdy chciwy pocałunek, domagając się coraz więcej. Kiedy jego dłoń przesunęła się między jej nogi, rozchyliła się dla niego, chętna i gotowa.

Szepnął jej do ucha, jak cudownie ją czuć, jak jej reakcje go podniecają i że nie może się doczekać, aby się w niej znaleźć.

- Tak, tak - dyszała, oszołomiona żądzą. - Teraz, proszę, chcę cię teraz.
- Jeszcze nie. Nie, dopóki nie dojdiesz dla mnie.

To ją przeraziło. To niemożliwe. Jeśli nie będzie symulowała, on nigdy nie spełni jej pragnienia. Tyle by wystarczyło, żeby dać mu przyjemność i samej zaznać tej radości. Chciała zaprotestować, nalegać, aby wszedł w nią.

Ale on dotykał jej coraz głębiej i mocniej. Poruszał kciukiem. Strzała rozkoszy przeszła ją i wybuchła.

Wstrzymała oddech zszokowana, kiedy jej ciało wygięło się w łuk i zamarło. Potem fale zamieniły się w dreszcz, a Amy wypuściła oddech i opadła, dysząc.

- O mój Boże - wydusiła z siebie między oddechami.

Potem zaśmiała się. Kiedy zmysły się uspokoiły, zauważyła, że Guy leży obok niej, opierając się na łokciu. Dłoń, która ofiarowała jej szokujące odkrycie, leżała na jej brzuchu, jakby chciała uspokoić spazmy. Amy nawet nie obchodziło, że Guy dotyka tych części ciała, które starała się tak bardzo ukryć. Kiedy zdała sobie z tego sprawę, zaśmiała się znowu i jej policzki zapłonęły tak, jak płonęła reszta jej ciała.

- O niebiosa - zachichotała. - Więc to o to tyle zamieszania.
- Niebiosa, rzeczywiście - mruknął.

Pochylił głowę, musnął jej szyję i przesunął się na nią, rozdzielając jej uda swoimi. Powitała jego ciężar, obejmując jego mocny tors i całując go głęboko. Już założył prezerwatywę, nawet nie wiedziała kiedy.

Wsunął się gładko, swobodnie, jakby zawsze tam był i zawsze powinien być. Zaskoczenie tym wypełniło jej serce tak doskonale, tak pięknie, jak on ją. Kiedy poruszył się, każdy drżący nerw w jej ciele ożył. Tym razem, kiedy nadeszła

rozkosz, wydawała się jeszcze słodsza. Ich ciała się splotły i przywarli do siebie mocno.

Kiedy rozkosz minęła, odwróciła głowę i pocałowała go w policzek. Kocham cię, pomyślała, ale nie miała sił wypowiedzieć tego na głos.

Rozdział 14

Co zrobił? Byron zagapił się w ciemność nad łóżkiem, zbyt oszołomiony, żeby przytomnie myśleć. Wsunęli się pod kołdrę i Amy zasnęła z głową na jego ramieniu. Jej dłoń leżała na jego piersi, dokładnie na sercu. Bawił się jej włosami. Bał się, że ją obudzi, ale nie mógł przestać jej dotykać. Oddała mu się tak ufnie, tak po prostu... mężczyźnie, który nie istniał.

Jak mógł wziąć to, co mu ofiarowała? Dlaczego się nie powstrzymał? To nie tak, że ogarnęła go taka namiętność, że stało się, nim oprzytomniał. Miał mnóstwo czasu, żeby jego sumienie się odezwało, kiedy prowadził ją schodami. Ale odezwało się? Nie. Rozsądek nie odezwał się nawet jednym słowem, które by go zatrzymało. A nawet gdyby się pojawiło, nie wiedział, czyby posłuchał. Tak bardzo jej pragnął.

Chciał ją trzymać, dotykać, dać jej rozkosz. A może chciał, żeby ona objęła jego? Żeby dotykał go ktoś dobry i słodki? Żeby był z kimś, kto nie oczekiwał niczego w zamian?

Nie miał prawa przyjąć takiego daru.

Nie oddałby go teraz nawet za cenę duszy.

Kiedy połączyły się ich ciała, kiedy powitała go z tak czystą radością, drzwi do jakiejś ukrytej komnaty w nim uchylily się. Emocje intensywniejsze od wszystkiego, co kiedykolwiek czuł, wylały się z niego. Po raz pierwszy w życiu poczuł rozmigotaną cudowność bycia żywym.

Albo zakochanym.

Kochał ją. Wielkość tego uczucia ścinała go z nóg. Nigdy wcześniej tego nie czuł. Nie znał tego uczucia, które przyćmiewa wszystko inne. Kochał ją.

I nigdy nie mógł jej powiedzieć, kim jest.

Nie po tym, co się stało. To przeżycie było bardzo silne i dla niej. Pomyślał o tym, jak się śmiała, jak go obejmowała. Jak niewinnie pocałowała go w policzek, gdy skończyli.

Gdyby kiedykolwiek dowiedziała się, że przeżyła to z Byronem Parksem - płytkim, zepsutym Byronem Parksem, z którym nie spotkałaby się za żadne skarby świata - byłaby zraniona i wściekła bardziej, niż potrafił to sobie wyobrazić. Prawda zamieniłaby coś niezwykłego w coś, czego żałowałyby przez całe życie. Wolalby umrzeć, niż tak ją zranić.

Więc musiał mieć pewność, że Amy nigdy się nie dowie.

Niespodziewanie łzy napłynęły mu do oczu. Próbował je powstrzymać i odepchnąć ból i lęk, który w nim narastał. Zwykle udawało mu się to z łatwością, ale Amy otworzyła w jego piersi puszkę Pandory. Już nie potrafił

niczego upchnąć z powrotem w sobie. Nic dziwnego, że przeszedł przez życie, nie chcąc niczego czuć. To bolało. I to jak diabli!

Wziął głęboki, rozdygotany wdech.

Amy obudziła się gwałtownie. Wyczuł, że rozgląda się zdezorientowana. Chwila paniki sprawiła, że emocje w nim wróciły z powrotem na swoje miejsce.

- Amy, ćśś, wszystko w porządku. - Słowa zabrzmiały chrapliwie z powodu zaciśniętego gardła. - Nic się nie stało.

- Guy? - Ulżyło jej. - Zapomniałam, gdzie jestem.

- Zasnęłaś.

Odchrząknął i modlił się, aby uznała, że jego głos brzmi ochryple, bo też przysnął.

- Rzeczywiście.

Najwyraźniej była zadowolona z siebie. Ułożyła się, przytulając do niego. Jednak jej nastrój się zmienił - szczęście ustąpiło niepokojowi.

- Chyba coś mi się śniło.

- Coś złego? - Przysunął ją tak blisko, jak się dało, ich nogi się przeplotły.

- Nie wiem. - Zamilkła na chwilę. Przycisnął usta do jej czoła i poczuł, że Amy marszczy brwi. - Czekaaj, pamiętam. Śniło mi się, że wróciłam do domu. Obudziłam się we własnym łóżku i zdałam sobie sprawę, że to wszystko był sen. - Oparła brodę na dłoni, którą położyła na jego piersi. - Jak dobrze odkryć, że chociaż raz rzeczywistość jest lepsza od snu.

Przesunął palcem po jej ustach i odkrył, że się uśmiecha.

- Skąd wiesz, że nie śnisz dalej?

- Jeśli śnię, to mam nadzieję, że nigdy się nie obudzę. - Uniosła się i pocałowała go szybko. - A teraz przyznaj. Cieszysz się, że otworzyłeś drzwi?

- Bardzo - odparł, nie będąc pewnym, czy to prawda, czy kłamstwo. A jeśli to prawda, to czy taką pozostanie?

- Ale to zmienia trochę sytuację, prawda?

- Tak - zgodził się, rozumiejąc teraz bardziej niż przedtem, że musi znaleźć sposób, aby ją odesłać.

Ból uderzył go w pierś, gdy tylko o tym pomyślał.

- Przede wszystkim chciałabym złożyć rezygnację, która obowiązywałaby od godziny. Właściwie to od zeszłego wieczoru. - Przesunęła palcem po włosach na jego torsie. - Niewiele z tego, co zrobiłam w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin, przystoi gospodyni. Sumienie nie pozwoli mi pracować dla ciebie przez następne trzy tygodnie.

Jej słowa zaboląły jeszcze bardziej. Nawet jeśli wyjazd oszczędzi jej bólu, chciał trzymać ją mocno i nigdy nie puścić.

- Tak, oczywiście. Rozumiem. - Odchrząknął. - Lance odwiezie cię jutro na lotnisko.

- Co? - Amy usiadła zaskoczona.

Widziała jego zarys na prześcieradle, ale nic poza tym. Naprawdę myślał, że teraz odejdzie?

- Nie, głuptasie. Nie mówiłam o wyjeździe. Mówiłam tylko, że nie zostanę jako gospodyni. Właściwie to nie chcę, żebyś mi płacił za ostatni tydzień. Czułabym się niezręcznie, biorąc od ciebie pieniądze po tym, co właśnie się stało.

Przesunął palcem po jej ramieniu.

- Ale pracowałeś dla mnie.

- I doskonale się przy tym bawiłam. - Wzięła jego dłoń, żeby przestał ją rozpraszać. - Nie licząc martwienia się o Meme, bawiłam się tu lepiej, niż umiem to wyrazić. A co do nas, to czuję, że zmierzaliśmy do tego od chwili, gdy przyjechałam.

- Naprawdę?

- Tak. - Uścisnęła jego dłoń. - Czuję, że wszystko potoczyło się tak, jak miało. Zgubiłam się i przyszłam tutaj. Spotkałam ciebie. Myślę... tylko się nie śmiej! Myślę, że oboje zostaliśmy tu zesłani dla siebie nawzajem. Jakby to był czas poza czasem. - Wzięła jego dłoń i przycisnęła do serca. - Guy, tak bardzo mi pomogłeś ze sprawami, z którymi mocowałam się od lat. Zaczęłam tę podróż już wcześniej, sama, ale pomogłeś mi zrobić kilka wielkich kroków.

- Cieszę się. - Przyciągnął ich złączone dłonie, żeby pocałować jej palce. - Zaslugujesz, żeby zobaczyć siebie taką, jaka jesteś, czyli przepiękną.

Jej serce wypełniło się wdzięcznością.

- Więc mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko, żebym została do wieczoru panińskiego przyjaciółek. Wiem, że muszę wrócić do prawdziwego życia, ale chciałabym spędzić z tobą te trzy tygodnie.

Zerwał się i usiadł. Oparł wolną rękę o podniesione kolano i schował czoło w dłoni.

- Amy... - Przerwał, oddychając niespokojnie. - Jeśli zostaniesz, obawiam się, że będziesz cierpieć. Nie mogę znieść tej myśli. Nie mogę tak ryzykować.

Zagryzła usta, zastanawiając się, co zrobić.

- Jeśli zadam ci pytanie, obiecujesz, że odpowiesz szczerze? Zaśmiał się ponuro.

- Nie.

- Widzisz, właśnie to zrobiłeś. - Na jej usta prawie wypłynął uśmiech, ale zbladł, nim do nich dotarł. - To było szczerze.

- To było łatwe. Jedyna łatwa rzecz w całym tym bagnie.

Bagnie? Uważał, że to, co się między nimi wydarzyło, to bagno?

Ukryła urazę.

- Chcesz, żebym wyjechała? Szczerze. Nie mów mi „tak”, bo postanowiłeś zachować się szlachetnie i boisz się, że mnie zranisz, jeśli zostanę. Jestem twardsza, niż myślisz. Chcę zostać, spędzić z tobą ten krótki czas poza czasem. Nieważne, jak to się skończy, nigdy nie będę cię winić. Ja wybieram, ja podejmuję ryzyko. Proszę, abyś był tak odważny i zaryzykował razem ze mną. A więc: chcesz żebym została czy żebym odeszła?

Odwrócił się do niej, wtulił twarz w jej szyję i przytrzymał ją mocno, podczas gdy szloch wstrząsnął jego ciałem.

- Zostań. Chcę, żebyś została.

Objęła go i pocałowała w czubek głowy.

- Więc zostanę.

Świat Amy podzielił się między życie nocne i życie za dnia. Podobnie podzieliły się jej emocje między uniesienie wywołane miłością i cierpienie, bo wiedziała, że to szczęście nie potrwa długo.

Nadal jadal kolację z Guyem, jak w czasie pierwszego tygodnia, tyle że tym razem drzwi do wieży pozostawały otwarte. Ponieważ wolała jeść przy świetle, siedziała przy biurku Lance'a aż do końca posiłku. Potem przychodziła do sypialni Guya, gdzie kochali się i godzinami rozmawiali.

W ciągu dnia nadal gotowała - dla przyjemności, nie w ramach opłacanych obowiązków - ale przybył jej nowy obowiązek, który sprawił jej jeszcze większą radość. Drugiej nocy z Guyem wspomniała, że puste pokoje ją zasmucają. Następnego ranka Lance powiedział, że jedzie kupić meble, i zapytał, czy nie wybrałyby się z nim. Z radością skorzystała z okazji.

Objechali razem sklepy na całym St. Barts, kupując ratanowe sofy i krzesła, aby stworzyć miejsca do rozmów w salonie, stoliki, lampy oraz wazon. Po każdym zakupie nie mogła się doczekać wieczora, żeby opowiedzieć Guyowi o dniu i o tym, co znaleźli.

- Chyba dobrze się bawisz na zakupach z Lance'em - zauważył pod koniec jej drugiego tygodnia na wyspie.

Leżeli nago na kołdrze z ciemnej satyny, ona na brzuchu, podpierając się na łokciach, Guy na boku, twarzą do niej.

- To prawda.

Zgięła nogi i skrzyżowała w kostkach, kołysząc nimi w przód i w tył. Wisiołek na kostce zaśnił na chwilę.

- To była wielka frajda.

- Już się przy nim nie denerwujesz?

- Nie, rzeczywiście - powiedziała, zdając sobie sprawę, że to prawda. - Może po prostu przyzwyczaiałam się do niego. Po jakimś czasie przestałam zauważać, że jest tak nieprzytomnie przystojny.

Pomyślała o tym, podczas gdy Guy leniwie wiodł palcem po jej tatuażu. Był to ledwie widoczny ciemny kształt na jej bardzo białej pupie, ale najwyraźniej Guya zahipnotyzował. Nieraz Amy zauważała, że gdyby zapalił światło, mógłby naprawdę zobaczyć tatuaż. Oczywiście odmawiał.

- Ale to chyba coś więcej - ciągnęła. - Inaczej myślę o sobie. I za to muszę podziękować tobie. - Pocałowała go w usta. - Sprawileś, że poczułam się seksowna.

- Bo jesteś seksowna.

Przesunął palcami po jej plecach, budząc w niej ponowny dreszczyk pożądania. Już się kochali i to tak gorączkowo, że turlali się po całym łóżku, śmiejąc się i z trudem łapiąc oddech, gdy ogarnęła ich rozkosz. Nie mogła się nacieszyć dotykiem go i byciem dotykana przez niego. Wszelkie zahamowania, jakie miała w związku z seksem, pokonał w sposób, który sprawiał, że potem przez cały dzień czuła w sobie żar.

I to była miłość. Mogli nie wypowiadać słów, ale miłość była w każdym dotyku, kiedy szukali sposobów dawania sobie przyjemności.

Przewróciła się na plecy i pozwalała, aby rysował kręgi na jej brzuchu. Nie miała pojęcia, dlaczego lubił jej brzuch, ale wiedziała już, że lepiej go nie wciągać, bo wtedy Guy ją beształ.

- Nigdy nawet nie marzyłam o tym, żeby tak swobodnie czuć się nago przy mężczyźnie.

- Cieszę się, że tak się czujesz. - Pocałował ją w pępek. - Uwielbiam twoje ciało.

- Też uczę się je lubić.

Zamilkł.

- Czy to znaczy... - Zawahał się. Kiedy podjął znowu temat, słyszała napięcie w jego głosie. - Czy to znaczy, że zmieniłaś zdanie na temat małżeństwa? Teraz, kiedy potrafisz cieszyć się towarzystwem mężczyzny? Gdy wrócisz do domu, czy... poszukasz mężczyzny, którego kiedyś pragnęłaś? Tego, z którym mogłabyś podróżować i mieć dzieci?

Dobry Boże, co to za pytanie. Chciał, żeby powiedziała „tak”? Rozważała odpowiedź.

- Nie - odparła w końcu. - Obiecałam Meme, że nigdy jej nie opuszczę, i nie złamię słowa. A nie zamieszczę męża i rodziny w maleńkiej powozowni.

- To niedorzeczne. Możesz się nią opiekować, nie mieszkając tam.

- Powiedziałam ci, jaka jest. - Amy westchnęła. - Potwornie choruje za każdym razem, kiedy wspominam o przeprowadzce.

- Bo się boi, że cię straci.

- To nie jest przyczyna jej problemów z sercem, ani artretyzmu, ani innych schorzeń, nie mniej prawdziwych. Gdybym się przeprowadziła, a ona by umarła, jak mogłabym z tym żyć?

- To przemawia twój strach. - Szturchnął ją. - Myślałem, że twoim celem jest stawić czoło strachowi. Sprawić, by przestał rządzić twoim życiem.

Nie wiedziała, jak na to odpowiedzieć.

- Amy... - Ostrożnie szukał właściwych słów. - Skoro masz dość odwagi, żeby przeciwstawić się swym lękom, to czy za dużo byś wymagała, oczekując, że twoja babcia pokona własne i pozwoli ci wieść niezależne życie?

- Nigdy nie myślałam o tym w ten sposób. Jednak szczerze mówiąc - pogłaskała go po policzku - nie sądzę, żebym dobrze się czuła z innym mężczyzną niż ty.

Przewrócił się na plecy i spojrzał w sufit.

- Chciałbym, żebyś spróbowała.
- Zamrugła zaskoczona.
- Chcesz, żebym była z kimś innym?
- Nie. Mam ochotę zabić na samą myśl, że jakiś inny mężczyzna mógłby cię dotknąć, ale... -Warknął i głośno odetchnął. - Chcę, żebyś była szczęśliwa. - Ujął jej policzek. - Chciałbym wiedzieć, że dałem ci dość wiary, abyś o to powalczyła, jeśli ja nie mogę być tym mężczyzną.
- Czy ja nie życzę tobie tego samego? Kiedy chcę wrócić do domu ze świadomością, że przed wyjazdem pomogłam ci zaakceptować samego siebie? Jeśli mnie stać na odwagę, aby otworzyć się przed tobą, dlaczego ty nie masz odwagi, aby mi się pokazać?
- Nie.
- Guy. - Prawie go walnęła ze złości. - Nie mogę znieść myśli, że kiedy wyjadę, ty pozostaniesz zamknięty w wieży i sam przez resztę życia.
- Trudno powiedzieć, żebym siedział zamknięty. To ja trzymam klucz.
- Co z tego, skoro nie użyjesz go, aby siebie wypuścić?
- Czym to się różni od twojego zamknięcia się w powozowni?
- Nieprawda, ja przynajmniej zaczęłam podróżować.
- Sama.
- Dlaczego się o to sprzeczamy?
- Bo jesteś uparta. - Słysząc było uśmiech w jego głosie. -Jak zwykle.
- Ja jestem uparta? - Sapnęła, udając oburzenie. - A ty?
- To co innego. Ja mam powód.
- O którym nie chcesz mi powiedzieć. - Rozbawienie zniknęło z jej głosu. - Wiesz, jak to boli?
- Amy... wyjeżdżasz za dwa tygodnie. Nie możemy po prostu cieszyć się swoim towarzystwem do tego czasu?
- Milczała przez chwilę.
- Mogę o coś zapytać?
- O Boże.
- Gdyby nie moja sytuacja z Meme, czy ty... czy chciałbyś, abym wróciła tu, tak jak kiedyś mówiłeś?
- Czy to pytanie z cyklu „Gdybym mógł mieć wszystko, czego zapragnę, to czy chciałbym żyć z tobą”? W takim razie odpowiedź brzmi tak. Oddałbym wszystko, żeby spędzić z tobą resztę życia. Ale to nie wchodzi w grę.
- Wiem - powiedziała radośnie. - Mógłbyś pojechać ze mną. Zamknę cię w swojej powozowni, wyłączę wszystkie światła i nieprzyzwyczaję się z tobą zabawię.
- Kuszące. Ale to też nie wchodzi w grę. A co z tobą? Gdybyś mogła mieć, co zechcesz, co by to było?

- Poza tobą? Niech się zastanowię. Pisałabym książki dla dzieci na poważnie, nie tylko dla zabawy.

- To dlaczego nie piszesz?

- Nie wiem. - Wzruszyła ramionami. - Nigdy nie myślałam o tym na serio. Chyba dlatego, że mnie to przeraża. Moje opowieści to coś, co łączy mnie z mamą. Nie wiem, jak zniosłabym odrzucenie ze strony wydawcy.

Pościel zaszeleściła, gdy usiadł.

- Ale pomyśl, jakie ekscytujące byłoby, gdybyś je opublikowała. Podzieliłabyś się z innymi dziećmi cudami, który stworzyłyście z matką. Wiem, że perspektywa ciekawej pracy połączona z ryzykiem odrzucenia jest potworna, ale potem przychodzi niesamowita duma, najwspanialsze uczucie pod słońcem.

Pomyślała nad tym chwilę i wtedy zdała sobie sprawę, że Guy ma rację. Nie była pewna, czy da radę, ale miał słuszość. Wtedy pojawiła się kolejna myśl i Amy zagryzła usta.

- Dobrze, zrobię to, ale pod jednym warunkiem. Pokażesz mi się, nim wyjadę.

Jęknął.

- Nigdy się nie poddajesz, co?

- Nigdy. - Wyszczrzyła zęby. - Zamęcę cię. Zdajesz sobie z tego sprawę, prawda?

- Tego się właśnie obawiam.

- I słusznie. Bo każda bestia ma słaby punkt.

Zatańczyła palcami na jego żebrach.

- Ku jej zaskoczeniu sapnął i odskoczył.

- O mój Boże! - Zaśmiała się. - Masz łaskotki!

- Nawet się nie waż! - ostrzegł ją, gdy znowu go połaskotała. Ignorując ostrzeżenie, przeszła do ataku i wkrótce miała go pod sobą, gdy wił się na plecach. Usiadła na jego biodrach i przytrzymała ręce na materacu.

- Widzisz? Nie masz co ze mną walczyć. Powinieneś się poddać.

- Jeśli idzie o walkę z tobą, nigdy się nie poddam.

- Zobaczymy. - Pochyliła się i pocałowała go długo i głęboko.

Rozdział 15

W obliczu nierozwiązanego problemu rozważ wszelkie możliwości.

Jak wieść idealne życie

Amy była wściekła. Naprawdę wściekła. Byron nieraz w ciągu ostatnich tygodni widział ją złą, sfrustrowaną i wkurzoną, ale nigdy aż do tego stopnia. Nigdy tak jak tego wieczoru, kiedy została im już ostatnia noc.

Zastanawiał się tylko, jak to się stało, że ich czas upłynął tak szybko. Gdzie podziały się te tygodnie? Jutro Amy poleci do domu. Spodziewał się, że spędzą tę ostatnią noc w jego łóżku, tak jak spędzali każdą kolejną od pierwszego razu, gdy się kochali. Ale nie. Amy postawiła tacę z posiłkiem w windzie kuchennej, a potem oznajmiła, że jeśli Guy chce spędzić z nią czas, to może przyjść do jej pokoju.

Będzie czekać. Z włączonym światłem.

Wiedział, że mówiła serio. Stał teraz na dziedzińcu, otoczony dźwiękami nocy, i patrzył na zamknięte drzwi do jej pokoju. Wewnątrz paliło się jasne światło, chociaż dawno już minęła północ. Wcześniej wyrzała parę razy. Zastanawiał się, czy go zauważyła. Jednak od dłuższego czasu już nie wychodziła. Zasnęła przy włączonym świetle?

Czuł, że sam coraz bardziej złości się z powodu jej uporu.

Ich ostatnia wspólna noc, a ona postanowiła wykorzystać ją w taki sposób?

Pomyślał o czasie, który razem spędzili. Nie tylko o kochaniu się. Tyloma rzeczami się dzielili - nie wiedziała nawet o połowie tego. Zaprzyjaźniła się z nim jako Lance'em, kiedy wędrowali po wyspie, kupując meble, a potem je ustawiali. Śmiali się i godzinami rozmawiali, a każda chwila niemal go zabijała. Był z nią przez cały dzień, pragnął do bólu ją dotknąć, pocałować, powiedzieć jej, że ją kocha... nic dziwnego, że kiedy co noc do niego przychodziła, niemal ją pożerał.

Ale nie on jeden czuł ten nienasycony głód. Przychodziła do niego z takim zapałem, że prawie przyprawiała go o utratę zmysłów. Czasem ogarniała ich taka namiętność, że tracili oddech. Nieraz turlali się i bawili z dziecięcą żywiołowością, która go zadziwiała. Nie wiedział nawet, że istnieje takie szczęście. Ale po rozkoszy kochania się z nią przychodziło desperackie pragnienie, żeby tulić Amy, gdy zasypiała, bo wiedział, że nie zatrzyma jej przy sobie na zawsze.

Gorzej było, o wiele gorzej, gdy błagała go, aby jej się pokazał. Ile razy prawie się poddał? Ile razy łudził się, że mogłaby zaakceptować to, kim jest, i to, że ją oszukał?

Stał teraz na dziedzińcu, patrzył na światło w pokoju Amy i zdał sobie sprawę z prawdy, jaka stała za mitem o puszcze Pandory. Ostatnia rzecz, która się z niej wymknęła, okazała się najstraszniejsza: nadzieja.

Nigdy tego nie rozumiał, aż do tej chwili.

Nadzieja sprawiała, że wszystko bolało bardziej, bo podtrzymywała przy życiu tęsknotę. Nie pogodził się z faktem, że Amy nigdy by mu nie wybaczyła, gdyby poznała prawdę, bo nadzieja cały czas szeptała „a może jednak” i „a gdyby”.

Kształt poruszył się za jej drzwiami i serce szybciej mu zabiło. Nie spała. Ta myśl szarpnęła nim i jeszcze bardziej zapragnął pójść do niej. I tak ją straci, więc może lepiej zaryzykować, bo a nuż go zaakceptuje?

A jeśli nie? Jeśli poznanie prawdy skazi wszystko, co ich łączyło, zamieni w źródło gniewu i upokorzenia? Nie mógł zaryzykować, że tak ją zrani.

Spotkać się z Byronem Parksem? Za żadne skarby świata.

Drzwi się otworzyły i wyszła w króciutkiej białej koszuli nocnej oraz w półprzezroczystym szlafroku od kompletu. W świetle z pokoju wyglądała jak anioł. Jakaś niewidzialna siła chwyciła go za pierś i próbowała pociągnąć ku niej. Zwalczył to i schował się głębiej w cieniach.

Patrzyła dokładnie w to miejsce, gdzie stał.

- Zamierasz stać tam tak całą noc? Czy wejdiesz?

Dźwięk jej głosu, tak delikatny i słodki, sprawił, że trudniej mu było oprzeć się ciągnącej sile. Złapał się pnia drzewa, aby dodało mu siły.

- Wyłączysz światło?

- Nie.

To słowo wbiło mu się w pierś jak sztylet. Oparł się bokiem o pień, obejmując go ramieniem i opierając o korę czoło.

- Więc nie, nie wejdę.

- Dobrze więc. - Uniosła odrobinę brodę w odruchu przekory. - Ja zejść na dół.

Ogarnęła go panika, kiedy Amy ruszyła galerią. Szlafrok unosił się wokół niej, gdy szła do schodów prowadzących na dziedziniec. Błękitnawe światło z basenu stanowiło większe zagrożenie niż księżyc, więc schował się za wieżą. Odsunął się od basenu w osłonięte miejsce, gdzie niskie palmy otaczały leżaki z widokiem na zatokę. To było ulubione miejsce Amy. Siadywała tu i czytała, albo cieszyła się widokami w ciągu dnia, bo wtedy mogła się opalać, a Lance nie widział jej w kostiumie. Schody prowadziły prosto w to miejsce.

Pojawili się tam, idąc z przeciwnych kierunków, i zatrzymali się na swój widok. Dzieliło ich kilka kroków. Ona stała w snopie światła wylewającego się zza otwartych drzwi jej pokoju, a on trzymał się cienia.

- Mam ci coś do powiedzenia. - Włosy rozsypały się wokół jej twarzy, na której malował się ból i determinacja. - Chciałam poczekać, aż pozwolisz mi zobaczyć swoją twarz, ale chyba muszę się pogodzić z przegraną. Wiem, że nie możemy być razem. Złożyłam przyrzeczenie Meme, a ty masz tu swój świat, ale nie wyjadę, nim nie powiem ci... - Głęboko odetchnęła, a kiedy się odezwała, głos jej się łamał. - Kocham cię.

- Och, Amy. - Poczul ucisk w gardle, gdy łzy napłynęły mu do oczu. Nie mógł podejść i objąć jej, bo wszedłby w światło. - O Boże. Nie. Nie kochaj mnie. Proszę.

- Dlaczego? - zapytała, ocierając łzy. - Bo ty mnie nie kochasz?

- Jezu, to nie tak! - Ból zacisnął mu pierś.

Powiedział sobie, że nie wypowie tych słów, że nie powie jej, co czuje, co mu zrobiła. Ale żadna siła na świecie nie powstrzymałaby tego wyznania.

- Kocham cię - przyznał chrapliwym głosem. - Kocham cię ponad życie.

Z płaczem rzuciła mu się w ramiona, wtuliła twarz w jego pierś i rozplakała się. Schował twarz w jej włosach, obejmując ją mocno. Pachniała słońcem i kwiatami.

- Więc dlaczego? Dlaczego nie chcesz, żebym cię zobaczyła?

- Nie mogę. - Tęsknota go rozdzierała. - Proszę, uwierz mi. Niczego tak nie pragnę, jak żeby sprawy miały się inaczej. Ale jest, jak jest.

Uniosła głowę, a on dostrzegł srebrzysty blask łez w jej oczach.

- Powiedziałeś, że nie chcesz mnie zranić, ale ranisz mnie, nie ufając mi.

- Zraniłbym cię bardziej, gdybym ci pokazał twarz.

- Nie wiesz tego.

- Wiem.

- Więc co mam zrobić? Odejść, wiedząc, że zawiodłam?

- Nie. - Zamknął oczy i zmusił się do wypowiedzenia tych słów. - Masz wrócić do swojego prawdziwego życia i spotkać kogoś, kto na ciebie zasługuje, i być szczęśliwą.

- Nie chcę nikogo innego. Chcę ciebie!

Zacisnął mocniej oczy, bo to był prawdziwy problem. Chciał do niej krzyknąć: Nie ma żadnego Guya! Jestem duchem, który istnieje tylko przy tobie. Dlatego nie możesz mnie zobaczyć - bo nie jestem prawdziwy.

Poczul jej palce na twarzy.

- Chcę ciebie - tym razem szepnęła z takim bólem, że prawie się popłakała.

- Chcę ciebie.

Jej usta dotknęły jego warg.

Przestał się powstrzymywać. Wziął jej twarz w obie ręce i całował ją z całą desperacją, jaka w nim była. Zanurzył palce w jej włosach i pochylił twarz, sięgając ustami do jej warg. Odpowiadała na jego pocałunki z podobną desperacją, a jej dłonie krążyły po jego ramionach i plecach. Tego było za mało. Musiał poczuć jej dłonie na nagiej skórze.

Nadal ją całując, zsunął z niej szlafrok, a potem zaczął rozpinąć swoją koszulę. Jej dłonie natychmiast wsunęły się pod nią.

- Tak, dotykaj mnie, Amy. Dotykaj. Spraw, żebym poczuł się prawdziwy. Raz jeszcze.

Serce waliło mu jak oszalałe, gdy przywróciła go życiu. Złapał jej koszulę nocną i przerwał ich pocałunek na chwilę, żeby zdjąć jej koszulkę przez głowę. Potem jego ręce znalazły się na jej piersiach i wypełniły się dotykiem miękkiej skóry. Przesunęli się do leżaka.

Guy wyplątał się z ubrań, nasunął prezerwatywę, usiadł i przyciągnął ją do siebie. Zsunęła figi i siadła mu na kolanach, całując głęboko, a potem wyginając się w łuk, żeby nacieszył się jej piersiami. Pragnienie odsunęło na bok delikatność, kiedy jego ręce poruszały się na jej ciele. Równie spragniona jak on, uniosła się i opadła na niego, biorąc go w siebie tak głęboko, że aż westchnęła zadziwiona.

Schował twarz między jej piersiami, objął i wdychał jej zapach, gdy ona się poruszała. Nieznośna słodycz tego, gdy ją obejmował, był w niej, a ona kochała się z nim, była niemal bolesna. Poruszał się razem z nią, podczas gdy jej oddech stawał się coraz bardziej urywany. Pragnął ją zaspokoić, dać jej chociaż tyle. Położył ręce na pośladkach Amy, uścisnął i wbił się w nią jeszcze mocniej.

- Tak, moja słodka Amy, pozwól mi dać ci rozkosz.

Wziął jej pierś w usta i ssał mocno, tak jak to czasem lubiła, tak jak teraz tego potrzebowała. Objęła jego głowę, przytrzymując go przy sobie, a jej palce delikatnie głaskały go po włosach. Poczul, jak jej loki opadają jej po plecach aż do jego ud, i wiedział, że obróciła twarz ku księżycowi. Jej oddech zamienił się w delikatny szloch pragnienia.

- Tak właśnie, Amy. Mój aniele, uleć dla mnie.

Z westchnieniem rozkoszy zamarła w jego ramionach, kiedy nadeszło spełnienie.

Był tak skupiony na niej, że jego własne zaspokojenie go zaskoczyło. Kiedy tylko zacisnęła się na nim, eksplodował w niej z siłą, która sprawiła, że zobaczył jasne plamki przed oczami. Przycisnął czoło do jej piersi, gdy dreszcze wstrząsały jego ciałem.

Kiedy już zdołał wciągnąć powietrze do płuc, unióś głowę i zobaczył zarys jej wygiętych pleców. Powoli jej napięte ciało zwiotczało.

Przyciągnął ją do siebie, wsuwając jej głowę sobie pod brodę; oboje z trudem łapali oddech.

Amy chętnie zanurzyła się w jego objęcia, wycieńczona emocjonalnie i fizycznie. Żadne z nich nie odzywało się przez dłuższy czas. Po prostu leżała z uchem przy jego piersi, słuchając bicia serca. Ze wszystkich razów, kiedy się kochali, ten był najbardziej niezwykły - tak przemożne było ich pragnienie. Amy zdawała się lekko oszołomiona, ale łzy przestały płynąć, jakby akt wydobył z niej cały ból i pozostawił ją bez czucia.

Czuła, że ręce Guya delikatnie głaszczą ją po plecach i włosach, zupełnie inaczej, niż dotykał jej przed chwilą. Potem pocałował ją w czoło.

- Niezależnie od wszystkiego - mruknął - nigdy nie wątp, że cię kocham.

Uniosła głowę i spojrzała w jego ocienioną twarz. Nagle za jej plecami eksplodowało światło.

Guy zaklął i złapał głowę Amy, przyciskając jej twarz do swej piersi. Kolejny błysk, po którym padły przekleństwa.

Co to? - zapytała, stłumionym głosem. - Co się stało?

Do cholery, jesteście na prywatnym terenie! - krzyknął zasłaniając jej twarz dłonią.

Zamarła. Krzyczał do kogoś innego. Zablęskł kolejny flesz. O Boże, ktoś robił im zdjęcia! Zwinęła się w kłębek, próbując ukryć swoją nagość.

Nie podnoś głowy - przykazał jej, przesuając się pod nią. Zarzucił jej coś na głowę. Jakimś cudem wstali. Popychał ją.

Do środka! Chowaj twarz!

Twarz? A co z nagim ciałem? Zrobiła, jak jej kazał, popędziła po schodach do swojego pokoju. Ogarnęło ją przerażenie. Ktoś właśnie zrobił zdjęcia jej i Guyowi zaraz po tym, jak się kochali. Jak długo ich obserwowano? Potem znowu powróciło przerażenie, tym razem z powodu Guya. Zrobili zdjęcia jego twarzy. Chyba że udało mu się ją schować.

Ale wątpiła w to.

Dobry Boże. Kto by zrobił coś takiego?

Całe jej ciało drżało tak bardzo, że ledwo stała. Guy został na zewnątrz. Co tam robił? Zdała sobie sprawę, że zakrył jej głowę koszulą nocną. Wciągnęła ją i zastanawiała się, co ze sobą zrobić. Powinna wyjść i sprawdzić, co z Guyem?

Nie, bardzo się postarał, żeby na pewno nie sfotografowali jej twarzy. Gdyby wyszła, jego wysiłki poszłyby pewnie na marne. Kręciła się po sypialni, obgryzając paznokcie kciuka, i czekała.

Światło, pojęła nagle. Guy nie przyjdzie, dopóki światło będzie się palić. Wyłączyła je i znowu zaczęła krążyć po pokoju.

W końcu drzwi wychodzące na galerię uchyliły się i zobaczyła, że ktoś wchodzi. Przez sekundę przeraziła się, że to nie on.

- Guy?

- Spokojnie, to ja.

- Och, Bogu dzięki.

Popędziła do niego, przesuwała dłońmi po jego ciele, żeby upewnić się, że nic mu się nie stało. Zorientowała się, że ubrał się przed powrotem.

- Kto to był? Wiesz?

- Cholerny paparazzi. Jeden z nich. Nie udało mi się go złapać.

- Co? - Odsunęła się zszokowana. - Dlaczego paparazzi chcieliby mieć nasze zdjęcie?

Milczał chwilę i w końcu westchnął ciężko.

- Amy, włącz światło.

Zamarła.

- Dałbym wszystko, żeby tego nie robić, ale nie mam już wyboru. Te zdjęcia pojawiają się we wszystkich szmatławcach w ciągu kilku dni. Kiedy tylko je zobaczysz, zobaczysz też... mnie.

Zdjęcia z nią, całkiem nago, pojawią się w pismach? Zdjęcia jej tłustego, nagiego ciała na kolanach mężczyzny pojawią się w gazetach?

Dotarli do niej pozostałe słowa Guya. Powiedział, żeby włączyła światło i zobaczyła go. Po tygodniach błagań właśnie o to, poczuła strach. Cała drżała, gdy minęła łóżko, podeszła do lampki na nocnym stoliku i zapaliła ją. Widziała go przez moskitierę - mroczną sylwetkę w ciemnej koszuli z krótkim rękawem i czarnych szortach. Stał przy drzwiach. Miał krótkie, ciemne włosy, ale to podejrzewała już wcześniej.

Nie odrywając od niego wzroku, ruszyła ku nogom łóżka. Wzięła głęboki wdech i zrobiła ostatni krok. I zobaczyła go wyraźnie.

Jej oszołomionemu umysłowi potrzeba było chwili, nim zrozumiała, co widzi. Nie był brzydki. Ani nie miał zniekształconej twarzy.

Był przystojny.

Aż dech zapierało.

To był...

- Byron Parks - szepnęła i ziemia zachwiała się jej pod stopami.

Kiedy odezwał się, z jego ust popłynął głos Lance'a z francuskim akcentem.

- Obawiam się, że jest jeszcze gorzej.

Zatkało ją. Zakryła usta.

- Lance?

- Oui. - Przepraszająco uniósł brew.

- O mój Boże. - Potknęła się, cofając o krok. W głowie jej się zakręciło. - Ty jesteś Guy?

- Nie ma Guya - odpowiedział głosem Guya. Oparł ręce na biodrach i zagapił się w podłogę. - Nie ma Lance'a. Jestem tylko... ja.

- O mój Boże.

Gapiała się na niego. Bez peruki i bródki wyglądał jeszcze wspanialej. Brodę musiał przyklejać. Jakim cudem tego nie zauważyła? Ciemne rzęsy i brwi pasowały do reszty twarzy. Tej bardzo sławnej twarzy z idealnymi rysami, nieskazitelną cerą, przykuwającymi błękitnymi oczami. Miał usta warte marmurowego posągu, idealnie wyrzeźbioną szczękę oraz charakterystyczne wgłębienie w brodzie.

Sypiała z Byronem Parksem, mężczyzną, który umawiał się z najpiękniejszymi kobietami świata.

Paparazzi zrobił zdjęcia grubej Amy Baker z jakiejś zapadłej dziury w Teksasie z nagim Byronem Parksem, międzynarodowym playboyem i najseksowniejszym miliarderem świata.

- O mój Boże.

- Teraz rozumiesz, dlaczego nie chciałem ci się pokazać.

- Rozumiem? Nic nie rozumiem!
- Uważałaś, że jestem jakąś ohydną bestią, która chowa twarz przed światem. A zamiast tego jest płytki, znudzony Byron, chwilowo ukrywający się przed tym właśnie. - Wskazał kciukiem dziedziniec.
- Jak mogłeś mi nie powiedzieć? Jak mogłeś pozwolić mi sypiać z tobą, wiedząc, co myślę? Co chciałeś mi wmówić?
- Błagał ją spojrzeniem.
- Próbowałem ci powiedzieć.
- Tego dnia z gazetą. - Myśli krążyły jej jak oszalałe. - Dlatego ją kupiłeś.
- Tak. Jasno powiedziałaś, co o mnie myślisz, i nie winię cię za to. Jestem taki, jak to opisałaś.
- Nawet nie pamiętam, co powiedziałam. - Pomasowała skronie, próbując zebrać myśli.
- Ja pamiętam. Powiedziałaś, że jestem niewdzięczny, ekstrawagancki, płytki i znudzony, i stwierdziłaś, że nie spotykałabyś się ze mną za żadne skarby świata. To dlatego próbowałem cię odesłać. Ale odmówiłaś.
- Przypomniała sobie tamten dzień. I te, które nastąpiły potem. Tak szlachetnie uparła się przy tym, że pomoże Guyowi, zapewniając, że jego wygląd się nie liczy - a mówiła to wszystko do Byrona Parksa. Mężczyzny o idealnym wyglądzie.
- Jak bardzo musiałeś śmiać się ze mnie.
- Nie śmiałem się - zapewnił ją, podchodząc. - Nigdy.
- Odsunęła się.
- Oddałam ci się. - Zaśmiała się histerycznie, a potem przycisnęła grzbiet dłoni do ust. - To rzeczywiście się potwierdza. Mężczyźni naprawdę przelecają wszystko, co się rusza. Nawet grubą gospodynię, jeśli tylko ona jest pod ręką.
- Nie! -Jak oszalały szukał słów. Podszedł jeden krok. - To nie tak...
- Nie dotykaj mnie! - Cofnęła się znowu.
- Dobrze. - Uniósł ręce w górę.
- Łzy upokorzenia wypełniły jej oczy.
- Dobry Boże, byłam taka łatwa.
- Zaufaj mi, niczego mi nie ułatwiłaś.
- I cały czas tu byłeś, udawałeś Lance'a z tym sztucznym francuskim akcentem. Spędzałeś ze mną całe dnie, zachowując się, jakbyśmy byli przyjaciółmi, pozwalając mi w to uwierzyć, a dobrze wiedziałeś, że nocami sypiam z tobą. I miałeś te wszystkie wspomnienia ze mną w głowie, a ja nie miałam pojęcia, że rozmawiam z mężczyzną, z którym spałam. Chichotałeś cały czas pod nosem, co?
- Amy, nie...
- Złapała poduszkę z łóżka i rzuciła w niego.
- Jak mogłeś robić ze mnie taką idiotkę? Jak mogłeś! Skrzywił się, gdy dostał poduszkę, a potem znowu uniósł ręce.
- Rozumiem, że jesteś zła...

- Tak, jestem zła! - Wykrzyczała to przez zaciśnięte gardło.
- Gdybyśmy mogli usiąść i porozmawiać...
- Nie chcę rozmawiać. Nie znam cię. Jesteś dla mnie całkiem obcym człowiekiem. Wynoś się z mojego pokoju!
- Amy, proszę...
- Wynoś się! - Złapała następną poduszkę. - Wynoś się! Wynoś!
- Dobrze. - Cofnął się ostrożnie w stronę drzwi. - Porozmawiamy rano, gdy już się uspokoisz.

- Wynoś się! - Rzuciła poduszką.

Wyszedł, nim go uderzyła.

Kiedy zniknął, Amy opadła na podłogę i usiadła po turecku. Schowała twarz w dłoniach i popłakała się. Nie było Guya Gaspara. To raniło bardziej niż upokorzenie. Bo nigdy wcześniej nie pragnęła go i nie potrzebowała tak mocno, jak teraz.

Rozdział 16

Życie wymaga odwagi.

Jak wieść idealne życie

Amy nie mogła zasnąć. Zastanawiała się, czy nie napisać do przyjaciółek, ale ból był zbyt blisko powierzchni, żeby go wyrazić w słowach. Zastanawiała się, czy nie uciec. Zeszłyby po ciemku do miasta, wynajęła pokój w hotelu i poczekała na lot do domu.

Kiedy wstało słońce, wiedziała, że musi skonfrontować się z tym mężczyzną, obcym człowiekiem, który ją oszukał. Musiała spojrzeć mu w twarz i zapytać, dlaczego.

Wstała i wzięła prysznic, żeby zmyć ze skóry jego zapach. Wspomnienia poprzedniej nocy, kiedy kochali się na dziedzińcu, pojawiały jej się w głowie jak urywki filmu, którego nie mogła zatrzymać.

Wytarła się i dostrzegła odbicie w lustrze. Zatrzymała się, żeby spojrzeć na umęczoną płaczem twarz. Mokre włosy opadały na pulchne, nagie ciało. Guy sprawił, że czuła się piękna.

Czy te wszystkie słowa były kłamstwem? Jak ktoś tak idealny pod względem fizycznym mógł patrzeć na nią i czuć pożądanie?

Odrętwiała zaplotła włosy tak, jak to robiła wcześniej. Jak w swoim dawnym życiu. Kiedy to zrobiła, po raz pierwszy zobaczyła, jak źle wyglądała w takim uczesaniu. Iskierka dumy nie pozwoliła jej wrócić do tego. Tak, zranił ją, wykorzystał, ale nie musiała zamieniać się z powrotem w szarą mysz.

Nie miała serca, żeby upinać włosy jak zwykle, ale wyciągnęła kilka pasemek, żeby zmiękczyć efekt ciasno zaplecionego warkocza. Odrobina makijażu pomogła ukryć plamy po płaczu. A teraz, co ma włożyć na to spotkanie, na myśl o którym robiło jej się niedobrze?

Ubranie może być w równym stopniu bronią, co tarczą.

Sam jej to kiedyś powiedział. Tak właśnie używał rzeczy? Nie miała też serca do ubierania się. Po prostu chciała, żeby ranek już minął i żeby mogła wrócić do domu. Włożyła jeden z bardziej stonowanych zestawów z rybaczkami i darowała sobie biżuterię.

Kobieta w lustrze wyglądała na kogoś pomiędzy tym, kim Amy była przed przyjazdem na St. Barts i kim stała się potem.

Odwróciła się i wyszła z pokoju.

Zastała go w kuchni. Siedział na stołku barowym przy wyspie. To ją zaskoczyło. Nie spodziewała się go tam.

Przez chwilę patrzyli się na siebie. Wyglądał na wycieńczonego. Siedział w tym samym ubraniu, które włożył wieczorem: ciemnej koszuli i czarnych szortach. Zdała sobie sprawę, że na wszystkich zdjęciach, jakie widziała, zawsze ubierał się w ciemne kolory. Więc nawet ubrania Lance'a były kłamstwem.

Powróciło do niej wspomnienie pierwszego dnia, kiedy Lance otworzył drzwi. Jego jasna, tropikalna koszula, szybki uśmiech, śmiejące się oczy.

Jakie to dziwne, widzieć policzki, nos i wyraziste brwi na twarzy innego mężczyzny. Różnica była zaskakująca. Nie chodziło tylko o brak bródki czy inne włosy. To jego ostrożna mimika, sztywna postawa. To był całkiem inny człowiek.

Przypomniała sobie, jak oglądała aktora w jakiejś roli, a potem widziała, jak udziela wywiadu, i zdała sobie sprawę, że prawdziwa osoba nie ma nic wspólnego z kreowaną postacią.

On też zauważył zmianę w niej i w jego oczach na ułamek sekundy rozbłysło niezadowolenie albo może żal. Potem odwrócił wzrok.

- Zrobiłem kawę - powiedział obojętnym głosem. - Nalać ci kubek?

Pokręciła głową.

- Sama sobie wezmę.

Więc Lance też przepadł, pomyślała, kiedy stawiała kubek. Ręka jej się trzęsła, gdy nalewała kawę. Straciła i kochanka, i przyjaciela.

- Czuję się tak, jakby umarł. Jakbym zakochała się w cudownym człowieku, dzięki któremu odkryłam doznania, o jakich wcześniej nie miałam pojęcia, który uczynił mnie szczęśliwą i żywą. A ostatniej nocy... umarł. Ale nie mam nawet ciała, nad którym mogłabym rozpaczać.

- Och, Amy. - Słyszała, że stanął za jej plecami i próbowała się odsunąć. - Nie, nie odsuwaj się - powiedział, obejmując ją od tyłu. - Pozwól mi się objąć. Proszę. Na chwilę.

- Masz jego głos - ledwo wykrztusiła przez łyżę, kładąc rękę na jego dłoniach. - I dotykasz jak on. Kiedy mam zamknięte oczy, prawie mogłabym uwierzyć...

- Proszę, nie płacz. Proszę. - Kołysał ją, opierając brodę o czubek jej głowy. - Tak potwornie mi przykro, że nawet nie wiem, co powiedzieć.

- Trzymaj mnie. - Odwróciła się. Zaciskając z całej siły powieki, objęła go. Trzymał ją mocno, gdy szlochała przez długie, bolesne minuty, aż żal osłabł i wreszcie mogła normalnie oddychać.

- Lepiej?

- Trochę. - Wyprostowała się i wytarła twarz. - To tyle jeśli idzie o makijaż.

- Dobrze wyglądasz. - Pomógł jej jeszcze, ocierając kciukami policzki.

Spojrzała mu w oczy. Niebieskie, nie brązowe. Oboje zamarli. Spojrzał na jej usta i wiedziała, że chce ją pocałować.

Pokręciła głową i odchyliła się.

Skinął głową, akceptując wyznaczone przez nią granice. A potem na jej oczach jego twarz straciła cały wyraz. Czowała troska pomieszana z pełnym

cierpienia pragnieniem zamieniła się w... nic. Tak po prostu. Pojawiła się ta sama znudzona mina, jaką miał na tyłu zdjęciach. Amy zamrugła, widząc tę przemianę.

Odwrócił się i podszedł z powrotem do stołka barowego. Nawet chodził inaczej niż Lance: prościej, sztywniej. Chodził jak księżę, zdała sobie sprawę, jak człowiek przyzwyczajony do tego, że najdrobniejsze jego życzenie traktowano jak rozkaz.

- Mamy kilka kwestii do omówienia - powiedział głosem równie bezbarwnym, jak jego twarz.

Kilka kwestii do omówienia? Delikatnie to ujął. Dobrze więc, skoro chciał tę rozmowę poprowadzić jak spotkanie w interesach, to może tak będzie najlepiej. Niosąc kubek z kawą, odsunęła stołek po drugiej stronie blatu, naprzeciwko niego.

- Wydrukowałeś program spotkania?

W jego oczach pojawiło się zakłopotanie, a potem zniknęło.

- Masz powód do złości. Mogę cię tylko uspokoić, że prawie na pewno fotograf nie uchwycił twojej twarzy. Nikt nie musi się dowiedzieć, że to ty spędziłaś ze mną zeszłą noc.

Kamień spadł jej z serca. Te słowa nie umniejszyły wprawdzie rozpaczy i udręki z powodu utraty Guya, ale przynajmniej upokorzenie nieco zmalowało. Tyle, że to nadal na jej wielkie, tłuste, nagie ciało będą gapić się ludzie stojący w kolejce do kas w sklepach. Czasopisma zasłonią wszelkie intymne części zakazane przez cenzorów, ale zostawią na widoku jej brzuch, biodra i tłuste uda. Nie chciała nawet myśleć o ujęciach swego tyłka, gdy uciekała schodami. Kiedy o tym pomyślała, znowu poczuła ciężar na piersi.

- Tak mi przykro. - Sięgnął po jej dłoń, ale zastygł w bezruchu, gdy się odsunęła. Z westchnieniem wrócił do wyniosłej, znużonej miny. - Poradzisz sobie. To krępujące, ale tylko przez chwilę. Potem szmatławce znajdą sobie inny temat i ludzie zapomną.

- Ja nie zapomnę - wydusiła z siebie słabym głosem.

Odwrócił wzrok.

- Nie mogę .zawieźć cię na lotnisko, jak zaplanowaliśmy. Zaplanowali, że zawiezie ją Lance.

- Załatwię kierowcę, który cię odwiezie. Skinęła głową.

- Sowity napiwek zamknie mu usta do chwili, gdy bezpiecznie wyjedziesz. Wszyscy na wyspie poznają prawdę na temat tego, kto tu mieszka, gdy tylko pojawią się zdjęcia, a niektóre z tych zdjęć mogą pojawić się w Internecie już dzisiaj. La Bete wzbudzała zaciekawienie, więc będzie spore poruszenie. W miasteczku wielkości Gustavii nowina rozejdzie się lotem błyskawicy.

Dobry Boże. Wytrzeszczyła oczy. Jej zdjęcia w Internecie?

- Nie bój się - zapewnił ją pospiesznie. - Kilka rzeczy działa na naszą korzyść, jeśli chodzi o trzymanie cię z dala od tego zamieszania. Nikt nie ma żadnego zdjęcia z tobą i Lance'em, tylko kilku wyspiarzy zna twoje nazwisko.

Właściwie to przychodzi mi na myśl tylko jedna osoba: kobieta z biura pośrednictwa pracy.

- Oraz agent z biura podróży i kasjer z banku.

- Dobrze, to nie tak dużo. Nie sędzę, żeby to stanowiło problem. Ludzie na St. Barts bardzo chronią sław, które spędzają tu wakacje albo mieszkają. Poza kilkoma oczywistymi wyjątkami, takimi jak zeszła noc. Ale kiedy wyjedziesz z wyspy, będziesz bezpieczna.

Przyszła jej do głowy nowa myśl i na chwilę zapomniała o swoim upokorzeniu. Spojrzała na mężczyznę siedzącego naprzeciwko.

- A co z tobą? Zostajesz. Będziesz musiał teraz znosić ataki prasy?

- Tu? Nie sędzę. St. Barts nie roi się od paparazzich. Ta mała łasica to natręt, ale dość łatwo go unikać. Jest miejscowy i kręci się głównie na plażach, mając nadzieję na zdjęcie gwiazdy opalającej się topless albo plotki o tym, kto z kim spędza czas. - Pomasował czoło. - Powinienem był się domyślić. Nawet wiem, kiedy rozpoznano mnie pomimo przebrania. Dwa dni temu, kiedy jedliśmy lunch w tej kafejce, którą tak lubisz.

Wiedziała, o czym mówił. To była kafejka na świeżym powietrzu wychodząca na zatokę. Nie pamiętała, o czym rozmawiali, ale oboje tak się uśmieiali, że musiała otrzeć oczy. Rzucił jej dziwne spojrzenie, jakby z uwielbieniem, i powiedział, że jest „czarująca”.

Ale to nie było naprawdę. Nie śmiała się z Lance'em. Śmiała się z tym mężczyzną. Zmarszczyła czoło, próbując wyobrazić sobie go tak zrelaksowanego i szczęśliwego. W jej głowie nie pojawił się żaden obraz.

Pokręcił głową, też pamiętając tamtą chwilę, ale najpewniej w zupełnie inny sposób.

- Siedzieliśmy tuż obok chodnika. Wiedziałem, że to kiepski pomysł, ale ty tak lubiłaś widok stamtąd. Zwykle uważam i obserwuję ludzi, na wypadek spotkania kogoś, kto mógłby mnie rozpoznać, ale byłem rozkojarzony. Kiedy ta mała łasica przechodziła, rozglądając się za gwiazdami, popełniłem błąd. Kiedy go zobaczyłem, schowałem się. Zamiast powoli się odwrócić, gwałtownie się uchyliłem. Spojrzał prosto na mnie. Wyglądał na zaskoczonego, ale sądząc po wyrazie oczu, nie poznał mnie. Uznałem, że jestem bezpieczny. Chyba się pomyliłem, co?

- Chyba tak - odparła sztywno.

Jak okropne musi być takie życie, gdy chowasz się przed ludźmi, którzy chcą naruszyć twoją prywatność.

Siedział w milczeniu dłuższą chwilę, aż wyraz znudzenia na jego twarzy zaczął zniknąć i cierpienie wypełniło jego spojrzenie.

- Jezu, Amy, nie chcesz na mnie nawrzeszczyć? Nazwać mnie łajdakiem? Powiedz coś.

Wzięła głęboki wdech.

- Chcę tylko wiedzieć... śmiałaś się ze mnie?

- Nie! Nie. Proszę... - Sięgnął po jej dłoń, ale mu się wyrwała. Zaklął, wstał i podszedł do zlewu. Stał i podziwiał ładny widok za oknem. Błękitne niebo obiecywało kolejny cudowny dzień w raju na wyspie.

- Zakochałem się w tobie.

Żołądek boleśnie jej się zacisnął.

- Jak mam ci uwierzyć, skoro okłamałeś mnie w tylu sprawach? Odwrócił się do niej, łapiąc się biału za sobą.

- Bardzo niewiele z tego, co ci powiedziałem, to były kłamstwa.

- Powiedziałeś mi, że mężczyzna w wieży jest odrażający.

- Nie - odparł powoli. - Powiedziałem, że wyspiarze uważają mężczyznę z wieży za potwora i że bywają dni, kiedy sam ledwo mogę spojrzeć mu w twarz. Każde słowo to prawda. Amy, przyjechałem tu kilka miesięcy temu, bo nie podobało mi się, kim jestem, i musiałem się nad tym zastanowić. Nikt nie powinien przejść przez życie, nie lubiąc samego siebie.

Zmarszczyła brwi, myśląc o tym, jak bardzo kiedyś nie lubiła siebie, ale chodziło tylko o wygląd. Pomijając swoje lęki, nigdy nie nienawidziła swojego wnętrza.

Patrząc na niego, na tego pięknego mężczyznę, który miał chyba wszystko, czego można pragnąć od życia, zastanawiała się, jak to jest, kiedy człowiek czuje się ohydny w środku.

- Potem ty się zjawiłaś - powiedział - i wszystko się we mnie zmieniło. Właściwie to już wcześniej zaczęło się zmieniać, ale ty... wniosłaś do mojego świata... sam nie wiem... światło. Jakbyś wypełniła moje płuca powietrzem, przywróciła mnie do życia i po raz pierwszy byłem naprawdę żywy. Czy to dziwne, że się w tobie zakochałem? - Błagał spojrzeniem, aby mu uwierzyła. - Nie rozumiem, jak mężczyzna może być z tobą dłużej niż pięć sekund i się nie zakochać. Jak może usłyszeć twój śmiech, zobaczyć uśmiech, po prostu być z tobą i cię nie kochać. Nie lubię siebie za bardzo, ale lubię tego człowieka, którym jestem przy tobie. Lubię to, jacy jesteśmy razem. Chciałbym być tym człowiekiem już zawsze.

- O mój Boże. - Zakryła usta i popłakała się. Te słowa wypowiedziane głosem Guya rozdzierały ją na pół. - Też bym tego chciała.

- Niestety nie jestem nim. Ale nie jestem też tym, kim byłem, kiedy tu przyjechałem. Nie bardzo wiem, kim jestem. Wiem po prostu, że nie chcę wracać do swojego starego życia. Jezu - jęknął, kręcąc głową. - Gdyby ostatniego wieczoru nie zaszło to, co zaszło, gdybyś się dowiedziała, kim jestem, w inny sposób, to teraz błagałbym, żebyś wróciła i pomogła mi zrozumieć, kim naprawdę jestem. Może moje prawdziwe „ja” znajduje się gdzieś pomiędzy Guyem i Lance'em i po prostu muszę się nauczyć, jak nim być bez charakterystyki i chowania się w ciemnościach. Ale wczoraj wydarzyło się to, co się wydarzyło. I teraz nie ma sposobu, żebyśmy byli razem w miejscach publicznych i żeby wszyscy nie zorientowali się, że to ty byłaś na zdjęciach. Znam cię dość, żeby wiedzieć, jak bardzo... „niewygodnie” się z tym czujesz.

Zdała sobie sprawę z tego, o czym on mówi. Nie tylko jej przyjaciele i rodzina dowiedzieliby się o wszystkim, co było już wystarczająco przerażające, ale jeśli zostaną razem, to za każdym razem, gdy Byron przedstawi ją komuś ze swoich znajomych, podając im rękę i uśmiechając się, będzie wiedziała: „Ta osoba widziała mnie nago”.

Jego przyjaciele. Bogaci, sławni, piękni ludzie. Większość z nich miała wypiełgowane w salonach ciała. Może Byron nie nabijał się z niej - nadal nie była pewna, czy w to wierzy - ale reszta świata z pewnością będzie. Ludzie zobaczą ich dwoje razem i powiedzą: „Co Byron Parks robi z tym tłuściochem?”.

Nawet bez zdjęć, nawet gdyby straciła resztę nadwagi i nie była już grubasem, nie mogłaby się dopasować do jego przyjaciół. Do ich stylu życia.

Odsunęła tę myśl.

- Nawet gdyby to się nie stało, nie moglibyśmy być razem. Ty masz całkiem inne życie, a ja muszę zaopiekować się Meme.

- Ach tak, twoje obowiązki.

Do bólu dołączyła odrobina złości.

- Nie każdy może robić w życiu po prostu to, co zechce. Niektórzy mają obowiązki, których nie mogą ignorować.

- Wiem, miałem tylko na myśli to, co mówiłem: żebyś poprosiła, aby twoja babcia stawiała czoło swoim lękom, żebyś nie musiała poświęcać dla niej własnego życia.

Wstała i spojrzała mu w oczy. Objęła się za ramiona.

- To raczej nie jest dobry pomysł, abyśmy rozmawiali o tym, czym się podzieliłam z tobą, kiedy uważałam cię za kogoś innego. Kogoś, komu mogłam ufać. Nie kogoś, kto stosuje różne gierki, aby na jakiś czas się ukryć. Kogoś, kto sypia ze swoją gospodynią, bo jest jedyną kobietą, jaką może mieć, nie rezygnując z przebrania.

- To nie tak! - upierał się, a potem potarł twarz. - Co mam powiedzieć, żeby cię przekonać, że to, co wydarzyło się między nami, było prawdziwe? To nie było kłamstwo. Nie ma Guya Gaspara, ale to, co nas połączyło, było prawdziwe.

- Cały czas myślę, ile razy błagałam cię, abys zdobył się na odwagę i pokazał mi swoją twarz. - Zaśmiała się drżącym głosem. - Ile razy upierałam się, że twój wygląd nie ma znaczenia. Wiesz, jak ci współczułam? Jak się martwiłam? - Zacisnęła dłonie w pięści, jakby zaraz miała stracić panowanie nad sobą. - Tak bardzo chciałam ci pomóc zaakceptować samego siebie, żebyś nie musiał żyć w zaniknięciu z powodu strachu, jak ludzie zareagują na twój wygląd. Pewnie zadreślałabym się z twojego powodu przez resztę życia, myśląc, że siedzisz samotnie w tej wieży. Ale ty nawet nie siedziałeś tam przez cały czas. Świetnie się bawiłeś jako beztroski Lance Beaufort. - Łza spłynęła jej po policzku. - Ależ to musiała być zabawa. Pewnie nie ze mnie jednej się śmiałeś. Założę się, że nabijałeś się z całej wyspy. Wymyśliłeś bajeczkę o bestii w wieży i wszyscy w nią uwierzyli. Jak długo zamierzałeś bawić się tę maskaradę?

- Nie wiem. Niezbyt długo. - Byron przyglądał jej się, zastanawiając się, ile powiedzieć. Po tym, co jej zrobił, zasłużyła na pełną szczerłość. - Bawiłem się pomysłem, że Gaspar sprzeda ten fort mnie, dzięki czemu on by zniknął, a ja bym się wprowadził.

- Rozumiem. - Spojrzała na niego tak oskarżycielsko, że prawdziwy cios mniej by zabolął. - To ja przez resztę życia cierpiałabym z twojego powodu, czując, że poniosłam porażkę. - Głos jej się załamał i przycisnęła grzbiet dłoni do ust. - Porażkę, bo nie pomogłam ci zaakceptować siebie. A ty byś po prostu wrócił do starego życia z przyjęciami, filmowymi premierami i randkami z gwiazdami. Stała przed nim i cała się strzęsła. - Nie jestem kobietą, która przeklina, ale niech cię piekło za to pochłonie. Niech cię diabli wezmą!

Popędziła do drzwi.

- Amy, poczekaj¹. - Pobiegnął za nią i złapał ją za rękę.

- Puść mnie! - Uderzyła go w dłoń.

- Posłuchaj, proszę. - Uniósł wolną rękę błagalnie. - Posłuchaj tylko.

- Puść mnie!

- Posłuchasz mnie, gdy cię puszcze? - Przestała się szarpać, a on puścił jej rękę. Odwróciła się do niego plecami i przyciągnęła rękę do piersi. - Nie poniosłaś porażki. Gdybym był Guyem, zaufałbym ci. Jedyne, która powstrzymała mnie przed pokazaniem ci się, to świadomość, że to bardzo by cię zraniło. Bardziej niż sobie wyobrażasz.

- To nieprawda. - Spiorunowała go wzrokiem, zerkając ponad ramieniem. - Jestem wściekła i upokorzona, ale już byłam zraniona i cierpiałabym przez resztę życia z powodu kogoś, kto nawet nie istnieje.

- Ale ja istnieję. Może nie jestem Guyem, ale przed twoim przybyciem siedziałem w pułapce. Uwięziony w samym sobie. Pomogłaś mi się uwolnić. Nie zamierzam wracać do swojego starego życia, nawet jeśli wrócę do LA. Czas, żebym przestał się chować, ale nie zamierzam być taki, jaki byłem przed przyjazdem tutaj. Nie proszę o wybaczenie za to, że tak cię zraniłem, ale proszę, żebyś także nie wracała do swego dawnego „ja”. To, co nas połączyło, zmieniło nas oboje. Więc proszę cię tylko, abyś zdobyła się na odwagę i pozostała kobietą, którą byłaś przy mnie.

Odwróciła wzrok i stała przez dłuższą chwilę, nim pokręciła głową. Nie bardzo wiedział, czy odrzuca jego słowa, czy mówi mu nie.

- Muszę się spakować.

Zostawiła go samego w zalanej słońcem kuchni. Więc koniec końców to on poniósł klęskę. Tym razem, gdy ból narastał w jego piersi, pozwolił mu przyjść, wypełnić się. W końcu Byron schował twarz w dłoniach i zapłakał.

ROZDZIAŁ 17

Jeśli nie podoba ci się rzeczywistość, w której żyjesz, poszukaj sposobu, żeby ją zmienić.

Jak wieść idealne życie

Amy obudziła się w swoim łóżku w domu. Przez moment to było jak sen, który miała po tym, gdy pierwszy raz kochała się z Guyem: nigdy nie wyjechała i nic z jej wyjazdu nie wydarzyło się naprawdę. A potem napłynęły gwałtowną falą wspomnienia, a wraz z nimi ponownie żaloba.

Rzeczywistość i sen zamieniły się miejscami i sen okazał się prawdą. Czas spędzony na St. Barts stał się iluzją. Nie było Guya. Był tylko obcy mężczyzna imieniem Byron.

Niechętnie wstała, żeby wziąć się do rozpakowywania rzeczy - nie tych z St. Barts. Zostawiła wszystko, nie zabrała nic oprócz ubrania, które miała na sobie w samolocie. Za to przysłano jej bagaże zostawione na statku. Przeglądanie tych rzeczy było surrealistycznym przeżyciem. Ubrania, które Christine pomogła jej kupić przed wyjazdem, wtedy wydawały się całkiem ładne. Teraz wyglądały workowato i niemodnie.

Czy naprawdę chciała wrócić do takich strojów?

Z drugiej strony czy miała serce albo siły, żeby pójść na zakupy i kupić nowe ubrania? Takie jak te, które wybrał jej Lance?

Jego głos odezwał się echem w jej umyśle. Zdobądź się na odwagę i pozostań kobietą, którą byłaś przy mnie.

Wspomnienie znowu przywołało łzy, które ją rozgniewały. Musiała przestać płakać. Prawie słyszała swoją matkę: Płacz nie pomaga. Niczego nie zmienia.

Nie płacz. Nie narzekaj. Bądź odważna. Bądź silna. Przetrwaj, przetrwaj, przetrwaj.

Zwykle te słowa dodawały jej siłę, ale tym razem tylko powiększyły ból. W akcie nieposłuszeństwa usiadła na podłodze obok walizki pełnej workowatych ciuchów i ryczała tak mocno i długo, że aż zrobiło jej się niedobrze. Płakała z własnego powodu. Z powodu matki. Z powodu utraty dziadka. A przede wszystkim z powodu utraty Guya. Ryczała tak długo, aż nic w niej nie zostało. Aż poczuła się całkiem pusta.

Wyplukana z wszelkich uczuć, rozejrzała się po swoim radosnym, maleńkim mieszkaniu i pomyślała: „Co ja tu robię?”

Ta myśl wstrząsnęła nią. Dziwne pytanie. Przecież tu mieszkała. Tu było jej miejsce. Przez cały czas wiedziała, że tu wróci, żeby zaopiekować się Meme, czym powinna się przede wszystkim zająć. Przyjechała wczoraj wieczorem tak późno, że nie miała okazji nawet sprawdzić, jak się miewa babcia.

Na myśl o spotkaniu się z Meme uciekała z niej resztką energii, którą jakoś w sobie wskrzesiła. Mimo to wstała i mechanicznie się ubrała. Ponieważ ubrania z rejsu trzeba było uprać, włożyła stary czerwony T-shirt i dżinsową sukienkę na szelkach - obie rzeczy kilka rozmiarów za duże. Spojrzenie w lustro potwierdziło, że strach na wróble zwany Amy powrócił.

Nie chciała o tym myśleć. Wyszła z powozowni i ruszyła ścieżką przez ogród do głównego domu. W nocy przeszła burza, pełna błyskawic i grozy typowej dla wiosennej burzy w Teksasie. Jednak tego ranka żadna chmurka nie szpeciła nieba. Ogród błyszczał wilgocią, a w powietrzu wisiała złota mgiełka.

Minęła klomby, które wyglądały na wyjątkowo zadbane. Zastanawiała się, czy Elda wzięła na siebie i ten obowiązek. Będzie musiała jej później podziękować, kiedy spotka ją się i omówią wszystko, co wydarzyło się podczas nieobecności Amy.

Ptaki kłóciły się i gawędziły na wielkim dębie, który ocieniał główny trawnik. Kiedy Amy weszła na tylną werandę, zauważyła, że burza zostawiła stosy liści w kilku miejscach przy meblach z białej wikliny. Będzie musiała tu przyjść z miotłą, nim wróci do powozowni, żeby zacząć pierwszy dzień pracy po powrocie.

- Meme? - zawołała, gdy weszła przez przesuwane szklane drzwi. Zapach zaatakował ją tysiącem wspomnień. Dom dziadków zawsze pachniał tak samo: pieczonym ciastem, cytrynową pastą do mebli i różami. Zobaczyła wazon ze świeżo ściętymi kwiatami na stoliku z wiśniowego drewna w tylnym salonie.

- Amy?

Najpierw rozległ się brzęk i grzechot chodzika babci, a potem w drzwiach do kuchni pojawiła się Meme, ubrana w bladoniebieski kostium. Uśmiech rozświetlił pomarszczoną twarz zwieńczoną siwym, wysokim kokiem.

- Tak się cieszę, że jesteś w domu!

Amy podbiegła i przytuliła niezgrabnie babcię, z chodzikiem między nimi. Zamknęła oczy i skupiła się na znajomym dotyku drobnego, słabego ciała Meme i zapachu perfumowanego talku.

- Dobrze cię wiedzieć. - Amy wyprostowała się, żeby przyjrzeć się babci, upewnić, że Meme żyje i ma się dobrze.

Babcia wyglądała nieźle i miała nieco zaróżowione policzki. Ta sama nieskazitelna cera i piękne rysy, które przekazała dzieciom i wnukom.

- Dlaczego używasz chodzika? Dobrze sobie radziłaś bez niego przed moim wyjazdem.

- Och, biodro znowu mnie boli - westchnęła Meme.

- Chodź, usiądź.

- Nie, nie, właśnie robię ciasto.

Meme odwróciła się i pokuśtykała do kuchni.

- Ciasto?

Amy ruszyła za nią do lśniącego, białego pomieszczenia z koronkowymi frankami i sprzętem kuchennym pamiętającym lata pięćdziesiąte.

- Chciałam przygotować coś specjalnego z okazji twojego powrotu.

- Nie trzeba.

Czy Meme znowu zapomniała, że Amy jest na diecie i nie je słodczy?

- Wiesz, że to dla mnie przyjemność.

Meme męczyła się, żeby jedną ręką trzymając się chodzika, drugą wziąć szpatułkę. Czekoladowe ciasto wypełniało żeliwny mikser, który stał na blacie wyłożonym białymi kafelkami. Powykręcana artretyzmem dłoń Meme trzęsła się, gdy kobieta zdrapywała ciasto z brzegów miski.

- Obawiam się, że przeceniłam swoje siły.

- Daj, ja to zrobię. Ty siadaj. - Amy pomogła babci usiąść na krześle przy stole śniadaniowym.

Meme złapała ją za rękę i uściśnęła mocno, sadowiąc się.

- Tak się cieszę, że wróciłaś do domu cała i zdrowa. Jaka przerażająca była cała ta sprawa.

- Właściwie nie było tak źle - odparła Amy i pomyślała, że pomijając zakończenie historii, było cudownie. Najcudowniejszy okres w jej życiu. - Chcesz, żebym ci opowiedziała o St. Barts?

- Tutaj panował pełen chaos - oznajmiła Meme i zaczęła wymieniać wszystko, co wydarzyło się podczas nieobecności wnuczki.

Amy słuchała, przelewając ciasto do dwóch okrągłych foremek i wkładając je do piekarnika. Właściwie była wdzięczna, że babcia nie zapytała jej o wycieczkę, ale litania ciężarów, jakie musiała znosić babcia, wydawała się nie mieć końca.

To rozdrażniło Amy bardziej niż kiedykolwiek wcześniej, jakby pięć tygodni poza domem zmniejszyło jej tolerancję na jęki babci.

Na liście pojawił się sąsiad, któremu zdiagnozowano raka prostaty. Jego żona tak się załamała, że jedyne, co Meme mogła zrobić, to ją pocieszać. Tego typu rzeczy to zawsze kompletny szok. A ludzie po prostu nie zdają sobie sprawy, jak ich smutki wpływają na innych. I był też tragiczny wypadek samochodowy, w którym zginął syn i synowa jednego z nieżyjących już partnerów babci do brydża. Pogrzeb był bardzo trudny, bo w czasie wiosennych deszczy artretyzm wyjątkowo męczył Meme. A biodro to nie jedyna rzecz przysparzająca bólu. Meme miała niemal śmiertelny atak serca zaraz po wyjeździe Amy, po którym jeszcze nie wydobrzała.

- Co? - Amy aż zatkało, chociaż wiedziała, że „atak serca” w wypadku Meme oznaczał najwyżej dusznicę. - Elda nic mi nie mówiła!

- Oczywiście, że nie, moja droga - westchnęła Menie. - Nie chciałam ci psuć wakacji, więc poprosiłam, żeby nic nie wspominała.

- Meme, nie. - Amy usiadła i wzięła kruchą dłoń Meme. - Nie możesz niczego przede mną ukrywać. Kiedy wyjeżdżam, muszę być pewna, że zawsze dowiem się, co się dzieje. Inaczej podróże będą dla mnie o wiele trudniejsze, a powiedziałam ci, jak bardzo chcę odwiedzić kilka miejsc.

- Cóż, taki jest problem z podróżami, prawda? - Kolejne westchnienie. - Ludzie zawsze mówią „wszystko w porządku”, kiedy się dzwoni do domu, ale równie dobrze dom mógł spalić się do fundamentów, a oni po prostu nie chcą ci psuć podróży. Ale teraz już jesteś w domu, Bogu dzięki. I mam nadzieję, że to wszystko da ci do myślenia, jeśli idzie o kolejne wyjazdy.

Amy wyprostowała się, bo właśnie coś do niej dotarło. Uderzyło ją to z taką siłą, jakby ktoś zerwał jej klapki z oczu. Guy miał rację. Meme robiła to celowo.

Amy powiedziała, że podróżowanie stanie się trudniejsze, jeśli nie będzie miała rzetelnych wieści z domu, a jej babcia odpowiada w ten sposób?

Poza tym połowa trudności, które Meme rzekomo musiała znosić, nawet jej nie dotyczyły. Wzięła na siebie zmartwienia sąsiadki i utratę kogoś, kogo pewnie nie widziała od dwudziestu lat. A mimo to Amy nadal miała czuć się winna, bo zostawiła Meme, aby sama radziła sobie z tym wszystkim?

- Wiesz co, Meme? - Poklepała stół. - Muszę już iść.

- Przecież dopiero przyszłaś. I twoje ciasto jeszcze nie jest gotowe.

A tak, ciasto. Niech Amy siedzi w domu, to znowu będzie można ją tuczyć.

Nie, nie. Pokręciła głową. Nie może być tak źle, jak myślała. Meme nie mogła być aż tak egoistyczna. Naprawdę się bała i dlatego tak się zachowywała. Nie zamierzała odebrać wolności wnuczce, zakuwać jej w okowy własnych lęków.

Skoro masz dość odwagi, żeby przeciwstawić się swym lękom, to czy za dużo byś wymagała, oczekując, że twoja babcia pokona własne?

Pokręciła głową, słysząc słowa Guya.

- Przykro mi, naprawdę muszę iść.

- Nic ci nie jest? - Meme z trudem wstała. - Wyglądasz na chorą. Nie złapałaś niczego w podróży, prawda?

- Nie. - Amy przytuliła babcie, nie bardzo wiedząc, czy śmiać się, czy płakać. - Nic mi nie jest. Zajrzę do ciebie później.

- Dobrze. - Meme odwzajemniła uścisk. - Boże, schudłaś?

- Tak. Całkiem sporo.

- No proszę. - Meme spojrzała na nią i w jej bladych oczach pojawiło się zmartwienie. - Musisz uważać, żeby nie schudnąć za bardzo, bo osłabiesz. Ale wyglądasz ślicznie, prawda? Podobasz mi się w tej sukience. Bardzo dobrze leży na dziewczynie z twoją figurą.

Nieprawda, pomyślała Amy. W tej sukience wyglądała potwornie grubo. Pokręciła głową.

- Naprawdę muszę iść.

- Dobrze. - Meme znowu ją uściśnęła. - Porozmawiamy później.

Amy wyszła i krok dzielił ją od hysterii. Dlaczego wcześniej nie widziała manipulacji Meme? W gruncie rzeczy widziała, tylko nie aż tak wyraźnie.

Ale dlaczego? Dlaczego przez wszystkie lata patrzyła na to poprzez filtr usprawiedliwień i wymówek? Meme nie chciała jej ranić, tylko szukała oparcia. Wręcz przeciwnie - chciała, aby Amy była bezpieczna. Jednak przywiązanie

babci spowodowało wiele zniszczeń. Była jak winorośl, która oplata się wokół drzewa, aż w końcu je dusi i uśmierca.

Kiedy doszła do powozowni, zobaczyła, że drzwi do biura są otwarte. Widać Elda przyjechała, kiedy Amy siedziała w domu u babci.

Kobieta rozmawiała przez telefon, podczas gdy jej place fruwały po klawiaturze. Elda, osoba ledwo po sześćdziesiątce, emanowała pewnością siebie i ciepłem, czyli cechami, które przypisywano idealnej niani. Kiedy tylko zobaczyła Amy, rozpromieniła się.

- Witamy w domu - powiedziała, kończąc rozmowę telefoniczną. Wyjęła słuchawkę od zestawu głośno mówiącego i podeszła, żeby objąć Amy. - Tak się cieszę, że wróciłaś. Opowiadaj o podróży.

Amy wybuchła płaczem. Dlaczego babcia nie powitała jej w ten sposób?

- Och, kochanie - zagruchała Elda, prowadząc Amy do jednego z foteli przed biurkiem. - Co się stało?

- Nic.

Amy głęboko odetchnęła, żeby zapanować nad emocjami, kiedy rozglądała się po urządzonej po kobiecemu biurze. Wszystkie rośliny podlewano, a zabytkowe meble wypolerowano.

- Po prostu nadal jestem zmęczona po locie do domu.

- Więc powinnaś wziąć wolny dzień - podsumowała Elda, siadając za biurkiem. - Poradzę sobie tutaj jeszcze jeden dzień.

- Nie, i tak prosiłam, żebyś została dłużej, niż planowałaś. Nie chcę cię dodatkowo wykorzystywać.

- Och, daj spokój - zachnęła się Elda. - Sama frajda. Masz tu takie cudowne biuro. Siedzieć tu i patrzeć na ogród, jednocześnie pracując, to sama przyjemność.

- Zauważyłam, że ogród jest zadbany. Dziękuję, że się tym zajęłaś.

- Nie zajmowałam się. To chyba twoja babcia.

- Co? Ale... jak? Biodro ją boli i mówi, że miała atak serca. Pewnie przesadziła z tym ostatnim, ale mimo wszystko wołałabym, żebyś tego nie zatajała przede mną. Wiem, że chciałyście mi oszczędzić zmartwień, ale muszę wiedzieć, co się dzieje.

Elda zaśmiała się.

- Och, kochanie. Ta Daphne. To dopiero numer. Nie miała żadnego ataku serca, tylko lekką dusznicę z powodu nadmiaru emocji, ale nawet nie na tyle poważną, żeby zabrali ją do szpitala. Chociaż chciała wezwać karetkę i tak dalej.

- Jesteś pewna? - zapytała Amy, chociaż właśnie tego się spodziewała. - Czy to się stało, gdy utknęłam na St. Barts?

- Dobry Boże, nie. - Elda machnęła ręką. - Po prostu zdenerwowała się na mnie. Leżała na sofie przez pierwszych parę dni po twoim wyjeździe i spodziewała się, że będę dla niej gotować i sprzątać, bo czuje się tak marnie. Powiedziałam jej, że nie będę się tym zajmować, bo doskonale sama sobie

poradzi. Więc urządziła ten swój mały teatrzyk, a ja go zignorowałam. To jedna z rzeczy, której nauczyłam się, opiekując się rozpuszczonymi bachorami. Jeśli ignorujesz ich napady, przestają urządzić sceny.

Amy zamrugła. Elda właśnie porównała Meme do rozpuszczonego bachora?

- Po pierwszych dwóch tygodniach zaczęła wyprawiać się do ogrodu i pielic w bardzo zabawny sposób, tak żebym na pewno zobaczyła, jak bardzo się przy tym męczy. To też zignorowałam.

- Ignorowałaś ją, kiedy męczyła się przy pieleniu? - Amy ogarnął gniew. Co narobiła - zostawiła babcię na pastwę takiej kobiety! - A gdyby coś sobie zrobiła?

- Amy. - Elda spojrzała na nią surowo. - Miałam na nią oko i gdyby stało się coś, co wymagałoby uwagi, w jednej chwili byłabym przy niej. Ale prawda jest taka, że Daphne musi wstać, poruszać się trochę i zaczerpnąć świeżego powietrza. Myślę, że świetnie jej to zrobiło.

- Więc dlaczego znowu używa chodzika?

- Na miły Bóg, nie mam pojęcia. - Elda uniosła brew, jasno dając do zrozumienia, że babcia wyciągnęła chodziki na użytek wnuczki. - Jeśli chcesz poznać moje zdanie, powinna więcej czasu spędzać z ludźmi. Może znowu zapraszać przyjaciół na brydża.

- Większość jej znajomych umarła.

- Wszyscy nie mogli poumierać. I na pewno może poznać nowych ludzi. Co czwartek chodzę na spotkania, gdzie robimy albumy z wycinkami. Może powinna ją zachęcić, aby przyjęła moje zaproszenie i przyłączyła się.

Więc teraz to Amy wina, że babcia nie ma przyjaciół? Potarła skronie. Chciało jej się płakać. Albo krzyżeć.

- Kochanie, dobrze się czujesz? - Elda pochyliła się ku niej.

- Przepraszam. Jestem po prostu zmęczona.

- Więc zrób, jak ci mówię, i weź wolne. Zajmę się tu wszystkim.

- Nie, musimy przejrzeć zlecenia, które czekają.

- Mam wszystko pod kontrolą. - Elda znowu włożyła słuchawkę. - Ty odpocznij.

Amy chciała się sprzeczać. Nigdy nie brała wolnego ani nie pozwalała, żeby ktoś pracował za nią. Ale czuła się wyczerpana i miała wrażenie, że zaraz padnie.

- Na pewno?

- Zdecydowanie. Zmykaj, a ja wracam do pracy.

Amy wyszła i wspięła się po schodach prowadzących do jej mieszkania. Lepiej czuła się w półmroku, więc zostawiła zaciągnięte zasłony, chociaż normalnie w tak cudowny dzień otworzyłaby wszystkie okna na całą szerokość. Potem włączyła laptop, żeby skontaktować się z Maddy i Christine. Pierwszy raz przeraziła ją ta myśl. Jak ma im powiedzieć, co się wydarzyło? Gdy pisała ostatni raz, zapowiedziała im, że zażąda od Guya, by pokazał jej swą twarz. Życzyły jej szczęścia i spodziewały się opowieści, co potem.

Zdoła im powiedzieć, co się wydarzyło?

Zdała sobie sprawę, że nie. Nie potrafiła przełożyć na słowa nic z tego, co się stało. Nie, póki to nadal jest tak świeże. Ale musiała dać im znać, że wróciła do domu. Że nic jej nie jest. Nic? Była bliska hysterii, ale opanowała się i włączyła pocztę.

Znalazła kilka nowych listów od przyjaciółek i jak zwykle garść śmieci.

Oraz list od Guya.

Zamarła, gdy zobaczyła adres. Przez większość czasu korzystali z bezpośredniego połączenia między komputerami, ale znali również swoje adresy e-mailowe. Tyle że Guy nie istniał. Więc ten e-mail był od Byrona Parksa.

Temat: *Przeczytaj proszę*

Czy odważy się go otworzyć? Co miał jej do powiedzenia?

Drżącymi palcami otworzyła e-mail.

Wiadomość: *Chciałem się tylko upewnić, że szczęśliwie dotarłeś do domu. Nie chcę ci zawracać głowy - Ten tydzień może być trochę ciężki, zależnie od tego, ile szmatławców weźmie fotografie i czy dadzą je na okładki. Mam nadzieję, że ugrzęzną gdzieś w środku albo w ogóle się nie pojawią. Ale jeśli będzie ciężko i przyda ci się ktoś, żeby o tym pogadać, jestem tu.*

Już chciała napisać, że ma przyjaciół - prawdziwych przyjaciół - kiedy przypomniała sobie, że postanowiła nie mówić im o wszystkim. Poza tym to, co się wydarzyło, dotyczyło ich obojga - jej i Byrona. Być może łatwiej będzie razem przełknąć konsekwencje ostatnich wydarzeń. "Wzięła się "w garść i napisała uprzejmą, choć chłodną odpowiedź: *Tak, jestem w domu. Doceniam troskę i będę pamiętać o propozycji.*

Wróciła do czytania e-maili od przyjaciółek, kiedy pojawiała się odpowiedź od Byrona. Najwyraźniej był on-line. Wyobraziła go sobie, jak siedzi w wieży z laptopem, tak jak to robiła wiele razy, tyle że teraz wiedziała już, jak on wygląda.

Byron: *Cieszę się, że dotarłeś do domu bez przygód. Zauważyłem, że zostawiłaś swoje rzeczy. Chciałem, żebyś je zabrała, z przyjemnością je spakuję i prześlę.*

Amy: *Nie chcę ich. Zatrzymaj je sobie.*

Proszę, to powinno zamknąć sprawę. Ale znowu odpowiedział, nim ona zdążyła zająć się czymś innym: *Wątpię, żebyś dobrze w nich wyglądał. Prześlę ci je. Zrobisz z nimi, co uznasz za stosowne. Ale ponownie proszę. Proszę, nie zaczynaj znowu się chować. Jesteś piękną kobietą, Amy. Jedną z najpiękniejszych, jakie kiedykolwiek poznałem. Nie chowaj się.*

Gniew sprawił, że błyskawicznie wystukała odpowiedź: Biorąc pod uwagę twoją ostatnią dziewczynę, Gillian Moore, trochę trudno mi uwierzyć w twoje słowa. Mam tu dość problemów. Proszę, nie pogarszaj sprawy fałszywymi pochlebstwami.

Byron: *Nadal mi nie wierzysz? To zaczyna mnie wkurzać. Wierzyłaś mi, kiedy myślałaś, że jestem brzydki. Myślisz, że tylko brzydki mężczyzna uzna cię za*

piękną ? Amy, mógłbym cię za to udusić. Musisz spojrzeć na siebie w lustrze, ale tak porządnie. Albo lepiej nie. Ponieważ wróciłaś do domu i zajmujesz się babcią, załóż się, że znowu siedzisz w starych ubraniach, z włosami szeszanymi w warkocz. Nie rób tego sobie. Nie zamykaj się tak.

Zagapiła się na te słowa, zdając sobie sprawę, że to właśnie powiedziała by Guy. Spojrzała na swoją sukienkę i skrzywiła się. Spędziła w domu niecałą dobę, a już wracała do tego, kim była.

Właśnie to powiedziała by Guy.

Ta myśl nią wstrząsnęła. Powiedział jej, kiedy stali w kuchni, że może prawdziwy on znajdował się gdzieś pomiędzy Lance'em i Guyem. To jej dało do myślenia. Właściwie miała mnóstwo rzeczy do przemyślenia, na przykład to, że Elda całkiem dobrze poradziła sobie z Meme. Dom się nie zawalił. Ogród nie usechł i nie umarł.

Wyjechała na miesiąc i nic złego się nie stało. Właściwie było lepiej niż za jej bytności. Zdecydowanie miała nad czym się zastanowić. Odpowiedziała Byronowi, obiecując, że zrobi co w jej mocy, jeśli idzie o stroje. Potem wróciła do listów Maddy i Christine. Christine znowu była w Kolorado, ponieważ grafik w szpitalu pozwalał jej wyjeżdżać na trzy-cztery dni. Amy zbyła pytania przyjaciółek na temat tego, co się wydarzyło na St. Barts, stwierdzając, że opowie im wszystko, kiedy spotkają się na wieczorze panieńskim. To da jej kilka dni, żeby zdecydować, ile im zdradzi.

Uspokoiwszy przyjaciółki - właściwie to nie całkiem, bo zaczęły jej grozić, domagając się, żeby od razu wszystko opowiedziała, ale przynajmniej trzymała je na dystans - zamknęła z trzaskiem laptop, wzięła kluczyki od samochodu i pojechała na zakupy.

ROZDZIAŁ 18

Często właściwą drogą jest ta najprostsza.

Jak wieść idealne życie

Amy świetnie się bawiła na zakupach. Weszła do centrum handlowego, postanawiając znaleźć trochę ubrań podobnych do tych, które wybrał jej Lance. A właściwie Byron. To było naprawdę niesamowite, że poszła na zakupy z Byronem Parksem, synem sławnej modelki. Ile kobiet może coś takiego o sobie powiedzieć?

Tak się szczęśliwie złożyło, że zamiast pójść do domu towarowego, w którym zwykle robiła zakupy, natknęła się na świetny butik. Mieli tam wygodne ubrania, które można było ze sobą świetnie komponować.

Zdołała kupić podstawy całkiem nowej garderoby w jednym sklepie, łącznie z mnóstwem zabawnej, ciężkiej biżuterii.

Kiedy tylko wróciła do domu, zaczęła pisać do Guya, ale przerwała, gdy złapała się na tym, co robi. Tak się przyzwyczaiła do opowiadania mu o wszystkim, że odruchowo napisała do niego list. Tyle że to nie był Guy. Tylko Byron.

Jednak coś zmuszało ją do kontynuowania wcześniejszej wymiany listów. Chociaż była wściekła, pamiętała, jak błagał ją, żeby nie zamieniała się z powrotem w stracha na wróble. Jeśli myślał o tym choćby w połowie tak poważnie jak ona o wyciągnięciu Guya z wieży, to z grzeczności powinna uspokoić jego niepokoje.

Po długim zastanowieniu napisała: *Chciałam dać ci znać, że byłam dziś na zakupach i kupiłam bardzo ładne ubrania w stylu, który, jak sądzę, byś zaakceptował. Więc naprawdę nie musisz mi przysyłać tamtych rzeczy.*

Byron: *Byłaś na zakupach? Serio? Szkoda, że mnie tam nie było. Uwielbiam zakupy z tobą. Co kupiłaś'?*

Amy zmarszczyła brwi, patrząc na ekran. No dobra, to było dziwne uczucie, dostać odpowiedź jak od Lance'a, ale napisaną w amerykańskim stylu Guya. Zastanawiała się, czy go nie zignorować, ale to wydawało się niegrzeczne, więc powiedziała mu o sklepie, który znalazła.

Odpisał: *Dobrze znam sklep, o którym mówisz. To mała sieć. Przyjaciółka mojej matki pozowała do ich katalogu. Mówi, że mają najwygodniejsze, najbardziej twarzowe ubrania, jakie kiedykolwiek nosiła, a sesje fotograficzne zawsze organizują w jakichś zabawnych miejscach.*

Amy: *Nigdy wcześniej nie mówiłaś o znajomych ani rodzinie, o niczym związanym z życiem osobistym.*

Byron: *Nie mogłem, póki nie wiedziałaś, kim jestem. Teraz mogę. Jeśli chcesz słuchać. Możesz mnie zapytać o wszystko.*

Amy powiedziała sobie, że nie powinna. Ten mężczyzna nie był kimś, kogo chciała poznać. Kłamczucha. Desperacko chciała go poznać. Spędziła z nim cztery najbardziej niewiarygodne tygodnie swojego życia. Nie okazał się tym, kogo się spodziewała, gdy opadła maska - jeśli można to tak ująć - ale chciała się dowiedzieć, kim był.

I tak zaczęły się cztery bite dni wypełnione e-mailową korespondencją. Rozmowy ciągnęły się w nieskończoność, często późno w noc. Amy zasypiała z laptopem i każdego dnia budziła się z wiadomością na „dzień dobry”.

Odpowiadał na każde pytanie. Opowiadał jej o swoim dzieciństwie, kiedy krążył między sławnymi rodzicami, spędzając rok szkolny w Kalifornii, a lato w domu grand-mere w południowej Francji.

Amy: *To jej kuchnia była inspiracją dla twojej?*

Byron: *Tak. Uwielbiałem spędzać tam czas. Mieszka w małym domku pod Narbonne i hoduje własne kurczaki i kozy. Moja matka uważa, że jej proste pochodzenie to żenująca sprawa, ale ja zawsze uwielbiałem spędzać tam lato. To było jedyne miejsce, gdzie czułem., że mogę odpocząć i... sam nie wiem... być sobą.*

Uznała, że to smutne - tak wcześnie zaczął nosić maskę człowieka znudzonego życiem. I była teraz pewna, że twarz, którą Byron Parks pokazywał światu, to maska. Przypomniała sobie, jak mówił, że może i nie jest Guyem, ale był zamknięty sam w sobie. Naprawdę okazał się oszpeconym bliznami człowiekiem ukrywającym się w wieży - tyle że to były blizny na duszy. Nie, żeby to usprawiedliwiało, co jej zrobił, ale teraz lepiej go rozumiała.

A potem nadszedł dzień, gdy tabloid z wiadomymi zdjęciami pojawił się w kioskach. Byron powitał Amy słowami: *Mam nadzieję, że zrobiłaś zakupy na cały tydzień, bo przez jakiś czas będziesz chyba wolą unikać stania w kolejce do kasy.*

Amy: *Jest aż tak źle?*

Byron: *Wylądowaliśmy na okładce, „The Sun”. Właściwie to zdjęcie nie jest takie złe. Ale zniechędzisz te w środku. Boże, tak mi przykro. Chciałbym dorwać w swoje ręce tę małą łasicę i udusić go paskiem od aparatu.*

Oczywiście musiała sprawdzić. Z żołądkiem zaciśniętym w supeł podeszła do kolejki i zobaczyła zdjęcie. Zbliżenie rozwścieczonego Byrona, przyciskającego ją do piersi. Jedną dłonią zakrywał jej twarz, a drugą wznosił do obiektywu, jakby chciał się zasłonić albo go złapać.

Kiedy ludzie stali w kolejce za nią, nie miała śmiałości, żeby otworzyć pismo i zobaczyć, jakie zdjęcia są w środku, więc kupiła tabloid i zabrała go do domu. Potem gapiała się jak ogłuszona na ziarniste zdjęcia swej nagiej postaci biegnącej po schodach. Nagłówki jeszcze bardziej przyprawiały o mdłości: Byron Parks przyłapany ze swoją gospodynią.

Czy ktokolwiek, kto wie, gdzie była i co robiła, poskłada to w całość? Na szczęście nikt nie wspominał na okładce o St. Barts, więc osoby, które mogłyby się zorientować: Maddy, Christine, Elda i Meme, musiałyby przeczytać cały artykuł. Ponieważ żadna z nich nie czytywała takich pisemek, Amy czuła się względnie bezpieczna.

Co do artykułu, też okazał się nieprzyjemny. Autor twierdził, że Byron, który ma złamane serce z powodu rozstania z Gillian Moore, związał się z pulchną gospodynią, szukając pocieszenia.

Kiedy nieco ochłonęła, napisała w e-mailu: *Cóż, wszystko to było do przewidzenia.*

Byron: *I nic się nie zgadza. Kiedy Gillian mnie rzuciła, bynajmniej nie złamała mi serca - Oprzytomniałem tylko, bo zdałem sobie sprawę, że nie podoba mi się mój styl życia. A co do głupot typu „pulchna”, to obrażają tak kobiety na każdym kroku. Sugerują, że kobieta, która nie odpowiada ich definicji seksowności, może złapać mężczyznę, wykorzystując jego słabość po zawodzie miłosnym. Mógłbym za to zabić. Ale co z tobą? Radzisz sobie?*

Amy: *Nie wiem. Czuję się trochę roztrzęsiona, ale jakby to do mnie nie dotarło. Nie mogę sobie wyobrazić, jak bym się czuła, gdyby widać było moją twarz. A jak ty się masz?*

Byron: *Przed wszystkim jestem wkurzony. Ale to minie. Kilka osób spojrzało na mnie dziwnie, kiedy poszedłem, do sklepu kupić pismo, ale z drugiej strony mnóstwo ludzi gapiło się i szeptało, już gdy darowałem sobie bródkę i perukę. Fakt, że La Bete wyszła z wieży, to wielka nowina w Gustavii w tym tygodniu. Muszę przyznać, że brakuje mi Lance'a. Naprawdę cieszyłem się, będąc zwykłym gościem. Nigdy wcześniej tego nie miałem.*

Amy skrzywiła się, pisząc: *Więc pewnie wszyscy mężczyźni pracujący w forcie wiedzą, że to ja, nawet jeśli tu nikt nie wie. To naprawdę żenujące.*

Byron: *Tak mi przykro, Amy. Nie tylko z tego powodu, ale wszystkiego. Myślisz, że kiedyś mi to wybaczysz? Nie chciałem cię zranić. Wiem, że nigdy nie będziemy mogli być razem, że nigdy nie będę mężczyzną, o którym myślałaś, że go pokochałaś, ale może moglibyśmy zostać przyjaciółmi? Po prostu przyjaciółmi. Nie chcę bardziej naciskać.*

Amy zastanawiała się nad tym długo i intensywnie przez resztę dnia. Zdjęcia w kioskach nie zmieniły właściwie jej życia, nie licząc wstydu, który przeżywała w głębi duszy. Pracowała w biurze, jak to robiła od lat, odbierała telefony od ludzi, którzy szukali niani, słuchała, jakie mają plany podróży, myślała o miejscach, do których chciałaby pojechać. Tego popołudnia namówiła Meme, żeby wyszła na dwór i pomogła jej przygotować ogród na przyjęcie.

Elda miała rację: Meme potrzebowała powietrza i ruchu. A Guy - nie, Byron - miał rację, że jeśli Amy będzie równie stanowcza wobec babci, jak była wobec niego, wywalczy zmianę. Więc kiedy Meme narzekała, że czuje się zbyt słabo, żeby robić coś więcej niż siedzieć i patrzeć, Amy postawiła stołek obok rabaty i wcisnęła babci sekator do rąk. W pierwszej chwili Meme oniemiała, potem

zaczęła wydziwiać z powodu plamki wątrobowej na ramieniu, która z pewnością była rakiem skóry od słońca, ale Amy zmusiła się, przywołując całą siłę woli, żeby to zignorować.

Myślenie o Byronie stanowiło dobrą odskocznnię. Ze wszystkich rzeczy, które powiedział, dwie zrobiły na Amy największe wrażenie: sprawiało mu przyjemność bycie zwykłym facetem, a kiedy dorastał, najbardziej lubił mieszkać w maleńkim domu z kurczakami i kozami, gdzie naprawdę mógł być sobą. Całe życie spędził jako syn legendarnego producenta Hamiltona Parksa i słynnej modelki Fantiny Follet. Ilu ludzi to wykorzystywało? Jak często ludzie zaprzyjaźniali się z nim ze względu na jego powiązania?

Nic dziwnego, że się ukrył, aby wszystko sobie przemyśleć. Pewnie nie miał nikogo, komu mógłby zaufać i zwrócić się w czasie kryzysu emocjonalnego. Pomyślała o Maddy i Christine i wyobraziła sobie, o ile jej życie byłoby trudniejsze bez nich. Ale w tej chwili nie mogła się do nich zwrócić. Miała tylko Byrona. Był jedyną osobą, która naprawdę wiedziała, przez co Amy przechodzi.

Tego wieczoru, po wyplakaniu się przed komputerem napisała w końcu: *Przebaczam ci. I tak, możemy być przyjaciółmi. Myślałam o wszystkim, co się wydarzyło, i widzę, że rzeczywiście starałeś się mnie chronić. Ale nie przyjąłabym odpowiedzi odmownej, więc muszę też wziąć na siebie część winy. Nadal mam wrażenie, jakby mężczyzna, w którym się zakochałam, umarł i ciężko mi, bo nie mogę się z nikim podzielić rozpaczą.*

Byron: *Możesz ze mną. Możesz się podzielić ze mną wszystkim. Żałuję, że nie jestem teraz przy tobie, żeby cię przytulić, o ile byś mi pozwoliła.*

Pozwoliłaby mu? Nie było go przy niej, więc to czysto hipotetyczne pytanie. Zamiast tego zapytała: *Jakie masz teraz plany, skoro wyszedłeś z ukrycia? Wrócisz do Kalifornii?*

Byron: *Nie. Zostawię sobie tam dom, ale będę mieszkał w forcie. Sporo o tym myślałem i doszedłem do wniosku, że znaczną część pracy mogę wykonywać tutaj.*

Amy: *Masz pracę? Wiem, że jesteś związany z przemysłem filmowym, ale dla mnie to zawsze wyglądało, jakbyś tylko chodził na przyjęcia z mnóstwem sławnych ludzi. Trudno mi sobie wyobrazić ciebie w biurze, przy pracy.*

Byron: *Właściwie przyjęcia w pewnym sensie są moim miejscem pracy. Jestem producentem scenariuszy.*

Amy: *Kim?*

Byron: *Agenci przysyłają mi scenariusz albo książki, które chcieliby przerobić na filmy. Kiedy znajduję coś, co mi się podoba, kupuję to, a potem chodzę na przyjęcia, gdzie mogę zainteresować swoim projektem aktorów z wielkimi nazwiskami, reżysera lub producenta filmowego, a potem sprzedaję całość wytwórni ze sporym zyskiem.*

Amy: *Wygląda to na zabawną pracę.*

Byron: *Bo jest - Ale to, co najbardziej lubię, to akurat nie chodzenie na przyjęcia, tylko ten dreszczyk, kiedy odkrywam naprawdę świetną historię, a*

potem widzę, jak zamienia się w film. To zniszczy moją reputację znudzonego cynika, chociaż właściwie mam już dość tego wizerunku, więc co mi tam... w każdym razie premiera filmu, który przygotowałem do produkcji, a wcześniej patrzenie, jak nabiera kształtu, to po prostu niesamowite uczucie.

Amy: *Żartujesz? Wyobrażam sobie, jakie to musi być niesamowite. Ale jakim cudem się z tym nie zdradzasz? Widziałam twoje zdjęcia z premier i zwykle niewiele ci brakuje do ziewania... Mogę tylko powiedzieć, że jesteś lepszym aktorem od tych na ekranie.*

Byron: *Cóż, ale już mam dość grania. Do tego wniosku doszedłem po miesiącach siedzenia w wieży. Mam śmiertelnie dość grania. Wszyscy moi starzy przyjaciele będą musieli przyzwyczaić się do nowego mnie. Co do pracy, to mogę spokojnie czytać scenariusze tutaj, a potem wykonywać wstępną robotę przez telefon albo zapraszając ludzi na spotkania do siebie. Nie sądzę, żebym miał jakiś kłopot z namówieniem aktorów i producentów, żeby przylecieli na Karaiby na weekendowe przyjęcie. Gdyby nie te cholerne zdjęcia, poprosiłbym cię, żebyś odgrywała rolę gospodyni. Fort byłby jak dom twoich dziadków, gdzie zapraszalibyśmy do siebie świat.*

Amy myślała o tym, gdy przygotowywała wieczór panieński, co dziwnie pasowało do sytuacji. Wieczór będzie pierwszym przyjęciem w ogrodzie dziadków od czasu śmierci matki. Jeszcze raz namówiła Meme do pomocy. Zaplanowały razem menu i świetnie się bawiły, siedząc nad książkami kucharskimi, dyskutując o dekoracjach i przypominając sobie dawne przyjęcia. Wspomnienia dobrze robiły Meme. Zwykle unikały rozmów o mamie Amy, więc teraz miło było przypomnieć sobie szczęśliwe czasy.

- Wiesz, co moim zdaniem powinnaś zrobić? - powiedziała Amy do babci. - Powinnaś iść na to spotkanie z Eldą i przygotować album o życiu mamy.

Meme upierała się, że nie da sobie z tym rady ani pod względem emocjonalnym, ani fizycznym. Amy obstawała przy swoim i w końcu zdobyła obietnicę, że Meme kiedyś spróbuje.

Jedynym minusem tego dnia było wysłuchiwanie niekończącego się krakania Meme na temat tego, co może się nie powieść podczas wieczoru. I zdarzały się chwile, kiedy Amy zaciskała zęby ze złości.

- Może teraz, kiedy straciłaś parę kilogramów, któregoś dnia ja zaplanuję twój ślub? - powiedziała na przykład Meme. - Zawsze jest nadzieja, nawet jeśli nigdy nie przyciągałaś chłopców.

Te słowa sprawiły, że Amy prawie rzuciła się na talerz ze słodyczami, który zawsze stał pod ręką, ale oparła się pokusie. Czy naprawdę chciała tak żyć przez resztę życia Meme? A potem co? Żyć samotnie aż do śmierci?

To sprawiło, że znowu pomyślała o ostatnim liście od Byrona.

I o pierwszym dniu w forcie, kiedy wyobrażała sobie, jak by to było zamienić budowlę w pensjonat i jak cudownie by się tam żyło. To, co opisał, brzmiało jeszcze bardziej ekscytująco. Ale nie tylko zdjęcia powstrzymywały ją przed

rzuceniem się na taką propozycję. Musiałaby opuścić Meme. Poza tym teraz, kiedy już знаła prawdę, mieszkanie z Byronem w formie byłoby całkiem inne.

Znowu byliby kochankami?

Ta myśl sprawiła, że zrobiło jej się gorąco, a potem zimno, gdy zaatakowały ją wspomnienia. Jak by to było kochać się z nim przy włączonych światłach? Czy wybaczyła mu na tyle? Czy czułaby się przy nim równie swobodnie teraz, gdy wiedziała, jaki jest przystojny? Czy pozwoliłaby mu, żeby ją oglądał, a nie tylko dotykał w ciemnościach?

Te pytania przyprawiły ją o zawrót głowy. W końcu odpowiedziała mu, widząc jedną najprostszą przeszkodę: *Nie wyobrażam sobie urządzania przyjęć dla gwiazd. Uwielbiam gotować i zabawiać ludzi, ale nie wiedziałabym, o czym rozmawiać z takimi ludźmi.*

Byron: *Przyzwyczailabyś się. Dorastałem wśród sław, ale patrzyłem, jak mnóstwo aktorów i pisany różnego pochodzenia dopasowywało się do nowego życia w L.A.. Niektórzy zamieniali się w aroganckich dupków, ale inni trzymali się mocno ziemi i pozostawali prawdziwi. A skoro mowa o opisaniu, myślałaś o książkach dla dzieci?*

Amy: *Myślałam. Przeczytałam kilka ze swoich opowieści raz jeszcze i wybrałam jedną, która po pewnym doszlifowaniu mogłaby być dobra. Ale nie mam pojęcia, jak się sprzedaje książkę. Nie wiem nawet, jak ją przygotować, żeby wyglądała profesjonalnie.*

Byron: *Mogę ci w tym pomóc. Wyślij mi ją e-mailem, a ja ci powiem, co zrobić.*

Amy: *O mój Boże, chcesz ją przeczytać? Chyba nie jestem jeszcze na to gotowa.*

Byron: *Jeśli zamierzasz pokazać ją agentom, będziesz musiała pozwolić komuś ją przeczytać. Poza tym już wcześniej pozwoliłaś mi przeczytać kawałek swojej prozy. I raz jeszcze muszę powiedzieć, że potrafisz posługiwać się słowami.*

Amy: *Boże, próbuję o tym zapomnieć. Rumienię się za każdym razem, gdy o tym pomyślę.*

Byron: *Aha, mnie też robi się wtedy gorąco.*

Zamrugła, widząc jego odpowiedź. Flirtował z nią? Wszystkie poprzednie pytania powróciły.

Byron: *Zawstydzilem cię, prawda? Przepraszam. Zapominam czasem, że teraz jesteśmy tylko przyjaciółmi. Ale brakuje mi ciebie, Amy. Naprawdę.*

Łzy napłynęły jej do oczy, gdy odpisała: *Mnie ciebie też.*

Byron: *Ale ty nie tęsknisz tak naprawdę za mną, tylko za Guyem.*

Amy: *Już nie jestem tego taka pewna. Wszystko mi się pomieszało. Czasem myślę, że to w tobie się zakochałam. Szkoda, że nie ma sposobu, aby to sprawdzić.*

Byron: *Nie ma. Chyba że będziemy chować się przed światem, a nie mogę cię o to prosić. Poza tym nikt nie może ukrywać się wiecznie. Gdy tylko pokażemy*

się publicznie, każdy będzie wiedział, że jesteś kobietą ze zdjęć. Boże, życie potrafi być okrutne. Wreszcie po raz pierwszy w życiu się zakochałem i na pewno po raz ostatni, bo nie mogę sobie wyobrazić, abym kiedyś poczuł coś takiego do innej kobiety, a nie mogę być tobą, nie raniąc cię.

Amy zastanawiała się nad tym wszystkim ostatniego dnia przed wieczorem panieńskim, kiedy godzinami piekły z Meme różne frykasy. Maddy i Christine miały przyjechać do Austin później, ale dopiero po zmroku, więc Amy wiedziała, że nie zobaczy się z nimi przed przyjęciem.

Po raz pierwszy pomyślała o tym, żeby opowiedzieć im o wszystkim i błagać o radę. Czy poradziłyby sobie z randkowaniem z mężczyzną takim jak Byron Parks i z tym wszystkim, co za tym stało? Powiedział, że zamierza mieszkać przede wszystkim na St. Barts, ale nadal będzie latał do Hollywood, krainy paparazzich. Czy będzie chciał, żeby jeździła razem z nim?

Dobry Boże, naprawdę myślała o przeprowadzeniu się na Karaiby i zamieszkaniu z nim? Mogłaby opuścić Meme?

Zerknęła na babcię, która rozwałkowywała ciasto, przygotowane przez nie dzień wcześniej. Pomimo zamartwiania się i narzekania, Meme w ostatnich dniach czuła się znacznie lepiej. Najwyraźniej pomagało jej to, że skupiła się na przyjęciu. Elda tak świetnie sobie radziła, że może udałoby się zaaranżować coś na dłuższą metę. Właściwie Elda nawet zasugerowała, że odkupiłaby licencję.

Odwróciła się i wyjrzała przez okno na ogród. Bardzo kochała to miejsce, ale czy naprawdę chciała tu spędzić resztę życia?

Przypomniała sobie, jak Byron błagał ją, żeby nie pozwoliła, aby poczucie obowiązku stało się jej więzieniem. Dziwne, że w ciągu ostatnich dni, kiedy wspominała spędzone tygodnie, miała przed oczyma Byrona, zamiast przywoływać obraz Guya, który sobie stworzyła. To z Byronem przeżyła ten czas.

I to z Byronem chciała być.

Ale miał rację. Kiedy tylko pojawią się razem publicznie, jej rodzina, przyjaciele i wszyscy będą wiedzieli, że to ją przyłapano na uprawianiu z nim seksu.

Z jakiegoś powodu ta myśl nie przerażała jej aż tak bardzo jak na początku. Ale czy Meme nie padłaby trupem, gdyby się dowiedziała, że jej nieśmiała, zaniedbana wnuczka sypiała z jednym z najbardziej pożądanych mężczyzn świata? Nie tylko z nim sypiała, ale też podbiła jego serce.

Kochał ją. Uważał, że jest piękna i seksowna. I kochał ją.

Ciągle ją to zadziwiała. Jeszcze bardziej niesamowite było to, że mu wierzyła. Ponieważ była piękna, seksowna, bystra, silna i utalentowana. Dlaczego nie miałby jej kochać?

I dlaczego musiała poświęcać własne życie, żeby uśmierzyć lęki kobiety, która nie pozwalała jej samej zobaczyć, jaka jest wspaniała?

Skoro masz dość odwagi, żeby przeciwstawić się swym lękom, to czy za dużo byś wymagała, oczekując, że twoja babcia pokona własne?

Ale czy Amy jest dość odważna, żeby wykonać ten krok? Serce waliło jej jak szalone przez cały dzień. Kiedy nadszedł wieczór, usiadła przed komputerem i dygocząc, napisała: *A gdybym zgodziła się, aby widywano mnie z tobą i wszyscy o tym wiedzieli? I gdybym zgodziła się wynająć pielęgniarkę dla Meme i przeprowadzić się na St. Barts?*

Byron: *Mówisz poważnie? Proszę, niech to będzie na poważnie, ale też dobrze się zastanów. Powiedziałaś mi raz, że nie mogłabyś żyć życiem kobiety, która spotyka się z mężczyzną takim jak ja. Powiedziałaś, że nie zrobiłabyś tego za żadne skarby świata. I chociaż będę się starał bywać w Hollywood jak najrzadziej, nadal będę pracował nad scenariuszami. Czy jesteś gotowa bywać ze mną na premierach? Wiedząc, że nasze zdjęcia będą się pojawiać w czasopiśmie i szmatławcach - chociaż tym razem już niekompromitujące? Chodzić czasem na przyjęcia w Hollywood, gdzie - tak - obok osób, które lubisz, będą też takie, których nie znosisz? Znam ludzi, którzy oddaliby wszystko, żeby mieć to, co dopisuję, ale wiem, że ty do nich nie należysz. Jednak będę tam przy tobie, na każdym kroku. Tylko upewnij się, że jesteś na to gotowa.*

Amy zagryzła usta, żeby powstrzymać radość, która w niej narastała, gdy odpisywała: *Może powinnam była powiedzieć, że co prawda nie zrobię tego za żadne skarby świata, ale zrobię to z miłości. Prosiłam cię, abys odważył się pokazać twarz. Czy mogę mniej wymagać od siebie?*

Byron: *Mówisz, że mnie kochasz? Mnie, a nie Guya?*

Amy: *Myszę, że to po prostu różne oblicza tego samego mężczyzny. Jesteś i Guyem, i Lance'em, i Byronem. Tym, co w tych trzech najlepsze. I tak, kocham cię. Ale muszę cię ostrzec. Jestem staroświecką dziewczyną, która właśnie zmieniła zdanie co do małżeństwa. Jeśli mam to zrobić, to chcę chociaż wiedzieć, że istnieje szansa na rodzinę i związek do grobowej deski. Więc jeśli pytasz mnie, czy jestem pewna, ja zapytam cię o to samo. Jesteś pewien, że tego chcesz?*

Upłynęło kilka minut, kiedy czekała w agonii na jego odpowiedź. Może prosiła o zbyt wiele tak od razu. Może powinna po prostu powiedzieć, że jest gotowa być z nim widywana i od tego zacząć. Ale naprawdę nagle i dość desperacko zapragnęła ślubu i dzieci, i reszty życia u boku tego mężczyzny.

Byron napisał w końcu: *Odpowiem ci jutro.*

Omam się nie rozplakała, gdy popatrzyła na monitor. Zebrała się na odwagę, żeby poruszyć temat małżeństwa, a on kazał jej czekać na odpowiedź do jutra? Jak mógł jej to robić? Nie wiedział, jakie to straszne?

I dlaczego właśnie jutro - ze wszystkich dni? Czy jej życie musiało balansować na linie? Musiała wziąć się w garść, bo była gospodynią wieczoru panieńskiego. Jak ma przebrnąć przez ten dzień i nie załamać się kompletnie?

ROZDZIAŁ 19

Marzenia nie spełniają się same. Urzeczywistniamy je swoją wiarą, odwagą i determinacją.

Jak wieść idealne życie

- Amy, jak dobrze cię widzieć! - wykrzyknęła Maddy, gdy tylko Amy otworzyła frontowe drzwi.

Amy ledwie zerknęła na promienny uśmiech i zuchwałe rude włosy przyjaciółki, a już wylądowała w jej objęciach. Odpowiedziała z równym entuzjazmem.

- Tak się cieszę, że tu jesteś.

- Niech ci się przyjrę.

Maddy odsunęła się na wyciągnięcie rąk, równie barwna jak zawsze w półprzezroczystej pomarańczowej bluzce, z paskiem na biodrach i hipisowskiej spódnicy o zwariowanym wzorze. Rozpromieniła się z aprobatą, widząc kremowe kuse spodnie i top bez rękawów, na który Amy zarzuciła kolorową, jedwabną koszulę, która sięgała jej do połowy uda. Wesoły naszyjnik i kolczyki dopełniały tropikalnego wizerunku.

- Wyglądasz cudownie! - oznajmiła Maddy. -I strasznie podoba mi się twoja fryzura. Cudnie, seksowne loki i rozjaśnione pasemka.

- Dzięki. - Amy zaśmiała się, próbując z całych sił się nie rozplakać. Przez ostatni list nerwy miała napięte jak postronki i wszystko mogło się wydarzyć.

- Och - Maddy zwróciła się do dwóch starszych kobiet stojących za nią. - Znasz moją mamę, panią Howard, a to matka Joego, Mamma Fraser.

- Witam. - Amy powitała obie kobiety.

Matka Maddy wyglądała tak nieśmiało i szaro, że Amy nigdy nie mogła pojąć, skąd u przyjaciółki tak ognisty temperament.

- Miło mi wreszcie cię poznać. - Mamma Fraser, adopcyjna matka Joego, uśmiechnęła się przyjacielsko.

Chociaż kuśtykała o lasce, żywe iskierki w oczach mówiły, że chętnie zajęłaby się całym światem. Zupełnie inna kobieta niż Meme, chociaż obie były wdowami w podobnym wieku.

- Proszę wejść dalej - powiedziała Amy. - Przyjęcie jest na tyłach.

- Christine już przyjechała? - zapytała Maddy, gdy szły przez salon.

- Przed chwilą. Mówiła coś o Alecu i Joe, że spędzają razem dzień, żeby uzgodnić ostateczne plany.

- Aha - potwierdziła Maddy. - Naprawdę się zaprzyjaźnili w ciągu ostatnich tygodni, to po prostu cudowne. Cieszy mnie myśl, że nasi mężowie są kumplami.

- To mile. - Amy uśmiechnęła się szczerze, chociaż z lekkim roztargnieniem.

Zastanawiała się, czy zdoła się wymknąć i sprawdzić pocztę - może przyszła już odpowiedź od Byrona? A jeśli przyszła, ale on stwierdził, że wcale nie jest zainteresowany małżeństwem? Jeśli napisał, że nie chce niczego poważniejszego od wspólnego mieszkania bez zobowiązań? Całkiem by się załamała i popsowała wieczór paniński.

Śmiech i kobiece głosy zabrzmiały głośniejsz, gdy otworzyła przesuwane szklane drzwi.

- O rety - zachwyciła się Maddy, gdy wyszły na patio i zobaczyły zatłoczony ogród. - Amy, przeszłaś samą siebie.

- Dziękuję. - Rozejrzała się, żeby się upewnić, że wszystko jest w porządku.

- Była w takiej rozsypce, nakrywając do stołów, że równie dobrze mogłaby zapomnieć o czymś podstawowym, jak obrusy albo serwetki. Ale wyglądało na to, że niczego nie przegapiła.

Kilka małych, okrągłych stolików nakrytych białymi obrusami i w otoczeniu białych, składanych krzeseł stało na soczystozielonym trawniku w barwnym ogrodzie. Zdobily je bukiety w staromodnych czajniczkach i imbryczkach. Sznury z maleńkimi białymi dzwoneczkami zwieszały się z rozpostartych gałęzi dębu, który ocieniał teren. Dwa większe stoły ustawiono na brzegu trawnika pod wysokim żywopłotem. Poczęstunek przygotowany przez Amy i Meme - bułeczki, fantazyjne ciasteczka, kanapeczki w kształcie serc - stał na jednym stole, na drugim leżały prezenty. Większość gości już się zjawiała - przyjaciółki i krewne obu panien młodych.

Amy zauważyła Christine rozmawiającą z jedną z kobiet z pogotowia. Doktor Christine Ashton jak zawsze wyglądała elegancko w szarych spodniach i kremowej bluzce. Blond włosy spływały jej po plecach, lśniące i proste. Kiedy tylko Christine zobaczyła przyjaciółki, podeszła uściskać Maddy.

- Wreszcie jesteś.

- Przepraszam za spóźnienie - odparła Maddy. - Nasz lot tak się wczoraj wieczorem opóźnił, że ciężko było zerwać się dziś rano.

- U mnie tak samo - odparła Christine i wyciągnęła dłoń do matki Maddy. - Witam, pani Howard. Miło znowu panią widzieć. A pani musi być Mamma Fraser. - Kiedy starsze kobiety odpowiedziały na powitanie, Christine odwróciła się do Amy. - Teraz, kiedy już jesteśmy w komplecie, nasza trójka musi się na porządne, babskie pogaduchy. Dziś wieczór.

- Zdecydowanie - przytaknęła Maddy i rzuciła Amy znaczące spojrzenie.

Wyraz oczu obu przyjaciółek powiedział jej, że zamierzają wydusić z niej wszystko na temat Guya. Na samą myśl Amy zacisnął jej się żołądek.

- Przedstawię was wszystkim.

Poprowadziła małą grupkę do stolika, gdzie rządziła Meme z matką Christine i jej bratową. Widząc je, Amy odniosła wrażenie, że dawna Meme, królowa towarzystwa, powróciła do życia. Meme upięła wysoko siwe włosy i włożyła najlepszą, różową sukienkę z koronkowym kołnierzykiem i mankietami.

- Powiedźcie mi coś więcej o tym ślubie - poprosiła Meme, gdy pani Howard i Mamma Fraser usiadły.

- Muszę sprawdzić, czy nie trzeba donieść jakiś przysmaków - oznajmiła Amy.

- Pomogę ci - zaproponowała Christine. Jej głos zdradzał desperację.

Podeszły obie do stołu z przekąską.

- Przysięgam, że jeśli jeszcze raz usłyszę, jak Meme pyta „a co jeśli zacnie padać?”, to zacnę krzyczeć. Jest przerażona, bo pozwoliłyście mężczyznom samodzielnie zaplanować ślub na świeżym powietrzu.

- Nie ona jedna. Moja matka cały czas ma do mnie pretensje, że nie dałam jej wyprawić wielkiego, oficjalnego wesela dla śmietanki towarzyskiej w country club. Ojciec nadal próbuje mnie przekonać, żebym nie wychodziła za młodszego mężczyznę, który wychowywał się w przyczepie. Ale wiesz co? - Christine wzruszyła ramionami i szczęście zapłonęło w jej oczach. - Mam gdzieś, co myślę. Skończyłam z życiem pod ich dyktando.

- Boże, ty mówisz to poważnie, prawda? - Amy spojrzała na nią zaskoczona.

W ciągu ostatnich tygodni Christine powtarzała podobne rzeczy w e-mailach, ale gdy Amy usłyszała to na własne uszy - wypowiedziane radośnie, bez żalu - zrozumiała, że przyjaciółka mówi poważnie.

- Tak. - Christine uśmiechnęła się. - Uczę się, z wielką pomocą Aleca, żeby sobie odpuszczać.

- Cieszę się. - Amy zerknęła na Meme. - Jakie to uczucie? Puścić coś, czego trzymałaś się tak długo?

- Cudowne - zaśmiała się Christine tak swobodnie, jak Amy jeszcze nigdy nie słyszała. - I bardzo wyzwalające.

Maddy dołączyła do nich, starając się zdławić szeroki uśmiech.

- Dziewczyny, traciecie niezłą rozrywkę.

- Co masz na myśli? - zapytała Amy, zerkając na stolik, przy którym siedziały matki.

- Meme zamartwiała się pogodą, jedzeniem i kwiatami i upierała się, że mężczyźni nie dadzą sobie rady z przygotowaniem wszystkiego samodzielnie, co uznałam za interesujące, zważywszy na to, że wszystko to zaprojektował jej mąż. - Maddy machnęła dłonią na ogród. - A Mamma Fraser spojrzała jej prosto w oczy z tym wyrazem twarzy, który usadza wszystkie dziewczynki na obozie, i oświadczyła: „Szczерze mówiąc, ufam umiejętności planowania mojego syna”. A potem spojrzała na panią Ashton i dodała: „Mamy szczęście, że tak sprytnie wymyślił, aby ceremonia i przyjęcie odbyło się w tak zabawnym miejscu jak Wildflower Center. Nie będzie kolejnego nudnego i sztywnego oficjalnego

przyjęcia. - Maddy na chwilę zakryła usta. - Szkoda, że nie widziałyście ich twarzy. Dosłownie je zatkało.

- Serio? - Christine uniosła brew. -Więc to postanowione. Z tego, co mi mówiłaś o Mammie Fraser, już wiem, kim chcę być, gdy dorosnę.

- Ta kobieta ma w sobie tyle ikry - dodała Amy. - Szkoda, że Meme taka nie jest.

Maddy i Christine spojrzały po sobie znacząco i Amy wiedziała, co sobie myślą.

- Nic nie mówcie. Proszę. - Podniosła rękę.

Obie już nieraz mówiły jej, że Meme nie miała ikry, bo nikt tego od niej nie oczekiwał. Mąż rozpieszczał ją przez całe małżeństwo, a kiedy zmarł, Amy weszła w jego rolę. Niezależnie od odpowiedzi Byrona, postanowiła, że to zmieni, bo zaczynała widzieć, że granie w grę Meme szkodzi babci, a nie pomaga.

- Ucieszycie się, słysząc, że zamierzam wprowadzić tu trochę zmian. Jeszcze nie wiem dokładnie jak, ale wiele się tu zmieni.

- Naprawdę? - Maddy się rozpromieniła. - To najlepszy prezent ślubny, jaki mogłaś mi dać.

- Ale nie będzie łatwo. - Amy przycisnęła rękę do brzucha. - Zamierzam jednak porozmawiać poważnie z Meme na temat wynajęcia pielęgniarki. I tym razem nie przyjmę odpowiedzi odmownej.

- Amy, ona nie potrzebuje pielęgniarki - odparła Christine. - Nie jest tak słaba, jak udaje.

- Więc uznaj to za osobę do towarzystwa. A kobieta, o której myślę, będzie o wiele twardsza ode mnie.

Maddy się zaśmiała.

- Nie wiem, czy jest ktoś twardszy od Matki Amy.

- Uważaj no, Cyganko - odparła Amy, używając przydomka Maddy z college'u.

Była z nich niezła trójka: wolny duch Cyganka, opiekuńcza Matka Amy i genialna lodowa księżniczka Nieskazitelną Christine.

Jak u licha trzy tak różne kobiety mogły się zaprzyjaźnić? I jak by wyglądało jej życie bez przyjaciółek? Oczy zaszczypały Amy ze wzruszenia. Uznała, że przetrwa to przyjęcie tylko wtedy, jeśli pozostanie w ciągłym ruchu. Zajęła ręce, układając przekąski na tacy.

- Muszę to roznieść i sprawdzić, jak się mają nasi goście. Wy się bawcie.

Jak na zawołanie podeszła dawna sąsiadka Maddy z Austin, żeby się przywitać.

Amy rozdała kanapki i bułeczki, a potem dołała herbaty do ślicznych filiżanek. Pogawędziła trochę z kilkoma osobami, które znała i których nie znała. Już jako dziecko często grała rolę gospodyni. Jak cudownie było znowu zabawiać ludzi w ogrodzie, z którym wiązało się tyle szczęśliwych wspomnień.

Ale czas ruszyć dalej. Stworzyć nowe magiczne miejsce z Byronem. O ile chciał tego samego co ona.

Czy już odpowiedział?

Napięcie rosnęło. Ale ona dalej śmiała się, rozmawiała i dolewała herbaty.

- No dobrze, moje drogie - zawołała w końcu. - Czas, żeby Maddy i Christine otworzyły prezenty.

Zaproszone panie usadowiły się na krzesłach, żeby patrzeć na stół pełen podarków, przy którym Maddy i Christine usiadły na fotelach udekorowanych jak trony. Jako główna drużna Amy usiadła obok, zapisując, co kto komu dał. Podniecenie buzowało wokół niej, gdy kobiety wykrzykiwały ochy i achy nad sprzętem kuchennym, naczyniami i drobiazgami, tymi gustownymi, i tymi głupawymi.

Maddy specjalnie rozdarła kilka wstążek, na dobrą wróżbę, bo szybko chciała mieć dzieci.

- Joe chce przynajmniej dwójkę - wyjaśniła. - Zważywszy na nasz wiek, doszłam do wniosku, że powinniśmy szybko brać się do roboty.

- Ej, może znajdziesz w ciąży w czasie miesiąca miodowego - zasugerowała Christine.

- A ty? - zapytała Maddy. - Nie przerwałaś ani jednej wstążki.

- Trafiłaś. - Zaśmiała się Christine. - My z Alekiem bawimy się dość dobrze we dwoje.

Amy patrzyła, jak przyjaciółki jaśnieją szczęściem, i mimo radości poczuła lekkie ukłucie zazdrości.

Kiedy otworzono ostatni prezent, pomogła pozbierać papiery z opakowań i zrobiła serpentynę ze wstążek na pamiątkę.

- Niech nikt nie wychodzi - zawołała. - Mam jeszcze herbatę i zaraz pojawią się cukierki babci.

Kilka osób jęknęło, że przytyło co najmniej pięć kilo, ale nikt nie wyszedł.

Amy krążyła po ogrodzie z tacą ciastek i imbrykiem. Jeszcze pół godziny, powiedziała sobie. Tylko tyle musi wytrzymać, a potem będzie mogła popędzić na górę i sprawdzić pocztę. Zależnie od tego, co znajdzie, albo wpadnie przyjaciółkom w ramiona cała zapłakana, albo oznajmi, że ona z Byronem być może niedługo ruszą ich śladem nawą kościelną.

Ręce jej się trzęsły, gdy nalewała pani Howard herbatę.

- Amy, chciałam ci coś powiedzieć - odezwała się mama Maddy cichym głosem. - Wyglądasz dziś prześlicznie. Schudłaś?

- Tak, dziękuję.

- Maddy mówi, że właśnie wróciłaś z Karaibów. Dobrze się bawiłaś?

- Tak. - Pomyślała o wszystkim, co się wydarzyło, i ciepło rozlało jej się po policzkach. - Spędziłam tam cudowne chwile.

- Bardzo podoba mi się twój strój. - Przygaszona kobieta przyjrzała mu się z wyraźną tęsknotą. - Tam kupiłaś te rzeczy? Bardzo młodzieżowe i stylowe.

- Nie uważasz, że zbyt krzykliwe? - zapytała Meme, nim Amy zdążyła odpowiedzieć. - Zawsze uważałam, że w pewnym wieku kobieta w najmodniejszych strojach wygląda głupio i jeszcze starzej.

Amy zamarła, patrząc na babcię z niedowierzaniem. W głębi duszy musiała wierzyć, że te szpilki nie były celowe, ale mimo to bolały. Meme przez całe życie podkopywała jej pewność siebie. Po raz pierwszy w życiu nie próbowała przełknąć gniewu. Cała powódź urazy przerwała tamę, którą budowała przez lata przejadania się.

- Staro? - Mamma Fraser parsknęła, nim Amy wyrwała się z tyradą. - Dlaczego? Amy nie jest przecież starsza od Maddy i Christine. I proszę na nie popatrzeć. Christine wychodzi po raz pierwszy za mąż. Maddy i Joe chcą mieć dzieci, jeśli Bóg pozwoli.

- Tak - westchnęła Meme i poklepała się po piersi. - To daje mi nadzieję, że któregoś dnia Amy spotka miłego mężczyznę, który doceni jej nieśmiały typ. Trafiliby na niezłą partię, bo to doskonała kucharka.

Amy chwyciła mocniej imbryk. Kiedy się odezwała, mówiła pewnie i spokojnie, chociaż w środku cała dygotała.

- Tak się składa, że moim zdaniem jestem dobrą partią nie tylko z powodu talentu kulinarnego.

Meme zmarszczyła czoło, słysząc szorstkie słowa.

- Amy, na pewno nie złapałaś jakiegoś tropikalnego wirusa? Od powrotu zachowujesz się bardzo dziwnie.

Słowa, które powstrzymywała od dziesiątek lat, rozrywały pierś Amy. Powstrzymywała ją tylko świadomość, że stoi wśród gości wieczoru panińskiego przyjaciółek. Nie chciała psuć nikomu zabawy. Ale nie mogła całkiem powstrzymać słów, które wyrwały jej się z ust.

- Jedyne, czego nabrałam na Karaibach, to pewności siebie.

- Dziwne rzeczy mówisz - odparła zaskoczona Meme.

- Cóż - odezwała się. Mamma Fraser, wyczuwając napięcie rozpierające Amy. - Chociaż wszystko, co przygotowałaś na dzisiejsze przyjęcie było wyśmienite, muszę się z tobą zgodzić, że masz więcej przymiotów atrakcyjnych dla mężczyzny.

- Dziękuję. - Amy uniosła podbródek. - Właściwie to jest ktoś, kogo poznałam w czasie wyjazdu, i on zdecydowanie by się z panią zgodził.

- Och, to cudownie! - Mamma Fraser klasnęła w dłonie. - Opowiedz nam o nim. Słyszę już dzwony ślubne w niedalekiej przyszłości?

- Być może.

- Och, kochanie! - Meme mocniej poklepała się po piersi. - Chyba znowu łapie mnie dusznica, a zostawiłam pigułki w domu. O mój Boże! - Sapnęła z bólu, łapiąc się za serce.

Oczy pani Ashton zrobiły się wielkie ze zdenerwowania.

- Christine!

Pani Howard skoczyła pomóc Meme, która opadła ciężko na krzesło, mrugając powiekami.

Amy patrzyła z pewnej odległości, jak Christine podbiegła zbadać babcię.

Spojrzała jej w oczy, zmierzyła puls.

- Gdzie panią boli?

- Po lewej... stronie - wydyszała Meme.

- Tu? - Christine dotknęła żeber.

- Tak! - sapnęła Meme. - Potrzebuję nitrogliceryny. Pigułki są... są w domu.

- Zajrzyj do jej kieszeni - odparła Amy, z brzękiem odstawiając imbryk i tacę z ciastkami.

Christine zajrzała do kieszeni sukienki Meme. Znalazła fiolkę, wytrząsnęła tabletkę i włożyła ją Meme do ust.

- Proszę wziąć razem ze mną głęboki wdech, żeby się pani uspokoiła.

- Lekarz uprzedzał, że serce w każdej chwili może odmówić mi posłuszeństwa.

- Pani Baker. - Christine wymówiła wyraźnie każdą sylabę. - Nie ma pani ataku serca. Dałam pani nitroglicerynę tylko zapobiegawczo.

- Och, moja droga. Och. Amy? - Meme wyciągnęła rękę w stronę wnuczki. - Potrzyj mnie za rękę. Czy ktoś wezwał karetkę?

- Nie potrzebuje pani karetki - odparła Christine, nadal mierząc jej puls. - To niestrawność, a nie atak serca. Zjadła pani za dużo słodczy.

- To na pewno nie jest niestrawność! - Meme zebrała dość sił, żeby spiorunować lekarzkę wzrokiem. - Już wcześniej miałam palpacje. Wiem, jakie to uczucie.

Pani Ashton wyjęła komórkę z torebki.

- Dzwonię po twojego ojca.

- Jak chcesz. - Christine przewróciła oczami. - Tego właśnie potrzebujemy w czasie ostrego ataku hysterii. Wezwijmy szefa kardiologii, który właśnie ma mecz golfa, bo zwykły specjalista z urazówki nie ma dość kwalifikacji, żeby zająć się aktorką.

- Czy zawsze musisz być tak impertynencka? - zapytała pani Ashton.

- Muszę - uśmiechnęła się słodko do matki. - To pałaca potrzeba, nad którą nie potrafię zapanować. Przykro mi.

Amy się roześmiała. To wszystko naprawdę było zabawne. Aż zbyt zabawne. Wszyscy goście zebrali się wokół, zakłopotani i zmartwieni.

Maddy stanęła za Amy i ujęła ją za ramiona, wyciągając się, żeby zobaczyć, co się dzieje.

- Co się stało?

Amy przycisnęła dłoń do ust, żeby zdławić śmiech.

- Powiedziała jej, że poznałam mężczyznę.

- To dużo tłumaczy. - Christine znowu przewróciła oczami.

- Masz na myśli Guya? - zapytała Maddy.

- Tak i nie.

Maddy obróciła przyjaciółkę i spojrzała jej w twarz.

- Co chcesz powiedzieć?

O mój Boże! - wykrzyknął ktoś z tłumu. - Kto to jest?

Wygląda znajomo - rzuciła inna kobieta.

- Jest taki przystojny - szepnęła trzecia. I wtedy padło:

- O Boże, to on, jak mu tam... Byron Parks. Jego zdjęcia były w zeszłym wydaniu „The Sun”.

Amy odwróciła się, wstrzymując oddech. Świat jej się zakołysał, gdy zobaczyła go stojącego na ścieżce przed domem. Pojawił się jak za sprawą magii. Wyglądał grzecznie i zwyczajnie, a jednocześnie tak szykownie w szarych spodniach i czarnej koszuli z krótkim rękawem. Wszyscy umilkli. Nawet Meme.

Kiedy ujrzał Amy, zobaczyła w jego oczach tęsknotę, a potem niepewność. Zerknął przez ramię na ulicę, a potem znowu na nią.

- Ja, hmm, może pomyliłem adres. Szukam... kogoś.

Jego wzrok mówił, że nie spodziewał się trafić na przyjęcie. Ale przyjechał. Przyjechał! Aż z St. Barts, aby dostarczyć odpowiedź osobiście.

A więc to musi być tak. Naprawdę ją kochał i chciał spędzić z nią życie.

Sądząc po przepraszającym i tęsknym wyrazie oczu, zamierzał najpierw porozmawiać z nią na osobności. Nie zamierzał fundować jej publicznej sceny.

Przepraszający wyraz oczu zamienił się w błagalny.

- Może ktoś mi powie, gdzie mieszka... kobieta, której szukam.

Amy wyszła naprzód i z uśmiechem odpowiedziała spokojnym głosem:

- Trafiłeś pod dobry adres. I właśnie mnie szukasz.

- Och, Bogu dzięki. - Podbiegł do niej.

Spotkali się w połowie drogi. Rzuciła mu się w ramiona. Przycisnął ją mocno i wtulił twarz w jej włosy.

- Jesteś pewna? Całkiem pewna?

Odchyliła się i rozpromieniła.

- Tak. Całkiem pewna.

- Dobrze. Więc teraz... - Ujął jej twarz w ręce i spojrzał w oczy. - Chcę, żebyś patrzyła na mnie, kiedy cię zapytam.

- Patrzę. - Upajała się widokiem jego twarzy.

Ten piękny, cudowny, skomplikowany mężczyzna ją kochał. Zmarszczył brwi zaniepokojony.

- Wyjdiesz za mnie?

- Tak!

- Tak! - wykrzyknął triumfalnie.

Uniósł ją i zakręcił. Odrzuciła głowę do tyłu i zaśmiała się w niebo.

Kiedy ją postawił, Amy odwróciła się do tłumu, trzymając go za rękę.

- Maddy, Christine, wszystkie panie, chcę żebyście poznały... - zawahała się, zastanawiając się, jak go przedstawić. Spojrzała na niego, potem znowu na przyjaciółki, śmiejąc się z niedowierzaniem. - Mój narzeczony, Byron Parks.

Meme omdlała w klasycznym geście, a wszyscy pozostali gapili się na Amy.

- Maddy, Christine, to właśnie Guy - wyjaśniła Amy.

- To jest Guy? - Christine wstała, wskazując gestem, żeby jedna z pielęgniarek zajęła się Meme.

Zaraz po tym przyjaciółki zasypały Amy gradem chaotycznych pytań. Odpowiadała najprzytomniej, jak potrafiła. Przez cały czas trzymała Byrona za rękę, drżąc ze szczęścia.

W końcu Maddy machnęła ręką na wszystkie pytania.

- Wyjaśnimy to sobie później. A na razie... - objęła ją - moje gratulacje!

- Dziękuję.

Zaraz potem Amy znalazła się w objęciach Christine.

- Brawo, Amy! - Przyjaciółka wyściskała ją mocno.

Potem każda objęła Byrona. Wyglądał na zaskoczonego. Amy zaśmiała się, widząc wyraz jego twarzy. Wiedziała, że pewnie nie przywykł do tego, aby obcy go ściskali.

- Wiem - uśmiechnęła się Maddy. - Zrobimy potrójne wesele.

- Och, nie - zaprotestowała Amy. - Ślub jest już za tydzień. To zbyt szybko. - Ale kiedy spojrzała na Byrona, nabrała nadziei. - Prawda?

Pocałował jej dłoń i uśmiechnął się.

- Zważywszy na to, że zamierzałem zaciągnąć cię do najbliższego urzędu stanu cywilnego, gdy tylko powiesz tak, to nie jest zbyt szybko.

Amy spojrzała na przyjaciółki.

- Na pewno? Przecież wszystko już ustalone. Boże, muszę kupić sukienkę.

- My się tym zajmiemy - upierała się Maddy.

- Jesteście pewne? - dopytywała się Amy. - Miałam być druhną.

- Osobiście z przyjemnością zobaczę cię jako pannę młodą - odparła Christine. - Ale czy ty jesteś pewien?

Amy spojrzała na Byrona.

Przekonanie rozbrzmiało w jego oczach, gdy powiedział:

- Nigdy w życiu nie byłem niczego tak pewien.

Amy objęła przyjaciółki.

- Więc tak. Tak, marzy mi się potrójny ślub! - Odchyliła się i roześmiała, kiedy wszystkie trzy złapały się za ręce. - Tak was kocham, dziewczyny. To jest zbyt idealne.

Zgadza się - przytaknęły Maddy i Christine. - Zdecydowanie zbyt idealne!

Epilog

- Proszę - powiedziała Amy, wnosząc tacę z drinkami na galerię przed salonem. - Czas na toast z okazji rocznicy.

Maddy i Christine siedziały na ratanowych fotelach, które Amy wybrała z Byronem.

Palmy w donicach dawały nieco miłego cienia, chociaż dzień był dość łagodny z bryzą płynącą znad zatoki. Przez ostatni rok przygotowali kilka pokojów dla gości na górnym piętrze fortu i zamienili niższy poziom w miejsce do zabawy z barem przy basenie, salą do gier i przebieralnią z prysznicami. Mnóstwo ludzi zatrzymywało się u nich, ale nikt tak wyjątkowy jak towarzystwo, które mieli dzisiaj.

- Muszę przyznać, Amy, że kiedy już postanowiłaś wyrwać się na wolność, zrobiłaś to w wielkim stylu. - Maddy pokręciła głową, podziwiając widok. - Chociaż uwielbiam Santa Fe, przyznaję, że to jedno z najpiękniejszych miejsc na świecie.

- Bo nie widziałaś jeszcze Silver Mountain - sprzeciwiła się Christine. - Ale zgadzam się, że ta wyspa robi wrażenie.

W dole na dziedzińcu Joe i Alec robili kolejne okrążenia w basenie, a Byron siedział obok na leżaku z nieodłączną komórką przy uchu. Po ślubie wszyscy uzgodnili, że będą razem obchodzić rocznice, krążąc między St. Barts, Santa Fe i Silver Mountain. Amy cieszyła się, że wyciągnęła krótką słomkę i jako pierwsza pełniła rolę gospodyni.

- Nie mogę uwierzyć, że już jest nasza pierwsza rocznica - powiedziała Amy, stawiając tacę na stoliku do kawy. Chwilę poprawiała coś przy parasoleczkach i owocach zdobiących trzy szklanki z drinkami. Zadowolona usiadła między przyjaciółkami i spojrzała na mężczyzn, marszcząc czoło. - Alec i Joe nadal się ścigają?

- Aha - potwierdziła Maddy, poprawiając okulary. - Joe nie może znieść, że Alec pływa szybciej, więc chyba przyjął inną strategię: zamierza go zmoczyć.

- Marne szanse. - Christine pokręciła głową, patrząc na dwóch panów. - Nie ma pojęcia, na co się szarpnął. Joe może i jest byłym komandosem i jednym z najbardziej wysportowanych facetów, jakich znam, ale Alec ma tyle adrenaliny, że można by od niego zatankować wahadłowiec kosmiczny. Pozwolicie, że patrząc na te ciasteczka w dole powiem psychota?

- Zdecydowanie! - odparła Maddy i wszystkie trzy spojrzały na wspaniale opalonych mężczyzn w slipkach do pływania. - Ale co robi Byron? Czy on kiedykolwiek odkłada telefon?

Amy zagryzła wargę, zastanawiając się, czy powiedzieć im już, czy poczekać, aż sprawa będzie pewna.

- Pracuje nad umową dla mnie. Moje książki dla dzieci mają zostać przerobione na serię animowanych filmów.

- Twoje książki? *Latający statek*? - zapytała Maddy. - Amy! To fantastycznie! Dlaczego nic nie mówiłaś?

- Jeszcze nic nie jest pewne.

- Kiedy Byron Parks przykłada do tego rękę? - Christine spojrzała, unosząc brew. - Moim zdaniem to już przyklepane. I jestem z ciebie taka dumna, tyle dokonałaś. - Christine objęła ją. - Poradziłaś sobie z Meme. Opublikowałaś pierwszą książkę i potem następne. Znalazłaś naprawdę cudownego faceta, który cię uwielbia.

W dole Alec ochlapał Byrona siedzącego na leżaku.

- Ej, stary! Wyłącz telefon.

Byron skończył rozmowę i skoczył z pluskiem do basenu, rozśmieszając wszystkie kobiety.

- Powiedziałabym, że wszystkie dobrze sobie poradziłyśmy -zauważyła Maddy. - Więc wzniesmy toast.

- Dobrze, to drink dla Maddy - Amy podała bezalkoholową wersję dla przyszłej matki. -A to dla Christine. - Wzięła swoją szklanę i powiedziała: - Więc za naszą pierwszą rocznicę.

- Właściwie to drugą - zauważyła Christine.

- Co? - Maddy zdziwiła się i wszystkie opuściły szklanki.

- Zakład - wyjaśniła Christine. - Dzisiaj jest nie tylko rocznica naszych ślubów. Minęły też dwa lata, odkąd poszłyśmy na spotkanie w związku z książką Jane i wymyśliłyśmy zakład.

- Boże - wtrąciła się Amy. - Dużo się wydarzyło przez te dwa lata.

- No, ba! - Maddy poklepała się po okrągłym brzuchu. Była w szóstym miesiącu ciąży i dosłownie jaśniała szczęściem. - Dwa lata temu nigdy bym czegoś takiego nie przewidziała. Życie staje się naprawdę ciekawe, gdy człowiek stawia czoło lękom i zawalczy o swoje.

- Z pewnością - przytaknęła Christine.

- Jak się czujesz? - zapytała ciężarną przyjaciółkę Amy.

- Poza tym, że jestem wykończona i mam huśtawkę nastrojów? Cudownie! - Maddy zaśmiała się i pogłaskała dziecko w brzuchu. - Strasznie ekscytuję się tym, jak rozwija się moja kariera, ale tysiąc razy bardziej cieszę się z tego.

- Wyobrażam sobie, że Joe nie posiada się ze szczęścia - podsunęła Christine.

- Zgadza się. - Maddy się uśmiechnęła. - Prawie zemdlał z ulgi, gdy badania wykazały, że to dziewczynka, nie chłopiec. Chyba się bał, że czeka go jakaś straszliwa, kosmiczna powtórka z jego własnego dzieciństwa, a był niezłym rozrabiaką. Więc jesteście gotowe do toastu? Usycham z pragnienia.

- Poczekajcie - poprosiła Amy. - Chciałabym wam jeszcze o czymś powiedzieć.

- Tak?
- Nie tylko Maddy ma drink bez alkoholu.
- Tak? - Maddy uniosła brew.

Zaśmiały się, gdy Amy podzieliła się nowiną.

- Byron i ja spodziewamy się chłopczyka za pięć miesięcy od teraz.
- O mój Boże! - Maddy pochyliła się i wyściskała ją.

Christine uścisnęła ją zaraz potem.

- To cudownie. Za rok będę ciocią dwójki szkrabów, precudnie.

Amy przycisnęła dłoń do niemal płaskiego brzucha, pełna zadziwienia.

- I pomyśleć, że tak się męczyłam, żeby schudnąć, a teraz wariuję ze szczęścia na myśl, że znowu się zaokrąglę.

- Ale w zupełnie inny sposób - zauważyła Maddy.

- Prawda. A co z tobą i Alekiem? Nadal nie myślicie o dzieciach? - zapytała Amy.

- Niczego w naszym życiu nie brakuje i jesteśmy absolutnie szczęśliwi - odparła Christine. - Wystarczy mi bycie ciotką, choćby przyszywaną.

- I dobrze - pokiwała głową Amy. - Każdy ma własną definicję idealnego życia i chyba każda z nas to znalazła.

- Zgadzam się, ale Christine będzie ciotką nie tylko przyszywaną- odparła Maddy. - Dużo ostatnio o tym myślałam, o tym, jak każda z nas musiała sobie poradzić z rodzinnym obciążeniem, zaakceptować samą siebie i znaleźć szczęście. I doszłam do wniosku, że istnieją dwa rodzaje rodzin. Jedna, w której się rodzisz, i druga, którą wybierasz. - Spojrzała na nie, a potem na mężczyzn wygłupiających się w basenie jak dzieciaki. - Więc chciałabym wznieść toast za rodzinę mojego serca.

Wszystkie trzy uniosły szklanki.

- Za rodzinę - powiedziała Amy.

- I za nas - uśmiechnęła się Christine, bo znalazłyśmy sposób na idealne życie.